[z.2]

PPŁK. DYPL. WITOSŁAW PORCZYŃSKI

PRZEŁAMANIE POZYCYJ ROSYJSKICH POD PRZASNYSZEM W R. 1915.

WSTĘP.

Położenie państw centralnych w czerwcu 1915 roku.

Po nieudanych natarciach Francuzów w lutym na pozycje niemieckie pod Perthes w Szampanji oraz Anglików w marcu na północ od kanału La Bassée — na zachodzie zapanował spokój. Koalicja czeka na przybycie nowych sił angielskich, by móc rozpocząć akcję w większym stylu. Wydarzenia te wzbudzają u generała Falkenhayna zaufanie w trwałość i powodzenie obrony niemieckiej na froncie zachodnim; szef niemieckiego Sztabu Generalnego liczy się z możliwością większych działań na zachodzie dopiero we wrześniu. Tymczasem na wschodzie Rosjanie wywierają stały i wciąż zwiększający się nacisk na armje austrjackie, broniące przełęczy karpackich, prowadzących na Węgry.

Falkenhayn chce skorzystać z wytworzonego położenia i postanawia, przerzucając część sił z zachodu na wschód, uderzyć Rosjan tak silnie, aby byli niezdolni do walki przez dłuższy okres czasu.

Wbrew propozycjom Ludendorffa, zmierzającym do działań w szerszym zakresie przez silne natarcia na skrzydła ugrupowania rosyjskiego, Falkenhayn decyduje się na uderzenie między górną Wisłą a Karpatami, celem jednoczesnego zabezpieczenia od inwazji rosyjskiej Górnego Śląska i Węgier. Szybkie uwolnienie Austrji od niebezpieczeństwa wkroczenia Rosjan na Węgry było konieczne, gdyż liczono się w tym czasie poważnie z wypowiedzeniem wojny przez Włochy.

Wielka ofensywa karpacka, rozpoczęta przez 11 armję niemiecką[1]) i 4-tą austrjacką[2]) pod dowództwem Mackensena, daje w krótkim czasie poważne wyniki.

Przełamanie frontu na odcinku Gorlice — Tarnów i ruch mas nacierających w kierunku wschodnim po osi Grybów — Jarosław, na tyły armij rosyjskich, stojących w Karpatach, wstrząsa całym południowym frontem rosyjskim, który pęka na przestrzeni od Pilicy do Stryja. Następuje stopniowe opróżnianie Beskidów i przełęczy karpackich; na północy, w połowie maja, wślad za ustępującymi Rosjanami, grupa operacyjna Woyrscha i 1 armja austrjacka zajmują Kielce i Opatów. Rozpoczyna się cały szereg zaciętych bitw o charakterze ruchowym, przyczem Rosjanie wprowadzają coraz to nowe siły, ściągnięte bądź z innych odcinków frontu, bądź też z armji odeskiej.

W pierwszych dniach czerwca, po długich i zaciętych walkach o linję Sanu, został zdobyty Przemyśl; wojska państw centralnych posuwają się dalej w kierunku na wschód. Dnia 22 czerwca pada Lwów.

Aczkolwiek ofensywa karpacka dała poważne wyniki, (Węgry przestały być zagrożone, Austrja osiągnęła możność wysłania niezbędnych sił na front włoski, Rumunja została na pewien czas uspokojona, przeciwnik stracił do $1/2$ miljona ludzi i znaczną ilość materjału wojennego oraz dało się odczuć znaczne obniżenie wartości bojowej jego wojska), rozstrzygnięcia jednak nie osiągnięto. Pomimo prowadzenia przez Niemców demonstracyjnych natarć 9-tą armją w maju na froncie warszawskim oraz armją Niemna w końcu kwietnia na północy, w Kurlandji, Rosjanie zdążyli ściągnąć na południe bardzo znaczne siły i zahamowali skutecznie początkowy rozmach natarcia niemieckiego.

W czerwcu, grupa Mackensena odczuwa coraz silniejszy opór przeciwnika, poczem następuje „zagwożdżenie" ofensywy niemieckiej. W rezultacie, siły rosyjskie tworzą na zachód od Wisły szeroką wypukłość, mając obydwa skrzydła zagięte daleko na wschód. W ten sposób, część sił niemieckich (9 armja i grupa operacyjna Woyrscha) pozostają w styczności z siłami rosyjskiemi na zachód od Wisły, reszta tworzy dwie masy, zwisające nad skrzydłami rosyjskiemi na północy i południu (szkic Nr. 1).

---

[1]) 11 armja niemiecka w składzie 8 dywizyj piechoty niemieckich, 2 dywizyj piechoty austrjackich i 1 dywizji kawalerji austrjackiej.

[2]) 4 armja austrjacka w składzie 5 dywizyj piechoty austrjackich, 1 dywizji piechoty niemieckiej i 1 dywizji kawalerji austrjackiej.

Niemiecki plan dalszej ofensywy na wschodzie.

Dowództwo niemieckie na wschodzie, w osobach Hindenburga i Ludendorffa, forsowało od dłuższego czasu plan przeprowadzenia decydującej kampanji początkowo przeciw Rosji, a następnie, po pokonaniu tego przeciwnika — zwrócenia się wszystkiemi siłami na zachód, celem zmiażdżenia Francji.

Przesunięcie punktu ciężkości operacyj państw centralnych na wschód motywowano następująco: do przeprowadzenia działań zaczepnych w większym stylu przeciwko Francji brak dostatecznych sił, natomiast można skutecznie wykorzystać odosobnione położenie Rosji, której siły, dzięki wielokrotnym zwycięstwom niemieckim, są mocno nadszarpnięte; okolicznością sprzyjającą jest niedostateczne zaopatrzenie w materjał wojenny, a zwłaszcza w amunicję, wojska rosyjskiego. Ponadto, flankujące położenie obydwóch skrzydeł, stwarza duże możliwości operacyjne. Działanie, polegające na skierowaniu silnej masy uderzającej na prawe skrzydło rosyjskie, celem zniszczenia go i szybkiego wyjścia na tyły armij rosyjskich, wysuniętych w centrum swego ugrupowania daleko na zachód, mogło doprowadzić do zdobycia całego obszaru, znajdującego się wewnątrz tego występu.

Gen. Ludendorff, spiritus movens wszystkich działań na wschodzie, widzi i rozpatruje trzy rodzaje operacji masy uderzającej.

1) Działanie z południowej granicy Prus Wschodnich w kierunku dolnej Narwi. Ludendorff nie przewiduje, aby akcja ta dała wielkie wyniki. „W rejonie dolnej Narwi, natarcie będzie natychmiast zatrzymane, ponieważ w czasie forsowania ufortyfikowanej linji tej rzeki, Wielki Książę będzie miał czas na sprowadzenie większych sił. Dojdzie do walki kosztownej i długiej, manewru nie będzie".

2) Działanie bardziej głębokie, wychodzące z południowo-wschodniego cypla Prus Wschodnich, poprzez linję Biebrzy, na odcinku Osowiec — Augustów w ogólnym kierunku na Białystok.

„Ten ruch, pisze Ludendorff, doprowadzał nas najkrótszą drogą w plecy armij rosyjskich, które wycofywały się z Galicji pomiędzy Wisłą i Bugiem. Jednak rozpoznanie terenu po obydwóch stronach Osowca, w celu znalezienia przejścia, dało wyniki ujemne. Teren nie pozwalał na przejście. Ponadto trze-

ba było liczyć się z silnym oporem na linji Osowiec — Grodno, linji silnej i bardzo mocno obsadzonej".

Manewr ten byłby powtórzeniem operacji zimowej pod Augustowem, gdy przedarcie się Niemców przez Osowiec na Białystok nie miało powodzenia.

3) Szeroko zakrojony manewr w stylu napoleońskim, poprzez Kowno i Wilno, na tyły armij rosyjskich. Wyjście silnej masy manewrowej na linje komunikacyjne, idące z Królestwa Polskiego w kierunku Petersburga i Moskwy, przy jednoczesnem działaniu drugiej masy oskrzydlającej od południa, mogło doprowadzić do zmontowania wielkiej bitwy o schemacie Kann, w której wojska rosyjskie mogłyby być zupełnie zniszczone.

Powyższy manewr uważa Ludendorff za podstawową myśl przewodnią wszelkich działań przeciwko Rosji. Do realizacji tej szeroko zakrojonej akcji dowództwo niemieckie na wschodzie dąży od dłuższego czasu.

W czerwcu, gdy grupa Mackensena toczy ciężkie walki o posiadanie Lwowa, Naczelne Dowództwo niemieckie, widząc, że odosobniona i coraz wolniej posuwająca się ofensywa Mackensena może wkrótce zupełnie utknąć, zwraca się do Hindenburga i Ludendorffa o przygotowanie silnej akcji, mającej współdziałać z zamierzonem w połowie lipca natarciem na południu, pomiędzy Wisłą i Bugiem, w kierunku północnym.

Dowództwo niemieckie na wschodzie widzi w wielkiej ofensywie oskrzydlającej armji Niemna, posiadającej swobodę działania przez Wilno na Mińsk i Baranowicze, w łączności, z równoczesnem natarciem lewego skrzydła 10-ej armji na Kowno — najlepsze rozwiązanie danego mu zadania. W tym kierunku idą natychmiast liczne przygotowania, opracowują się szczegółowe plany operacyj oraz rozkazy, dotyczące przegrupowania wojsk i nagromadzenia środków. Gen. Falkenhayn nie zgadza się jednak z zamierzoną operacją, gdyż ogólne położenie państw centralnych nie pozwala na nią. Uważa on, między innemi, że ofensywa ta, zakrojona na wielką skalę, aby mieć decydujące znaczenie — musi być odpowiednio silna; wzmocnienie armji Niemna niewielką ilością dywizyj piechoty zrobi niewiele, czego dowodem operacja, przeprowadzona przed kilku tygodniami w Kurlandji.

Na przerzucenie oddziałów z frontu francuskiego liczyć nie można, gdyż położenie na zachodzie nie pozwala na wyciągnię-

cie jakichkolwiek sił; natomiast przewóz wojsk z frontu południowego nie ujdzie uwagi Rosjan, którzy będą mieli czas na przedsięwzięcie środków zaradczych, i wpłynie na osłabienie natarcia na południu, względnie nawet na stworzenie niepewnego położenia na froncie galicyjskim.

W ten sposób, powstaje konflikt między szefem Sztabu Generalnego, a dowództwem niemieckiem na wschodzie. Sprawa opiera się o cesarza Wilhelma, który przychyla się do zapatrywań gen. Falkenhayna, zwolennika ofensywy o mniejszych rozmiarach.

W rezultacie, Hindenburg, na konferencji 2 lipca w Poznaniu, dostaje polecenie przygotowania natarcia, wychodzącego z rejonu Nibork — Chorzele w kierunku dolnej Narwi. Ma się ono rozpocząć około 12 lipca. Do tego celu przeznaczona jest grupa operacyjna Gallwitza, która ma być wzmocniona 4 dywizjami piechoty z 9 armji i odpowiednią ilością artylerji ciężkiej. W akcji masy uderzającej ma współdziałać prawe skrzydło 8 armji (gen. Scholtz), w składzie 3 dywizyj piechoty.

Front natarcia północnej masy uderzającej: Modlin — ujście rzeki Szkwy. Główny wysiłek miał być skierowany po osi Przasnysz — Pułtusk. Po sforsowaniu ufortyfikowanej linji Narwi, jako dalszy ciąg natarcia brano pod uwagę ruch w kierunku południowo-wschodnim, na spotkanie grupy Mackensena, zreorganizowanej i wzmocnionej, nacierającej od południa. W związku z zarządzoną operacją, pozostałe armje państw centralnych na froncie wschodnim otrzymują zadanie współdziałania z natarciami głównemi. Następuje pewne przegrupowanie wojsk. Całokształt przygotowywanej operacji oraz ugrupowanie wojsk na froncie wschodnim około połowy lipca przedstawia się następująco.

N a p o ł u d n i u — południowa masa nacierająca, między Bugiem i Wisłą, w składzie 3-ch armij: armji Bugu, 11-ej oraz 4-ej austrjackiej; kierunek: Chełm — Brześć.

Operacja ta ma być osłonięta:

a) przez natarcie pomocnicze lewego skrzydła 1 armji austrjackiej (4 dywizje piechoty i 2 dywizje kawalerji) w kierunku na Włodzimierz Wołyński;

b) od wschodu — przez działanie wiążące prawego skrzydła 1 armji, 2 armji austrjackiej, działającej na wschód od Lwowa, oraz armji południowej. Bardziej na południu, 7 armja austrjacka

(Pflanzer-Baltin), wychodząc z Bukowiny, ma rozpocząć natarcie oskrzydlające w kierunku północnym.

W centrum — 9 armja (książę Leopold Bawarski) wraz z grupą Woyrscha na południu (pomiędzy Wisłą i Pilicą) nacierają na Warszawę i w kierunku Wisły.

Na północy — grupa Gallwitza, która, po wzmocnieniu 4 dywizjami piechoty z 9 armji i przemianowaniu na 12 armję, wykona główny wysiłek po osi Przasnysz — Pułtusk.

Działanie to od wschodu i północy osłaniają, współdziałając względnie wiążąc przeciwnika, 8 i 10 armje niemieckie oraz armja Niemna (szkic Nr. 1).

Ugrupowanie oraz plan operacyjny Rosjan na początku lipca 1915 r.

5 lipca, gdy przygotowania niemieckie do ofensywy w kierunku dolnej Narwi były w toku, w dowództwie rosyjskiego frontu północno-zachodniego odbyła się narada co do dalszego planu działania. W naradzie, oprócz dowódcy tego frontu, gen. Aleksiejewa, uczestniczy wódz naczelny, wielki książę Mikołaj, ze swoim sztabem oraz dowódca frontu południowego, gen. Iwanow. Na naradzie tej miano ustalić wytyczne działania dla poszczególnych frontów, zgodnie z planem operacyjnym, przyjętym przez Naczelne Dowództwo rosyjskie. Plan ten polegał na zrezygnowaniu przez pewien czas (ze względu na niepomyślne położenie na froncie, wywołane głównie brakami w zaopatrzeniu) z większych poczynań zaczepnych. Przejście do natarcia miało nastąpić natychmiast po usunięciu niepomyślnych okoliczności i warunków, w jakich się znalazło wojsko rosyjskie.

Gen. Aleksiejew, opierając się na zamiarach Naczelnego Dowództwa oraz przewidując, że ofensywa niemiecka nie ograniczy się do natarcia między Bugiem i Wisłą, lecz, że będą również rozpoczęte działania z północy na południe, w kierunku Narwi, żąda zwolnienia go od zadania bronienia Warszawy. Zadanie to wiąże zbyt silnie jego armje z zajmowanym terenem i ogranicza jego możliwości operacyjne.

Sprawa była postawiona przez dowódcę frontu północno-zachodniego ostro, gdyż od spełnienia postawionego przez siebie warunku uzależnia on zachowanie armij frontu do dalszej walki. Została jednak załatwiona kompromisowo: gen. Aleksiejew otrzymał zezwolenie na wyprowadzenie swoich armij poza wo-

rek, jaki się wytworzył w kierunku zachodnim, pod warunkiem jednak, że ewakuacja Warszawy będzie zakończona.

Jednocześnie odrzucono proponowaną przez Aleksiejewa ewakuację Modlina, mimo ogromnej ilości materjału, sprzętu i dział, jaka tam była nagromadzona, a to ze względu na niemożność przeznaczenia na ten cel 1.000 potrzebnych składów kolejowych.

W związku z tem oraz licząc się z natarciem niemieckiem w kierunku Narwi na odcinkach 1 i 12 armji, dowódca frontu wydaje następujące zarządzenia:

2 armja osłania od zachodu Warszawę; po zakończeniu ewakuacji miasta, pierwsza zaczyna odwrót;

1 armja osłania od północy 2 armję, utrzymując swe dotychczasowe stanowiska; odwrót swój uzgadnia z 2 armją;

12 armja uzgadnia swój odwrót z 1 armją.

Ponadto wydaje rozkazy, zmierzające do stworzenia niezbędnych odwodów. Poleca uzupełnić 3 turkiestańską brygadę strzelców, znajdującą się w Białymstoku, nakazuje przygotować IV korpus, będący w odwodzie 2 armji, do szybkiego załadowania na stacji Błonie, stara się w Naczelnem Dowództwie o przekazanie mu XXI korpusu z odwodu frontu południowo-zachodniego i o skierowanie go do Małkini. W ten sposób, liczy na posiadanie odwodu w sile $2^1/_2$ korpusu, zgrupowanego swą siłą główną na styku dwóch armij, broniących linji Narwi.

Rozpatrując zadania poszczególnych armij frontu północno-zachodniego, widzimy, że zadanie 1 armji jest nader ciężkie i odpowiedzialne. Od powodzenia i wytrwałej obrony oraz od jak najdłuższego zachowania w swem posiadaniu linji Narwi, zależało pomyślne zakończenie ewakuacji Warszawy, jak również swobodne odejście za Wisłę 2 armji. Konieczność zaciętej i długotrwałej obrony wynikała stąd, iż ewakuacja Warszawy, jako znacznego ośrodka administracyjnego i przemysłowego, wymagała około trzech tygodni czasu.

Położenie obydwóch stron na froncie 12 armji niemieckiej. (Szkic Nr. 2).

1. Siły niemieckie.

12 armja niemiecka, przeznaczona do natarcia, zajmowała odcinek na przestrzeni od rz. Rozogi (na południe od Myszyńca), aż do Wisły (na południowy wschód od Płocka).

Na prawo od 12 armji, na lewym brzegu Wisły, znajdowała się 9 armja, na wschód — 8 armja niemiecka.

Na początku lipca, siły 12 armji były uszykowane w sposób następujący:

— na prawem skrzydle: korpus Dickhutha (20 bataljonów, 4 szwadrony, 108 dział) od Słupna do Raciąża; XVII korpus rezerwowy (18 bataljonów, 4 szwadrony, 124 działa) od Raciąża do Kluszewa;

— w centrum, na przestrzeni 35 km, od Kluszewa do rz. Orzyca w rejonie Jednorożca, były skoncentrowane 3 korpusy: XI, XVII i XIII, wzmocnione znaczną ilością artylerji ciężkiej (7 dywizyj piechoty w sile 84 bataljonów, 21 szwadronów, 792 dział);

— na lewem skrzydle: I korpus w składzie 2 dywizyj piechoty (24 bataljony, 6 szwadronów, 160 dział) od rz. Orzyca do rz. Rozogi.

Odwód armji, w rejonie Szumska, stanowiły: 35 dywizja piechoty Pfeila oraz brygada kirasjerów gwardji (około 18 bataljonów, 11 szwadronów, 80 dział).

2. Siły rosyjskie.

Naprzeciw 12 armji niemieckiej stała cała 1 armja rosyjska oraz IV korpus syberyjski z 12 armji. Na lewo, naprzeciw 9 armji niemieckiej, znajdowała się 2 armja rosyjska, której front był odsunięty wtył w stosunku do 1 armji. Rozmieszczenie poszczególnych korpusów 1 armji było następujące:

— pomiędzy Rozogą i Orzycem, naprzeciw I korpusu niemieckiego, stał IV korpus syberyjski w składzie 9 i 10 syberyjskich dywizyj piechoty;

— na zachód od Orzyca, do m. Mchówko — I korpus syberyjski, w składzie 2 syberyjskiej dywizji piechoty (1 syberyjska dywizja piechoty była w odwodzie armji) — 16 bataljonów, 6 sotni, 60 dział;

— I korpus turkiestański zajmował z 11 syberyjską dywizją piechoty (16 bataljonów, 40 dział) odcinek od m. Mchówko do m. Pomiany na rz. Łydyni. Od Łydyni do rz. Wkry znajdowały się 1-sza i 2-ga turkiestańskie brygady strzelców oraz turkiestańska brygada kozaków (około 20 bataljonów, 14 sotni, 60 dział);

— XXVII korpus (30 bataljonów, 8 sotni, 87 dział) zajmował odcinek do m. Kondrajec Szlachecki do m. Łaniewo na rz. Motawie;

— dalej, aż do Wisły, stał I korpus kawalerji gen. Oranowskiego (2 bataljony, 72 szwadrony, 30 dział).

Wtyle frontu znajdowała się twierdza Modlin, której załogę stanowiły 3 brygady pospolitego ruszenia przy 1000 przeszło działach. W rejonie Wyszogrodu był wysunięty z twierdzy oddział wydzielony celem obserwowania Wisły w tym rejonie.

Odwód 1-ej armji — 1 syberyjska dywizja piechoty (16 bataljonów, 36 dział) — był zgrupowany w Łukowie.

Zaopatrzenie oraz ewakuacja Rosjan opierały się na linjach kolejowych: Warszawa — Ciechanów i Warszawa — Wyszków — Ostrołęka, oraz na konnych kolejkach polowych: Nasielsk — Płońsk i Wyszków — Pułtusk — Przasnysz.

Streszczając, po stronie niemieckiej zgromadzono do natarcia początkowo około 164 bataljonów, 37 szwadronów i przeszło 1.200 dział, przyczem cechą charakterystyczną ugrupowania niemieckiego jest skoncentrowanie na odcinku 35 km, po obydwóch stronach Przasnysza, 84 bataljonów i 792 dział, t. j. przeszło połowy piechoty i $^2/_3$ artylerji. Uszykowanie to wskazuje nam jasno myśl manewru Gallwitza.

Pod względem ilości artylerji, przewaga Niemców jest ogromna i tem widoczniejsza, jeżeli uprzytomnimy sobie, że Rosjanie odczuwali w r. 1915 ogromny brak amunicji, czego o Niemcach powiedzieć nie można. Gallwitz mógł więc przy pomocy swej artylerji wesprzeć potężnie posuwanie się piechoty, torując jej drogę ogniem, niszcząc przeszkody i łamiąc napotkany opór Rosjan.

Opis terenu w pasie natarcia 12 armji niemieckiej. (*Szkic Nr. 3*).

Teren, na którym w lipcu 1915 roku rozegrała się pierwsza faza natarcia 12 armji niemieckiej, był już w drugiej połowie XIX stulecia brany przez dowództwo rosyjskie pod uwagę, jako kierunek jednego z przypuszczalnych niemieckich działań zaczepnych, wychodzących z Prus Wschodnich. Rosyjski Sztab Generalny zdawał sobie sprawę z flankującego położenia Prus Wschodnich w stosunku do wysuniętego na zachód Królestwa Polskiego i widział jasno szanse powodzenia natarcia, które, rozwijając się z południowej granicy Prus Wschodnich, po przejściu linji Narwi, wychodziło na tyły ufortyfikowanej linji środkowej Wisły i szło

na spotkanie sprzymierzonej z Niemcami armji austrjackiej, nacierającej między Bugiem i Wisłą. Wyrazem tych przewidywań było wzniesienie fortyfikacyj na linji Narwi i Biebrzy, rozbudowa sieci komunikacyjnej (koleje i szosy) na lewym brzegu Narwi, umyślne zaniedbanie pod względem komunikacyjnym połaci kraju, leżących na prawym brzegu Narwi i Wisły. Teren, po którym natarła w lipcu armja Gallwitza, opierał się na południu i południowym wschodzie o Wisłę i Narew.

Da się on podzielić na 3 wycinki:

1) zachodni, od Wisły aż po rz. Wkrę i Łydynię na wschodzie,
2) środkowy, pomiędzy Wkrą i Łydynią a rz. Orzycem,
3) wschodni, od Orzyca na wschód aż do rz. Rozogi.

Wycinek zachodni, najbardziej oddalony od przepraw Narwi, nie dawał możliwości błyskawicznego przełamania oporu Rosjan i szybkiego dojścia do przepraw. Ponadto, znajdujący się w rejonie Glinojeck — Młock — Sochocin kompleks leśno-wodny, ograniczał ewentualny ruch większych mas wojska do dwóch korytarzy: południowego — płońskiego i północnego — wzdłuż linji kolejowej Mława — Ciechanów.

Korytarz płoński, szerokości 18 km, z dobremi komunikacjami w kierunku wschodnim, wychodził poprzez Wkrę do rejonu Nowe Miasto — Nasielsk, a następnie na przeprawy przez Narew w Pułtusku. Ruch jednak tym korytarzem był silnie flankowany od południa przez twierdzę modlińską.

Korytarz północny, zbyt wąski do działań w większym stylu dużych mas wojska, mógł być jedynie terenem akcji pomocniczej w kierunku na Ciechanów.

Wycinek środkowy przedstawia korytarz szerokości przeszło 30 km, mający w południowo-wschodnim kącie dość znaczny obszar leśny w rejonie Jednorożec — Drążdżewo — Krasnosielc — Oborki, oparty na wschodzie o błotnistą dolinę Orzyca. Przez teren biegną najkrótsze i liczne drogi w kierunku na przeprawy w Pułtusku; poza tem, zajęcie rejonu Makowa daje możność najłatwiejszego wyjścia w kierunku drugiej ważnej przeprawy przez Narew — w Różanie.

Pod względem ukształtowania powierzchni, wycinek przedstawia teren falisty, zlekka opadający z północy na południe ku Narwi. Kilka łańcuchów wzniesień jest rozrzuconych nieregularnie po terenie. Do większych pasm należy zaliczyć łańcuch

wzniesień, rozpoczynający się koło Opinogóry i idący poprzez Koziczyn do rejonu Pszczółek i dalej ku północy.

We wschodniej części wycinka biegnie linja kolejowa Mława — Ciechanów.

Szosy: Mława — Przasnysz — Maków i dalej na Różan oraz Ciechanów — Gołymin — Pułtusk — prowadzą w kierunku południowo-wschodnim ku przeprawom na Narwi. Szosa Ciechanów — Szczuki ułatwia utrzymanie łączności w kierunku równoleżnikowym i pozwala oprzeć zaopatrzenie oddziałów na linji kolejowej. Nie bez znaczenia jest również szosa Przasnysz — Ciechanów.

Rzeki poważniejszych przeszkód w natarciu nie przedstawiają. Większość z nich płynie z północy na południe, t. j. równolegle do kierunku natarcia.

Na zachodniej granicy wycinka, Wkra przecina front w m. Kondrajec Szlachecki. Rzeka ta stanowi poważną przeszkodę w górnym swym biegu, natomiast na odcinku od pozycyj niemieckich aż do Borkowa, liczne zwężenia doliny, suche w tych punktach podłoże, częste brody i mielizny — wybitnie osłabiają jej znaczenie, jako poważnej przeszkody ruchowej. Dopływ Wkry — Łydynia odznacza się podobnym charakterem i wielkiej przeszkody nie stanowi, podobnie jak rz. Sona, powstająca z dwóch rzek o tej samej nazwie.

Na wschodniej granicy wycinka, poważniejszą przeszkodą jest Orzyc. Szczególnie w górnym swym biegu, aż do Drążdżewa, jego dolina, szerokości 1,5 — 3,5 km, bagnista, z licznemi odnogami i torfowiskami, poważnie utrudnia ruch w kierunku równoleżnikowym. Dalej na południe, znaczenie Orzyca, jako przeszkody, zmniejsza się; szerokość doliny zwęża się, miejscami dochodzi do szerokości koryta. Podłoże stanowią często suche łąki lub pola uprawne, rzadziej odcinki podmokłe. Ponadto istnieje wiele brodów. Prawy dopływ Orzyca — Węgierka przepływa przez Przasnysz. Zarówno Węgierka, jak jej dopływ Murawka, większego znaczenia, jako przeszkody, nie mają.

Lasów, poza wyszczególnionym w rejonie Jednorożca, niewiele. Większe parcele leśne spotykają się na północny wschód od Pułtuska. Gleba, przeważnie gliniasto-piaszczysta, pod wpływem deszczów silnie rozmaka i utrudnia wszelki ruch poza szosami.

W y c i n e k w s c h o d n i, pomiędzy Orzycem i Rozogą, w części północnej posiada teren silnie zalesiony, miejscami błot-

nisty, trudny do działań w większym stylu. W części południowej, przedstawia płaskowzgórze, lekko wznoszące się ku północy, usiane licznemi parcelami leśnemi i zakończone pasmem wzniesień, biegnącem od Ostrołęki w kierunku zachodnim. Najpoważniejsze wzniesienia w tem paśmie to góry Krzyszewskie na zachodzie, dochodzące prawie do doliny Orzyca.

Najdogodniejsze komunikacje do tego rejonu, bezpośrednio dotykającego do Narwi, wychodzą z odcinka środkowego, przez Orzyc — z Krasnosielca i Makowa.

Z powyższej analizy wynika, że najdogodniejszym terenem do zorganizowania i przeprowadzenia natarcia był dla Niemców odcinek środkowy, faktycznie przez dowództwo niemieckie wybrany. Pozwalał on na użycie znacznych mas wojska, wyprowadzał najkrótszą drogą na przeprawy w Pułtusku, pozwalał, po opanowaniu Krasnosielca i Makowa, debuszować w kierunku Różana.

Linja kolejowa oraz liczne szosy ułatwiały zaopatrzenie oddziałów.

Równocześnie charakter terenu nie dawał znacznej przewagi obronie; nie było żadnych poważniejszych przeszkód naturalnych, mogących wzmocnić siłę obronną pozycyj.

Powodzenie i trwałość obrony mogły opierać się jedynie na sile okopów i sztucznych przeszkodach.

Pozycje Rosjan na odcinku między Orzycem i Łydynią.

Przednia pozycja obronna, będąca w styczności z pozycjami niemieckiemi, składała się z 2-ch linij.

1-a linja dotykała swem prawem skrzydłem do błotnistej doliny Orzyca, następnie przechodziła przez Jednorożec, przecinała dolinę koło wsi Szla, obejmowała Osowiec Szlachecki, wzgórze 125, wreszcie przecinała rzekę Murawkę koło miejscowości Kot, wychodząc do rejonu m. Mchówko. Tu kończył się odcinek 2 syberyjskiej dywizji piechoty. Przedłużeniem tej linji była pozycja obronna 11 syberyjskiej dywizji piechoty, której 1-a linja obronna obejmowała Mchówko, dalej szła na północ od Olszewca, Węgry, Zberoża i wzgórza 158 na północ od Kosmowa. Następnie linja frontu załamywała się i szła w kierunku południowo-wschodnim przez Kołaki do Gruduska, który otaczała od

północy i zachodu, wreszcie dochodziła do Łydyni w rejonie Pomiany.

2-a linja obejmowała Drążdżewo, Dębiny, przecinając las, leżący między temi wsiami, otaczała od północy Święte Miejsce i wzgórze 122 koło wsi Bartniki, dalej ciągnęła się równolegle do drogi Bartniki — Przasnysz, na północ od wsi Obrąb, północnym skrajem lasu Chojnowo na Zembrzus Wielki, Pszczółki Górne, Łysakowo.

Doświadczenia wojny wywarły już wpływ na sposób budowy pozycji obronnej. Fortyfikacje nie przedstawiają ciągłej linji, lecz przeważnie składają się z szeregu jak gdyby punktów oporu, utrzymujących między sobą łączność ogniową. Wszystkie pozycje posiadały jednak wiele braków technicznych. Nawet 1-a linja obronna, aczkolwiek rozbudowywana od szeregu miesięcy, miała: a) na wielu odcinkach przeszkody nieflankowane ogniem, b) dość liczne martwe pola, ułatwiające podejście, c) brak schronów od ognia artylerji ciężkiej, d) mało poprzecznic, chroniących od ognia flankowego i t. p. Natomiast co się tyczy 2-ej linji obronnej, to budowa jej nie była wszędzie ukończona; na znacznej przestrzeni brak było przeszkód z drutu kolczastego, jak również schronów. Powyższe niedomagania miały wpływ na skuteczność i powodzenie obrony.

Druga pozycja obronna, w chwili rozpoczęcia ofensywy niemieckiej — była w budowie. Ciągnęła się od Krasnosielca wzdłuż lewego brzegu Orzyca, pod Podosiem przecinała rzekę i biegła na północ od m. Szczuki, folwarku Augustów, Grabowa i Opinogóry, następnie otaczała Ciechanów od północy i zachodu.

Wreszcie na tyłach 1 armji rosyjskiej znajdowała się linja Narwi z ufortyfikowanemi przedmościami w Różanie (3 forty), Pułtusku (kilka fortów ziemnych), Zegrzu (2 forty betonowe), fortem Dębe oraz twierdzą Modlin przy ujściu Narwi do Wisły. Przed stałemi fortyfikacjami tych przedmości zostały wybudowane wysunięte pozycje polowe.

Plan natarcia dowódcy 12 armji niemieckiej. (Szkic Nr. 4).

Z ugrupowania wojsk Gallwitza, przyjętego w dniach 5—9 lipca, a przedstawionego poprzednio, wynika jasno plan zamierzonych działań zaczepnych. W myśl tego planu, dn. 12 lipca armja nie-

miecka ma przejść do natarcia na całym swym froncie, wykonywając główny wysiłek na przestrzeni między Łydynią i Orzycem.

Na pozostałych odcinkach armji zostaje zarządzone przeprowadzenie silnych napadów ogniowych oraz akcji wiążącej nieprzyjaciela.

Do głównego uderzenia, mającego odbyć się na wąskim, 35 km, odcinku, zostają przeznaczone: XI korpus Plüskowa (38 i 86 dywizje piechoty), XVII korpus Pannewitza (36 dywizja piechoty i 1 rezerwowa dywizja gwardji) oraz XIII korpus v. Wattera (4 dywizja gwardji, 3 i 26 dywizje piechoty). Ponadto, do osłony i ubezpieczenia od wschodu lewego skrzydła masy uderzającej, dowódcy XIII korpusu zostaje podporządkowana 2 zbiorowa dywizja piechoty pod dowództwem gen Falcka, wydzielona ze składu I korpusu.

Wtyle za prawem skrzydłem masy uderzającej zostają zgrupowane odwody armji (35 dywizja piechoty, brygada piechoty Pfeila, brygada kawalerji).

Jednem słowem, siły przeznaczone do przełamania frontu rosyjskiego, uwzględniając ciężką artylerję i odwody, wynoszą 102 bataljony i 860 dział.

Siły te mają być w najbliższej przyszłości wzmocnione przez Hindenburga dwiema dywizjami piechoty, przekazanemi Gallwitzowi: 50-tą rezerwową ze składu 10 armji oraz dywizją Mengesa z 9 armji.

Pomiędzy 5 a 9 lipca wydano wszystkie zarządzenia, by oddziały miały czas na przygotowanie się do działań w dniu 12 lipca. Na zasadzie rozkazu operacyjnego, wydanego w dniu 5 lipca, istota planu Gallwitza przedstawia się, jak poniżej.

1) W centrum — masa uderzająca przeprowadza 2 silne natarcia po obydwóch stronach Przasnysza:

a) zachodnie, pod bezpośredniem dowództwem dowódcy armji, w składzie XI i XVII korpusów, natrze w pasie ograniczonym: na zachodzie rz. Łydynią m. Łysakowo, Opinogórą: na wschodzie Krzynowłogą Małą, Mchowem, Bogatem (wł.);

b) wschodnie, w składzie XIII korpusu, natrze na lewo (wschód) od XVII korpusu, aż do Orzyca włącznie.

2) Lewe skrzydło — I korpus, wzmocniony oddziałami landsturmu, osłania główne uderzenie od wschodu, przykrywając odcinek między Orzycem i Rozogą. 2 dywizja zbiorowa gen. Falcka współdziała z XIII korpusem.

3) Prawe skrzydło — XVII korpus rezerwowy ubezpiecza masę uderzającą od zachodu; korpus Dickhutha naciera w kierunku twierdzy Modlin.

Poza tem rozkaz operacyjny ustala szczegółowo zadania korpusów masy uderzającej w działaniach przełamujących 12 lipca.

I tak, korpusy nacierające na zachód od Przasnysza mają przełamać: XI korpus — linje obronne na odcinku Grudusk — Pawłowo, XVII korpus — linję Zberoż — wzgórze 154 na północny wschód od m. Olszewiec, XIII korpus — linje obronne na wschód od Przasnysza, na odcinku Osowiec Szlachecki — Jednorożec.

W centrum masy uderzającej, korpusy XVII i XIII prowadzą na swoich wewnętrznych skrzydłach akcję wiążącą nieprzyjaciela na ich odcinkach.

W ten sposób, Gallwitz, montując 2 potężne natarcia po obydwóch stronach Przasnysza, na froncie przed miastem prowadzi jedynie akcję wiążącą. Wychodzi on z założenia, że miasto, nie przedstawiające większego znaczenia taktycznego, będzie samo przez się zdobyte w razie większego posunięcia się obydwóch natarć w kierunku południowym. Świadomie ogranicza front natarcia korpusów, celem nadania uderzeniu specjalnej siły. Wreszcie w przewidywaniu piorunującego ruchu naprzód korpusów niemieckich, względnie na wypadek uchylenia się Rosjan od bitwy, Gallwitz nie ogranicza się do wskazania korpusom zadań na najbliższy dzień, ale daje im również kierunki ruchu w razie marszu na Narew: XI i XVII korpusom wskazuje kierunek na Pułtusk, XIII korpusowi — kierunek na Różan, XVII korpusowi rezerwowemu oraz korpusowi Dickhutha poleca blokadę Modlina od zachodu i północy, wreszcie I korpus skierowuje na Ostrołękę.

Plan dowódcy 1 armji rosyjskiej.

Jak wiadomo, zadanie 1 armji polegało na zabezpieczeniu od północy 2 armji aż do czasu zakończenia ewakuacji Warszawy. Zadanie to, nadzwyczaj trudne, zważywszy na rozciągły, w stosunku do posiadanych sił, front obrony, zostało rozwiązane przez mniej więcej równomierne rozdzielenie jednostek na poszczególne odcinki frontu.

Przyjęty plan obrony armji spowodował, że odwody jej były niewielkie, ich interwencja — ograniczona, a powodzenie obrony

zależało jedynie od siły oporu wojsk I linji, rozrzuconych kordonowo na odcinku armji. Dowództwo armji nie miało żadnego przygotowanego planu przeciwdziałania zamiarom Niemców, będącego wynikiem rozważań i przewidywań co do ewentualnych działań zaczepnych nieprzyjaciela; nie było żadnych tendencyj do przegrupowania wojsk i stworzenia sobie silnego odwodu. Zarządzenia, dotyczące polepszenia warunków obrony, ograniczały się jedynie do rozkazów, polecających udoskonalenie pozycyj obronnych: ulepszenie i budowę okopów, schronów, przeszkód, rowów łącznikowych i t. p.

Dnia 5 lipca, w tym samym czasie, gdy Gallwitz wydaje pierwsze zarządzenie do natarcia, rozpoczynają się na tyłach roboty, zmierzające do stworzenia drugiej pozycji obronnej na linji Krasnosielc — Podoś — Szczuki — Ciechanów — Płońsk — Wyszogród. Całkowite wykończenie tych prac wymaga jednak około 3 tygodni czasu.

Porównując plan działań dowódców obydwóch armij, widzimy:

a) po stronie niemieckiej — skoncentrowanie przeważających sił i środków na odcinku przeznaczonym do przełamania frontu; wybór odcinka do głównego uderzenia jest trafny, gdyż obok możliwości dalszego rozwinięcia zamierzonej operacji pod względem taktycznym i operacyjnym, daje również najłatwiejsze rozwiązanie kwestji zaopatrzenia oddziałów w sprzęt i amunicję w oparciu o stacje kolejowe (Mława, Nibork, Wielbark);

b) po stronie rosyjskiej — bierny charakter obrony, wyrażajacy się w kordonowem ugrupowaniu sił i w braku odwodów; brak jakiegokolwiek planu przeciwuderzeń na wypadek akcji zaczepnej Niemców oraz dążności do przegrupowania się celem uzyskania niezbędnych odwodów.

Możliwość stworzenia odpowiednich odwodów po stronie rosyjskiej istniała, jeżeli weźmiemy pod uwagę obecność na tyłach frontu Modlina i jeżeli uprzytomnimy sobie, że front przed twierdzą był trzymany równie silnie, jak na innych odcinkach.

Charakter przygotowań i działania wstępne Niemców.

Mimo prowadzenia przygotowań do natarcia w tempie przyśpieszonem, nie zostały one całkowicie ukończone do dnia 12 lipca i Gallwitz początek działań zaczepnych przesuwa na dzień 13 lipca,

Przygotowania do ofensywy były prowadzone z wielkim nakładem pracy i wysiłku. W pierwszym rzędzie, Gallwitz zdawał sobie jasno sprawę, że zasadniczym warunkiem powodzenia zamierzonej operacji jest zaskoczenie Rosjan. W kierunku więc zachowania tajemnicy, ukrycia własnych zamiarów, zostały wydane przez dowództwo niemieckie szczegółowe zarządzenia. W związku z tem, większość prac, przesunięcia wojsk oraz dowóz amunicji na pozycje — były wykonywane nocami. Zostały również wydane rozkazy w kierunku ograniczenia rozmiarów wstrzeliwania się nowych bateryj. Poza tem istota przygotowań polegała na:

a) rozmieszczeniu bateryj, wyborze i zajęciu pozycyj, podziale zadań i celów oraz na zapewnieniu dostatecznego zaopatrzenia w amunicję;

b) pouczeniu i przygotowaniu piechoty do działań przełamujących, a zwłaszcza zgraniu jej akcji z działalnością artylerji; w tym celu zostały ustalone kody porozumiewawcze;

c) zaopatrzeniu piechoty w materjał i sprzęt niezbędny do szturmu oraz do utrzymania zdobytych pozycyj (granaty ręczne, nożyce do drutu kolczastego, tarcze pancerne, sprzęt saperski, kozły hiszpańskie, ładunki do niszczenia przeszkód i t. p.);

d) rozbudowie sieci łączności oraz zapewnieniu oddziałom dostatecznego i regularnego zaopatrzenia w żywność;

e) przeprowadzeniu działań wstępnych, polegających na wstrzeliwaniu się artylerji, na wysunięciu na pewnych odcinkach czołowych okopów piechoty na odległość szturmową, na przeprowadzeniu działań demonstracyjnych na prawo i lewo od frontu głównego natarcia.

W związku z powyższem, dnia 12 lipca na prawem i lewem skrzydle armji Gallwitza rozpoczyna się wzmożona działalność artylerji. W ciągu kilku nocy, poprzedzających natarcie, Niemcy wysuwają szereg okopów na przedpole swych pozycyj.

Natomiast na froncie masy uderzeniowej, w ciągu dnia 12 lipca ma miejsce ograniczona działalność artylerji, polegajaca na wstrzeliwaniu się nowych bateryj, oraz kilka wypadów, podczas których Niemcy zdobywają i utrzymują pewną ilość wysuniętych okopów rosyjskich.

Ta wzmożona działalność nie uszła uwagi Rosjan i mocno ich zaniepokoiła. Nawet ograniczona znacznie w swych rozmiarach działalność artylerji na froncie masy uderzeniowej, została

określona przez rosyjskich obserwatorów pułkowych, jako początek przygotowania artyleryjskiego do natarcia.

Już na kilka dni przed rozpoczęciem ofensywy niemieckiej, Rosjanie zdobyli kilka poważnych wiadomości, zdradzających zamiary przeciwnika.

Dnia 6 lipca, wzięci podczas wypadu jeńcy, sygnalizują przybycie nowych sił niemieckich do rejonu na północ od Przasnysza. Od lotnictwa otrzymano wiadomości o ruchach wojsk niemieckich na tyłach, co potwierdza zeznania jeńców o przybyciu nowych jednostek. Obserwacja naziemna melduje o zwiększonych i poważnych ruchach za frontem niemieckim podczas nocy. Między innemi, w nocy na 12 lipca, przed prawem skrzydłem I korpusu turkiestańskiego słychać ruch około 100 sześciokonnych zaprzęgów. Jeńcy potwierdzają zjawienie się nowych sił na froncie 12 armji, między innemi XVII korpusu niemieckiego.

Dowództwo 1 armji rosyjskiej było poważnie zaniepokojone przygotowaniami Niemców, lecz nie zdawało sobie sprawy z rozmiarów nadciągającej burzy. Dowódca armji, gen. Litwinow, liczył się poważnie, na podstawie zebranych w ciągu tygodnia wiadomości, z natarciem niemieckiem w dniu 12 lipca, lecz niedoceniał ilości zgromadzonych przez Niemców sił i środków.

W ten sposób, o ile Niemcom nie udało się ukryć przed Rosjanami swoich zamiarów zaczepnych, o tyle zgrupowane siły były przez tych ostatnich niedocenione.

Również przewidywania Rosjan co do kierunku głównego wysiłku Niemców — nie sprawdziły się. Gen. Litwinow uważał, że główne uderzenie Gallwitza będzie skierowane przeciw I korpusowi syberyjskiemu; świadczy o tem jego zarządzenie co do przesunięcia odwodów.

W oczekiwaniu natarcia niemieckiego w dniu 12 lipca, pierwsze swe zarządzenia wydaje Litwinow w nocy z dnia 11 na 12 lipca. Polegają one na przesunięciu odwodu armji (1 syberyjskiej dywizji piechoty) z Łukowa do rejonu Makowa oraz na skierowaniu odwodu I korpusu turkiestańskiego, w sile 4 bataljonów, do m. Golany (na południe od Przasnysza), a to na wypadek konieczności wsparcia 2 syberyjskiej dywizji piechoty. Dopiero na skutek wiadomości otrzymanych w ciągu dnia 12 lipca, które wskazywały na przygotowanie Niemców do przełamania frontu i na odcinku I korpusu turkiestańskiego, o godz. 21.50 dowództwo 1 armji rozkazuje:

a) oddać jedną brygadę 1 syberyjskiej dywizji piechoty do dyspozycji dowódcy I korpusu syberyjskiego;

b) odwody I korpusu turkiestańskiego umieścić w dwóch grupach, po 2 bataljony, za centrum 11 syberyjskiej dywizji piechoty;

c) rozszerzyć odcinek XXVII korpusu, aby zwolnione w ten sposób 2 pułki I korpusu turkiestańskiego, w sile 4 bataljonów, mogły przybyć do m. Golany rano dnia 14.VII.

Wszystkie swoje zarządzenia Litwinow uważa za wystarczające do sparaliżowania akcji zaczepnej Niemców i w przeświadczeniu tem melduje do dowództwa frontu, że oczekuje natarcia Niemców w spokoju i że wszystkie środki do odrzucenia go są przedsięwzięte.

Oceniając położenie, jakie wytworzyło się w przeddzień natarcia Niemców, widzimy, że Gallwitzowi udało się zaskoczyć dowództwo rosyjskie przez skoncentrowanie w tajemnicy na odcinku głównego wysiłku przeważających sił. Z drugiej strony, Litwinow, przewidując rozpoczęcie natarcia, niedoceniał jednak nagromadzonych sił, nie miał określonego planu przeciwdziałania w szerszym zakresie, powodzenie obrony opierał jedynie na sile pozycyj rosyjskich. Odwody, które posiadał, były niedostateczne a zarządzenia, wydane celem ich zwiększenia — niewystarczające i częściowo spóźnione.

NATARCIE NIEMCÓW. (Szkic Nr. 3).

Dzień 13 lipca.

Około godz. 4, rozległy się pierwsze strzały artylerji. Niebawem na całym froncie, od górnej Łydyni aż do Orzyca, rozpoczął się potężny i gwałtowny ogień 800 dział niemieckich. Ogień był skierowany nietylko na pozycje rosyjskie, celem zrobienia wyłomów w przeszkodach, lecz również na stanowiska artylerji oraz na tyły pozycyj nieprzyjacielskich. Warunki atmosferyczne, w jakich rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie, nie były zbyt pomyślne dla Niemców. Dzień był pochmurny, ponadto zaś burza pomiędzy godz. 5 a 7 poważnie utrudniała obserwację. Jednak skutki działania ognia artyleryjskiego, dzięki ogromnej ilości użytych dział oraz wystrzelanej amunicji, były potężne. Ciężkie pociski rozbijały okopy i schrony, w wielu miejscach w drutach kolczastych zrobione były wyłomy, artylerja

rosyjska została zmuszona do milczenia. Od czasu do czasu, ogień doprowadzany był do niesłychanego napięcia, co zmuszało Rosjan do opuszczania schronów i zajmowania stanowisk w okopach. Około godziny 5.30, nastąpiła przerwa w ogniu i jednocześnie niemieckie oddziały zwiadowcze wysunęły się naprzód w kierunku pozycyj rosyjskich, celem rozszerzenia wyłomów oraz rozpoznania skutków ognia artyleryjskiego. Po pewnym czasie, artylerja wznowiła swoje niszczące działanie, wzmocnione potężnym w swych skutkach ogniem miotaczy bomb.

Co do rozpoczęcia natarcia, to poszczególnym korpusom pozostawiono wolną rękę w wyborze odpowiedniej chwili, zależnie od skutków przygotowania artyleryjskiego, nie później jednak, jak o godz. 10. W chwili rozpoczęcia natarcia piechoty, artylerja nie przerywała swego ognia, lecz przedłużała go.

Pierwszy ruszył do natarcia XI korpus, następnie, o godz. 8.42 — XIII; ostatni, bo o godz. 9 — XVII korpus.

Rozpoczęcie przygotowania artyleryjskiego mocno zaniepokoiło dowództwo rosyjskie. Sądząc z rozmiarów i siły ognia nieprzyjacielskiego, zdawano sobie sprawę, że Niemcy przeprowadzą silne natarcie, celem przełamania frontu i następnie forsowania Narwi. Rzecz charakterystyczna, że dowódca 1 armji rosyjskiej, gen. Litwinow, stykający się bezpośrednio z zagrożonemi oddziałami, niedocenia rozmiarów grożącego niebezpieczeństwa. Jego zarządzenia są niedostateczne, minimalne i polegają na przypomnieniu dowódcy I korpusu syberyjskiego, że jedna brygada 1 dywizji syberyjskiej pozostaje nadal w jego rozporządzeniu, jako odwód armji, oraz na ściągnięciu z lewego skrzydła armji na zagrożony odcinek 14 dywizji kawalerji. To ostatnie zarządzenie wydaje koło południa, t. j. po przełamaniu pierwszej pozycji rosyjskiej. Silniej natomiast zareagowało dowództwo frontu północno-zachodniego, w osobie gen. Aleksiejewa. Zostają wydane natychmiast zarządzenia co do zgrupowania odwodów za frontem 1 armji. Zarządzenia te sprowadzają się do wydania rozkazów: szybkiego transportu 3 turkiestańskiej brygady strzelców z Białegostoku do stacji Pasieki, pośpiesznego załadowania i przewozu IV korpusu ze stacji Błonie do st. Ciechanów, wreszcie przyśpieszenia przybycia XXI korpusu z frontu południowo-zachodniego na styk 1 i 12 armji rosyjskiej do rejonu Ostrowi Mazowieckiej. O powyższych zarządzeniach gen. Aleksiejew powiadamia gen. Litwinowa.

Prawe skrzydło masy uderzającej. (Szkic Nr. 4).

XI korpus natarł pierwszy o godz. 8 na odcinku Grudusk-Pawłowo, mając obydwie dywizje, 38 i 86, w pierwszej linji. Po stronie rosyjskiej, na odcinku tym stało 7 bataljonów z 42 i 44 syberyjskich pułków piechoty, wspartych kilku baterjami (22 działa).

Główny wysiłek 38 dywizji piechoty, nacierającej na prawem skrzydle korpusu, był skierowany na Grudusk, który tworzył jak gdyby wysunięty cypel w pozycjach rosyjskich pierwszej linji. O godz. 8.15, t. j. w 15 minut po rozpoczęciu natarcia, oddziały niemieckie wtargnęły do tej miejscowości i przez dłuższy czas trwała tam zacięta walka o jej posiadanie.

W tym samym czasie natarła 86 dywizja piechoty. Po zdobyciu wzgórza 158 na północ od m. Kosmowo, natrafiła na poważny opór nieprzyjaciela i niebawem utknęła. Równocześnie walka o Grudusk przedłuża się i nie daje wyniku. Te niepowodzenia wywołane są w dużym stopniu niedostatecznem przygotowaniem artyleryjskiem. Celem osiągnięcia rozstrzygnięcia w tym punkcie, Gallwitz podciąga na pole bitwy ze swego odwodu brygadę Pfeila i skierowuje ją do natarcia na front Sokołowo-Pomiany z zadaniem zdobycia pozycyj rosyjskich na północ od Łysakowa i oskrzydlenia Gruduska od zachodu i południowego zachodu.

Znacznie większe powodzenie osiąga natarcie XVII korpusu na froncie Zberoż — Mirów, zawdzięczając je dłuższemu o godzinę przygotowaniu artyleryjskiemu, które spowodowało poważniejsze zniszczenia okopów rosyjskich i doprowadziło straty w niektórych oddziałach obrony do 60%.

W związku z tem, 1 rezerwowa dywizja gwardji, nacierająca na froncie Zberoż — Węgra, w kilkanaście minut gwałtownym atakiem zdobywa pierwszą linję okopów rosyjskich. Taki sam skutek uzyskuje natarcie 36 dywizji piechoty. Wzgórza 149 i 154 na północny wschód od m. Węgra i Olszewiec — w kilka minut po godz. 9-ej są już opanowane.

Nie zatrzymując się, natarcie XVII korpusu rozwija się dalej. O godz. 9.30, 1 rezerwowa dywizja gwardji dochodzi do linji rz. Węgierki na odcinku między m. Zberoż a m. Węgra; w tym samym czasie, oddziały 36 dywizji piechoty posuwają się południowemi stokami wzgórz na m. Węgra i Olszewiec. W rezultacie, po stronie rosyjskiej, 3 bataljony będącego w walce z 1 rezerwową dywizją gwardji 41 syb. p. p. — wycofują się do lasów 2 km na północ i północny wschód od m. Czernice Borowe,

tracąc w jeńcach około bataljonu w m. Zberoż i około 2 kompanij w okopach w rejonie na północ od m. Węgra; walczący z 36 dywizją piechoty 43 syb. p. p., wycofuje się częściowo na południowy brzeg Węgierki w kierunku na Chojnowo, częściowo na Grójec.

Wytworzone w ten sposób przełamanie pierwszej linji obronnej Rosjan na przestrzeni Zberoż — Olszewiec, wpływa na osłabienie oporu rosyjskiego na odcinku natarcia XI korpusu niemieckiego. Tutaj, o godz. 10, 86 dywizja piechoty zdobywa Kosmowo, następnie koło godz. 11 z trudem zostaje opanowane Pawłowo, przyczem do szczególnej zaciętości dochodzą walki o cmentarz w tej miejscowości. Równocześnie zostają opanowane przez oddziały 38 dywizji piechoty Kołaki Wielkie i Kołaki Małe.

Na prawem skrzydle, brygada Pfeila, nacierająca doliną rzeki Łydyni, przerywa linję okopów rosyjskich w rejonie Sokołowa.

Na froncie XVII korpusu, Niemcy, po zdobyciu 2-ej linji okopów rosyjskich, przenikają do lasów na północ i północny wschód od m. Czernice Borowe.

O godz. 12-ej, położenie na prawem skrzydle masy uderzającej przedstawia się, jak poniżej.

Rosjanie są w odwrocie na południe z zamiarem stawienia oporu na linji Mchówko — Obrąb — północny skraj lasu Chojnowo — Czernice Borowe, następnie wzdłuż okopów 2 linji obronnej na odcinku Pszczółki Górne — Łysąkowo. Od południa, celem wsparcia oddziałów 11 dywizji syberyjskiej, podchodzą w tym samym czasie do tej linji obronnej świeże, lecz niewielkie odwody korpusu: 8 turk. p. strz. z Zembrzusa Wielkiego i bataljon 7 turk. p. strz. z m. Leśniewo Dolne.

Niemcy rozwijają uzyskane powodzenie w kierunku południowym; na prawem skrzydle opanowują folw. Wiśniewo, oczyszczając od nieprzyjaciela las na południe od m. Pawłowo, a czołowemi oddziałami nawiązują styczność z 2 rosyjską linją obronną.

Lewe skrzydło masy uderzającej (XIII korpus).

Pomiędzy rzeką Murawką a Orzycem, gen. v. Watter rozpoczął natarcie o godz. 8.42, wprowadzając do akcji wszystkie 3 dywizje swego korpusu. Na prawem skrzydle, 26 dywizja pie-

choty naciera na odcinku Patołenka — Osowiec Szlachecki; w centrum, 3 dywizja piechoty — Szla — las na północ od Oborki; na północny wschód od tej ostatniej, lewe skrzydło (4 dywizja gwardji) — w kierunku m. Stegna. 2 zbiorowa dywizja piechoty gen. Falcka początkowo posuwa się w odwodzie korpusu za lewem skrzydłem.

Po stronie rosyjskiej, odcinek ten obsadza 10 bataljonów 2 syberyjskiej dywizji piechoty, wspartych ogniem 58 dział; w odwodzie — 6 bataljonów tej dywizji. W rejonie Makowa — 1 syberyjska dywizja piechoty, której jedna brygada liczy się w odwodzie armji.

Natarcia niemieckie były prowadzone z niezwykłą gwałtownością; pierwszym impetem zostały w kilku miejscach zdobyte pierwsze linje okopów rosyjskich.

Na lewem skrzydle, 4 dywizja gwardji opanowuje Jednorożec oraz wzniesienia Czerwona Góra, zamykające groblę przez Orzyc. Dalszy ruch Niemców na tym odcinku w kierunku południowym zostaje powstrzymany silnemi przeciwuderzeniami Rosjan. W centrum, początkowe natarcie 3 dywizji piechoty, poprowadzone w kierunku lasu na północ od m. Oborki, nie miało powodzenia; dopiero o godz. 10.45, udało się Niemcom zdobyć północną część wsi Szla i wedrzeć się do lasu. Równocześnie na prawem skrzydle, 26 dywizja piechoty osiąga pewne powodzenie.

Wprowadzenie przez gen. v. Wattera nowych sił na lewem skrzydle (2 dywizja piechoty gen. Falcka) oraz przełamanie frontu rosyjskiego w centrum, w kierunku na Oborki, wpływają na osłabienie oporu Rosjan na obydwóch skrzydłach XIII korpusu.

W wyniku walk, jakie się wywiązały, Rosjanie są zmuszeni opuścić pierwszą linję okopów, pomimo wprowadzenia do akcji swych odwodów miejscowych i korpusowych. Około godz. 14-ej, front rosyjski biegnie wzdłuż linji: północny skraj lasu na północ od Drążdżewa, południowy skraj lasu koło m. Oborki, południowy wylot Szla, Osowiec Kmiecy.

Koło południa, położenie staje się dla Rosjan katastrofalne. Czołowe dywizje poniosły ogromne straty, dochodzące do 50% posiadanych przed bitwą stanów; w związku z tem, ich wartość bojowa znacznie się obniżyła. Na zatkanie powstałych przerw, względnie wzmocnienie obsady 2 linji obronnej, wyczerpują się całkowicie odwody rosyjskie, początkowo miejscowe, a następnie korpusowe.

Dla I korpusu turkiestańskiego krytyczny moment nastaje w chwili odejścia Rosjan na 2 linję obronną.

Dowódca korpusu, gen. Szeideman, zmuszony jest zużyć wówczas cały swój odwód (7 i 8 turkiestańskie pułki strzelców), celem zasilenia świeżemi oddziałami linji bojowej. Czuje on w tym momencie swoją bezsilność wobec dalszego naporu Niemców, którego się spodziewa. Na prędkie przybycie nowych sił liczyć nie może. 5 turkiestański pułk strzelców jest w danej chwili w marszu w rejonie Ciechanowa, 14 dywizja kawalerji może przybyć na pole walki nie wcześniej, jak w nocy, o czołowych transportach IV korpusu nic nie słychać. Zarządzenie odtworzenia odwodów korpusu przez ściągnięcie na zagrożony odcinek odwodu 1 i 2 turkiestańskiej brygady strzelców — dla walki w dn. 13 większego znaczenia mieć nie może.

O położeniu korpusu gen. Szeideman melduje dowódcy armji; oceniając należycie przewagę sił i ognia niemieckiego na froncie, nie tai niebezpieczeństwa całkowitego załamania się oporu na swoim odcinku. Proponuje uchylić się od nowego uderzenia Niemców, wycofać się na pozycję obronną, znajdującą się na tyłach, w kierunku odwodów i dążyć do przegrupowania sił armji celem ewentualnego zmontowania przeciwuderzenia w większym zakresie. Powyższe względy nie trafiają do przekonania dowódcy 1 armji rosyjskiej i nadal żąda on od korpusu turkiestańskiego bezwzględnego utrzymania zajmowanych pozycyj. Skierowuje jedynie do Woli Wierzbowskiej, do dyspozycji gen. Szeidemana, 4 syb. p. p. ze swego odwodu.

Równie krytycznie przedstawia się położenie na froncie I korpusu syberyjskiego. Straty oddziałów są nader ciężkie, odwody korpusu w większej swej części zostały do godz. 14 wprowadzone do walki. Nie licząc się z faktami, dowódca 1 armji, gen. Litwinow, i tutaj żąda od dowódcy 1 korpusu syberyjskiego, gen. Pleszkowa, utrzymania za wszelką cenę linji, będącej w posiadaniu Rosjan w godzinach popołudniowych.

Dalsze natarcie Niemców w dniu 13.VII.

W godzinach popołudniowych, Niemcy, celem wykorzystania osiągniętego powodzenia, postanawiają nacierać dalej. Wprowadzają do akcji świeżą 35 dywizję piechoty, którą podporządkowują dowódcy XVII korpusu.

Biorąc pod uwagę wiadomości uzyskane od lotnictwa, które mówią o sile i znacznej rozbudowie 2 linji obronnej Rosjan, oraz licząc się z podejściem odwodów nieprzyjacielskich, Niemcy nie przeprowadzają natarcia natychmiast, lecz decydują się atakować po uprzedniem przygotowaniu artyleryjskiem. Wywołuje to potrzebę przesunięcia artylerji polowej na nowe stanowiska, stąd pewne opóźnienie w rozpoczęciu natarcia. Około godziny 17, rozpoczyna ogień artylerja ciężka, niepotrzebująca zmiany stanowisk; do ognia tego przyłączają się baterje lekkie w miarę zajmowania nowych stanowisk. Dowódca XI korpusu, gen. Plüskow, któremu została podporządkowana 14 brygada landwehry (Pfeila), naciera nadal na prawem skrzydle. O godz. 19, 38 dywizja piechoty przeprowadza atak na Pszczółki Górne, które zdobywa w kilka minut po godz. 20, wyzyskując powodzenie w kierunku na Przywilcz. Późnym wieczorem, 14 brygada landwehry zdobywa Łysakowo. 86 dywizja piechoty naciera w kierunku na Czernice Borowe, gdzie napotyka na silny opór Rosjan. Wkońcu nieprzyjaciel, silnie zdemoralizowany poniesionemi stratami, wycofuje się na tym odcinku w kierunku Jabłonowa. W ten sposób, na froncie XI korpusu dochodzi wieczorem dnia 13 do przerwania 2 linji obronnej Rosjan w rejonie m. Pszczółki.

Dywizje XVII korpusu zostają skierowane do natarcia w sposób następujący:

1 rezerwowa dywizja gwardji — na front Chojnowo — Chojnówki;

35 dywizja piechoty — w lukę między 1 r. d. gw. i 36 d. p. w ogólnym kierunku na m. Mirów z zadaniem, po opanowaniu linji Rostkowo — Obrąb, uderzenia swem lewem skrzydłem na Przasnysz;

36 dywizja piechoty, w łączności z 35 d. p. — po obu stronach i wzdłuż drogi Krzynowłoga — Przasnysz.

Natarcie dywizyj XVII korpusu natrafiło na silny opór nieprzyjaciela, jednak około godziny 20-ej, 1 rezerwowa dywizja gwardji zdobywa pozycje na północ i wschód od Chojnowa, a o godz. 21 zostaje opanowane Chojnowo. O godz. 22, oddziały rosyjskie zmuszone były opuścić i Chojnówki. 35 dywizja piechoty miała ciężkie walki o wzgórze na północny wschód od Chojnowa, zyskawszy uprzednio na terenie na północny wschód od m. Obrąb.

O godz. 22.30, na całym froncie dywizji nieprzyjaciel zaczął się pośpiesznie wycofywać. 36 dywizja piechoty osiąga linję na

południe od m. Mirów — Mchowo, utrzymując łączność z 26 dywizją piechoty XIII korpusu.

W tym samym czasie, na lewem skrzydle masy uderzające natarcie rozwija się dalej. Koło godz. 15, natarcie 4 dywizji gwardji doprowadza do zdobycia panujących wzgórz 140 i 145 na południe i wschód od lasu Oborki, a o godz. 16 zostają opanowane same Oborki.

W tym samym czasie, natarcie 3 dywizji piechoty wychodzące ze Szla, zmusza Rosjan do opuszczenia Osowca Kmiecego i m. Kot i wycofania się w kierunku na Bartniki.

W wyniku tych walk, około godz. 18 Rosjanie bronią się na linji: północny skraj lasu Drążdżewo, dalej równolegle do Lipy (południowy skraj tej wsi jest w ręku Rosjan), północny skraj lasu Przejmy, a następnie Bartniki — Obrąb.

W ten sposób, prawe skrzydło rosyjskie, znajdujące się na skraju lasu Drążdżewo, tworzy występ, wysunięty znacznie ku północy, przedstawiając doskonałą podstawę wyjściową do przeciwuderzenia rosyjskiego. Celem zlikwidowania tego występu, o godz. 20-ej Niemcy rozpoczynają koncentryczny atak z 3 stron, w którym uczestniczy 2 dywizja piechoty, nacierająca wzdłuż Orzyca, oraz 4 dywizja gwardji — od północy i zachodu. Około godz. 22, las zostaje przez Rosjan opuszczony i Niemcy osiągają wieś Kujawy.

Z nastaniem nocy, walka zaczyna cichnąć: grupa uderzająca osiąga linję, przebiegającą przez Pszczółki Górne, wzgórza na południe od m. Czernice Borowe, na południe od m. Chojnowo, Obrąb, na północ od m. Bartniki, Przejmy, południowy skraj lasu Drążdżewo.

W ten sposób, natarcie niemieckie po 18-godzinnej walce posuwa się naprzód o 3 — 8 km, zdobywa pierwszą, a w godzinach wieczorowych przełamuje w kilku miejscach również i drugą linję obronną Rosjan. Zdobyczą zwycięzców jest 5.400 jeńców, 5 dział i 20 karabinów maszynowych. Gallwitz decyduje się dać swym wojskom odpoczynek, by w dn. 14.VII rozpocząć nowe natarcie celem złamania oporu Rosjan. Nie zdaje sobie sprawy, że 2 i 11 syberyjskie dywizje piechoty, przeciwstawiające się mu od rana, są zupełnie zużyte. Straty tych dywizyj w ciągu dnia dochodzą do 70%. W 11 syberyjskiej dywizji piechoty ilość bagnetów spada z 14.500 do 5.000; nie mniejsze straty ma i 2 syberyjska dywizja piechoty. Uderzenie niemieckie w godzinach wieczorowych powoduje żywiołowy odwrót

Rosjan na froncie I korpusu turkiestańskiego, przyczem wiele oddziałów wycofuje się w duzym nieporządku. Dopiero wysłani przez dowódcę korpusu oficerowie sztabu, zatrzymują pułki i bataljony i doprowadzają je do pewnego porządku. Również na froncie XIII korpusu niemieckiego, 6 syb. p. p., wyrzucony z lasu Drążdżewo, wycofuje się daleko na południe w kierunku na Krasnosielce, podczas gdy pozostałe oddziały I korpusu syberyjskiego pozostają na miejscu. W związku z położeniem Rosjan, dalsze natarcie Niemców mogło doprowadzić do zupełnego zniszczenia obu syberyjskich dywizyj piechoty. Dowódcy XIII i XVII korpusów zastosowują się do zarządzeń Gallwitza i ich oddziały po całodziennych trudach walki odpoczywają. Jedynie Plüskow, wyczuwając wytworzone położenie, poleca swemu korpusowi nacierać dalej i w ciągu nocy osiąga Leśniewo Dolne, lecz zatrzymuje się tam, bojąc się być ze swoim korpusem za bardzo wysunięty.

Po stronie rosyjskiej, dowódca armji, gen. Litwinow, jeszcze o godz. 20.20 nie orjentuje się dostatecznie w sile natarcia niemieckiego i w wartości bojowej 2 i 11 syberyjskich dywizyj piechoty. Żąda on znów od oddziałów bezwzględnej obrony na zajętych pozycjach, nie liczy się z opinją i meldunkami dowódcy I korpusu turkiestańskiego, przedstawiającemi mu grozę położenia, i trwa z dziwnym uporem przy swojej decyzji.

Dopiero o godz. 22.30, na skutek wiadomości, otrzymanych z 12 armji o odejściu prawego skrzydła I korpusu syberyjskiego na Krasnosielc oraz o chaotycznym odwrocie 11 dywizji syberyjskiej, Litwinow zmuszony jest wycofać swoje dywizje na drugą pozycję obronną.

Odwrót ten jest przeprowadzony bez głębszej myśli manewru. Nie przewiduje on przegrupowania sił armji celem zmontowania przeciwuderzenia w szerszym zakresie, biorąc pod uwagę przybywające w najbliższym czasie odwody.

Polega on na szablonowem zajęciu przez wycofujące się wielkie jednostki odcinków ufortyfikowanej pozycji i wlewaniu w linję bojową nadchodzących posiłków oddzielnemi brygadami, pułkami, a nawet bataljonami.

Dzień 14 lipca.

Nocny odwrót Rosjan odbył się spokojnie. Oderwanie się oddziałów rosyjskich uszło naogół uwadze Niemców. Jedynie

na prawem skrzydle masy nacierającej, Plüskow, oceniając należycie położenie, z własnej inicjatywy nie pozostawia w nocy 11 dywizji syberyjskiej w spokoju. Około godz. 3 dnia 14 lipca, 38 dywizja piechoty naciera po obu stronach i wzdłuż drogi Grudusk — Ciechanów, a 86 dywizja piechoty na Kuskowo — Dzieżno w ogólnym kierunku na Koziczyn — Opinogóra Dolna.

Natarcie XI korpusu niemieckiego zbiegło się z rozpoczęciem odwrotu oddziałów rosyjskich na tym odcinku (42 syb. p. p., resztki 44 syb. p. p. i bataljon 7 turk. p. strz.). Koło godz. 8, czołowe elementy niemieckie, spotykając silny opór nieprzyjaciela, osiągają linię Wierzbowo — Szulmierz, mając siły główne na wysokości Leśniewo Dolne — Koziczyn.

Zbytnia ostrożność Gallwitza pozwala oddziałom rosyjskim na zerwanie styczności i spokojne zajęcie swoich odcinków na nowej pozycji ufortyfikowanej. Odwrót Rosjan osłaniają niewielkie straże tylne: do obserwacji przedpola są pozostawione oddziały konnych i pieszych zwiadowców.

Około godz. 8-ej, I korpus syberyjski zakańcza obsadzanie pozycji obronnej na odcinku od folw. Bagienice (na północny wschód od m. Krasnosielc) do folw. Augustów, mając obydwie dywizje w pierwszej linji.

Na prawem skrzydle, 2 dywizja syberyjska broni odcinka wzdłuż rz. Orzyc z dwoma niewielkiemi przedmościami w Krasnosielcu i Podosiu.

1 dywizja syberyjska dotyka swem prawem skrzydłem do 2 dywizji syberyjskiej na przedmościu Podoś i zajmuje 3 pułkami zachodnią część pozycji obronnej I korpusu syberyjskiego, linję Płoniawy — Wielodroż — Augustów. Jeden pułk tej dywizji (1 syb. p. p.) tworzy odwód korpusu w rejonie Młodzianowa.

W tym samym mniej więcej czasie i I korpus turkiestański zakańcza obsadzanie nowej pozycji obronnej. 11 syberyjska dywizja piechoty, wzmocniona 7 i 8 turk. p. strz., zajmuje odcinek od m. Grabowo Gęsie do m. Kąty. Biorąc pod uwagę straty, jakie dywizja ta poniosła w poprzednim dniu, siły jej były niewystarczające do obrony 12 km frontu. Na lewo od niej, 1 brygada turkiestańska, po zerwaniu styczności z nieprzyjacielem, zajmuje bez przeszkód okopy na północ i zachód od Ciechanowa na linji Prażewo — Kargoszyn — Gąski, i dalej na, południowy wschód — Ujazdowo — Budy Kownackie.

Na południowym zachodzie, po oderwaniu się od nieprzyjaciela w nocy z dnia 13 na 14 lipca, zajmują kolejno nowe po-

zycje: 2 brygada turkiestańska, XXVII korpus oraz korpus kawalerji Oranowskiego.

Rozpatrując obsadę frontu rosyjskiego, widzimy, że na odcinku natarcia masy uderzającej Gallwitza, na styku I syberyjskiego i I turkiestańskiego korpusów, wytwarza się w kierunku na Pułtusk, od folw. Augustów do m. Grabowo Gęsie, luka szerokości 7 km, niezajęta przez nikogo. Niewiele pomaga tu zarządzenie dowódcy I korpusu syberyjskiego, polegające na skierowaniu w nią bataljonu piechoty oraz 7 syb. p. kozaków z odwodu korpusu. Poza tem w rejonie Wężewa, za lewem skrzydłem korpusu, zostaje usadowiony odwodowy bataljon piechoty (z 1 syb. p. p.) wraz z baterją artylerji polowej.

Fortyfikacje na linji obronnej, zajętej w godzinach rannych dnia 14 lipca przez oddziały rosyjskie, nie były wykończone, Po zajęciu pozycji, oddziały były zmuszone przystąpić natychmiast do prac, mających na celu ulepszenie i poprawienie pozycji. Niewykończenie fortyfikacyj, niewystarczająca do skutecznej obrony ilość sił w najpoważniejszych kierunkach, wreszcie prawie zupełny brak odwodów — wszystko to stawia Rosjan w położenie nader ciężkie, wykluczające możliwość pomyślnego przeciwstawienia się nowemu uderzeniu Niemców w dniu 14 lipca.

Co się tyczy ściągniętej na zagrożony odcinek 14 dywizji kawalerji, to jedna brygada tej dywizji przybyła do Ciechanowa o godz. 3 dn. 14.VII, druga — w godzinę później. Po daniu koniom niezbędnego odpoczynku, dywizja ta zostaje skierowana na styk I turkiestańskiego i I syberyjskiego korpusów, celem usunięcia istniejącej tam luki.

Co się tyczy oddziałów IV korpusu syberyjskiego, to pierwsze transporty czołowej 30 dywizji piechoty zaczęły przybywać do Ciechanowa dn. 14.VII o godz. 6.30; do południa tego dnia wyładowały się 3 bataljony i 2 baterje, o godz. 15 przybyły jeszcze 2 bataljony i jedna baterja, ostatni transport tej dywizji nadszedł dopiero dnia 15.VII o godz. 8. Celem przyśpieszenia transportu oddziałów tej dywizji, jej tabory i zakłady przewożono na końcu wślad za oddziałami. Jak dalej zobaczymy, pośpieszne wprowadzenie do walki 30 dywizji piechoty, bez zapewnienia normalnego i regularnego zaopatrzenia, doprowadziło do prędkiego jej zużycia i znacznego obniżenia wartości bojowej oddziałów.

Zarządzenia Gallwitza na dzień 14.VII.

Z wyników natarcia w dniu 13.VII, Gallwitz nie jest całkowicie zadowolony. W pierwszym dniu natarcia, liczył na opanowanie całej drugiej rosyjskiej linji obronnej na zachód od Przasnysza, a na wschód od tej miejscowości — na osiągnięcie linji Bartniki — Dębiny.

Licząc się w dniu 14.VII z dalszym oporem rosyjskim, zarządza, co następuje:

XI korpus ma nacierać na Przywilcz — Zembrzus Wielki — Dzielin;

XVII korpus, po opanowaniu m. Chojnówki i Obrąb, ma się skierować na Przasnysz;

XIII korpus ma osiągnąć linję Bartniki — Krępa — Dębiny — Drążdżewo, jak również współdziałać z XVII korpusem w natarciu na Przasnysz.

Zadanie innych korpusów pozostaje bez zmian. Odwód armji, za prawem skrzydłem masy uderzającej, stanowią: brygada Pfeila oraz 50 rezerwowa dywizja piechoty, wyładowana dnia 13.VII w Mławie.

W razie stwierdzenia odwrotu nieprzyjaciela, korpusy ruszają natychmiast naprzód w swych pasach działania:

XI korpus — na Opinogórę Dolną — Szlasy;

XVII korpus — na wschód od XI korpusu, aż do m. Bogate;

XIII korpus — na wschód od rz. Węgierki.

Przebieg wydarzeń w ciągu dnia 14 lipca.

Gallwitz dowiaduje się o odwrocie Rosjan dopiero o godz. 6 rano. Lotnicy niebawem potwierdzają tę wiadomość, poza tem meldują o ruchu wycofujących się taborów w kierunku na Maków i Pułtusk.

O wkroczeniu XVII korpusu do Przasnysza dowództwo armji otrzymuje wiadomość o godz. 10, zaś o cofaniu sie Rosjan na prawo i lewo od masy uderzającej — dopiero koło godz. 11. Koło południa, Gallwitz zarządza natarcie korpusów masy uderzającej, celem przełamania drugiej pozycji obronnej Rosjan, podkreślając jednocześnie, że „Idea pościgu powinna być myślą przewodnią najbliższej operacji. Nieprzyjacielskie pozycje odwodowe powinny być bez zwłoki zdobyte i przekroczone".

Mimo rwania się oddziałów niemieckich do walki, do decydującego natarcia w tym dniu nie dochodzi. Koło godz. 9, zaczyna się ulewa, która doprowadza drogi, wiodące w kierunku Narwi, do okropnego stanu. Okoliczność ta przyczynia się do znacznego opóźnienia marszu oddziałów niemieckich, do rozciągnięcia maszerujących kolumn, do zapadania się w błoto dział i wozów.

Rosjanie zyskują z tego powodu kilka godzin na ulepszenie swych okopów oraz czas na zajęcie około godz. 10 przez 14 dywizję kawalerji przerwy między I syberyjskim i I turkiestańskim korpusami (odcinka Żbiki — Grabowo Gęsie). Niemcy zaś, z powodu straty czasu, zmuszeni są odłożyć ogólne natarcie masy uderzającej do dnia następnego. Około godz. 17, Niemcy, po odrzuceniu czołowych elementów nieprzyjaciela, zjawiają się na przedpolu pozycyj rosyjskich.

XI korpus pierwszy wchodzi w styczność z nieprzyjacielem na nowej linji obronnej. Koło godz. 14, 38 dywizja piechoty zdobywa Dzbonie, poczem szykuje się do dalszego natarcia na odcinku Przedwojewo—Bacze.

86 dywizja piechoty, po osiągnięciu Wierzbowa, naciera po obydwóch brzegach rzeki Sony, rozwinąwszy się na odcinku Niemrzyce—Długołęka.

Natarcia 38 i 86 dywizji piechoty większego powodzenia nie mają; powodem tego jest zła obserwacja ognia artyleryjskiego, wywołana niepogodą.

Na prawem skrzydle XI korpusu, brygada kirasjerów gwardji, nacierająca w kierunku na Szulmierz—Kalisz, osiąga Przedwojewo—Niestum. Zadaniem jej było utrzymanie łączności między XI korpusem i XVII korpusem rezerwowym.

XVII korpus naciera 2 dywizją piechoty, 1 rezerwową dywizją gwardji i 35 dywizją piechoty (36 dywizję piechoty zatrzymano w rejonie Przasnysza); około godz. 13, 1 r. d. gw. osiąga strażą przednią linję Szlasy—Żmijewo Nowe. O godz. 16, baterje niemieckie rozpoczynają swą działalność,ześrodkowując ogień na prawem skrzydle 11 dywizji syberyjskiej i na odcinku 14 dywizji kawalerji. Do godz. 23, Rosjanie odrzucają kilka natarć niemieckich. O godz. 16, 35 dywizja piechoty podeszła do linji Lisiogóra—Żbiki—Gawronki i rozpoczęła ogień artyleryjski. Większych działań w tym dniu nie przeprowadziła.

XIII korpus naciera między rz. Węgierką a Orzycem, wykonywając główny wysiłek dwiema dywizjami na swem prawem

skrzydle. Nacierają tu 26 i 3 dywizje piechoty obok siebie. Pasy działania:

26 dywizji piechoty—ograniczony na zachodzie rz. Węgierką, na wschodzie linją Rogowo—Płoniawy—Łęg;

3 dywizji piechoty—od tej linji na wschód do m. Bobiny Wielkie—Sielc wyłącznie.

Na lewem skrzydle, aż do rzeki Orzyc—4 dywizja gwardji oraz 2 dywizja piechoty Falcka; ta ostatnia miała za zadanie współdziałać z 4 d. gw. w zdobyciu Krasnosielca oraz osłaniać lewe skrzydło grupy uderzającej. Gen. v. Watter nie zostawia do swej dyspozycji żadnego odwodu, uważając, że każda dywizja będzie miała dostateczny odwód miejscowy, którego w razie potrzeby będzie można użyć na sąsiednim odcinku.

W ciągu dnia, do większych działań na froncie XIII korpusu nie przyszło, mimo nalegań szefa sztabu armji na konieczność zdobycia linji rz. Orzyc. Lewe skrzydło (4 dywizja gwardji) swą siłą główną osiąga rejon lesisty na zachód od m. Łazy—Przytuły, wysuwając pod wieczór silne zwiady w kierunku na Krasnosielc. Centrum 3 dywizji piechoty, maszerującej złemi drogami, dochodzi zaledwie do rejonu m. Suche, mając swe elementy czołowe na wysokości m. Płoniawy, natomiast prawe skrzydło posuwa się szybciej i wykazuje najwięcej energji. Naciera tu 26 dywizja piechoty, która około godz. 14 odrzuca wysunięte elementy (czaty) Rosjan; o godz. 20, baterje niemieckie rozpoczynają ogień (wstrzeliwanie się).

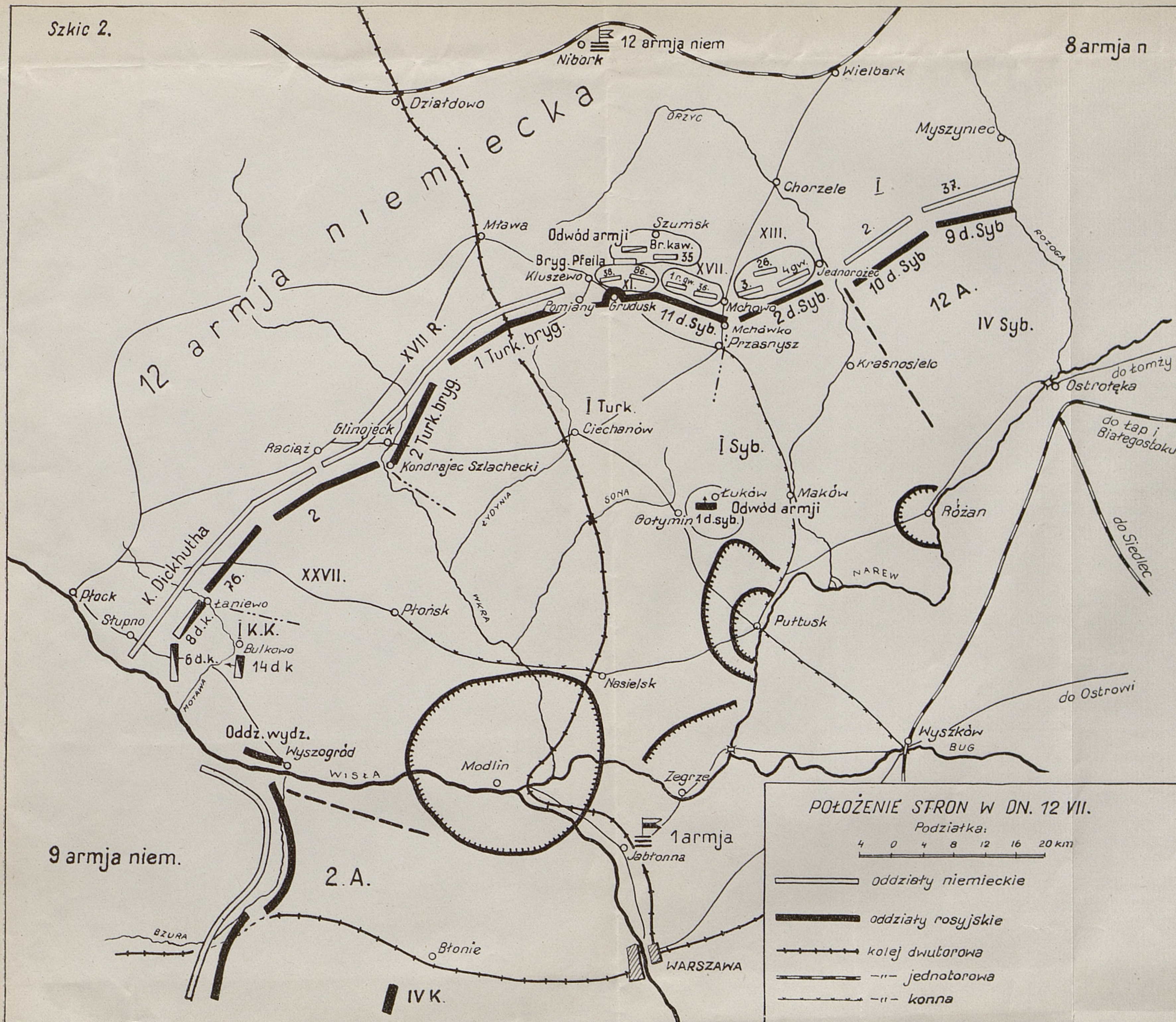
50 rezerwowa dywizja piechoty oraz brygada Pfeila znajdują się w odwodzie masy uderzającej i są zgrupowane na prawem skrzydle za korpusem Plüskowa.

W tym dniu, XVII korpus rezerwowy, nacierając, posunął się naprzód, korpus Dickhutha zbliżał się do twierdzy Modlin.

Oceniając wyniki dnia, widzimy, że nie doszło do większych walk. Przyczynia się do tego w dużym stopniu stan pogody, opóźniający znacznie marsz kolumn niemieckich. Błąd Gallwitza, polegający na niewykorzystaniu w nocy z dn. 13 na 14 lipca powodzenia pierwszego dnia natarcia, powoduje stratę czasu, zwiększoną przez trudności, związane z fatalnym stanem dróg. Rosjanie zyskują na czasie, co pozwala im na dopływ świeżych sił. W nocy z dnia 14 na 15 lipca, 3 pułki 30 dywizji piechoty zajmują odcinek Żbiki Wielkie—Grabowo Gęsie, luzując oddziały



Do art. Przełamanie pozycyj rosyjskich pod Przasnyszem w r. 1915 (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).



Do art. Przełamanie pozycyj rosyjskich pod Przasnyszem w r. 1915 (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).



Do art. Przełamanie pozycyj rosyjskich pod Przasnyszem w r. 1915 (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).



Do art. Przełamanie pozycyj rosyjskich pod Przasnyszem w r. 1915 (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).

14 dywizji kawalerji, która przechodzi do odwodu i staje w rejonie m. Zalesie.

Do I syberyjskiego i I turkiestańskiego korpusów zostają skierowane odwody: 3 brygada turkiestańska i 118 p. p. z 30 dywizji.

Dowództwo 1 armji rosyjskiej nadal niedocenia ilości sił niemieckich, nacierających na I syberyjski i I turkiestański korpusy. W tym dniu rozpoznanie nie daje dostatecznych wiadomości, lotnictwo zawodzi z powodu pogody, bliskie zwiady piechoty nie mogą dać wyczerpujących wiadomości. Co się tyczy oddziałów rosyjskich, to obok strat, poniesionych w pierwszym dniu ofensywy niemieckiej, dochodzących do 70% (np. 41 syb. p.p. liczył w dn. 14.VII około 700 bagnetów, 42 syb. p.p. — 900 bagnetów i t. p.), na obniżenie „morale" i wartości bojowej jednostek działa również katastrofalny brak amunicji, nietylko działowej, ale nawet karabinowej.

Dla ilustracji powyższego podam [1]), że w drugim dniu bitwy, I korpus syberyjski, zamiast 700 tysięcy nabojów karabinowych, obiecanych przez dowództwo armji, otrzymuje zaledwie 40 tysięcy.

Dzień 15 lipca.

Przełamanie drugiej rosyjskiej pozycji obronnej przed Narwią drogą zaskoczenia w dn. 14. VII—nie udało się. Nieprzyjaciel otrzymał posiłki, ponadto, na podstawie wszystkich uzyskanych wiadomości, linja obronna Rosjan była silnie rozbudowana i chroniona szerokiemi pasmami przeszkód. Wszystko to świadczyło o ciężkiej i poważnej walce w dniu następnym [2]).

W ten sposób ocenia położenie na froncie gen. Gallwitz. W związku z tem, decyduje się on w dniu 15.VII natrzeć na całym froncie masy uderzającej, po uprzedniem silnem przygotowaniu artyleryjskiem. Zamierza działać ostrożnie, lecz pewnie, analogicznie, jak 13 lipca. Podejście świeżej 50 rezerwowej dywizji piechoty z 10 armji oraz 36 dywizji piechoty, walczącej tylko jeden dzień, pozwoli mu na wykonanie potężnego uderzenia. Po stronie rosyjskiej, nie widać w dalszym ciągu przeciwdziałania, zakrojonego w szerszych rozmiarach. „Bronić się na

---

[1]) Korolkow „Prasnyszskoje srażeńje", str. 80.

[2]) Meyer „Durchbruch am Narew", str. 45.

zajmowanych stanowiskach do ostateczności" — pozostaje nadal zasadniczą myślą manewru gen. Litwinowa. Przytem na podkreślenie zasługuje fakt niezdawania sobie nadal przez dowództwo I-ej armji rosyjskiej sprawy z kierunku głównego uderzenia Niemców. Główna masa podchodzących odwodów zostaje skierowana do I syberyjskiego, zamiast do I turkiestańskiego korpusu, który wytrzymuje swą 11 syberyjską dywizją piechoty główny ciężar uderzenia Niemców.

Około godz. 5 dnia 15 lipca, walka rozpoczyna się silnym ogniem artylerji. Zadaniem korpusów masy uderzającej jest w tym dniu przełamanie nowej ufortyfikowanej linji obronnej rosyjskiej: Ciechanów — Bogate — Krasnosielc. Opierając się na zdjęciach lotniczych oraz na rozpoznaniu pozycyj nieprzyjacielskich, Gallwitz wskazuje odcinek Klonowo — Żbiki Wielkie, jako najodpowiedniejszy i najłatwiejszy do przełamania. Odcinek ten leży w pasie natarcia 1 rezerwowej dywizji gwardji i lewego skrzydła 86 dywizji piechoty.

Szczęśliwym dla Niemców trafem, odcinek ten leży na styku I syberyjskiego i I turkiestańskiego korpusów, a więc w bardzo wrażliwym punkcie obrony.

Pierwsze natarcia niemieckie rozpoczynają się koło godz. 9, zostają jednak przez Rosjan odrzucone. O godz 11, na skutek wiadomości o ruchach odwodów rosyjskich od południa, Gallwitz, celem uzyskania decydujących wyników w walce, oddaje 50 rezerwową dywizję piechoty do dyspozycji dowódcy XI korpusu. Zostaje ona natychmiast przesunięta za lewe skrzydło 86 dywizji piechoty.

W godzinach popołudniowych, rozpoczynają się nowe natarcia niemieckie. O godz. 14, na południe i południowy wschód od m. Zielona, zostaje przełamana przez 1 rezerwową dywizję gwardji linja obronna Rosjan. Przeciwnatarcia rosyjskie załamują się w ogniu piechoty niemieckiej. Wkrótce potem Niemcy opanowują wzgórza 130 i 124 na zachód i północny zachód od m. Żbiki Wielkie. Koło godz. 16, oddziały 86 dywizji piechoty wdzierają się do okopów rosyjskich koło Klonowa; prawie jednocześnie (16.30), 1 rezerwowa dywizja gwardji zdobywa Grabowo. Powstaje w ten sposób luka we froncie rosyjskim na przestrzeni 7 km. Celem zatkania tej luki, zostaje rzucony przez Pleszkowa bataljon 1 syb. p. p., a gdy siły te okazały się niewystarczające — kolejno, w pewnych odstępach czasu, 14 p. uł. i 14 p. drag. z 14 dywizji kawalerji. Tymczasem dowódcy XI i XVII korpusów

niemieckich postanawiają rozszerzyć istniejący wyłom przez wprowadzenie do walki świeżych sił.

50 rezerwowa dywizja piechoty zostaje skierowana do natarcia między 86 dywizję a 1 rezerwową dywizję gwardji w ogólnym kierunku na Konarzewo; równocześnie 36 dywizja piechoty zostaje wprowadzona do akcji na lewo od 1 rezerwowej dywizji gwardji, celem natarcia na Żbiki Wielkie; wreszcie na prawem skrzydle 38 dywizji piechoty zostaje rzucona brygada Pfeila. Wprowadzenie do walki odwodów decyduje o powodzeniu Niemców na prawem skrzydle w tym dniu.

Około godz. 19, położenie 11 syberyjskiej dywizji piechoty staje się nader ciężkie. Centrum tej dywizji, w składzie 7 i 8 turk. p. strz., grozi oskrzydlenie dwustronne (od zachodu i wschodu). Z jednej strony—brygada Pfeila, po odrzuceniu 44 syb. p. p. i częściowo 42 syb. p. p., opanowuje Kąty i Opinogórę Dolną, z drugiej — 50 rezerwowa dywizja piechoty coraz bardziej przenika ku południowi. Jednocześnie 86 dywizja piechoty zwiększa swój nacisk na styku 7 i 8 turk. p. strz. w rejonie Trentowa.

O godz. 20, wszystkie oddziały rosyjskie na odcinku 11 syberyjskiej dywizji piechoty rozpoczynają bezładny odwrót. Wysłanie oficerów z dowództwa korpusu i dywizji na spotkanie cofających się oddziałów, pozwala na obsadzenie ich resztkami linji: Nieradowo — Pajewo — Wróblewko — Chrzanów.

Tymczasem na froncie XIII korpusu, natarcia niemieckie powodzenia nie miały; wszystkie ataki, zarówno na odcinku 2, jak 1 syberyjskich dywizyj piechoty — zostały odrzucone. Główne uderzenie Niemców miało na celu opanowanie przeprawy przez Orzyc w rejonie m. Podoś. Natarcia 3 dywizji piechoty niemieckiej, prowadzone z wielką gwałtownością, przy wydatnem wsparciu 4 dywizji gwardji, były za każdym razem odrzucone przez 7 syb. p. p.

W tym samym czasie, prawe skrzydło armji Gallwitza posuwa się znacznie naprzód. Natomiast przed frontem I korpusu, Rosjanie trzymają się mocno. Pewne powodzenie uzyskuje prawe skrzydło 8 armji gen. Scholtza.

W wyniku walk w dniu 15 lipca, prawe skrzydło 12-ej armji niemieckiej (korpus Dickhutha) zatrzymuje się pod koniec dnia w odległości dwudziestu kilku km od zachodnich fortów Modlina, zaś dalej na północ osiąga rejon na zachód i północ od Płońska. Mniej terenu uzyskuje XVII korpus rezerwowy, który zbliża się do rz. Łydyni.

Natomiast na froncie masy uderzającej, ufortyfikowana pozycja rosyjska jest na przestrzeni 20 km przerwana. XI korpus osiąga linję Kąty — Czernice — rejon na północ od Pałuk — Rembowa, mając wysuniętą naprzód 50 rezerwową dywizję piechoty do rejonu Kołaczkowa; 1 rezerwowa dywizja gwardji dochodzi do m. Milewo — Rączki.

Na froncie XIII korpusu, położenie nie ulega poważniejszym zmianom. Rosjanie utrzymują swe pozycje.

Dzień 16-go lipca.

W tym dniu, Gallwitz zmienia kierunek głównego wysiłku masy uderzeniowej. O ile przedtem, główne natarcie wykonywa stale prawe skrzydło niemieckie, o tyle teraz — lewe skrzydło masy uderzającej ma zadać oddziałom rosyjskim rozstrzygający cios. W szczegółach, zamiar Gallwitza polega na uderzeniu masą złożoną z XIII i XVII korpusów, w składzie 6 dywizyj piechoty, w kierunku południowo-wschodnim, celem opanowania przepraw przez Orzyc i wyjścia następnie na Różan. Drugorzędny wysiłek ma wykonać XI korpus, który, rozwijając swe powodzenie z dnia poprzedniego, natrze na Pułtusk.

Co do pozostałych wielkich jednostek, to I korpus zostaje skierowany na Ostrołękę, zaś XVII korpus rezerwowy i korpus Dickhutha otrzymują zadanie rozpoczęcia blokady Modlina od północy i zachodu.

Zmiana planu działań 12 armji niemieckiej odbywa się nie bez wpływu Ludendorffa. Rzucenie się przeważającemi siłami na I korpus syberyjski może doprowadzić do zużycia nowej wielkiej jednostki, co w dalszym rozwoju akcji może przyczynić się wydatnie, według jego zdania, do całkowitego załamania się frontu 1 armji rosyjskiej. Jednakże zmiana kierunku głównego uderzenia pozbawia Niemców sposobności ostatecznego rozgromienia I korpusa turkiestańskiego i szybkiego wyjścia na przeprawy w Pułtusku.

Po stronie rosyjskiej, w dalszym ciągu nie widać żadnego konsekwentnego planu działania. Wypadki, które zachodzą na polu walki, stawiają dowódcę 1 armji rosyjskiej przed faktami dokonanemi. Litwinow nie ma możności wyzwolić się z zależności od przeciwnika, który ma zupełną swobodę działania Ponadto dowództwo rosyjskie nie zdaje sobie dokładnie sprawy

z położenia na froncie. Nadal niedocenia sił niemieckich, również nie jest uświadomione co do stanu I turkiestańskiego i 1 syberyjskiego korpusów.

Podobna ocena położenia, przy uwzględnieniu faktu przybycia 30 dywizji piechoty i częściowo 40 dywizji piechoty (IV korpus) na front 1-ej armji, doprowadza Litwinowa do wydania o godz. 1.15 dnia 16 lipca rozkazu I turkiestańskiemu i I syberyjskiemu korpusom przejścia do przeciwnatarcia, celem odzyskania pozycyj straconych w dniu poprzednim.

W godzinę później, na skutek wiadomości otrzymanych z frontu, Litwinow zmienia decyzję. Tym razem jego rozkaz brzmi następująco:

„Celem zatrzymania natarcia, skierowanego na 11 syberyjską dywizję piechoty, I korpus turkiestański wzmacnia się brygadą 40 dywizji piechoty. Ta brygada oraz 3 pułki 30 dywizji piechoty, podporządkowane I korpusowi syberyjskiemu, pozwolą na odrzucenie przeciwnika na odcinku przełamania frontu oraz na zatrzymanie jego dalszego natarcia. Rozkazuję I syberyjskiemu i I turkiestańskiemu korpusom zadanie to wykonać akcją zaczepną dn. 16 lipca. 3266. Litwinow"[1]).

Analizując rozkazodawstwo Litwinowa, widzimy, że nie zdawał on sobie sprawy z położenia na froncie. Stąd zarządzenia jego są nierealne, wynikające z fałszywej oceny położenia, ewentualne działania korpusów nieuzgodnione, rozkazodawstwo prymitywne i spóźnione. Poza tem, ciągła zmiana rozkazów, które odznaczają się brakiem większej myśli operacyjnej, dowodzi, że w dowództwie 1 armji panował chaos, dezorjentacja, zupełny brak planu działań, rozłożonego w czasie i przestrzeni. W rezultacie, korpusy: I syberyjski i I turkiestański, nie będąc w możności wykonać zarządzeń dowódcy armji, gdyż wypadki na froncie idą szybciej, działają na własną rękę, zależnie od okoliczności. Podchodzące świeże oddziały skierowują to tu, to tam, zależnie od położenia na froncie. Szeidemanowi, którego oddziały wieczorem dn. 15.VII wycofały się w nieporządku na południe, udało się obsadzić dn. 16-go linję Nieradowo — Pajewo Wielkie — folw. Gostkowo — Truszki — Grędzice — Bielino — Niechocin — Ujazdowo, mając w linji bojowej oddziały 1 i 2 brygady turkiestańskiej oraz resztki 11 syberyjskiej dywizji piechoty. Te ostatnie przedstawiały oddziały, złożone ze 100 do 400 ba-

[1]) Korolkow „Prasnyszskoje sražeńje", str. 99.

gnetów. Odwód korpusu stanowiły 2 bataljony 118 p. p. i kilka kompanij 5 turk. p. strz. Brygada 40 dywizji piechoty jeszcze nie przybyła, z wyjątkiem dwóch bataljonów 157 p. p., które o świcie znajdowały się w Watkowie. Reszta była w trakcie wyładowywania się, względnie w drodze. Nie było więc sił do rozpoczęcia uderzenia. Również Pleszkow nie ma możności rozpoczęcia czynnych działań na swem lewem skrzydle. Rozkaz Litwinowa otrzymał on o godz. 2.30. Rozporządzalna 3 brygada turkiestańska znajduje się w odległości jednego przemarszu od ewentualnego odcinka natarcia. Trudno jest rozpocząć większe działania, mając do dyspozycji na lewem skrzydle jeden odwodowy 117 p. p.

Tymczasem o godz. 4, artylerja niemiecka rozpoczyna ogień, który o godz. 5 dochodzi na całym froncie natarcia do znacznego natężenia.

O godz. 8, 1 rezerwowa dywizja gwardji uderza na odcinek 30 dywizji piechoty; 119 i 120 p. p. tej dywizji, wyczerpane fizycznie i moralnie, do czego przyczynia się w dużym stopniu brak taborów i kuchen, nie wytrzymują natarcia Niemców. Z trudem, przy pomocy rzuconego z odwodu 117 p. p., udało się obsadzić linję folw. Helenowo — Milewo Kurowo — Milewo Szwejki — Brzgendy.

Jednocześnie 50 rezerwowa dywizja piechoty odrzuca prawe skrzydło 7 turk. p. strz. na Konarzewo Skuze. Wytwarza się położenie bardzo niebezpieczne; lewe skrzydło I korpusu syberyjskiego, które stanowiła brygada 14 dywizji kawalerji w rejonie Konarzewo — Mierniki, jest silnie zagrożone. Nie mając pod ręką żadnych odwodów, Pleszkow rzuca do szarży 2 brygadę 14 dywizji kawalerji: 14 pułk huzarów i 14 pułk kozaków dońskich, które przechodzą dwie linje nieprzyjacielskiej piechoty; wkońcu jednak, ponosząc wielkie straty, muszą się wycofać. Szarża ta na pewien czas hamuje posuwanie się Niemców.

Na odcinku 11 syberyjskiej dywizji piechoty, pułki rosyjskie nie wytrzymują uderzenia Niemców. Pod naciskiem 86 dywizji piechoty niemieckiej, nacierającej w kierunku na Gołymin Stary, 118 p. p. i 12 turk. p. strz. odchodzą na linję Dobki — Nasierowo Górne. Dalej na zachód, 1 brygada turkiestańska wytrzymuje pierwsze uderzenie 38 dywizji piechoty, mającej posunąć się w kierunku na Ciemniewo. Koło południa, położenie na froncie 30 dywizji piechoty i 11 syberyjskiej dywizji piechoty staje się coraz bardziej krytyczne. Nic nie stoi na przeszkodzie Niemcom wyjść na tyły obydwóch korpusów rosyjskich. Szeideman, nie

mając pod ręką żadnych odwodów (najbliższe 2 bataljony 159 p. p. znajdują się w Gąsocinie, w odległości 15 km od linji frontu), obawia się powtórzenia żywiołowego odwrotu swych oddziałów. W natychmiastowem oderwaniu się od nieprzyjaciela i wycofaniu się na południe, w kierunku śpieszących posiłków, widzi jedyne rozwiązanie ciężkiego położenia, w jakiem się znalazł. W tym duchu przedstawia położenie na froncie dowódcy armji i żąda od niego decyzji.

Na froncie I korpusu syberyjskiego, Niemcy atakują również przy pomocy 36 i 35 dywizyj piechoty.

Na odcinku 1 dywizji syberyjskiej, pierwsze natarcie XVII korpusu rozpoczyna się o godz. 9 i Niemcom udaje się owładnąć wsią Żbiki Wielkie; około godz. 11, Niemcy zdobywają folw. Helenowo i uzyskują pewne powodzenie w rejonie m. Bogate. Na froncie 3 syb. p. p. i 2 syb. p. p., w widłach rzecznych Węgierki i Orzyca, natarcia niemieckie rozpoczęły się o godz. 10. Atakuje tutaj 26 dywizja piechoty, prowadząc natarcie pomocnicze na Wielodroż, a natarcie główne na m. Bramura—Świeszczonna. 3 syb. p. p., który w ciągu nocy poprawił swoje okopy, atak niemiecki na Wielodroż odrzuca z łatwością, pod Bramurą przez dłuższy czas toczy się zacięta walka, wkońcu około godz. 14 Niemcy zostają odparci. Na skrajnem prawem skrzydle dywizji, 2 syb. p. p. z powodzeniem współdziała w obronie, a następnie w odebraniu przedmościa w Podosiu. Nacierała tutaj 3 dywizja piechoty oraz lewe skrzydło 26 dywizji piechoty.

Na odcinku 2 dywizji syberyjskiej, toczą się w ciągu całego dnia ciężkie walki. Uderzenia Niemców ześrodkowują się głównie na przeprawach w Podosiu i Krasnosielcu. Na Podoś nacierają dwie brygady, po jednej z 3 dywizji piechoty i z 4 dywizji gwardji. Około godz. 12, dochodzi tu do gwałtownego natarcia Niemców, przyczem wieś, a nawet most — zostają zdobyte. Niemiecka piechota, a nawet kawalerja dywizyjna, zaczynają wychodzić na wschodni brzeg Orzyca. Silne przeciwnatarcie rosyjskie, wychodzące o godz. 13-ej od m. Zawady, w którem biorą udział 2 bataljony 21 turk. p. strz. oraz bataljony 7 syb. p. p., odrzuca zpowrotem oddziały v. Wattera na zachodni brzeg rzeki. Również Podoś zmuszeni są Niemcy opuścić.

Pod Krasnosielcem, dochodzi w godzinach popołudniowych do rozstrzygających walk o posiadanie tej miejscowości. Licząc się z niepowodzeniem uderzenia wyłącznie czołowego, obok natarcia pomocniczego oddziałów 4 dywizji gwardji i 2 dywizji pie-

choty z linji Przytuły — Łazy w kierunku południowo-wschodnim, Niemcy skierowują główne uderzenie brygadą 2 dywizji piechoty z północy na południe, wzdłuż wschodniego brzegu Orzyca. Zmontowanie tego natarcia umożliwione zostaje Niemcom dzięki wycofaniu się w nocy z dnia 15 na 16 lipca lewego skrzydła IV korpusu syberyjskiego na pozycję obronną na wysokości Amelin — Grabnik. Natarcie pomocnicze, kilka razy odrzucone przez bataljony 6 i 8 syb. p. p., o godz. 14 forsuje wkońcu rz. Orzyc w rejonie m. Sielc — Piekło.

Równocześnie, natarcie 2 dywizji piechoty z linji Grabowo—Raki dochodzi do okopów rosyjskich. Po wycofaniu się bataljonu z 10 syberyjskiej dywizji piechoty, oddziały gen. Falcka wdzierają się do Krasnosielca[1]. 6 i 8 syb. p. p. zaczynają w pośpiechu opuszczać przedmoście i wycofują się na południe. Zaznacza się wyraźnie przełamanie frontu na styku I i IV korpusów syberyjskich.

Na skutek takiego położenia na froncie, przedstawionego przez Szeidemana w południe, Litwinow decyduje się na na odwrót armji i zajęcie nowych pozycyj, bliżej Narwi. O godz. 13, zostaje wydany rozkaz, na którego podstawie oddziały po wycofaniu się zajmą:

1) I korpus syberyjski, wzmocniony 3 brygadą turkiestańską, 14 dywizją kawalerji, 30 dywizją piechoty bez 1 pułku oraz będącą w marszu brygadą 40 dywizji piechoty — odcinek obronny wzdłuż rz. Orzyc do Obiecanowa, następnie przez Karniewo do Kozłowa;

2) I korpus turkiestański, wzmocniony 3 pułkami IV korpusu — odcinek od Kozłowa przez Skórznice do Cieksyna;

3) XXVII korpus — przednie pozycje forteczne, podporządkowując się komendantowi twierdzy Modlin.

I korpus kawalerji osłania odwrót XXVII korpusu, następnie przechodzi do rejonu Pułtuska, jako odwód armji.

Wycofywanie powinno było rozpocząć się natychmiast po otrzymaniu tego rozkazu.

W kilka godzin później, z powodu załamania się obrony rosyjskiej w rejonie Krasnosielca, Litwinow dodatkowo nakazuje prawemu skrzydłu I korpusu syberyjskiego zająć pozycję obronną w górach Krzyżewskich.

---

[1]) Według źródeł niemieckich, Krasnosielc został opuszczony przez Rosjan w godz. rannych dn. 17.VII. Gallwitz „Meine Führertätigkeit im Weltkriege", str. 286.

Odwrót Rosjan.

Rozkaz odwrotu otrzymały oddziały po godz. 15. Dowódcy korpusów przystępują natychmiast do zorganizowania odejścia na nową pozycję obronną.

Odwrót Rosjan odbywa się w ciężkich warunkach, za dnia. Na froncie I korpusu turkiestańskiego, oderwanie się od nieprzyjaciela odbywa się stosunkowo łatwo. Dochodzi tu jednak do kilku poważniejszych walk straży tylnych z kolumnami pościgowemi Niemców. Między innemi, na prawem skrzydle, koło wsi Murawka, dochodzi do silnej walki 118 p. p. i 159 p. p. z oddziałami 86 dywizji piechoty niemieckiej.

Pułki 1 i 2 brygady turkiestańskiej uskuteczniają odwrót bez przeszkód.

Natomiast w centrum, na odcinku 30 dywizji piechoty, jak również na prawem skrzydle I korpusu syberyjskiego, dochodzi do dość poważnych walk. Powodem tego jest okoliczność, że odwrót Rosjan zaczyna się w trakcie silnych natarć niemieckich, względnie zbiega się z ich rozpoczęciem.

30 dywizji piechoty, w ciężkich walkach z 1 rezerwową dywizją gwardji, udaje się odejść i zająć odcinek od wsi Romanowo przez folw. Romanowo do wsi Malechy, pozostawiają straże tylne we wsiach Zaręby i Chełchy Klimki.

Na lewem skrzydle 1 syberyjskiej dywizji piechoty, na odcinku 1 i 4 syb. p. p., do późnej nocy toczą się ciężkie walki z nacierającemi 35 i 36 dywizjami niemieckiemi, przyczem do szczególnej zaciętości dochodzą w rejonie Szczuki — Krasne. Koło godz. 22, 4 syb. p. p. zajmuje pozycję od Młodzianowa przez Elżbietowo do Zakrzewa, koło północy 1 syb. p. p. grupuje się w Obiecanowie, jako odwód korpusu.

W kącie między rz. Węgierką i Orzycem, 2 i 3 syb. p. p., pod osłoną straży tylnych, przechodzą przez Orzyc i zajmują odcinek od Młodzianowa do Krzyżewa. Na odcinku 2 syberyjskiej dywizji piechoty, dochodzi do walk nocnych w rejonie Podosia. O godz. 23, w chwili, gdy obsada przedmościa szykowała się do odwrotu, rozpoczęło się natarcie Niemców. W rezultacie, wślad za wycofującymi się Rosjanami, Niemcy opanowują przeprawę i wychodzą na wschodni brzeg rzeki.

W dniu 16 lipca pod wieczór, poszczególne wielkie jednostki niemieckie zatrzymują się:

a) XI korpus: brygada Pfeila — na południe od m. Bielino, 38 dywizja piechoty—na północ od Sońska, 86 dywizja piechoty—w rejonie Watkowa, 50 rezerwowa dywizja piechoty—na północ od m. Gołymin Stary;

b) XVII korpus: 1 rezerwowa dywizja gwardji—w rejonie m. Mosaki, 36 i 35 dywizje piechoty — na linji Hodacze—folw. Krasne — Węgrzynowo;

c) XIII korpus: 26 dywizja piechoty na linji Jaciążek — Szlasy Łosino, lewem skrzydłem na wschodnim brzegu Orzyca.

W wyniku walk dnia 16.VII, armja Gallwitza posuwa się naprzód i zbliża się do Narwi.

Walki były ciężkie; Rosjanie, mimo znacznej niższości liczebnej, obniżenia „morale" oddziałów, wywołanego kilkudniowym odwrotem, oraz braku amunicji — mają jednak tyle energji, że miejscami idą do przeciwnatarć. Niektóre z nich, jak pod Podosiem, dają pomyślne wyniki.

Cechą charakterystyczną działań niemieckich w tym dniu jest niechęć do walk nocnych.

Walkę przerywają Niemcy w późnych godzinach wieczorowych; nie wykorzystując w dostatecznym stopniu osiągniętego w ciągu dnia powodzenia, pozwalają Rosjanom na oderwanie się. Liczba jeńców dochodzi w tym dniu do 88 oficerów i 17 i pół tysiąca szeregowych.

Dzień 17 lipca.

Położenie I syberyjskiego i I turkiestańskiego korpusów dn. 17 lipca.

I korpus syberyjski do godz. 8 zajął następujące odcinki:

a) 2 syberyjską dywizją piechoty—od Huty Małej do traktu Podoś — Maków;

b) 1 syberyjską dywizją piechoty, wzmocnioną 21 turk. p. strz. — od gór Krzyżewskich poprzez Krzyżewo Nadrzeczne do rejonu Elżbietowa;

c) 30 dywizją piechoty—od folw. Romanowo do m. Malechy;

d) 14 dywizją kawalerji — od Karniewa do Czarnostowa.

Odwody istniały tylko miejscowe, zgrupowane: 9 turk. p. strz. w rejonie m. Zacisze, celem ewentualnego wsparcia 21 turk. p. strz., oraz 10 i 20 turk. p. strz. w rejonie m. Trzci-

niec, na północny zachód od Pułtuska, celem podtrzymania 14 dywizji kawalerji.

Korpusowi postawiono nader trudne zadanie zapewnienia obrony na całym zajętym przez siebie odcinku. O skutecznej obronie na rozciągłym, 40 km, froncie — nie mogło być mowy, zwłaszcza, że dowództwo korpusu nie zapewniło sobie silnego odwodu. Coprawda, do dyspozycji gen. Pleszkowa została oddana 33 dywizja piechoty z XXI korpusu, lecz znajdowała się ona w marszu z Ostrowi Mazowieckiej do Różana. Czołowy pułk tej dywizji był o godz. 8 na wysokości m. Ponikiew Duża. Na silną i zdecydowaną akcję tej dvwizji, jako odwodu korpusu, po wykonaniu nocnego, przeszło czterdziestokilometrowego marszu, nie można było liczyć.

I korpus turkiestański, wzmocniony 5 p. p. z XXVII korpusu, obsadził pozycję obronną na zachód od I korpusu syberyjskiego.

Obsadę odcinka od Kozłowa do m. Skórznice stanowiły 159 i 157 p. p., mając w odwodzie, w rejonie m. Bulkowo Stare, 118 p. p. Centrum, aż do wsi Słustowo, stanowiła 1 brygada turkiestańska, lewe skrzydło — 6 turk. p. strz. i 5 p. p.

W odwodzie, w rejonie Nasielska, resztki 11 syberyjskiej dywizji piechoty (około 1500 bagnetów) oraz 5, 7 i 8 turk. p. strz., stanowiące w sumie 2 słabe bataljony.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy Rosjanie zakończyli zajmowanie nowej pozycji obronnej, Gallwitz wydaje rozkaz, w którym stawia armji na dzień 17.VII następujące zadanie:

„Prawe skrzydło armji ma rozpocząć od północy blokadę warszawskiego obszaru warownego, centrum zaś posunąć się w kierunku Narwi na odcinek Pułtusk — Różan".

W wyniku powyższego:

1) korpus Dickhutha i XVII korpus rezerwowy posuwają się w swoich pasach działania i zamykają Modlin od północy oraz północnego zachodu i zachodu;

2) XI korpus, wzmocniony 1 rezerwową dywizją gwardji, naciera na Pułtusk od północy;

3) XVII korpus naciera na Szelków oraz ma rozpoznać przeprawy przez Narew na odcinku Gnojno — Ostry Kół;

4) XIII korpus, po przekroczeniu linji Ulaski — Gąsewo — Mamino, naciera na Różan, starając się dojść swemi dywizjami

do linji Las — Lipniki — Ponikiewka, rozpoznaje przeprawy na Narwi od m. Ostry Kół do rzeki Ruż;

5) I korpus naciera na Ostrołękę.

Rozkaz ten wydaje Gallwitz o godz. 8, na skutek szczegółowych zarządzeń Ludendorffa, wślad za wydanym poprzednio, około północy, pierwszym rozkazem operacyjnym. Aczkolwiek rozkaz późniejszy stawia wielkim jednostkom armji analogiczne prawie zadania, zmusza jednak niektóre dywizje do nieznacznej zmiany kierunków natarć. Powoduje to pewne zatrzymanie rozpoczętego ruchu korpusów niemieckich i w rezultacie, dzięki ingerencji Ludendorffa — Rosjanie zyskują na czasie.

W tym dniu dochodzi do większych walk na lewem skrzydle masy uderzającej. Niemcy atakują tutaj odcinek I korpusu syberyjskiego, którego oddziały w ciągu dnia przechodzą kilka ciężkich kryzysów.

W godzinach popołudniowych, pewne niebezpieczeństwo przerwania frontu rosyjskiego grozi w miejscu styku 1 i 12 armji. Odcinek Huty Małe — Chełchy, leżący między 2 i 10 syberyjskiemi dywizjami piechoty, osłaniał 19 pułk dragonów rosyjskich, który pod naciskiem 2 dywizji piechoty gen. Falcka wycofał się w kierunku południowo-wschodnim i skoncentrował się w rejonie m. Glinki. Lewe skrzydło 37 syb. p. p. (z IV korpusu syberyjskiego) znajduje się w trudnem położeniu; Niemcy opanowują wieś Chełchy. Po obydwóch stronach rzeki Ruż, istnieje po stronie rosyjskiej przez pewien czas 5 km odcinek, nie zajęty przez nikogo. Dowództwo rosyjskie obawia się przedarcia się Niemców na styku dwóch armij. Podejście w porę czołowego pułku 33 dywizji piechoty i zajęcie przezeń pozycji w rejonie Biedrzyce — Koziegłowy, zamyka przerwę i zabezpiecza prawe skrzydło 2 syberyjskiej dywizji piechoty przed oskrzydleniem.

Natarcie 4 dywizji gwardji w rejonie Gąsewo — Zamość i 3 dywizji piechoty od m. Zawady na pozycje 2 syberyjskiej dywizji piechoty — powodzenia nie miały. Również silny atak 26 dywizji piechoty od strony wsi Łęg w kierunku na Zacisze oraz próba przekroczenia Orzyca w rejonie Młodzianowa — załamują się w ogniu 21 turk. p. strz. i 3 syb. p. p.

Pierwsza próba obejścia od zachodu silnej pozycji rosyjskiej w górach Krzyżewskich — nie udaje się. Natomiast na froncie XVII korpusu niemieckiego, trwają cały dzień silne walki. Z wielką energją uderzają tutaj 35 i 36 dywizje piechoty na pozycje 4 syb. p. p. oraz 30 dywizji piechoty, leżące na zachód

od Orzyca. Zamiarem Niemców jest, po opanowaniu Makowa, wyjść na tyły Rosjan, broniących się na wschód od Orzyca.

Silne natarcia XVII korpusu niemieckiego uzyskują powodzenie. Do godz. 15, są wzięte 2 linje okopów rosyjskich oraz znaczna ilość jeńców z 30 dywizji piechoty. Oddziały rosyjskie wycofują się w kierunku południowo-wschodnim, starając się zatrzymać Niemców na linji: lasek na północ od Obiecanowa — Słoniawy — Ośnica — Karniewo. W godzinach popołudniowych, natarcia niemieckie nie ustają i prowadzone są aż do późnego wieczora. Uderzenia swe gen. Pannewitz kieruje nietylko na Maków, lecz wykorzystując odejście prawego skrzydła 4 syb. p. p. od Młodzianowa — dąży do przeprawienia lewego skrzydła 35 dywizji piechoty przez Orzyc na południe od tej miejscowości.

W rezultacie, dochodzi do silnych walk w rejonie Makowa, jak również na lewym brzegu Orzyca; w tych ostatnich, obok oddziałów 35 dywizji, bierze również udział 26 dywizja piechoty. Mimo rzucenia przez Rosjan do przeciwnatarcia swych odwodów (bataljonów 10 i 20 turk. p. strz.), Niemcy posuwają się naprzód. Około godz. 18, walki toczą się w bezpośredniej bliskości na północ, zachód i południe od Makowa.

Nie lepiej przedstawia się położenie na froncie 30 dywizji piechoty i 14 dywizji kawalerji, które w godzinach popołudniowych dnia 17.VII zostały wydzielone ze składu I korpusu syberyjskiego i podporządkowane dowódcy IV korpusu.

O godz. 15.30, 50 rezerwowa dywizja piechoty naciera na front Karniewo — Szweliny i odrzuca 14 dywizję kawalerji. W godzinę później, pułki 30 dywizji piechoty rosyjskiej, pod naporem 1 rezerwowej dywizji gwardji, jak również na skutek niepewnego położenia, jakie wytworzyło się na prawo i lewo od nich, odchodzą z linji Ośnica — Karniewo i zajmują front Chrzanowo Marki — Pomaski Kownaty. Rzucenie do przeciwnatarcia świeżego 160 p. p. — nie powstrzymuje Niemców.

Na froncie I korpusu turkiestańskiego do większych walk w tym dniu nie dochodzi. Wskutek zmiany rozkazów, oddziały niemieckie zostają zmuszone do opóźnienia swego ruchu i dopiero w godzinach popołudniowych rozpoczynają natarcia, które mają charakter niezdecydowany i polegają na prowadzeniu walki ogniowej. Pod koniec dnia, 38 dywizja piechoty osiąga rejon Hodacze, 86 dywizja piechoty — linję Osiek — Szyszki.

Niepomyślny dla Rosjan w ciągu dnia obrót zmagań się na froncie, odbija się silnem echem w dowództwie 1 armji.

Niepowodzenia w ciągu szeregu dni doprowadzają Litwinowa do stanu dużej nerwowości. Gdy przedtem żądał od dowódców korpusów bezwzględnego utrzymania pozycyj obronnych, obecnie myśl o odwrocie prześladuje go stale. Dwukrotnie w ciągu dnia decyduje się na odwrót i tyleż razy odwołuje wydane już rozkazy. Taki stan niezdecydowania i nerwowości musiał odbić się fatalnie na psychice podwładnych. Oddziały tracą zaufanie do swego wodza, a tem samem wiarę w zwycięstwo.

Na odwrót za Narew, z zachowaniem przedmości w Pułtusku i Rożanie, Litwinow decyduje się pierwszy raz koło godz. 14, w chwili zarysowania się niebezpieczeństwa przełamania frontu na styku 1 i 12 armij oraz załamania się obrony 30 dywizji piechoty na lewem skrzydle I korpusu syberyjskiego. Decyzja ta była przedwczesna; położenie na froncie nie przedstawiało się beznadziejnie. Zarówno na prawe, jak i na lewe skrzydło tego korpusu, podchodzą świeże jednostki (33 dywizja piechoty, I korpus kawalerji, 160 p. p.), nie licząc odwodu korpusu w rejonie Pułtuska w sile półtora pułku 3 brygady turkiestańskiej, dotychczas niezaangażowanego.

Rozkaz o odwrocie gen. Pleszkow otrzymuje około godz. 15; w kilkanaście minut, następuje odwołanie go.

W kilka godzin później, około godz. 18, następuje nowy kryzys. XVII korpus niemiecki zbliża się do Makowa, pchając przed sobą 1 i 4 syb. p. p. oraz rzucone do walki odwodowe bataljony 9 i 20 turk. p. strz. Jednocześnie na wschodzie, na lewym brzegu Orzyca, na odcinku 3 syb. p. p., atakowanego przez 26 dywizję piechoty, jak i na zachodzie, na froncie 30 dywizji piechoty, silnie napieranej przez 1 rezerwową dywizję gwardji, stwarzają się położenia niepewne, które silnie zaniepokoiły Litwinowa. Chwiejny w tym dniu umysł tego dowódcy powraca do decyzji odwrotowej.

O godz. 18.20, zostaje wysłany rozkaz, na mocy którego:

— I korpus syberyjski ma wycofać się za Narew, obsadzając 33 dywizją piechoty przedmoście w Różanie;

— IV korpus obsadzi wschodnią część przedmościa w Pułtusku do Przewodowa;

— I korpus kawalerji zapewni obserwację Narwi na odcinku Dzbanice — Pawłówek.

O godz. 19.30, następuje znowu odwołanie rozkazu, lecz oddziały I korpusu syberyjskiego rozpoczęły już odwrót. I tym

razem, ogólne położenie 1 armji nie było rozpaczliwe. Pewne załamanie się miało miejsce na lewem skrzydle I korpusu syberyjskiego oraz na froncie 30 dywizji piechoty, lecz dowództwo rosyjskie posiadało zarówno w odwodzie IV korpusu (rejon Pułtuska), jak i w odwodzie armji (I korpus kawalerji, 44 dywizja piechoty), świeże jednostki, mogące podtrzymać skuteczność obrony.

W nocy z dnia 17 na 18 lipca, prawe skrzydło 1 armji wycofało się bez większych przeszkód ze strony nieprzyjaciela na południowy brzeg Narwi, obsadzając przedmościa w Różanie i Pułtusku. Odwrót odbył się bez większych trudności; jedynie w rejonie Makowa trwały silne walki i zmagania się XVII korpusu z oddziałami I syberyjskiej dywizji piechoty.

Rano dnia 18.VII, I korpus syberyjski zgrupował się na lewym brzegu Narwi w rejonie Ponikiew Duża i przeszedł do odwodu armji. Przedmościa w Rożanie i Pułtusku zostały obsadzone przez 33 dywizję piechoty i oddziały IV korpusu. Obserwację Narwi między Różanem i Pułtuskiem organizował I korpus kawalerji, wysuwając elementy rozpoznawcze na północny (prawy) brzeg Narwi.

Drogi, prowadzące do przeprawy na Narwi, stały dla wojsk niemieckich otworem. 1 faza natarcia armji Gallwitza na ufortyfikowaną linję Narwi, trwająca 5 dni, została zakończona. Rozpoczyna się 2-ga faza natarcia niemieckiego — forsowanie Narwi.

Tym razem potrzeba było przeszło 10 dni, by operacja dała rozstrzygające powodzenie.

UWAGI OGÓLNE.

1) Wyniki ofensywy niemieckiej.

W ciągu 5 dni natarcia, Niemcy dochodzą do Narwi, zyskują znacznie na terenie, lecz wyników o znaczeniu operacyjnem nie osiągają. Doprowadzają również do stanu wyniszczenia kilka rosyjskich dywizyj piechoty, których straty, pod ciągłym naporem Niemców, dochodzą do ogromnych liczb. Między innemi, straty 11 syberyjskiej dywizji piechoty wynoszą, wg. źródeł rosyjskich, około 100 oficerów i 11.900 szeregowych; straty 2 brygady turkiestańskiej, 30 dywizji piechoty oraz 1 i 2 syberyjskich dywizyj piechoty — przekraczają liczbę 6.000 żołnierzy w każdej z nich.

Zdobycz wojenna Niemców jest poważna; według Gallwitza, wynosi ona: 110 oficerów, 24000 szeregowych, 56 karabinów maszynowych, 14 dział, 21 jaszczy i t. d. Powodzenie swe okupuje jednak Gallwitz również dużym podatkiem krwi; straty jego dochodzą do 20.000 ludzi.

Jeżeli zastanowić się nad przyczyną nieuzyskania przez 12 armję niemiecką wyników rozstrzygających, to w pierwszym rzędzie należy podkreślić niewystarczającą ilość sił przeznaczonych do akcji zaczepnej. W wielu momentach walki, dopiero wprowadzenie odwodów daje Gallwitzowi (13 i 15 lipca) możność przełamania frontu Rosjan; brak jednak następnie świeżych sił do wyzyskania powodzenia lub rozszerzenia wyłomu. Również niewykorzystanie wporę zaczynającego się rozkładu niektórych dywizyj rosyjskich, bądź wskutek niedostatecznej intuicji dowódców korpusów niemieckich, bądź też z powodu niefortunnej ingerencji Ludendorffa w plan działań Gallwitza (16 i 17 lipca), daje dowództwu rosyjskiemu możność zahamowania powstającej paniki i zajęcia nowej pozycji obronnej.

Na pewne zmniejszenie intensywności uderzenia niemieckiego w niektórych momentach walki (16 i 17) wpływa w dużym stopniu niedostateczny dowóz amunicji artyleryjskiej. Zmniejszenie natężenia ognia artyleryjskiego wpłynęło, z jednej strony, na osłabienie akcji uderzeniowej Niemców, z drugiej — przyczyniło się do wzmożenia zaciętości Rosjan. Braki w zaopatrzeniu w amunicję były jedną z przyczyn przedłużenia okresu forsowania Narwi w II fazie bitwy.

Wreszcie w zarządzeniach Aleksiejewa, który umiał przewidzieć zamiary i kierunek działań zaczepnych Ludendorffa, należy doszukiwać się również przyczyny operacyjnych niepowodzeń Niemców. Stały napływ świeżych odwodów pozwala na podtrzymanie obrony rosyjskiej.

13 lipca, Rosjanie przeciwstawiają grupie uderzeniowej, składającej się z 72 bataljonów i 792 dział — 44 bataljony i 128 dział.

W dniu 17 lipca, przeciwko 132 bataljonom i 1064 działom niemieckim, Litwinow ma 100 bataljonów i 262 działa.

2) *Charakterystyka dowodzenia wojskami.*

a) Po stronie niemieckiej.

Gallwitzowi pozostawiono całkowitą swobodę w opracowaniu planu działań swej armji. Zdając sobie sprawę z trudności

przerwania ufortyfikowanego frontu i licząc się z posiadanemi siłami i środkami, przygotowuje on uderzenie przełamujące na wąskim, 35 km, odcinku. Do tego działania przeznacza grupę uderzającą, wyposażoną w maximum sił i środków. Nie ogranicza się do wzmocnienia dotychczasowej obsady odcinka natarcia dywizjami, przysłanemi mu przez dowództwo na wschodzie, lecz zabiera z prawego i lewego skrzydła swej armji wszystko, co się da wziąć. W ten sposób, do masy uderzającej wchodzi brygada landwehry Pfeila oraz 2 dywizja piechoty gen. Falcka.

Ze swej strony, dając dowódcom korpusów zadania do wykonania, nie ogranicza ich inicjatywy, lecz wskazuje cele do osiągnięcia. Sobie pozostawia odwód, który w stosunku do całości sił przeznaczonych do uderzenia, jest może zbyt mały. W dodatku, nie rzuca tego odwodu w całości celem dokonania przeciwnika w momencie załamania się jego oporu, lecz wprowadza go w bój częściowo.

W ten sposób, w pierwszym dniu walki, koło południa, angażuje na prawem skrzydle Plüskowa brygadę Pfeila; w godzinach wieczorowych, nie ryzykuje, celem wyzyskania zwycięstwa, rzucić reszty swego odwodu (35 dywizja piechoty) na załamaną moralnie i fizycznie 11 syberyjską dywizję piechoty. Nie pobudza również dowódców swych korpusów do wykorzystania zwycięstwa. Jedynie Plüskow przejawia inicjatywę w tym kierunku. To niedopatrzenie pozwala Rosjanom na swobodne oderwanie się od nieprzyjaciela i stawienie Gallwitzowi nowego, silnego oporu. Jest to dla niego moment zaskoczenia; opór Rosjan silnie go niepokoi; swemi wątpliwościami dzieli się z Ludendorffem. W rezultacie, następuje niefortunna interwencja tego ostatniego co do planu działań armji na dzień 16 i 17 lipca.

Co się tyczy pracy bojowej oddziałów niemieckich, to przebijają się w ich działalności charakterystyczne cechy narodu niemieckiego, a więc: systematyczność, metodyczność, poczucie swych obowiązków względem państwa, upór w działaniu, poczucie solidarności. Te cechy nie pozwalają oddziałom armji Gallwitza na przejawienie wyjątkowej inicjatywy, zmuszają do działań powolnych, lecz pewnych, do zaciętości w natarciu. Stąd pewna niechęć do akcyj nocnych, częste tracenie styczności z nieprzyjacielem, wyrażające się w łatwem i niejednokrotnem oderwaniu się Rosjan, zarówno w dzień, jak i w nocy.

b) Po stronie rosyjskiej.

Dowodzenie nie stało u Rosjan na wysokości zadania. Działalność Litwinowa w roli dowódcy została już dostatecznie omówiona. Główną przyczyną wszelkich jego błędów w sposobie dowodzenia jest brak przemyślanego planu działań obronnych armji. Jego myśl manewru polega na zasadzie zajmowania i bezwzględnego bronienia rozległych odcinków frontu. Wielkie jednostki miały więc bronić się biernie, co przy braku na tyłach dostatecznie silnych odwodów, stwarza fikcję obrony. Stąd źródło nerwowości w dowodzeniu Litwinowa i podporządkowanie się woli przeciwnika. Wypadki i wydarzenia idą wbrew jego intencjom. Decyduje się, albo na potwierdzenie istniejących faktów (odwrót w dn. 13 i 16 lipca), albo też dostosowuje się do życzeń dowódców swych korpusów, Szeidemana i Pleszkowa.

Litwinow miał możność stworzenia odwodów. Na 6 dni przed rozpoczęciem natarcia Gallwitza, wywiad meldował o grupowaniu się nowych sił przed frontem armji. Na stworzenie więc sobie odwodu czasu było dosyć, biorąc pod uwagę obecność na tyłach twierdzy modlińskiej. Zapowiedziane w 1-szym dniu walki przez dowództwo frontu odwody, nie służą Litwinowowi do zmontowania przeciwuderzenia, lecz są dosyłane, zależnie od chwilowej potrzeby, na front I syberyjskiego i I turkiestańskiego korpusu.

Poza tem, sztab 1 armji nie stał na wysokości zadania, pracował dorywczo, nie dawał dostatecznego, względnie odpowiednio przetrawionego materjału do decyzji Litwinowa. Często nie był zorjentowany w położeniu własnych korpusów i wpływał na powzięcie przez swego dowódcę decyzyj nieodpowiadających zupełnie położeniu (np. przejście do przeciwuderzenia w dniu 16. VII lub odwrót w dn. 17. VII).

Żołnierz rosyjski w walkach tych wykazał, co potwierdzają nawet historycy niemieccy, wielką wytrwałość bojową, a nawet zawziętość. Bywały momenty upadku ducha, a nawet paniki, lecz chwile te przemijały szybko.

Impulsywna i wrażliwa natura słowiańska, pełna kontrastów, chwilami zdolna jest do okazania wyjątkowego męstwa, chwilami zaś przejawia całkowite załamanie się duchowe.

BIBLJOGRAFJA.

1) Ludendorff — Meine Kriegserinnerungen. Berlin 1922.
2) Meyer — Der Durchbruch am Narew im Sommer 1915. Oldenburg 1917.
3) Falkenhayn — Die Oberste Heeresleitung 1914 — 16. Berlin 1920.
4) Hindenburg — Aus meinem Leben. Leipzig 1921.
5) Hoffman — Der Krieg der versäumten Gelegenheiten. Berlin 1924.
6) Korolkow — Prasnyszskoje srażeńje. Moskwa 1928.
7) Gallwitz — Meine Führertätigkeit im Weltkriege 1914 — 1916. Berlin 1929.

PPŁK. DYPL. STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI.

DOWODZENIE (III).

„Krzywa pudla".

Wojska niemieckie chcą zbierać plon zwycięstwa.

Nakierowane do czysto czołowego pościgu armje, przyjęły jako myśl przewodnią dla swych dalszych działań wskazówkę wytycznych z 27 sierpnia, żądającą niedopuszczenia do skupiania się wroga. Gdziekolwiek natrafiono więc na opór, tam natychmiast zbiegały się oddziały niemieckie, aby jak najszybciej zniweczyć każdą próbę usadowienia się przeciwnika. Przy tych utarczkach, tylko Hausen i Kluck znajdują warunki do oskrzydlania. Wszyscy inni nie próbują nawet unikać walki czołowej. Z reguły chwytają byka za rogi, a spotkawszy się z siłą — wołają o pomoc.

Udzielanie tej pomocy nie było regulowane przez Naczelne Dowództwo z punktu widzenia interesów całości, lecz pozostawione wzajemnemu porozumiewaniu się. Oczywiste jest, że tego rodzaju „dowodzenie" dalekie było od utrzymywania nietylko jednolitości, ale nawet celowości działań. Ile armij, tyle było odrębnych operacyj, kierowanych względami miejscowemi, bez troszczenia się o całość. Nawet na sąsiadów oglądano się tylko wtedy, kiedy sprawy przyjmowały obrót niepomyślny i trzeba było pomocy.

Nałożony przez Moltkego serwitut udzielania tej pomocy, miał więc ten skutek, że wplątywał także i te armje, które starały się myśleć kategorjami całości, w walki dla względów miejscowych. I to dla względów zupełnie przemijających, z punktu widzenia całości niegodnych nawet uwagi, czego dowodem, że regularnie, zanim pomoc nadeszła — przestawała być już potrzebna.

Taka bezplanowość, a raczej bezmyślność działań, nie zasługiwała na powodzenie.

Aby pomóc zastraszonemu uderzeniem od Verdun Kronprinzowi, książę Albrecht Wirtemberski już dnia 26 sierpnia skręcił całą 4 armję na południe [1]. Obierając drogę najkrótszą, rezygnuje z najwydatniejszej. Zamiast pójść na przeprawy pod Charleville, jak zamierzał poprzednio, a gdzie droga przez Mozę była wolna, rzuca się na odcinek Sedan-Stenay, właśnie tam, gdzie wroga było najwięcej.

Spotkawszy się dnia 27 z silną reakcją, Albrecht zaczyna teraz wołać o pomoc obydwóch sąsiadów. Naczelne Dowództwo nie widzi potrzeby tej pomocy. A jeżeli okazałaby się jej konieczność, wówczać wolałoby, aby, zgodnie z dotychczasowym systemem szufladowym, udzieliła jej 5 armja. W tym też duchu odpowiada Moltke na zapytanie Hausena, czy ma uczynić zadość żądaniu 4 armji [2].

Jednak 5 armja wcale nie kwapi się odwdzięczyć sąsiadowi, który ją niespełna tydzień temu wyratował z niebezpieczeństwa, a i teraz tylko z jej powodu sam wpadł w tarapaty. Kronprinz, przed którym tymczasem uspokoiła się już burza, nie potrzebuje już pomocy Albrechta. Wobec tego, niebardzo też interesują go jego kłopoty. Odpowiada więc, że w dniu 28 sierpnia stoi w miejscu i dopiero 29-go podejdzie nad Mozę [3].

„Dalszy przebieg wydarzeń przyznał rację temu zapatrywaniu" usprawiedliwia zachowanie się Kronprinza urzędowy historyk w r. 1925 [4]. Ale Albrecht nie mógł 27 sierpnia 1914 wiedzieć, jaki będzie ten dalszy przebieg, bo mu Francuzi tymczasem rozbili lewe skrzydło, a Moltke zostawił go samemu sobie. Wysyła więc depeszę za depeszą do Hausena i mimo zawiadomienia, że Naczelne Dowództwo nie życzy sobie skręcania 3 armji, zaklina go o pomoc [5].

Uczynny Hausen nie może oprzeć się tym naglącym prośbom. Dnia 28 rano, wydziela silny oddział mieszany w kierunku wskazanych mu stanowisk francuskiej artylerji ciężkiej. Kiedy

---

[1] Reichsarchiv, t. I, str. 546.
[2] Reichsarchiv, t. III, str. 7 i 12.
[3] Reichsarchiv, t. III, str. 29.
[4] Reichsarchiv, t. III, str. 52.
[5] Reichsarchiv, t. III, str. 32 i 56.

jednak prośby Albrechta nie ustają, skierowuje ku niemu, po południu 28-go, cały korpus. O świcie dnia 29, zwraca jeszcze jeden korpus, pozostawiając trzeci i ostatni do osłony własnych tyłów, czego odmówił mu Bülow [1].

Dnia 29 sierpnia, o godz. 8, Hausen wysyła do księcia Albrechta uspokajającą wiadomość, że 3 armja śpieszy mu na pomoc i zwarła się już z przeciwnikiem.

Hausen zamierza przedrzeć się przez francuską osłonę na tyły wroga. Oddziały jego, które maszerowały cały dzień poprzedni i całą noc, z trudem wloką się w południowym skwarze dnia 29-go. Wtem nadchodzi depesza Bülowa. Bülow przypomniał sobie w istnieniu Hausena. Żąda on pomocy w bitwie nad Oise'ą i wkroczenia 3 armji na Vervins [2]. A więc w kierunku diametralnie przeciwnym do Albrechta, który od 2 dni domaga się marszu na Vendresse. Hausen, mimo najlepszych chęci, rozedrzeć się nie może. Musi odmówić Bülowowi pomocy. O godzinie 5.15 wysyła odpowiednie zawiadomienie.

Aż tu, zaledwie w godzinę później, jak grom z jasnego nieba, nadchodzą prawie równocześnie trzy depesze Albrechta: 4 armja już w południe przekroczyła Mozę, Francuzi w pełnym odwrocie [3].

Nieszczęsny Hausen znów musi zawracać kolumnami, aby nie zderzyć się z sąsiadem.

Jego marsz na pomoc 4 armji wyprowadził go zupełnie z pasa działania, przewidzianego dlań wytycznemi Moltkego. Sumienny Hausen, który na stałe meldunki o swych ruchach i zamiarach nie otrzymywał od Naczelnego Dowództwa znaku życia, zapytuje w południe dnia 30 sierpnia, czy ma wracać na nakazany wytycznemi z dnia 27 pas działania, czy też pozostać przy 4 armji. Moltke, który biernie czekał, co też wyniknie z kroku Hausena, [4]) przyciśnięty do muru, zarządza to ostatnie. Dodaje nawet, że teraz lewe skrzydło 2 armji zostanie skierowane na Reims. To znaczy tam, gdzie w myśl wytycznych miała iść 4 armja!

„Dowództwo 3 armji wywnioskowało z tego, że Naczelne Dowództwo samo nie chce, aby trzymano się nakazanego wy-

---

[1]) Reichsarchiv, t. I, str. 535.
[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 156.
[3]) Reichsarchiv, t. III, str. 59 — 60.
[4]) Reichsarchiv, t. III, str. 182.

tycznemi z dnia 27 kierunku na południowy zachód, co więcej — że przewiduje ono zwrócenie nietylko 3, ale i 2 armji na południe" [1]).

O starym Moltkem mówiono, że jego system polegał na braku systemu. O młodym możnaby powiedzieć, że był konsekwentny w braku konsekwencji! Nietrudno się jednak dopatrzeć podobieństwa postępowania. A nawet podobieństwa powodzeń. Gdyby bowiem Moltke junior miał takich przeciwników, jak Moltke senior, kto wie, jakby świat dziś wyglądał? Kto wie, czy w Moltkem jr. nie podziwialibyśmy nowego genjusza strategicznego, a w systemie łatania nie widzielibyśmy jedynego możliwego sposobu dowodzenia? Tym razem jednak, historja była dla błędów bezlitosna!

To uleganie impulsom chwili, improwizowanie zarządzeń, beztroskie zarzucanie ich i improwizowanie nowych, ten brak jasnej, konkretnej woli, brak zdawania sobie sprawy, o co właściwie chodzi — sprawiają dziwne wrażenie. Wydaje się, jakgdyby wszyscy, oszołomieni powodzeniem, potracili głowy.

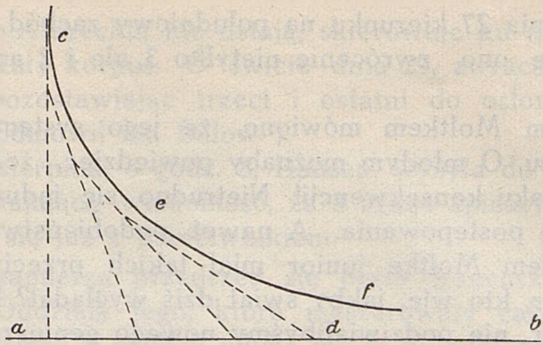
Przedewszystkiem razi brak własnej, celowej inicjatywy i uzależnianie swych ruchów od ruchów przeciwnika.

Wspominany już płk. Rüstow, w sposób bardzo plastyczny objaśnia ideologję takich bezmyślnych poczynań. Opisując odwrót gen. Dembińskiego z Litwy, w czerwcu 1831, pisze on:

> „Oczywiście, szczęśliwe ujście pościgowi zawdzięczał Dembiński, oprócz własnej zręczności, także niezręczności przeciwników, szczególnie rosyjskiego generała Savoigny, który uparcie opisywał za nim „krzywą pudla". Linja ta odgrywa w sztuce dowodzenia tak wielką rolę, że trzeba się przy niej zatrzymać".
>
> „Człowiek idzie drogą z „a" do „b". Jego pudel znajduje się zboku, przypuśćmy w „c". Jeżeli człowiek w „a" gwizdnie, wówczas pudel mógłby się łatwo doń przyłączyć na drodze, gdyby pobiegł odrazu na punkt np. „d". Jednak pudel biegnie wprost na swego pana, który znajduje się w „a". W miarę, jak pan posuwa się drogą z „a" do „b", pudel zmienia stale swój kierunek, opisując krzywą c, e, f, którą właśnie nazywamy „krzywą pudla". Krzywa ta przetnie drogę a—b znacznie dalej, niż w punkcie „d". Możliwe jest jednak, jeżeli pudel nie posuwa się prędzej od swego pana, że wcale do drogi tej nie dojdzie".
>
> „Jak ten pudel względem swego pana, tak postępował Savoigny względem Dembińskiego i postępowali bardzo często ścigający

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 64.



generałowie względem ściganych. A że z reguły jedno wojsko nie maszeruje szybciej, niż drugie — wywołuje to ten skutek, że ścigający prawdopodobnie nigdy nie dosięgnie ściganego".

„Zresztą nie jest to bynajmniej jedyny wypadek, gdy krzywa pudla znajduje zastosowanie. Wszędzie, gdzie jeden z wodzów nie nadąża za drugim swemi postanowieniami, ustala plany, których wprowadzenie w czyn wymaga pewnego czasu, nie biorąc pod uwagę, jak ten czas zostanie wyzyskany przez przeciwnika — wszędzie tam odgrywa rolę krzywa pudla. Jednym z najwspanialszych jej przykładów jest zachowanie się Macka wobec Napoleona w r. 1805 [1]).

W roku 1914, Moltke gonił swemi decyzjami za przeciwnikiem, który prostym odwrotem potrafił nietylko wytrącić go z równowagi, ale i odebrać mu inicjatywę.

Typowy przykład „krzywej pudla".

Na prawem skrzydle tymczasem Bülow uprawia zaiste dziwną strategję.

Po bitwie nad Sambrą, podczas której wszystkie jego myśli skierowane były na uzyskanie bezpośredniej styczności z 3 armją, kazał Hausenowi usunąć się z drogi kolumn 2 armji, maszerujących, niewiadomo z jakich przyczyn, na południe, wyznaczając linję rozgraniczenia przez Auvillers na Reims. Jednak jeszcze tego samego przedpołudnia 25 sierpnia, kiedy zepchnął 3 armję w niewłaściwym dla niej kierunku, raptem przypomina sobie o planie obchodzenia. Wygnawszy Francuzów z saku między Sambrą a Mozą, chciałby ich teraz przegonić. Skierowuje więc nagle swoje kolumny prawie na zachód [2]). D o p i e r o w i e c z o r e m n a s t ę p n e g o d n i a, kiedy usłużny Hausen zawiadamia go, że

---

[1]) Rüstow „Die Feldherrnkunst des neunzehnten Jahrhunderts".

[2]) Reichsarchiv, t I, str. 505.

zastosuje się do wskazanej mu linji rozgraniczenia, Bülow spostrzega, że obydwie armje, których połączenie kosztowało tyle wysiłku, gwałtownie się oddalają. Nie przyznaje się jednak bynajmniej wobec Hausena do błędu, lecz ogranicza się tylko do zameldowania o fakcie Naczelnemu Dowództwu „w nadziei, że wkroczy ono wyrównywająco"[1]. Płonne to były „nadzieje"!

Tymczasem bowiem, już 29-go, to znaczy jeszcze przed skręceniem Hausena na pomoc Albrechtowi, tworzy się między 2 a 3 armją luka 30-kilometrowa. A w dzień później, kiedy luka jeszcze się rozszerzyła, Bülow spotyka się z oporem. Kiedy zaś w dniu 29 sierpnia, 2 armja dostaje cięgi od dopiero co „rozstrzygająco pobitej" 5 armji francuskiej, Bülow chciałby koniecznie mieć pomoc oddalonego o dwa dni marszu Hausena!

Pojęcie czasu i przestrzeni zaiste niezbyt wyraźne. Główna przyczyna wytwarzania się „krzywej pudla".

Cała krytyka zauważa, że Hausen pomógłby sąsiadom o wiele skuteczniej, gdyby pomaszerował wprost przed siebie, nie oglądając się na ich wołanie. Nawet krytycy Schlieffena, którzy rzekomą nierealnością jego doktryny chcieli wytłumaczyć niepowodzenie kampanji, zarzucają Hausenowi zbytnią uległość. Nie widzą jednak braku logiki w tych zarzutach. Przecież nieoglądanie się na sąsiadów, nieuleganie pokusie huku dział, lecz maszerowanie prosto przed siebie — jest podstawą właśnie schlieffenowskiej doktryny.

Z drugiej strony, nie można wymagać od Hausena, żeby był „plus catholique que le pape". Wytyczne Moltkego z dnia 27 sierpnia wyraźnie przecież ustalały, jako główne zadanie — wzajemne pomaganie sobie w niedopuszczeniu do skonsolidowywania się gdziekolwiek oporu przeciwnika. O jakiemkolwiek przeskrzydlaniu, zagarnianiu i t. p. nie było już mowy. Był to przecież czysto czołowy pościg, gdzie chodziło jedynie o rozgniatanie każdego oporu wroga i niepozwolenie mu na chwilę wytchnienia.

Wytyczne Moltkego nie wyrażały poza tem żadnej zdecydowanej woli. Pozostawiały one podwładnym inicjatywę dostosowania się do ruchów przeciwnika. Hausen działał więc zupełnie zgodnie z wytycznemi, kiedy skierował się tam, gdzie obecność

[1] Reichsarchiv, t. I, str. 516.

jego wojsk zdawała się być najbardziej potrzebna. Gdyby Hausen otrzymał wołanie Bülowa prędzej, niż wołanie Albrechta, i zwrócił się na zachód, zamiast na wschód — Moltke nie mógłby mieć równie dobrze nic do zarzucenia. A że Hausen nie działał wbrew intencjom Moltkego, dowodzi odpowiedź Naczelnego Dowództwa na jego propozycję powrócenia na swój pas działania.

Decyzja Moltkego pozostawienia 3 armji u boku 4, wymaga zastanowienia się.

Moltke stara się, w myśl nauk stryja, wyciągnąć korzyści ze stworzonego bez niego i mimo niego położenia. Meldunki, napływające w ciągu 29 sierpnia, wskazują, że 1 i 2 armja raźno posuwają się naprzód. O prawe skrzydło niema się więc co troszczyć.

Poważniej przedstawia się sprawa przed środkiem, gdzie wróg opiera się jeszcze z zastanawiającą energją. Moltke widzi w tem potwierdzenie swoich długoletnich przekonań, że tutaj należy szukać głównych sił przeciwnika, że tutaj musi rozstrzygnąć się los kampanji. Daleki od zrozumienia idei wyzyskania powodzeń prawego skrzydła obchodzeniem oporu, myśli tylko o jak najszybszem zgnieceniu go przez skupienie wysiłku tam, gdzie wróg znajduje się obecnie, nie zastanawiając się zupełnie nad tem, co może wróg uczynić w przyszłości.

Powodzenie, uzyskane 28 sierpnia przez prawe skrzydło 4 armji w walkach o przeprawy na Mozie, i meldunki księcia Albrechta, że 3 armja wychodzi „na tyły i bok uciekającego przeciwnika" [1] — wsuwają mu poprostu w rękę znakomitą „Aushilfe".

Hausen, przed którym znajduje się wyraźna luka w uszykowaniu wroga, wyzyska swoje położenie i razem ze zwycięskiem prawem skrzydłem Albrechta — odrzuci na południe główne siły przeciwnika. Jeżeli udałoby się jeszcze grupie królewicza Rupprechta przełamać linję Mozeli, wtedy koncentryczne uderzenie pięciu armij załatwi sprawę ostatecznie. Celem osłonięcia tego działania od zachodu, Bülow musi zbliżyć się do 3 armji.

Moltke „przyswaja" więc sobie powodzenie Albrechta, pozostawiając przy nim Hausena i ściągając 2 armję aż do Reims. Przytem z coraz większem zniecierpliwieniem spogląda na ociąganie się Bawarów z rozpoczęciem ofensywy w Lotaryngji.

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 181.

Pomysł ten wyraźnie zarysowuje się już 30 sierpnia w depeszach do 3 i 2 armji oraz w dzienniku szefa biura operacyjnego [1]).

Gen. Groener słusznie zauważa, że tłumaczenie historyka Reichsarchivu, jakoby chodziło tu jedynie o przejściowe zarządzenie taktyczne, nie wytrzymuje krytyki. „Nie mogąc oderwać się od uroku przełamania frontu lotaryńskiego, Naczelne Dowództwo wzięło się na sposób, ściągając prawe skrzydło ku środkowi, aby przez to zacieśnić front". Że Groener ma słuszność, dowodzą opracowane kilka dni później wytyczne (z 5 września), które pomysł ten podają do ogólnej wiadomości. Bowiem „..uparte trzymanie się nieszczęsnej idei przełamywania frontu w Lotaryngji, stało w jaskrawem przeciwieństwie do fałszywej giętkości decyzji" [2]).

Oczywiście, że taki zupełny zanik poczucia „réalité des choses" mógł wyjść na korzyść tylko przeciwnikowi. Dlatego też okres ten przedstawia pouczający przykład, jak nawet podczas zwycięskiego pościgu można zatracić inicjatywę i być zmuszonym do poddania się prawu, narzuconemu przez uciekającego, zda się, przeciwnika.

„Krzywa pudla"!

Na rozdrożu.

Dzień 24 sierpnia był dla armij niemieckich szczytem powodzenia. Dzień 28-go — zawiązkiem załamania się. W dniu tym zawiązuje się tragiczny węzeł, który triumf zamienia w katastrofę.

W dniu 28 sierpnia armje niemieckie otrzymują wytyczne Naczelnego Dowództwa, nakazujące zbierać owoce zwycięstwa. Jednak właśnie w tym dniu wróg wykazuje nad Mozą, nad Oise'ą i nad Sommą, że za zwyciężonego wcale się nie uważa.

W dniu 28 sierpnia, szef sztabu 1 armji sądzi, że nadszedł już czas, aby z ruchu przeskrzydlającego przejść do oskrzydlania, celem „zagrodzenia Francuzom odwrotu i stłoczenia ich skrzydła lub wyjścia na bok pozycji" [3]). Jednak właśnie w tym dniu wróg wykazuje nad Sommą zamiary zniweczenia ruchu zachodzącego, stworzeniem ze swej strony grupy oskrzydlającej.

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 183.

[2]) Groener „Der Feldherr wider Willen".

[3]) Reichsarchiv, t. III, str. 126.

Te dwa niesłychanie ważne objawy nadchodzącej burzy uszły uwadze kapitana okrętu. Zdawało mu się, że nastawiwszy ster w kierunku, który wydawał mu się najbardziej odpowiedni, spełnił swój obowiązek. Nie chcąc „krępować inicjatywy podwładnych", pozostawia nawę bez dozoru i jest ślepy i głuchy na oznaki nadchodzącego niebezpieczeństwa.

A ostrzeżeń nie brakło!

Poza tem i ugrupowanie sił własnych, jakie wynikło z dotychczasowych działań — skupienie na lewem skrzydle, zagęszczenie w środku, osłabienie i rozrzedzenie na prawem skrzydle — wykazywało poważne naruszenie równowagi [1]. Nie wywołało to jednak obaw, wobec nadziei rychłego nadejścia chwili powtórzenia z lepszem powodzeniem próby przełamania zapory twierdz lotaryńskich.

Moltke mimo wszystko uparcie trzymał się idei, że dopiero przedarcie się niemieckiego lewego skrzydła do źródeł Marny, ukoronuje dzieło zwycięstwa [2]. Nie przypuszczał, że jego los rozstrzygnie się właśnie u jej ujścia, na przeciwległym krańcu pola bitwy. Czekał więc z utęsknieniem, aby Francuzi osłabili się w Lotaryngji. Nie mogły go przeto niepokoić wieści, że Kluck spotkał na swej drodze jednostki przewiezione z prawego skrzydła Francuzów [3].

W tym czasie, Kluck przychodzi do przekonania, że nie może się już dalej trzymać pierwotnego zadania. Na oskrzydlenie „wszystkiego, co spotkałby na swej drodze" brak mu sił. Poza tem nie śmie oderwać się od 2 armji, i tak już odsłoniętej od wschodu. Widzi, że musi się zadowolić wyznaczoną mu przez Moltkego rolą pomocniczą. Nie chcąc jednak rezygnować ze współdziałania w walce o rozstrzygnięcie, stara się być pomocnikiem nietylko biernym, osłaniającym Bülowa, ale czynnym, pomagającym Bülowowi w „wykończeniu" przynajmniej tych sił francuskich, które znajdą się na wschód od drogi marszu 1 armji.

Swoje zadanie straży bocznej wykonywa więc w sposób zaczepny, aby czemprędzej pozbyć się niebezpieczeństwa od zachodu i móc jak najszybciej wrócić na pole walki rozstrzygającej.

---

[1] Por. szkic Nr. 1.

[2] Reichsarchiv, t. III, str. 282 i 285

[3] Reichsarchiv, t. III, str. 184.

Rozpędziwszy więc 29 sierpnia na cztery wiatry siły francuskie, zbierające się nad Sommą, wraca ponownie do myśli skręcenia ku Bülowowi. Tem bardziej, że Bülow gwałtuje o pomoc [1]).

Dnia 28 sierpnia zderza się bowiem Bülow nad Oise'ą z 5 armją francuską. Armja ta występuje zaczepnie, a więc daleka jest od uznania się za pobitą. Bülow, swoim zwyczajem, stara się skupić na polu walki jak najwięcej sił. Żąda pomocy 1 i 3 armji; a poza tem znów próbuje bezpośrednim rozkazem oderwać jeden korpus swemu sąsiadowi.

Już 29 sierpnia, Bülow porwał jedną z dywizyj IX korpusu Klucka w odmęt bitwy pod St. Quentin. W ostatniej chwili, Kluck zdołał zapobiec skręceniu i reszty korpusu, który skierowany przez Bülowa na lukę, tworzącą się w środku 2 armji, z pewnością nigdyby już do Klucka nie wrócił. Dnia 29-go, Kluck niewiedział jeszcze, jaki wynik będą miały walki nad Sommą, i nie mógł pozbywać się sił.

Dnia 30-go, Kluck dochodzi jednak do przekonania, że próba francuska zagrożenia prawej flance niemieckiej, jest zlikwidowana doszczętnie. Nie ma więc już powodu do odmawiania pomocy sąsiadowi, który zdaje się znajdować w położeniu rzeczywiście krytycznem. Otrzymawszy w południe wiadomość, że 2 armja nie zdołała posunąć się naprzód od dnia poprzedniego, postanawia nie łatać położenia jednym korpusem, lecz całą armją ruszyć na pomoc Bülowowi.

Nie sprzeciwia się to bynajmniej intencjom „wytycznych" Moltkego, które szczególnie podkreślają, że główne zadanie 1 armji polega na udzielaniu pomocy 2 armji i wyraźnie przewidują zmianę kierunku w razie spotkania oporu.

Kluck nie zapomina przytem o swem zadaniu straży bocznej. Wprawdzie czuje wyraźnie, że nie może gonić umykającego w ekscentrycznym kierunku wroga, lecz z wydaniem ostatecznego rozkazu czeka wiadomości od prawoskrzydłowego korpusu, który wysunął się aż pod Amiens. Dopiero otrzymawszy stamtąd raport, że „wydaje się wykluczone, aby wróg udawał odwrót"... że „jego cofanie się jest wynikiem porażki"... że „według stanu rzeczy pod Amiens, 1 armja może teraz pomóc 2-ej" — Kluck

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 131.

decyduje się na wydanie rozkazu, który rozpoczyna się słowami: „Położenie 2 armji wymaga..."[1]).

Korespondencja ze znajdującym się pod Amiens IV korpusem rezerwowym dowodzi, z jaką nadzwyczajną sumiennością i ostrożnością Kluck zabierał się do wykonania tego brzemiennego w następstwa zwrotu. Dowodzi również, jak niesłuszny jest zarzut lekkomyślności, stawiany Kluckowi szczególnie przez krytykę francuską.

Wogóle w działaniach 1 armji podczas tej kampanji trudno znaleźć podstawy do krytyki ujemnej. Oczywiście, rozpatrując szczegóły ruchów i walk jej poszczególnych części, możnaby tu i ówdzie znaleźć niedociągnięcia Nic na świecie nie jest doskonałe. Ale wyjątki takie nie mogą być brane pod uwagę wobec ogółu posunięć, które zmuszają do schylenia czoła przed przejawami prawdziwego artyzmu. Tu prowadzili grę prawdziwi mistrze sztuki wojennej. Kluck, Kuhl, Linsingen, Sixt von Armin, Lochow, Seeckt, Gronau, Quast, Marwitz — wszystko to są nazwiska warte, aby je złotemi głoskami wyryć w przybytku czystej sztuki.

Dziwny los chciał, że właśnie na nich zwalono odpowiedzialność za ostateczne niepowodzenie kampanji, którego główną przyczyną były konsekwencje właśnie tej, powziętej 30 sierpnia, z tak nadzwyczajnemi ostrożnościami, decyzji.

„Dies nefastus" nazywa dzień ten gen. Groener[2]).

Bülow tymczasem znowu odniósł „zupełne zwycięstwo" i „rozstrzygająco pobił wroga"[3]). Mimo to, wymaga od Klucka ostrego wykręcenia na wschód, na tyły przypuszczalnej linji ochronnej La Fère-Laon, „celem pełnego wyzyskania powodzenia".

Siła główna 1 armji stoi w rejonie Roye-Morenil. Nie mając przed sobą przeciwnika, Kluck uznaje, że jego „najbliższem i najważniejszem zadaniem jest współdziałanie z lewym sąsiadem".

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 133—136 (por. szkic Nr. 1).

[2]) Groener „Der Feldherr wider Willen".

Los chciał, że decyzja ta była właściwie dziełem ślepego przypadku, który sprawił, że Francuzów nie doszedł wygotowany już 29 sierpnia rozkaz odwrotu. Kluck nie miałby powodu do skręcania na pomoc Bülowowi, gdyby zamiast meldunku o ciężkich walkach nad Oise'ą, otrzymał wiadomość, że 2 armja jest w pościgu (por. „Bellona", tom XXXIII, zesz. 1, str. 45).

[3]) Reichsarchiv, t. III, str. 186.

Według ostatnich wiadomości, Hausen skręca na wschód, na tyły przeciwnika 4 armji. Najwyższy więc czas, aby rozprawić się także i z przeciwnikiem 2 armji.

Kluck nie daje się jednak wciągnąć na „krzywą pudla", do której prowadzi żądanie Bülowa. Uważa, że skręcając na La Fère-Laon, nie przyłapie już przeciwnika. „Zanim moglibyśmy tam dojść, Anglicy i Francuzi uszliby już na południe. Za nimi zderzylibyśmy się z 2 armją. Nie wolno było dopuścić, aby 1 armja dała się przyciągnąć zbyt blisko, jak pod Maubeuge, dla pomocy taktycznej.[1]) Nie należało tracić z oka dalszego ciągu operacyj. „Wszystko zależało od tego, aby przeskrzydlającym pościgiem wyjść na bok przeciwnika i przegrodzić mu odwrót. Co nie udało się pod Mons i Cateau — operacyjne oskrzydlenie wrogich sił głównych — to musiało być teraz poszukiwane i uzyskane największemi wysiłkami marszowemi" [1]).

Kluck zamierza więc z linji Morenil-Roye-Guiscard maszerować na południe.

Tę słuszną decyzję wypacza znów bezwzględność Bülowa. Jakby ulegając nawykowi, nabytemu podczas niezliczonych, przeprowadzanych przez siebie ćwiczeń pokojowych (którym głównie zawdzięczał swą sławę), że „wojna" kończy się, gdy jedna ze stron opuściła plac „boju", Bülow zarządza... odpoczynek. 30 sierpnia, wieczorem Kluck dowiaduje się, że „stan, w jakim znajdują się oddziały po silnych marszach i ciężkich walkach, nie pozwala, niestety, dowódcy 2 armji przejść bezzwłocznie wszystkiemi siłami do pościgu" [2]).

Kluck musi go więc wyręczyć. Ale oczywiście, nie może samowolnie wyrywać się naprzód. Trzeba teraz przecież skręcić nieco na wschód. Tem bardziej, że i przeciwnik, nie molestowany przez Bülowa, może nie odejść tak daleko i tak szybko, jak przewidywano poprzednio. Odpada również obawa zderzenia się z 2 armją. Kluck wybiera więc jako kierunek pościgu Soissons. „Chodzi o wyzyskanie powodzenia 2 armji. Trzeba wrogowi odciąć odwrót. Jeszcze raz należy wymagać największych wysiłków marszowych" — brzmi myśl przewodnia rozkazu operacyjnego[3]).

---

[1]) Kuhl „Der Marnefeldzug 1914." Patrz szkic Nr. 1.

[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 139.

[3]) Reichsarchiv, t. III, str. 140.

Niewiadomo z jakich powodów, jeszcze w 12 lat po wypadkach, urzędowy historyk „Reichsarchivu" usiłuje z tej decyzji Klucka ukręcić powróz na jego szyję, zwalając nań winę, że „zmusił niemiecki zachodzący front do skręcenia z dotychczasowego kierunku południowo-wschodniego na kierunek czysto południowy"[1]. Przedewszystkiem, od chwili wydania wytycznych z dnia 27 sierpnia, nie było już żadnego zachodzenia, tylko równoległy pościg wszystkich armij na Paryż z obowiązkiem wzajemnej pomocy. Poza tem, tendencyjne te reminiscencje zarzutów, ukutych swego czasu bez dostatecznej znajomości faktów, aż rażą w zestawieniu z pobłażliwem traktowaniem bierności Moltkego wobec znanego mu żądania Bülowa skręcenia 1 armji na w s c h ó d, co dopiero gruntownie stłoczyłoby front niemiecki. Jeszcze bardziej razi ten dziwny zarzut w zestawieniu z faktem, że Moltke jeszcze p r z e d wiadomością o skręceniu Klucka, aprobował skręcenie Hausena i do niego, a nie do Klucka, kazał dostosować się 2 armji[2].

Nie o stłoczeniu frontu przez Klucka powinna być więc mowa, lecz o ściągnięciu go na wschód przez niefortunne pociągnięcia Naczelnego Dowództwa i ich nieuniknione skutki.

Ten przykład poucza znakomicie, jak ostrożnym należy być w ocenie faktów historycznych. Umysł historyka, który sformułował ten niesłuszny zarzut, tak był przesiąknięty następstwami decyzji Klucka z dnia 30 sierpnia, że zatracił objektywność sądu. Jak cała nauka niemiecka, gloryfikując bezkrytycznie wszystko, co działo się na wojnie 1870/71 r., potrafiła nawet niesłychane błędy ówczesnego systemu dowodzenia wpoić jako główne zasady postępowania, za co historja zażądała krwawej zapłaty — tak w danym wypadku, wobec oczywistego niepowodzenia, krytyka nawet w zupełnie słusznem postępowaniu stara się dopatrzeć błędów, których nie było[3].

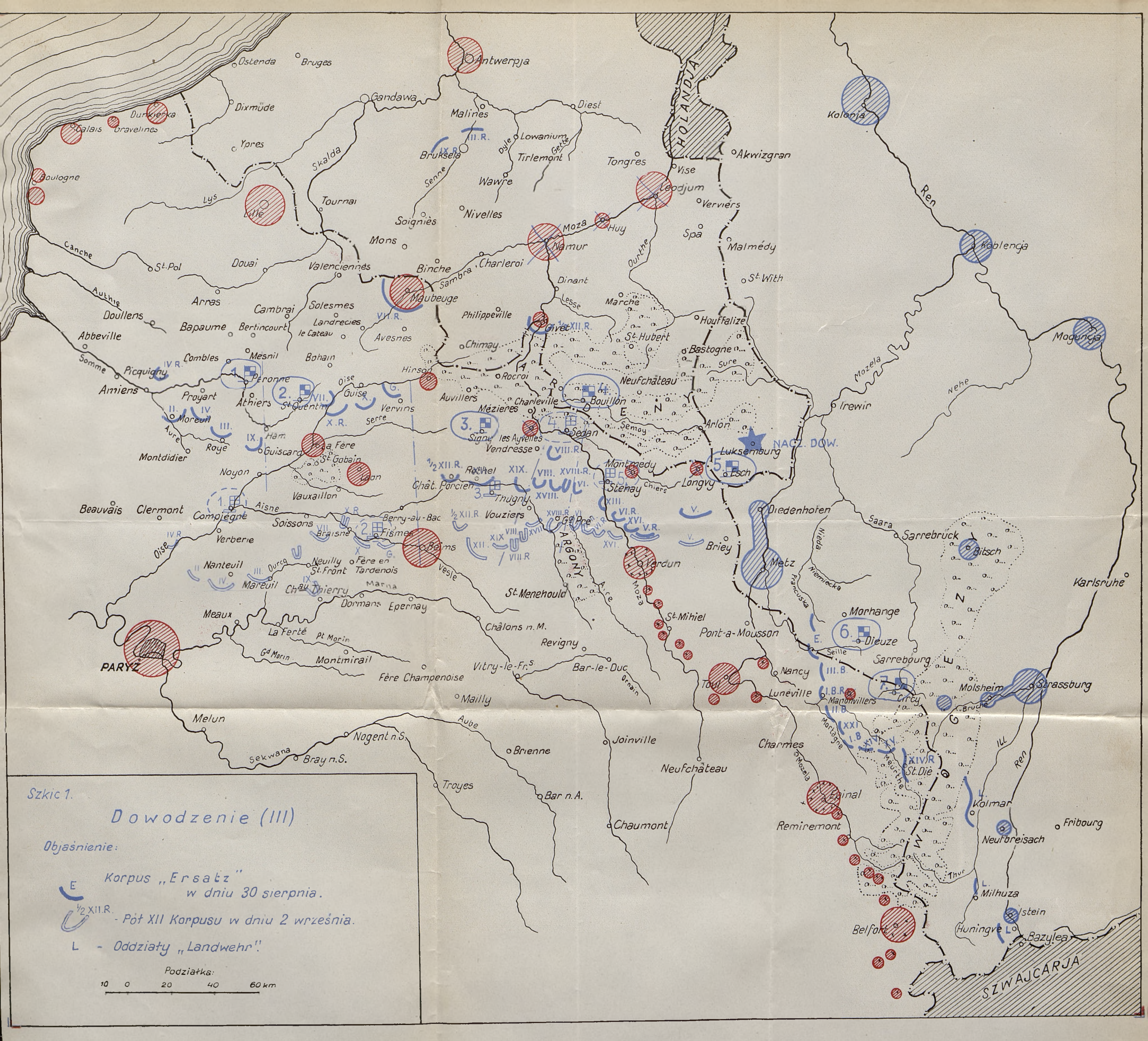
---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 141.

[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 186 — 187.

Telegram do Hausena, polecający mu pozostać przy 4 armji, datowany jest 30 sierpnia, g. 21.10. Rozkaz Klucka do skręcenia na południowy wschód, datowany jest tegoż dnia, g. 21.30.

[3]) „Umysł ludzki jest zawsze skłonny do dopatrywania się błędów tylko po stronie niepowodzenia, często nawet tam, gdzie ich niema, gdzie warunki zmusiły do takiego, a nie innego postępowania; cofa się natomiast z szacunkiem przed glorją powodzenia, uważając często nawet jego błędy za wzory, godne naśladowania". (Bellona t. XXXIII, zesz. 1, str. 4).


Szkic 1.
Dowodzenie (III)
Objaśnienie:
E Korpus „Ersatz" w dniu 30 sierpnia.
1/2 XII.R. - Pół XII Korpusu w dniu 2 września.
L - Oddziały „Landwehr".
Podziałka:
10 0 20 40 60 km
NACZ. DOW.
HOLANDJA
SZWAJCARJA
Antwerpja
Ostenda
Bruges
Gandawa
Dixmude
Dunkierka
Calais
Gravelines
Boulogne
Ypres
Lille
Malines
Lowanium
Diest
Bruksela
Tirlemont
Tongres
Akwizgran
Kolonja
Vise
Leodjum
Verviers
Spa
Malmédy
St. With
Wawre
Nivelles
Soigniès
Mons
Tournai
Namur
Huy
Moza
Charleroi
Binche
Valenciennes
Maubeuge
Sambra
Dinant
Lesse
Marche
Houffalize
Bastogne
St. Hubert
Givet
Philippeville
Chimay
Avesnes
Rocroi
Neufchâteau
Sure
Koblencja
Ren
Mogunc ja
Mozela
Nehe
Irewir
Arlon
Luksemburg
Esch
Longwy
Montmédy
Stenay
Chiers
Semoy
Bouillon
Sedan
Charleville
Mézières
Signy
les Ayvelles
Vendresse
Rethel
Chât. Porcien
Thugny
Vouziers
Gd. Pré
Argony
Aire
Verdun
St. Menehould
St. Mihiel
Briey
Diedenhofen
Metz
Saara
Sarrebruck
Bitsch
Karlsruhe
Morhange
Dieuze
Seille
Nida
Niemiecka
Francuska
Pont-a-Mousson
Nancy
Toul
Luneville
Manonvillers
Sarrebourg
Cirey
Molsheim
Strassburg
Bruche
Ill
Montagne
Meurthe
Charmes
Mozela
St. Dié
Epinal
Remiremont
Kolmar
Fribourg
Neufbreisach
Milhuza
Istein
Huningue
Bazylea
Belfort
Thur
Wogezy
Ardeny
Neufchâteau
Joinville
Chaumont
Bar n. A.
Brienne
Troyes
Aube
Nogent n. S.
Bray n. S.
Sekwana
Melun
Paryż
Meaux
La Ferté
Pt Morin
Gd Morin
Montmirail
Fère Champenoise
Mailly
Vitry-le-Fr.s
Bar-le-Duc
Ornain
Revigny
Châlons n. M.
Epernay
Dormans
Marna
Chau Thierry
Mareuil
Nanteuil
Ourcq
Neuilly St. Front
Fère en Tardenois
Vesle
Reims
Fismes
Braisne
Berry-au-Bac
Soissons
Aisne
Compiègne
Verberie
Oise
Beauvais
Clermont
Noyon
Montdidier
Roye
Guiscard
Ham
La Fère
St. Gobain
Laon
Vauxaillon
Serre
Vervins
Guise
St. Quentin
Athiers
Proyart
Moreuil
Avre
Amiens
Picquigny
Péronne
Combles
Mesnil
Bohain
Hirson
Auvillers
Abbeville
Somme
Doullens
Authie
Canche
St. Pol
Arras
Bapaume
Bertincourt
Cambrai
Solesmes
Landrecies
le Cateau
Douai
Lys
Skalda
Senne
Dyle
Gette
Ourthe
1. 2. 3. 4. 5. 6. 7.
I. II. III. IV. V. VI. VII. VIII. IX. X. XI. XII. XIII. XIV. XV. XVI. XVII. XVIII. XIX. XXI.
III. R. IX. R. VII. R. X. R. IV. R. VI. R. V. R. VIII. R. XIV. R. XVIII. R. XII. R. 1/2 XII. R.
I. B. II. B. III. B.
E. G. L.


Szkic 2
Dowodzenie (III)
Objaśnienie
IV.R.
Czwarty Korpus Rezerwowy w dniu 5 września
Front w południe dnia 9 sierpnia
Kierunek ruchu Francuzów
10 0 10 20 30 40 50km
Ostenda
Antwerpja
Dover
Kanał
Dunkierka
Gravelines
Calais
Dixmude
Thielt
Gandawa
Termonde
Ypres
St. Omer
Boulogne
Hazebrouck
Roubaix
Lille
Lys
Skalda
Renaix
Tournai
Ath
Leuze
Nivelles
Soignies
IX.R.
III.R.
BRUKSELA
Bèthune
Lens
St. Pol
Arras
Douai
Fort Maulde
Fort Flines
Valenciennes
Mons
Charleroi
Namur
Huy
Spa
Malmedy
Sambre
Thuin
Fort Gurgies
Cambrai
Maubeuge
VII.R.
Solesmes
Le Cateau
Landrecies
Avesnes
Phillippeville
Dinant
Moza
Marche
Ourthe
St. With
Givet
Lesse
Doullens
Abbeville
Bapaume
Albert
Combles
Bray
Somme
Amiens
Péronne
St. Quentin
Bohain
Guise
Oise
Hirson
Chimay
Rocroi
St. Hubert
Bastogne
Auvillers
Semoy
Neufchâteau
Vervins
Hain
Moreuil
Aire
Roye
Montdidier
Marle
Mézières
Charleville
Signy
Sedan
les Ayvelles
Tintigny
Etalle
Arlon
Guiscard
La Fère
Chauny
Noyon
Laon
Vendresse
Chiers
Luksemburg
NACZ. DOW.
Virton
Chât. Porcien
Rethel
Stenay
Montmedy
Longwy
Esch
Aisne
Beauvais
Fort de Condé
Guignicourt
Neufchâtel
Clermont
Compiègne
Soissons
Vouziers
Loison
Othain
Diedenhofen
Verberie
Braisne
Vesle
Fismes
Suippes
Reims
V.R.
Briey
Creil
Senlis
Crépy
Neuilly-St. Front
Fère en Tardenois
XII.R.
5.
Varennes
Verdun
Metz
Nanteuil
1.
Moreuil
Clermont
Dammartin
Châl. Thierry
Marna
Sekwana
6.A.
Dormans
Epernay
St. Menehould
Meaux
La Ferte
2.
3.
4.
Courtisols
Châlons s. M.
XVIII.R.
Pont á Mousson
Montmirail
ANGL.
5.A.
Montmort
St. Mihiel
PARYŻ
Coulommiers
Esternay
VIII.R.
Rovigny
3.A.
Bar le Duc
Sezanne
Fere Champenoise
Vitry le Fr.
Ligny
Toul
Nancy
Mozela
9.A.
Mailly
4.A.
Marna
Provins
Aube
Melun
Sekwana
Joinville

Dnia 31 sierpnia, czoło 1 armji przekracza Oise'ę między Noyon a Compiegne. Jej siła główna jest na prawym brzegu, w ugrupowaniu umożliwiającem ciągle jeszcze nawrót do zadań straży bocznej.

Nadchodzą wiadomości o wspaniałem zwycięstwie pod Tannenbergiem, uzyskanem „dzięki celowości i niezłomności, które rozwijały myśl operacyjną, nie dając się zwieść wypadkami"[1]. Od dowódcy armji do szeregowca, wszyscy wydobywają ostatnie siły, aby i własne zadanie uwieńczyć podobnym wynikiem. Podczas gdy Bülow odpoczywa i metodycznie przygotowuje natarcie na La Fère, niektóre korpusy Klucka maszerują w tym dniu przeszło 50 km, chociaż od rozpoczęcia kampanji nie miały ani dnia odpoczynku.

Jednak „odwrót ma dłuższe nogi, niż pościg". Na północ od Aisne'y, Kluck nie zdołał już przychwycić Francuzów. Mimo wszystko, nie traci jeszcze nadziei dopadnięcia wroga. Potężnemi marszami prawego skrzydła, przed którem już i ślad przeciwnika zaginął, przeciąga dnia 1 września i resztę armji przez Oise'ę, na południe od ujścia Aisne'y.

Atoli w ciągu tego dnia musi zdać sobie sprawę, że wysiłki jego są daremne. Francuzi zdołali uchylić się z pod śmiertelnego ciosu.

Kluck melduje Naczelnemu Dowództwu o niepowodzeniu.

Zaślepienie.

Moltkego niewiele obchodziły losy prawego skrzydła. Bagatelizował je tak dalece, że nawet nie próbował zdać sobie sprawy, co się tam właściwie dzieje. 29 sierpnia otrzymuje meldunek Klucka, że 1 armja skręca na zachód, Amiens na—Morenil, celem rozprawienia się ze zbierającemi się tam jakiemiś nowemi siłami. Równocześnie otrzymuje wiadomość, że Bülow domaga się skręcenia 1 armji na wschód, do bitwy pod St. Quentin-Guise. Moltke bynajmniej nie trapi się tą rozbieżnością. Dopiero po 24 godzinach dobrodusznie odpowiada: „Ruchy 1 i 2 armji odpowiadają zamiarom Naczelnego Dowództwa"[2].

A więc, innemi słowy: róbcie sobie, co chcecie!

---

[1]) Groener „Das Testament des Grafen Schlieffen".

[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 187.

Kluck jednak tymczasem załatwił się już z przeciwnikiem nad Sommą, powziął nową decyzję skręcenia na pomoc Bülowowi, zameldował o niej (telegram opóźnił się) i wziął telegram Naczelnego Dowództwa za aprobatę tej n o w e j decyzji[1].

Oto, co może „krzywa pudla" w dowodzeniu!

Moltke tymczasem, w niesłychanem zaślepieniu, widzi możność uzyskania rozstrzygnięcia tylko przez rozbicie głównych sił francuskich, które, według dotychczasowych doświadczeń, znajdują się przed jego centrum. Do tej walki, która z natury rzeczy może być tylko czysto czołowa, zgarnia wszystkie siły i tam skupiona jest cała jego uwaga.

Wytyczne z dnia 27 sierpnia nakazywały równoległy pościg za „rozstrzygająco pobitym" przeciwnikiem. Pościg ten idzie w potężnem tempie na prawem skrzydle. Nad Mozą jednak jest gwałtownie zahamowany. Oczywiście, że wyznawca zasad napoleońskich skupia siły do złamania tego oporu i nie może nic zarzucić podwładnym, którzy — jak Hausen — maszerują na huk dział. Zresztą zwycięstwa, uzyskane dopiero co dzięki takiemu właśnie postępowaniu, dowodzą, że system ten jest słuszny. A nikt nie widzi, że czołowe spychanie przeciwnika nie może być nazywane zwycięstwem!

Myśl skupiania wysiłku tam, gdzie objawia się opór wroga, przejawia się we wszystkich zarządzeniach Moltkego. Po meldunku o „zgruchotaniu" wroga przed 5 armją, zdawało się Moltkemu dnia 26 sierpnia, że może śmiało odebrać tej armji jeden korpus, który wydawał mu się potrzebniejszy w Prusach Wschodnich[2]. Kiedy jednak dalsze meldunki zakwestjonowały prawdziwą wartość zwycięstwa, Moltke już wytycznemi z dnia 27 sierpnia ponownie wzmacnia 5 armję. Dzieje się to kosztem 4-ej, której lewoskrzydłowy korpus zostaje oddany 5-ej, jako jeden dowód więcej, że Moltke myślał tylko o tem, aby wszystko ścieśniać jak najbardziej w lewo. Aby umożliwić 5 armji oderwanie się od Metzu i osłonę od Verdun przy nakazanych wytycznemi dalekich celach pościgu, przydziela się jej poza tem jeszcze dwie dywizje „ersatz" i pięć brygad landwehry. Mało tego. Moltke już dnia 28 zatrzymuje dalszy odmarsz odebranego 5 armji korpusu. Trzy-

[1]) Kuhl „Der Marnefeldzug 1914", str. 105.

[2]) Reichsarchiv, t. I, str. 604.

ma go tymczasem jako swój odwód; ale już 30 sierpnia oddaje go 5 armji zpowrotem[1])!

Z tej troski o zabezpieczenie powodzenia w centrum — powodzenia zupełnie zbytecznego w planie Schlieffena — wynika także niezadowolenie Moltkego z ciszy na lewem skrzydle, które jakoś niezbyt energicznie zabiera się do zadania przełamywania pasma twierdz lotaryńskich[2]).

Tem większe zadowolenie wywołał fakt zaangażowania się całej 4 armji na korzyść walczącej o przeprawy nad Mozą 5-ej i marsz Hausena do tej bitwy. Dnia 30 wieczorem, Moltke reguluje telegramami współdziałanie wszystkich trzech armij swego środka. Celem zabezpieczenia ich, zostaje i prawe skrzydło ściągnięte ku środkowi, przeciągnięciem lewej granicy pasa działania 2 armji do Reims[3]).

Wkrótce jednak i to wydaje się za mało. Francuzi, nawet pod naciskiem trzech armij, niebardzo chcą ustępować. Dnia 31, Moltke gwałtuje: „Konieczne jest niepowstrzymane posuwanie się 3 i 4 armji w połączeniu z 5-tą, która walczy ciężko nad Mozą"[4]). Chcąc im jednak okazać także konkretną pomoc, wyszukuje jeszcze jedną możność zagęszczenia wysiłku. Najnowsza „Aushilfe" polega na przekonaniu, że „rozstrzygające zwycięstwo" Bülowa nad Oise'a zwalnia nowe siły. Zamiast pozostawiać je na nieproduktywnem — zdaniem Moltkego — prawem skrzydle, możnaby je z większym pożytkiem wyzyskać tam, gdzie wróg stawia jeszcze opór, t. j. w centrum. A więc 3 armja, która kierowała się na bok Francuzów, otrzymuje rozkaz zrobienia miejsca, zacieśniając się ku 4 armji, do bezpośredniego, taktycz-

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 185.

Mimo zwycięstwa pod Tannenbergiem, wykazującego zbyteczność posyłania posiłków, mimo altruistycznego zapewnienia Ludendorffa, że wschód obejdzie się bez tych korpusów, które przyjdą do bitwy i tak za późno, a z pewnością potrzebniejsze będą na zachodzie (Reichsarchiv, t. I, str. 608), Moltke ustępuje naleganiu szefa swego biura operacyjnego tylko co do korpusu, wyciągniętego z armji 5. Nie chce natomiast zatrzymywać korpusów, wyciągniętych z armij 3 i 2, twierdząc że: „ordre — contreordre — desordre". Słabe charaktery, brak konsekwencj, w sprawach zasadniczych, zastępują zwykle uporem, względnie niczem nieumotywowanem widzimisię w chwilach najmniej odpowiednich. Można również twierdzić, że Moltke, pozbywszy się nareszcie obcej mu od początku idei obchodzenia nie chciał ponownie otwierać kwestji przez zasilanie prawego skrzydła.

[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 183.

[3]) Reichsarchiv, t. III, str. 73 i 185 — 187.

[4]) Reichsarchiv, t. III, str. 222.

nego jej wsparcia wysiłkiem czołowym, zaś zadanie oskrzydlania obejmie 2 armja.

Kiedy więc Bülow, odpocząwszy sobie cały dzień 31 sierpnia (i „zdobywszy" rankiem 1 września niebronione zupełnie La Fère), zamierza ruszyć do pościgu lewem skrzydłem na Reims, nadchodzi alarmująca depesza Moltkego: "Armje 3, 4 i 5 ciężko walczą z przeważającemi siłami. Prawe skrzydło pod Château Porcien nad Aisne'ą. Skierować lewe skrzydło 2 armji w tym kierunku i koniecznie dziś jeszcze wkroczyć kawalerją"[1]).

Château Porcien leży około 35 km na północny wschód od Reims! 2 armję trzeba więc skierować prawie na wschód!

Bülow natychmiast zwraca swoje lewe skrzydło w nowym kierunku.

Ale już w 4 godziny potem nadchodzi depesza Hausena, że pomoc stała sie zbędna. „Krzywa pudla"!

Hausen zastrzega się w swoich pamiętnikach[2]), że wcale nie prosił Bülowa o pomoc. Zarządził ją Moltke z własnej inicjatywy, usiłując jak najwięcej sił ściągnąć tam, gdzie oczekiwał rozstrzygnięcia. Skutek był ten, że Bülow, straciwszy dzień 31 sierpnia na odpoczywanie i niepotrzebne przygotowywanie oblężenia La Fère, stracił jeszcze i dzień 1 września niepotrzebnem zwracaniem kolumn. Tymczasem przed jego własnym frontem przeciwnik uszedł już daleko.

Nie obchodzi to jednak bynajmniej Moltkego, który nie widzi nic i nie chce nic widzieć poza swem centrum. Już 31 sierpnia pisał w liście prywatnym: „Dziś i jutro walczą armje środka. Będzie to walka rozstrzygająca, od której wyniku zależy nieskończenie wiele". Kiedy więc dzień 1 września przynosi wiadomości o wycofywaniu się przeciwnika przed 3, 4 i 5 armją (Kronprinz twierdzi, że „w popłochu"), Moltke notuje z zadowoleniem: "Dziś, w pamiętnym dniu Sedanu (Moltke żył tylko rozpamiętywaniem czynów stryja!), znów uzyskaliśmy wielkie powodzenie nad Francuzami". A przecież w rzeczywistości, przeciwnik, po odbiciu ciosu, dobrowolnie uchylił się od rozstrzygnięcia[3]).

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 225.

[2]) „Erinnerungen an den Marnefeldzug 1914".

[3]) Reichsarchiv, t. III, str. 227.

Tymczasem przed zupełnie bagatelizowanem prawem skrzydłem dzieją się rzeczy godne zastanowienia. Już dnia 1 września, nadchodzą wiadomości o energicznych zarządzeniach Gallieni'ego celem przysposobienia Paryża do obrony i o ściąganiu wojsk do stolicy. Co więcej, 3 armja melduje 2 września, że przed nią wróg masowo ładuje pociągi i odsyła je na zachód. Powinno to było posłużyć jako ostrzeżenie, że przeciwnik bynajmniej nie jest tak zgnębiony, jak się wydawało, skoro zachował możność przegrupowywania się, a przynajmniej wzbudzić ciekawość co do celu tych przegrupowań. Widoczne jest przecież, że wróg nie boi się zbytnio centrum niemieckiego, skoro stamtąd wyciąga siły. Wyraźnie przygotowuje coś nowego.

Wiadomości te nie są jednak w stanie oderwać Moltkego od „idée fixe" pobicia Francuzów właśnie w centrum. „Głównym celem operacyjnym staje się teraz masa wojsk francuskich", zauważa Reichsarchiv[1]. Błędne jest to „teraz". Całkowita uwaga Naczelnego Dowództwa wogóle nigdy nie była skierowana ku czemu innemu, jak tylko ku tej masie. Przecież i Napoleon „widział tylko masy". Cała różnica między „dawniej" a „teraz" polega na tem, że teraz, po „rozstrzygających zwycięstwach" Bülowa, można i siły prawego skrzydła użyć do działań środka.

Moltke ściąga więc ponownie 2 armję ku środkowi, a 1 armja zostaje ponownie zepchnięta do roli straży bocznej. W nocy z 2 na 3 września, wychodzi telegram: „Zamiarem Naczelnego Dowództwa jest odepchnąć Francuzów od Paryża w kierunku południowo-wschodnim. 1 armja posuwa się w schodzie za 2 armją i obejmuje nadal osłonę boku całości".

Moltke, zaślepiony nadzieją bliskiego powodzenia, znowu nie liczy się z „realité des choses". Nie widzi, że myśl jego przebiega po „krzywej pudla", tak co do położenia przeciwnika, jak co do położenia własnego. Nie widzi, że Bülow, który stracił prawie 2 dni, jest daleko wtyle za 1 armją. A więc Kluck musiałby stać przez 3 dni, albo cofnąć się o dwa marsze wtył, aby móc znaleźć się, jak chce rozkaz, za prawem skrzydłem 2 armji. Nie zwraca uwagi na wiadomości, że zagon Klucka nie zdołał przychwycić Francuzów. A więc tem bardziej nie przychwyci go maszerujący wtyle Bülow. Nie zastanawiają go wiadomości, że z przed frontu Hausena Francuzi odjeżdżają koleja-

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 231.

mi na zachód. A więc nie znajdzie masy francuskiej tam, gdzie przewidywał.

„Wydaje się, że szef Sztabu Generalnego, mimo wszystko trzymał się jednak swej nadziei"[1]. Moltke bowiem czuł się wieczorem 2 września jeszcze zupełnie panem położenia. Trafiające w próżnię ciosy, nie wzbudzają w nim nawet podejrzenia, że już od 4 dni inicjatywa nie należy do niego. Podczas, gdy ciężar działań przeciwnika konsekwentnie przesuwa się na zachód, myśl Moltkego opiera się jeszcze na oddawna już nieaktualnem francuskiem ugrupowaniu koncentracyjnem, widząc główne siły wroga ciągle przed swojem centrum.

Złuda.

Mimo (rzekomej) aprobaty Naczelnego Dowództwa, mimo wszelkich przedsięwziętych ostrożności, 1 września Kluck niewyraźnie odczuwa, że przecież wpadł w ślepą ulicę.

Rozpędziwszy zbierające się nad Sommą nowe ugrupowanie wroga, zrezygnował z pościgu, którego kierunek odrywałby go od reszty sił niemieckich. Był zresztą przekonany, że ani nie dogoni uciekających, ani nie potrzebuje się ich przez dłuższy czas obawiać. Zwrócił się więc na pomoc Bülowowi. Stwierdziwszy w meldunku swoim do Naczelnego Dowództwa, że i tutaj sprawa dopadnięcia wroga przedstawia się beznadziejnie, postanawia zatrzymać się. Chce przez dzień 2 września uporządkować oddziały i dać im nareszcie chwilę wytchnienia po szalonych wyścigach z uciekającymi Belgami, Anglikami i Francuzami. Uporządkowanie jest potrzebne tem bardziej, że Kluck wyczuwa groźbę, leżącą w niesamowitej bliskości Paryża[2]. Zresztą musi poczekać na pozostałą znacznie wtyle 2 armję. No i na wyjaśnienie położenia, którego wątek zatracił zupełnie.

Jednakże, jakby na wyraźne zrządzenie mocy, „o których nie śniło się filozofom", nawet tego silnego człowieka zwodzą mamidła. Jakby dla niedopuszczenia do nawrotu z fałszywej drogi, dwukrotnie błyska tuż przed nim, jak błędny ognik, złuda nieuchwytnego przeciwnika.

Wieczorem dnia 1 września, już była wydana decyzja postoju na dzień następny. Ale zanim ukazała się w rozkazie, ofi-

---

[1] Reichsarchiv, t. III, str. 232.

[2] Reichsarchiv, t. III, str. 202.

cer łącznikowy, wysłany przez III korpus po ten właśnie rozkaz, przynosi papiery, odebrane schwytanemu gońcowi angielskiemu. Z papierów tych wynika, że tuż przed frontem kwateruje cała, tak długo ścigana, armja angielska.

Oczywiście, nie ma już mowy o żadnym odpoczynku. Wystarczy przecież wyciągnąć tylko rękę, aby osiągnąć cel, uznany już za niedościgły. Tem bardziej, że wiadomości od Bülowa o jego skręcaniu na pomoc 3 armji, nakazują przewidywać konieczność skręcenia także i 1 armji, a w związku z tem — konieczność pozbycia się wroga, który mógłby zagrożeniem flanki uniemożliwić to skręcenie.

Zamiast rozkazu odpoczynku, wychodzą więc rozkazy natarcia na Anglików.

Ale już pierwsze godziny dnia 2 sierpnia wykazują, że nadzieje były płonne. Anglicy znów zniknęli.

Natomiast w godzinach przedpołudniowych nadchodzą wiadomości lotnicze, że długie kolumny francuskie, oceniane na 3 korpusy, maszerują z linji Braisne-Fismes na Marnę, w odległości kilkunastu kilometrów od lewego skrzydła 1 armji, która jest poza tem bliżej Marny, niż Francuzi (w Neuilly St. Front). Lewoskrzydłowy korpus Klucka, nie namyślając się ani chwili, skręca samorzutnie na Chateau Thierry, aby zagrodzić drogę wrogowi. Późnym wieczorem przychwytuje tam niespodziewającą się niczego i maszerującą ze śpiewem kolumnę francuską.

Wiadomości, uzyskane rankiem dnia 3 września, wskazują jednak, że nie uda się już zagrodzić wrogowi przejścia przez Marnę, którą kolumny jego przekraczają na szerokim froncie.

Odwrót miał znów „nogi dłuższe", niż pościg. Lecz po przekroczeniu Marny, widać wyraźną tendencję Francuzów do przesuwania się na południowy-zachód, bliżej Paryża, prawdopodobnie celem zamknięcia luki, powstałej między nimi a Anglikami na skutek poprzednich działań 1 armji.

A Naczelne Dowództwo wyraźnie życzy sobie w dopiero co nadesłanej depeszy, aby „odepchnąć Francuzów od Paryża." Zadanie to ma wprawdzie wykonać Bülow; lecz jest on jeszcze daleko wtyle. Nie jest on w stanie wypełnić zadania, od którego zda się zależeć los operacji. Z łatwością natomiast może je wypełnić 1 armja. Byłoby oczywistym nonsensem, aby Kluck, ślepo trzymając się litery rozkazu, i to teraz właśnie, dopadłszy nareszcie wroga — stanął bezczynnie lub cofał się za skrzydło Bülowa! Tem bardziej, że lotnicy meldują niepowstrzymany odwrót

Anglików i pustkę przed Paryżem, a więc zupełne bezpieczeństwo od zachodu.

Kluck decyduje się przekroczyć swą siłą główną Marnę, pozostawiając tylko część sił do osłony swego prawego boku.

„Upiór Paryża nie powinien nas przerażać tak długo, dopóki nie nabierze krwi i mięśni" tłumaczy szef sztabu 1 armji swoim współpracownikom[1]).

Decyzja ta jest główną podstawą oskarżania Klucka o spowodowanie porażki nad Marną. Nawet Bülow, ten Bülow, który zaledwie 3 dni temu żądał od Klucka marszu nad Laon, aby przychwycić wroga, któremu, wobec rzekomego zmęczenia własnych wojsk, pozwolił w jasny dzień na oderwanie się, odkrył po wojnie, że „bardzo mu przeszkadzało" wejście jednostek 1 armji do Chateau Thierry, na drogę marszu prawoskrzydłowego korpusu 2 armji. Bülow, który dotychczas stale ściągał wszystko do czołowego natarcia, który notorycznie brzydził się obchodzeniem, twierdzi po wojnie, że tylko Kluck przeszkodził mu w zamiarze, aby „rechts überholend" przeskrzydlić Francuzów. Zresztą tych ostatnich dawno już w jego zasięgu nie było, gdyż, podczas kiedy on odpoczywał — uciekali, tak przynajmniej twierdził podczas wojny, „w zupełnem rozprzężeniu"[2]).

Kluck zdaje sobie zupełnie sprawę z odpowiedzialności, jaką bierze na siebie, wyręczając Bülowa, zamiast go osłaniać. W ciągu dnia 3 września, dwukrotnie melduje Naczelnemu Dowództwu o szczegółach wydanych zarządzeń. Nie otrzymując odpowiedzi, nie ma żadnych danych, czy powzięta samorzutnie decyzja rzeczywiście odpowiada ogólnemu położeniu.

Odczuwa wyraźnie wielkość ryzyka, polegającego na bagatelizowaniu Paryża, nietyle jako największej twierdzy świata, ile jako ogromnego węzła komunikacyjnego, zdolnego nagle wchłonąć poważne transporty. Ryzyko to i wogóle ruch oskrzydlający 1 armji, mogłyby być usprawiedliwione jedynie takiem położeniem na reszcie frontu, które uniemożliwiałoby Francuzom przegrupowywanie się i wzmocnienie rozbitych kilka dni temu sił

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 241.
[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 243.

paryskich. A Kluck, prócz podsłuchanego w nocy z 3 na 4 września komunikatu prasowego, nie ma żadnych wiadomości.

Depeszuje więc 4 września rano do Naczelnego Dowództwa z prośbą o podanie położenia innych armij, ze strony których „po meldunkach o rozstrzygających zwycięstwach, częstokroć następowały wołania o pomoc". Wyjaśnia własne położenie i szczegółowo motywuje powziętą decyzję. Poza tem prosi o wyrównanie ubytku sił, spowodowanego pozostawieniem dwóch korpusów w Belgji[1]).

Do tej ostatniej prośby skłania Klucka nietylko niejasna obawa o swe prawe skrzydło, ale i odczucie, że przeciwnik, mimo dwukrotnego „rozstrzygającego" zwycięstwa Bülowa i wbrew jego meldunkom o „ucieczce w rozprzężeniu", wcale nie robi wrażenia uciekającego. Działania lewoskrzydłowego korpusu pod Chateau Thierry, trafiły na zastanawiająco energiczną postawę. Kluck zaczyna niepokoić się o konsekwencje przesadzonych meldunków Bülowa.

Plan Moltkego.

Moltke tymczasem, zupełnie spokojny o prawe skrzydło, na którem „zwycięski" Bülow gna przed sobą rozbitego dwukrotnie wroga, skupia swoją uwagę na przeciwległym odcinku frontu. Ciągle jeszcze pieści się z myślą przełamania przegrody twierdz lotaryńskich, oddzielającej dwie potężne armje lewego skrzydła od obszaru, gdzie, jego zdaniem, miało zapaść rozstrzygnięcie kampanji i wojny. Z utęsknieniem oczekuje wiadomości o wyciąganiu sił francuskich z Lotaryngji, od czego zależało wyruszenie natarcia Bawarów. Stara się też wszelkiemi sposobami chwilę tę przyśpieszyć.

Kiedy, mimo wszelkich nalegań, nie udaje mu się namówić Rupprechta do uderzenia głową o mur, stara się mu pomóc w sposób żywo przypominający pierwszy plan Schlieffena[2]). Oto grupa, której udało się sforsować Mozę w wyrwie Stenay, ma pomóc grupie, zatrzymanej przed Mozelą w wyrwie Charmes. Armje 4 i 5 mają, osłaniając się od Verdun, uderzać z północy

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 248. Ten długi radjogram, nadany rano dnia 4-go w sześciu częściach, doszedł do Naczelnego Dowództwa dopiero 5 września wieczorem.

[2]) Por. Bellona, czerwiec 1928, str. 236.

na południe, po zachodniej stronie „digue du nord", aby wyjść na bok sił, przeciwstawiających się armjom 6 i 7.

Dlatego też Moltke przyjmuje z irytacją meldunek 5 armji, że ta zamierza odpoczywać w dniu 4 września. W tonie, jak na tego dworaka wobec Kronprinza niebywałym, żąda stanowczo kontynuowania natarcia, którego zaniechanie „zaszkodziłoby dotkliwie jednolitości działania". Poza tem uruchamia nawet załogę Metzu, aby natarciem na Nancy ułatwić zadanie Bawarom[1]). Z żywem zadowoleniem natomiast przyjmuje wiadomość, że książę Albrecht zamierza skręcić w kierunku południowo-wschodnim. Rano dnia 4 września aprobuje ten zamiar, wyznaczając 4 armji jako prawą granicę pasa działania — Vitry le Francois.

Według wydanych tydzień temu wytycznych, miało tamtędy przechodzić l e w e s k r z y d ł o 5 a r m j i!

Tymczasem mnożą się wiadomości o przegrupowywaniu sił francuskich. Oprócz 3 armji, także lotnictwo 4 armji już od 2 września obserwuje bezustanny poważny ruch transportów kolejowych. Wzmaga się przekonanie, że przeciwnik, mimo wywieranego nań nacisku, przecież zdołał zachować tyle swobody działania, aby móc przygotować jakąś nową operację. Ostatnie wątpliwości znikają wobec otrzymanego w południe dnia 4 września konkretnego meldunku wywiadu, że także i z odcinka lotaryńskiego dwa korpusy odchodzą kolejami na zachód.

„Upiorny cień Paryża przyjmuje nagle uchwytne kształty"[2]).

W tem zasadniczo odmiennem położeniu, Moltke czuje się zniewolony objaśnić nareszcie dowódców armij o dalszych celach operacyj. Tem bardziej, że wobec niewykonania wytycznych z dnia 27 sierpnia, działania przebiegają zupełnie bezplanowo. Działania te zdołały ostatecznie zatrzeć wszelkie ślady burzonego już oddawna planu Schlieffena.

Moltke dotychczas nigdy nie występował otwarcie przeciw temu planowi, mimo krańcowej sprzeczności swoich poglądów z poglądami Schlieffena. Z jednej strony, nie posiadał nigdy dość energji, aby otwarcie przeciwstawić się modzie [3]), która pod-

---

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 305 — 306.

[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 311.

[3]) „Mody panują nad ludźmi nawet w pojęciach naukowych" (arcyksiążę Karol).

chwyciła hasło Kann, a którą propagował sam cesarz (mimo, iż nikt nie trudził się o zrozumienie samej idei Kann); z drugiej zaś, był on przecież głównym przedstawicielem szkoły swego stryja, który zapewniał, że wszelkie plany i tak tracą wartość z chwilą spotkania się z przeciwnikiem. Miał więc czas poczekać z radykalniejszemi zmianami, aż nadarzy się sposobność, która uchroni go od zarzutu lekkomyślnego odstępstwa od popularnej nawet wśród „cywilów" bitwy kanneńskiej.

Obecnie, zda się, nadeszła taka sposobność. Dzięki niezliczonym „Aushilfen", stosowanym nierzadko nawet kosztem logiki (nie mówiąc już wcale o konsekwencji), wytworzyło się położenie usprawiedliwiające nadzieję, że nie potrzeba się już obawiać losu projektu z dnia 14 sierpnia. Wypadki pierwszych dni września zdają się, według Moltkego, wskazywać dostatecznie jasno, że rozstrzygnięcia należy poszukiwać nie na prawem skrzydle gdzie niema godnego uwagi przeciwnika, lecz przed centrum i lewem skrzydłem, gdzie poważne siły wroga stawiają jeszcze — ostatni zda się — opór. Żeby opór ten zlikwidować, co ułatwia przerzucanie sił francuskich na zachód, trzeba tylko odgrodzić się od próby interwencji Paryża. Po rozbiciu francuskich sił głównych, interwencja ta, którą prawdopodobnie dopiero przygotowują meldowane transporty, nie będzie miała już żadnej wartości.

Zresztą i położenie własnych armij wymaga takiego rozwiązania. Dnia 3 września, Bawarzy wyruszyli nareszcie do natarcia, a napotkane trudności wykluczały nawet myśl o pozbawieniu ich pomocy 5 i 4 armji.

Dnia 4 września, o godzinie 19.30, daje więc Moltke telegraficznie armjom 4 i 5 wiadomość o osłabieniu się Francuzów w Lotaryngji i stanowczy rozkaz, aby „jak najszybszem postępowaniem w kierunku południowo-wschodnim otworzyć armjom 6 i 7 drogę przez górną Mozelę".

Równocześnie nakazuje 1 i 2 armji osłonę od Paryża. 3 armja, której użycie uzależnia od położenia obu zgrupowań, ma tymczasem posuwać się dalej, wprost na południe [1]).

„Plan Schlieffena doznał odwrócenia" stwierdza Kuhl. Zamiast ofensywy na prawem, a defensywy na lewem skrzydle, właśnie lewe skrzydło ma przynieść rozstrzygnięcie przełamaniem

[1]) Reichsarchiv, t. III, str. 311 — 312.

pasma twierdz francuskich, a prawe — osłaniać to przedsięwzięcie, uważane przez Schlieffena za beznadziejne [1]).

Decyzja ta została, po rozesłaniu depesz, szczegółowo opracowana (5 stronic pisma maszynowego!) i jako nowe wytyczne — rozesłana armjom 5 września rano.

Reichsarchiv uważa te wytyczne za nowy pomysł operacyjny, powzięty w przekonaniu, że plan obchodzenia prawem skrzydłem stał się niewykonalny [2]).

Trudno zgodzić się na takie ujęcie sprawy.

Moltke okazywał już przed wojną, na licznych grach wojennych, że nie może pojąć schlieffenowskiego marnowania sił tam, gdzie nikogo niema, zamiast skupiania ich tam, gdzie znajdują się wojska przeciwnika. N i e r o z u m i a ł, ż e w d ą ż n o ś c i d o z w y c i ę s t w a m o ż n a i ś ć d r o g ą n a j w y d a j n i e j s z ą. U z n a w a ł t y l k o n a j k r ó t s z ą, b e z u w z g l ę d n i a n i a p i ę t r z ą c y c h s i ę n a n i e j t r u d n o ś c i. „Zwykły generał" nie mógł zrozmieć genjusza [3]).

Tylko tutaj, a nigdzie indziej, leży wytłumaczenie całej dotychczasowej działalności Moltkego. Tylko z tego punktu widzenia staje się zrozumiałe, dlaczego Moltke tuż przed rozpoczęciem kampanji, już 14 sierpnia, zamierzał wogóle zrezygnować z ofensywy prawego skrzydła, sądząc, że główne siły francuskie ma przed lewem. Jego ówczesny plan całkowicie odpowiadał obecnemu. Główną cechą pomysłu Moltkego z 14 sierpnia było przecież współdziałanie czterech armij lewego skrzydła i środka (7, 6, 5, 4) w koncentrycznem natarciu na główne siły francuskie. Ten plan także przecież polegał na udzielaniu pomocy armjom lewego skrzydła przez armje środka. Nawrót do koncepcji schlieffenowskiej nie był wtedy spowodowany bynajmniej przekonaniem o jej słuszności, lecz tylko oporem dowódców armij i wątpliwościami co do ugrupowania wroga, a więc brakiem dostatecznych podstaw, aby ją obalić.

Tylko z tego punktu widzenia staje się zrozumiałe, dlaczego Moltke podczas całego, dotychczasowego przebiegu kampanji nie

---

[1]) W tym wypadku, „ordre — contreordre — desordre" — nie stanowiły skrupułu, jak poprzednio, kiedy chodziło o wstrzymanie wysłania dwóch korpusów do Prus Wschodnich!

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 128.

[3]) „Prawdopodobnie dowodziłby świetnie korpusem na wojnie" klasyfikuje jego zdolności Groener.

zajmował się nigdy obchodzeniem, lecz skupiał swoją uwagę wyłącznie na działaniach centrum i lewego skrzydła. Tutaj, a nie na prawem skrzydle, widział swoje główne zadanie. Nawet przesunięcie Wielkiej Kwatery Głównej z Koblencji do Luksemburga (30 sierpnia), zamiast na zachód, wskazuje, w którym kierunku ciążyło zainteresowanie Naczelnego Dowództwa.

Nie można się przeto dziwić Moltkemu, że obecnie, kiedy wypadki zdawały się przyznawać mu słuszność, zdecydował się ubrać swoje zapatrywania w konkretną formę. Wytyczne z dnia 5 września należy więc uważać raczej za urzeczywistnienie dawnych już myśli, za wyjaśnienie, o co chodziło Moltkemu od samego początku, niż za jakiś nowy plan operacyjny. Zresztą i charakter Moltkego skłania raczej do przypuszczenia, że dopiero, kiedy położenie zdawało się do tego upoważniać, odważył się ogłosić swoje zdanie, o którego słuszności był od samego początku głęboko przekonany, niż do podejrzewania go o energję zaimprowizowania koncepcji, zupełnie przewracającej dotychczasowe zamiary.

Rzeczywistość.

Ale choć myśl ta już od 3 tygodni dojrzewała w jego umyśle, przecież jednak spóźnił się z jej wykonaniem. Czekając na jej umotywowanie przez działania przeciwnika, Moltke znów nie nadąża za wydarzeniami. Już drugi raz w ciągu 3 dni wychodzi rozkaz, zupełnie niezgodny z położeniem 1 armji. Wymaga on, aby Kluck „pozostał" między Oise'ą a Marną.

A Kluck już 3 września przekroczył Marnę, 4-go wtargnął głęboko między Marnę a Sekwanę i wydał już rozkazy na dzień 5-go, zarządzające dalsze posuwanie się na południe.

Lekceważenie prawego skrzydła wyrażało się bowiem także w braku troski o zorganizowanie należytej łączności, co było nawet nietrudne do uskutecznienia[1]). Podczas, gdy armje środka i lewego skrzydła posiadały doskonałą łączność, nawet telefoniczną, z Kwaterą Główną — z armjami prawego skrzydła porozumiewano się tylko przez radjo. Ale w stosunku do oddalonej 1 armji i to zawodziło. Meldunki Kluka musiały korzystać prze-

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 139.

ważnie z pośrednictwa 2 armji. Nadchodziły przeto zawsze z wielkiem opóźnieniem, ustępując prawdopodobnie kolejki innym, „ważniejszym".

Są jednak i poszlaki, że nawet dochodzące meldunki były bagatelizowane. Nie zwrócono, naprzykład, żadnej uwagi na meldunek, wykazujący nierealność rozkazu urzutowania się Klucka za skrzydłem Bülowa. Meldunek nadesłany dnia 2 września, o godzinie 20, o zwrocie lewego skrzydła 1 armji ku Marnie, doszedł wprawdzie dopiero dnia 3, o godzinie 2, a więc już po wydaniu tego rozkazu, ale gdyby chodziło o którąkolwiek z armij środka lub lewego skrzydła, Moltke z pewnością nie pominąłby tego milczeniem, względnie, jak tłumaczy Reichsarchiv, pocieszeniem się, że „jakoś to będzie".

To samo dzieje się teraz, z tą jednak różnicą, że dwa meldunki o przekroczeniu Marny przez siłę główną 1 armji doszły jeszcze przed wydaniem rozkazu. Nadane dnia 3, około godziny 14 i o godzinie 20.30, nadeszły równocześnie dnia 4 o godzinie 17.20[1]). Lecz gdyby nawet, jak podejrzewa Kuhl, dwie godziny między nadejściem meldunku, a wydaniem rozkazu, nie wystarczyły, aby tę wiadomość z mało ważnego odcinka frontu doręczyć „drogą służbową" Moltkemu, pozostawał podsłuchany już w nocy z 3 na 4 radjogram 1 armji do 2-ej, zawierający zawiadomienie o przekroczeniu Marny przez 1 armję. Chyba, że (jak wynikałoby z zagmatwanych tłumaczeń urzędowych historyków[2]) wiadomość tę odłożono do spokojniejszej chwili, nie chcąc odrywać swej uwagi od wydarzeń przed centrum i lewem skrzydłem. Bądź co bądź, przy redakcji rozkazu zapomniano o niej, a Moltke oparł swoją decyzję prawdopodobnie na ostatniem zdaniu Klucka w meldunku jeszcze z dnia 2 września, wyrażającem wątpliwości co do widoków sforsowania Marny już dnia 3 września.

Kluck, nie otrzymując odpowiedzi Naczelnego Dowództwa na swoje meldunki i zapytania, a widząc, że w ciągu dnia 4

---

[1]) Godzinę tę podaje Kuhl. Natomiast Reichsarchiv, gmatwając sprawę, podaje na str. 238 tomu III godzinę 18, zaś na str. 307 — godzinę 19, jako czas nadejścia. Widocznie historyk nie chciał zbytniej dokładności!

Radjodepesza z nowym rozkazem operacyjnym Moltkego oznaczona jest godziną 19.20 (Reichsarchiv, t. III, str. 311).

[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 303 i 307.

zdołał wedrzeć się klinem między Paryż, a główne siły francuskie, sądzi, że najlepiej odpowie duchowi wytycznych Moltkego z dnia 2 września, maszerując dalej w dotychczasowym kierunku. W decyzji tej podtrzymują go podsłuchane meldunki 3 armji, z których „pierwszy raz od długiego już czasu" dowiaduje się o przebiegu działań w centrum. Według nich, 3 i 4 armja posuwają się raźno naprzód. Obawy jego, wyrażone w rannym długim memorjale do Naczelnego Dowództwa, są więc płonne. Poza tem jego własne lotnictwo potwierdza jeszcze raz nieprzerwany odwrót Anglików w kierunku południowym i zupełny spokój na północny wschód od Paryża[1]).

Natomiast nie dochodzą Klucka nawet najlżejsze pogłoski, że przeciwnik już od 4 dni przesuwa swoje siły na zachód. Raczej odruchem instynktu, niż wynikiem logicznego rozumowania, jest zatem pozostawienie prawoskrzydłowego korpusu (IV rezerwowego) z dywizją kawalerji jeszcze przez dzień 5 września na północnym brzegu Marny, wbrew powziętej już poprzednio odmiennej decyzji[2]). Inny korpus (II) ma osłaniać bok armji na południe od Marny.

Kluck jest tak przekonany o słuszności swego postępowania, że nie może pojąć celu otrzymanego dnia 5 września o g. 7.15 telegramu Naczelnego Dowództwa, tak sprzecznego z dotychczasowemi planami i wytycznemi. „Pozostać" na północ od Marny nie może, bo jest już trzeci dzień na jej południowym brzegu. O jakichkolwiek przesunięciach wroga nic nie wie. Stwierdził jednak już z wszelką pewnością, że dotychczasowy przeciwnik Bülowa bynajmniej nie jest pobity, lecz zachował pełną zdolność bojową. Sądzi, że nie wolno oddać mu swobody działania. Jest przekonany, że właśnie energiczny napór 1 i 2 armji uniemożliwi przegrupowania, zdoła rozbić przychwyconego nareszcie wroga jeszcze na północ od Sekwany, a tem samem także odstra-

---

[1]) W rzeczywistości, lotnictwo II korpusu stwierdziło już 2 września na północny wschód od Paryża zgrupowanie 2½ korpusów i 1½ dywizji kawalerji. Dnia 3 września, znów obserwowano zgrupowania wojsk, a nawet ruchy od strony Paryża. Ważne te wiadomości zagubiono jednak w sztabie II korpusu, tak, że nie doszły one ani do wiadomości armji, ani sąsiadów, a nawet w rozkazach samego korpusu nie znalazły uwzględnienia. (Reichsarchiv, t. III, str. 212 i 239).

W zestawieniu z tem niedbalstwem, dziwnie uderza, że właśnie szef sztabu II korpusu odważa się jeszcze naostatek krytykować sprawność działania sztabu armji przy usuwaniu skutków tego nieporządku (Reichsarchiv, t. IV, str. 26).

[2]) Reichsarchiv, t. III, str. 251. Patrz szkic Nr. 2.

szyć od zamiarów zaczepnych oddziały, znajdujące się w Paryżu, którym i tak nie przypisuje jeszcze gotowości bojowej. Zresztą, nie jest już w stanie zatrzymać wojsk, wykonywających rozkaz z dnia poprzedniego.

Melduje o wszystkiem Naczelnemu Dowództwu i zamyśla wykonać nakazany zwrot wtył dopiero po wyrzuceniu Francuzów i Anglików za Sekwanę. Wysyła także oficera łącznikowego do 2 armji, aby uzgodnić działania.

Wiadomości, przywiezione przez tego oficera o godzinie 16.15, przedstawiają jednak położenie w całkiem innem świetle. Bülow, mający lepszą łączność z liczącem się z nim Naczelnem Dowództwem, wie już o przesunięciach francuskich. Sądzi, że przeciwnik stanie nad Sekwaną i uderzeniem od Paryża starać się będzie odciążyć położenie. Jednak Bülow zamierza także nacierać dalej swem lewem skrzydłem, aby do 6 września oczyścić obszar między Marną i Sekwaną, a potem dopiero przegrodzić go od Paryża. Liczy przytem na osłonę swego prawego boku przez 1 armję.

Wiadomości te „wskazują po raz pierwszy całą powagę grożącego od Paryża niebezpieczeństwa"[1]. Sztab armji natychmiast przystępuje do opracowania rozkazu zawrócenia armji w myśl życzeń Naczelnego Dowództwa.

Wieczorem, kiedy przybył — po raz pierwszy od początku kampanji — wysłannik Moltkego, przywożąc nareszcie tak upragnione wiadomości o położeniu na całym froncie, wiadomości usuwające wszelkie dotychczasowe wątpliwości, może mu szef sztabu przedstawić gotowy plan bardzo trudnego przegrupowania 1 armji.

Plan ten, uwzględniając trudności zaopatrzenia, przewiduje od 6 września metodyczny nawrót rzutami, aby się znaleźć na północ od Marny w tem samem ugrupowaniu. Sztab armji sądzi, że ma jeszcze czas do spokojnego wykonania przesunięcia. I wysłannik Moltkego (ppłk. Hentsch) jest zdania, że niema się czego śpieszyć[2].

O godzinie 23 wychodzą odpowiednie rozkazy.

Rzeczywistość jednak już kilka godzin temu przekreśliła możność wykonania ich!

---

[1]) Reichsarchiv, t. IV, str. 28.

[2]) Reichsarchiv, t. IV, str. 30.

GEN. B. WOJ. ROS. P. SIMANSKIJ.

DOWODZENIE KORPUSAMI ROSYJSKIEMI W CZASIE WOJNY ŚWIATOWEJ.

Opracowanie niniejsze jest jednym z rozdziałów mej obszerniejszej pracy na temat „Rosyjski element dowódczy w wojnie światowej".

W poszukiwaniu przyczyn, które wpłynęły na smutny dla Rosji wynik tej wojny, nie mogłem się nie zatrzymać na możliwie wszechstronnej ocenie wyższych dowódców wojska rosyjskiego, uznaję bowiem słuszność zdania gen. Boncz-Brujewicza, że „ocena wydarzeń wojny wymaga uprzedniego scharakteryzowania wybitniejszych jej uczestników"[1]. Lecz sama tylko charakterystyka, naturalnie, nie wystarcza. Trzeba widzieć i ocenić tych wyższych dowódców w ich pracy operacyjnej oraz wykonawczo-bojowej. Dlatego musiałem kolejno dokonać analizy pracy Kwatery Głównej, sztabów dwóch frontów rosyjskich i sztabów niektórych armij, z różnych przyczyn najbardziej interesujących.

Zwężając ramy zaproponowanego przeze mnie do druku artykułu, uważałem za konieczne ograniczyć się w tem studjum do celów wyłącznie praktycznych.

Ostatecznie ograniczyłem się:

1) do tych tylko zjawisk, które zachodziły na froncie rosyjskim w okresie wojny ruchowej, gdyż tylko w określonym manewrze może się całkowicie przejawić praca dowódcy i jego sztabu, ciekawa sama przez się i pouczająca, jako wskazówka na przyszłość;

2) do analizy jednej tylko strony działalności dowódców podczas wojny, mianowicie tych metod, które stosowali oni w dowodzeniu oddziałami w walce;

---

[1]) „Wojennaja Nauka i Riewolucja", Moskwa 1921, ks. I, str. 486.

3) do zużytkowania z tej działalności głównie tych faktów, które dotyczą dowodzenia albo grupami operacyjnemi, albo korpusami; innemi słowy — „instancjami, przetwarzającemi koncepcje wyższych dowództw na język praktyki życiowej"[1]).

Przekonamy się, że choć zespół dowódców na tych szczeblach, o których jest mowa, przejawiał niekiedy bezwarunkową dzielność, brakowało mu natomiast w przeważającej liczbie wypadków umiejętności (sztuki), co było wynikiem braku talentu, niedostatecznego wykształcenia wojskowego i zupełnego lekceważenia ewolucji, która dotknęła prawie wszystkich stron prowadzenia zarówno całokształtu operacji, jak również poszczególnej walki.

Ponieważ brak umiejętności, znajomości rzeczy, najplastyczniej uwydatniał się na stanowiskach dowódców korpusów (względnie mniej lub więcej dużych grup operacyjnych, o składzie prawie takim samym, jak korpus) oraz ponieważ ten brak — jeżeli przejawiał się — powodował niepowodzenie choćby najtrafniejszych zarządzeń wyższych sztabów, przeto raz jeszcze dochodzimy do stwierdzenia prawidłowości obranej przeze mnie drogi, t. j. ograniczenia zakresu tego studjum do wyżej określonych ram.

Zaznajamiając się z temi poszczególnemi niepowodzeniami, mimowoli uzyskamy przestrogę na przyszłość; łącząc je zaś w jedną całość, wyjaśnimy sobie jedną z podstawowych przyczyn końcowego niepowodzenia wojska rosyjskiego podczas wojny światowej.

Sprawa dowodzenia oddziałami przez sztab korpusu była postawiona w Rosji najmniej szczęśliwie. Z jednej strony, korpus, jako wielka jednostka — z tytułu dawniejszego pojmowania jej zadań — strategiczna, stopniowo w czasie wojny światowej tracił to znaczenie i (skoro dywizja w warunkach dzisiejszych olbrzymich wojsk stała się poniekąd bataljonem) zamienił się w jakiś dwubataljonowy pułk; z drugiej strony, kiedy sztaby frontów w wojsku rosyjskiem podczas pierwszych dni wojny pozbawiły nawet dowódców armij wszelkiej inicjatywy i dysponowały niemi, jak dywizjami lub brygadami (stosunek dowódcy frontu północno-

[1]) A. Swieczin „Iskusstwo wożdieńja połka po opytu wojny 1914—18 g.". Moskwa 1930. t. I, str. 7.

zachodniego gen. Żylińskiego do 2 armji gen. Samsonowa), łatwo jest sobie wyobrazić, do jakiego stopnia był niesamodzielny korpus rosyjski, nawet trzydywizyjny. Ponadto należy dodać, że władze przełożone zazwyczaj nie orjentowały sztabów korpusów co do swych zamierzeń, wskutek czego działały one na ślepo. Nie przypominam sobie, abym, usiłując poinformować się o położeniu ogólnem i celu przedsiębranych działań, otrzymał w którymkolwiek sztabie korpusu choć jako tako zadawalniającą odpowiedź. W walkach pod Kozienicami, wiedzieliśmy, że powinniśmy szybko odsunąć się od Wisły, gdyż mogliśmy być do niej przyciśnięci, lecz zupełnie nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego znaleźliśmy się w tak niebezpiecznem położeniu, t. j. na lewym brzegu rzeki. Ocena wspomnianych walk doszła mnie nieco później, gdy zwierzchność określała normę odznaczeń i było powiedziane, że na życzenie Naczelnego Wodza „wobec doniosłości przebytych walk pod Kozienicami" należy przedstawić do odznaczeń wszystkich oficerów [1]). Dopiero teraz, po ukazaniu się drukowanych źródeł, uczestnicy operacji warszawsko-dęblińskiej mogli zrozumieć, że pod Kozienicami mieli uderzać we flankę sił niemieckich, nacierających na Warszawę!

Nakreślone położenie sztabów korpusów pod względem ich stosunku do wyższych sztabów oraz pod względem możliwości, któremi sztab korpusu rozporządzał, niekiedy pogarszało się jeszcze bardziej wskutek wewnętrznego nieuporządkowania pracy sztabowej, nieszczęśliwie odbijającego się na dowodzeniu oddziałami.

W takiej armji, której sztab prawie w całości utworzono ze sztabu odpowiedniego okręgu, jej dowódca i szef sztabu w większości wypadków mogli z sobą współpracować również podczas wojny w zupełnej zgodności poglądów; w przeciwnym razie, najprawdopodobniej, rozstaliby się z sobą jeszcze w czasie pokoju.

Tam jednak, gdzie sztab armji był formowany odnowa, drogą improwizacji, przez mianowanie personelu sztabu, jak się to mówi „jeden od Sasa, drugi do lasa" — tam mogła nie zachodzić wspomniana zgodna współpraca, będąca zazwyczaj naturalnym wynikiem długiej wspólnej pracy i pewnego rodzaju wzajemnego przystosowania się dowódcy i szefa sztabu okręgu. Prócz tego, szef sztabu mógł nie stać na wysokości swego sta-

---

[1]) Pismo sztabu XVII korpusu do dowódcy 61 dywizji piechoty z dn. 17 października 1914 r., Nr. 359 (z notatnika dowódcy dywizji).

nowiska. Wskaże tu np. na szefa sztabu 2 armji rosyjskiej, rozgromionej pod Działdowem, gen. Postowskiego (t. zw. „szalonego mułłę"): „Gen. Postowskij był wiecznie zafrasowany i mało zdolny jako wojskowy, pisze o nim gen. Zaleskij, gen. Samsonow znał go jeszcze z czasów pokojowych i miał go za nic"[1]).

W każdym razie, do wyboru szefa sztabu armji, zwierzchność odnosiła się z pewną troskliwością; większość wybranych odpowiadała wymaganiom swych stanowisk i szef sztabu niedogodny, będący dla jakichkolwiek powodów nie do przyjęcia dla dowódcy armji lub spostrzegający, że jego rady nie są potrzebne, zapewne nie pozostałby długo na swem stanowisku[2]). Zupełnie odmiennie, a przytem bezwarunkowo niefortunnie przedstawiała się ta sprawa w sztabach korpusów. Mianowanie na stanowisko szefa sztabu korpusu było uważane za proste zarządzenie względem tych pułkowników Sztabu Generalnego, którym ze starszeństwa przypadał awans na generałów-majorów. Należało wysłużonych i doświadczonych pułkowników posuwać wyżej, mianowano więc ich w kolejności starszeństwa, licząc się niekiedy z życzeniami nominata, natomiast z życzeniami dowódcy korpusu tylko w b. rzadkich wypadkach.

O ile mianowanie szefa sztabu okręgu (t. j. przyszłej armji) było związane z pewnym wyborem, uznaniem szczególnie wybitnych kwalifikacyj mianowanego, o tyle mianowanie szefem sztabu korpusu było w rzeczywistości czemś powszedniem, dokonywało się bez selekcji, uważane było nie za wyjątkowe prawo zdolnej osobistości, lecz za zwykłe prawo pułkownika, który ze względu na starszeństwo dosłużył się chwili awansu na generała.

Ponieważ liczba korpusów linjowych w Rosji (36) przeszło trzykrotnie przewyższała liczbę okręgów (11), więc nic dziwnego, że ostatecznie pośród szefów sztabów korpusów znajdowali się oficerowie albo zupełnie nieodpowiedni, albo nieznoszący pracy sztabowej; z drugiej strony, w miarę stopniowego obsadzania stanowisk dowódców korpusów oficerami Sztabu Generalnego, którzy zkolei sami kiedyś odbywali „stage" na stanowisku szefa sztabu korpusu, w dowódcy korpusu budził się względem najbliższego pomocnika i doradcy krytycyzm, który niekiedy wy-

---

[1]) „Wozmiezdje", Berlin 1925, str. 196.

[2]) Np. odejście gen. Dragomirowa od gen. Radko-Dmitrjewa (Wojennyj Sbornik, VI, artykuł Dragomirowa „Z powodu pewnej notatki)".

pływał z własnych doświadczeń; inni dowódcy stawali znów na stanowisku, że jest im potrzebny tylko wykonawca, w żadnym jednak razie nie kierownik, ani doradca.

Na bardzo często zachodzący nienormalny stosunek dowódcy korpusu do szefa sztabu składał się cały szereg przyczyn, zarówno doniosłych, jak i drobnych: nie zgadzały się charaktery, już ustalone, do zmiany niepodatne i niekiedy nie idące na wzajemne ustępstwa; sprzeciwy, z jakiemi dowódca korpusu mógł się spotkać ze strony szefa swego sztabu, wywoływały pewne niezadowolenie i rozdrażnienie; frasobliwy, bez wiary w siebie, w swych podwładnych i swe oddziały dowódca korpusu, wnikający we wszystkie drobiazgi i chcący być uświadomionym co do wszystkiego i w każdej chwili, nie decydował się, będąc ogarnięty troską czy wątpliwościami, na obudzenie, wezwanie do siebie, niepokojenie czcigodnego generała; nowe niezadowolenie wynikało, gdy dowódca korpusu podejrzewał lub miał podstawę do przypuszczania, że nie jest należycie informowany; na tak przygotowanym gruncie, najmniejsze niedopatrzenie, zapomnienie, niefortunne zarządzenie lub błędna rada — wywoływały w dowódcy korpusu trudne do usunięcia niedowierzanie względem szefa sztabu; jeżeli do tego dodamy jeszcze i tę okoliczność, że szefowie sztabów korpusów byli ludźmi, którzy dawno ukończyli Akademję Wojenną, zagłębili się w sprawy i prace o charakterze obcym szkole, odbiegli od nieustannej ewolucji wojskowości — wówczas ujrzymy, że do ogólnej nieufności dowódcy korpusu dołączała się również nieufność co do świeżości wiadomości teoretycznych szefa sztabu.

Nawet w ogłoszonych drukiem po wojnie światowej źródłach, które miały za przedmiot, zdawałoby się, nie drobne, lecz właśnie najważniejsze zagadnienia, możemy spotkać się z przykładami niezwykle przykrych stosunków między dowódcami korpusów, a szefami ich sztabów, przyczem w jednych wypadkach wytworzenie się tych szkodliwych dla sprawy warunków pracy było winą dowódcy korpusu, w innych zaś — winą ujemnych właściwości szefa sztabu.

Dla przykładu, przytaczam bezwarunkowo prawdziwą charakterystykę szefa sztabu VI korpusu, który tak nieszczęśliwie pracował pod Działdowem i był jedną z przyczyn rozgromienia przez Niemców środkowych korpusów (XIII i XV) 2 armji rosyjskiej:

„Szef sztabu VI korpusu gen.-mjr. Niekraszewicz — pisze o nim gen. Patronow — człowiek niepoważny i nierzeczowy, wojskowością się nie interesuje, jest w niezgodzie z dowódcą korpusu, wskutek czego zachodzi konieczność ostrożnego traktowania wszystkich jego wskazówek i ustnych rozkazów"[1]). „Mój poprzednik — pisze o tymże gen. Niekraszewiczu czasowo na jego miejsce mianowany płk. Zaleskij — w chwili powstałej w sztabie paniki, znikł tak niepostrzeżenie, że nie widział go nikt i dopiero po dwóch tygodniach, z jego telegramu, dowiedziałem się, że żyje, jest zdrów i mieszka w Białymstoku. Sądzę, że „drapnął" o godzinie 3 po południu samochodem gen. Samsonowa, przysłanym przez Pasym (Passenheim) do Meinsgut"[2]).

A oto interesujący obraz roli, którą odegrał w znanej katastrofie XX korpusu rosyjskiego w lasach augustowskich (w lutym 1915 r.) szef sztabu korpusu gen.-mjr. Szemiakin. Następująca, dotycząca go cytata wyszła z pod pióra czcigodnego i prawdomównego, zmarłego już, gen. Rozenszyld-Paulina, który wówczas był dowódcą 29 dywizji piechoty i również dostał się do niewoli niemieckiej:

„Przez cały czas operacji suwalskiej — pisze on — gen. mjr. Szemiakin nietylko całkowicie uchylił się od prawem nakazanych obowiązków referenta i najbliższego doradcy dowódcy korpusu, lecz porzucił również wszelkie kierownictwo spraw operacyjnych sztabu korpusu. Niepodobna takiego ustosunkowania się do sprawy nie uznać za wprost zbrodnicze. Jeżeli szef sztabu korpusu uważał się za nieodpowiedniego na to stanowisko, to powinien był (stosownie do obowiązku służbowego) całkowicie usunąć się we właściwym czasie. Jeżeli zaś jego stosunek do dowódcy korpusu był niezadawalający, co również jest możliwe, gdyż ton generała artylerji Bułhakowa mało kto znosił, to i w tym wypadku obowiązek szefa sztabu wymagał poświęcenia miłości własnej wzniosłemu celowi obrony ojczyzny. Można prawie z pewnością powiedzieć, że gen. Szemiakin, przy dobrych chęciach, niejedno mógłby złagodzić, a nawet uchylić. Jedność ani łączność duchowa między szefem sztabu a dowódcą korpusu—nie istniały. Panowały między nimi: niezgoda i brak wzajemnego zrozumienia. Nikt nie chciał nic ustąpić w tej pracy z małostkowego samolubstwa"[3]).

Tymczasem korpus, który znalazł się w nieznośnie trudnem położeniu, jakie wytworzył dlań ogólny odwrót 10 armji rosyjskiej z Prus Wschodnich, można było uratować, jak słusznie pisze gen. Rozenszyld-Paulin, jedynie wspólnym zgodnym wysił-

---

[1]) „Wojennyj Sbornik", Nr. 4, str. 163.

[2]) „Wozmiezdje", str. 148.

[3]) Wojennyj Sbornik, Nr. 5, str. 288.

kiem, całkowitem samozaparciem w imię dobra ogólnego, wytężeniem wszystkich sił umysłowych i fizycznych oraz zastosowaniem zdobyczy wiedzy wojskowej i doświadczeń historji. Ponieważ dowódca korpusu gen. Bułhakow nie znał ani tych zdobyczy, ani tych doświadczeń, więc przynajmniej w tej dziedzinie gen. Szemiakin, jako oficer z ukończoną Akademją Wojenną, mógłby, zdawałoby się, przynieść niejaki pożytek. Ostatniem zdaniem, własnem, uzupełnię niedopowiedzianą i niecałkowicie wyjaśnioną myśl gen. Rozenszylda. Mianowicie, dobrze znając swego czasu gen. Szemiakina, nie wierzę, żeby mógł on pomóc swemu korpusowi nawet w razie dobrych chęci. Korpus ten bowiem w osobie szefa swego sztabu miał nietylko człowieka, który nie spełnił swego obowiązku, jak to gen. Rozenszyld przedstawia, miał w nim prócz tego również nieudolnego kierownika. Spokojne dni czasu pokojowego, spędzone w atmosferze kancelarji, winta i życia rodzinnego, wypędziły z pamięci Szemiakina ostatnie resztki „zdobyczy wiedzy wojskowej i doświadczeń historji", jeżeli to wszystko wogóle znał kiedykolwiek i choć na krótki czas przyswoił sobie.

W chwili znanej katastrofy pod Gorlicami, nieudolny w zwykłych nawet warunkach szef sztabu X korpusu rosyjskiego, na który spadło główne uderzenie Mackensena, gen. Rerberg, doszedł do tego stopnia prostracji ducha i umysłu, że dowódca korpusu gen. Protopopow, człowiek niespokojny, wszystkiego obawiający się i nieufny, człowiek typu biurokraty, odsuwając stopniowo gen. Rerberga od pełnienia obowiązków szefa sztabu, pozostawił mu wkońcu jedynie troskę o łączność.

Rozpatrzyliśmy trzy klęski, które spadły na wojsko rosyjskie w pierwszych miesiącach wojny: pod Działdowem, w lasach augustowskich i pod Gorlicami. W każdym z tych wypadków, po zaznajomieniu się ze stroną zakulisową tego, jak się układała praca, a zatem i dowodzenie oddziałami w korpusach, które w tych walkach ucierpiały, spotykaliśmy się z nieodpowiednim doborem szefów ich sztabów, których działalność niewątpliwie graniczyła (przynajmniej w dwóch pierwszych wypadkach[1]) ze zbrodnią. Niewola niemiecka i rewolucja rosyjska uchroniły gen. Szemiakina od odpowiedzialności sądowej, lecz jak uniknął sądu gen. Niekraszewicz, którego na początku 1916 r. osobiście widzia-

[1]) Gen. Niekraszewicza i gen. Szemiakina.

łem u siebie w sztabie — jest dla mnie niewiadome i niezrozumiałe.

Niemcy rozstrzygnęli zagadnienie dowódcy korpusu i szefa jego sztabu przez stworzenie jednej szkoły i jednolitej doktryny oraz przez mianowanie na stanowiska szefów sztabów korpusów oficerów w stopniu pułkownika lub podpułkownika. W wojsku zaś rosyjskiem, większość dowódców korpusów kwestję tę rozwiązała drogą tworzenia tak zwanych pseudo-sztabów lub, w najlepszym razie, jednego pseudo-doradcy, w którego rękachześrodkowywał się faktyczny wpływ na wszystkie działania korpusu. Ze względu na znanego podpułkownika, który w bitwie nad Marną zadecydował kwestję odwrotu armij niemieckich, nazwałem tych nieodpowiedzialnych, lecz niewątpliwie wpływowych doradców rosyjskimi „Hentschami".

Posiadane przeze mnie materjały wskazują, że takimi „Hentschami" byli: w korpusie grenadjerów — płk. Suworow, w X korpusie — ppłk. Kriworuczenko-Panczenko, w XV — ppłk. Panasz, w XVII — kpt. Gromyka, a częściowo i przydzielony do Sztabu Generalnego sztabs-kapitan Czernysz, w XVIII — ppłk. v. Lampe, potem kpt. Artiemow, w XIX — ppłk. Plechanow, w IV syberyjskim — kpt. Kuszcz, w II kaukaskim, u gen. Miszczenki — cały „drugi sztab", a w jednym z korpusów tę samą rolę odgrywał nawet — jakkolwiek dziwne się to wydaje — jakiś kapelmistrz.

Zjawisko pseudo-sztabów nie jest nowe, lecz przeciwnie — oddawna znane, gdyż wypływa, z jednej strony, z właściwości człowieka, który chętnie „urządza się" przy wyższym dowódcy, choćby w celu uzyskania pewnego wpływu, z drugiej zaś strony z braku zrozumienia przez wyższych dowódców nietylko niezbędności, ale wogóle wartości prawidłowego podziału czynności między nich i szefów ich sztabów, zwłaszcza w złożonych warunkach dowodzenia oddziałami w walkach współczesnych. Nie mówię już o niedopuszczalności istnienia między temi czynnikami wojskowemi, predestynowanemi do wspólnej pracy — obojętne, czy z winy tej, czy innej strony — omówionych wyżej przeze mnie stosunków.

Nieprawidłowo kształtując stosunek do szefa swego sztabu, obniżając jego autorytet w oczach oddziałów i najbliższych podwładnych, lekceważąc jego pomoc i rady, uciekając się nie do usług formalnie wyznaczonego, a zatem odpowiedzialnego szefa sztabu, lecz do usług osób nieodpowiedzialnych, przypadkowo milszych wyższemu dowódcy, ten ostatni szkodził przedewszyst-

kiem własnej pracy, a wskutek tego również i powierzonej sobie sprawie.

Dowódca powinien mieć zapewnioną możność użycia wszystkich sił swego ducha i myśli na rzecz dowodzenia oddziałami, nie zaprzątając się dokuczliwą prozą — sprawami wprawdzie doniosłemi, lecz pomocniczemi: zaopatrzeniem oddziałów, uporządkowaniem tyłów, uzupełnianiem szeregów, służbą zdrowia i weterynaryjną, pracami kancelaryjnemi i t. p. Wszak tyły stały się obecnie labiryntem, w którym siły, wola i uwaga dowódcy mogą zgubić się bez nadziei wybrnięcia[1]. W tych właśnie wyliczonych dziedzinach okaże się pomoc szefa sztabu, który powinien wziąć na siebie ogólne kierownictwo tyłów. Lecz to za mało, bowiem powinien się on zająć również zbieraniem wiadomości o przeciwniku i o terenie, przygotować teren pod względem inżynieryjnym, zaprowadzić stałą łączność z organami przełożonemi i podwładnemi, z oddziałami czołowemi i sąsiedniemi. Szef sztabu powinien dostarczyć dowódcy pewnych, możliwie dokładnych i sprawdzonych materjałów, na których podstawie dowódca powinien pobierać swe decyzje. Przy opracowywaniu tych decyzyj, szef sztabu przedstawia swe rady. „Większość wodzów potrzebuje podobnego doradcy — stwierdzono już w opisie wojny austro-francuskiej 1859 r., sporządzonym przez pruski Sztab Generalny — lecz powinien on być jedynym". Tymczasem w wojsku rosyjskiem, wyżsi dowódcy posiadali w postaci pseudo-sztabów nie jednego doradcę, lecz wielu. To zaś było szkodliwym błędem, ujemnie wpływającym na dowodzenie, gdyż oddziały, między innemi, nie wiedziały, komu mają wierzyć i czyich rozkazów słuchać. Prócz tego, wskutek braku należytego doświadczenia, nowi doradcy, przekazując te rozkazy, zazwyczaj nie liczyli się z ustaloną drogą służbową.

---

[1]) Wojennyj Sbornik, Nr. 7, str. 42, z artykułu Messnera „Myśli o Sztabie Generalnym". Autor najwidoczniej przychyla się do sądu gen. Serrigny w jego „Reflexions sur l'art de la guerre", że kompetencje dowódcy i szefa sztabu powinny być zdecydowanie rozdzielone: do zakresu dowódcy powinny należeć jednostki bojowe i oddział operacyjny sztabu, szef sztabu zaś powinien stać na czele działu administracyjno-gospodarczego.

Z takim podziałem czynności niepodobna się zgodzić, gdyż szef sztabu powinien obowiązkowo brać udział również w kierowaniu działaniami bojowemi.

A tymczasem, jak łatwo i owocnie idzie praca w tych wielkich związkach, gdzie między dowódcą i szefem jego sztabu panuje zupełna harmonja, gdzie w ich wzajemnym stosunku jak gdyby odżywa znany obraz szczęśliwego uzupełniania się Blüchera i Gneisenau!

„Autor niniejszego — pisze gen. Grebienszczykow — zawsze był zdania, że praca szefa sztabu może być owocna jedynie pod warunkiem całkowitego do niego zaufania ze strony najbliższego zwierzchnika — na szczęście, było mu dane służyć pod takimi dowódcami, u których cieszył się pełnią zaufania — i uważał sobie zawsze za obowiązek znać całość położenia bojowego wszystkich oddziałów, aż do najbardziej czołowych włącznie; odwiedzał je zawsze, lecz nigdy nie towarzyszył dowódcy dywizji w jego odwiedzinach oddziałów. Zawsze, we wszelkich położeniach bojowych, jeden z nich pozostawał w sztabie, co pozwalało wyższemu dowódcy, że się tak wyrażę, przelewać swoją jaźń w osobę szefa swego sztabu, któremu ufał. Widząc wzajemne zaufanie dowódcy dywizji i szefa sztabu oraz widząc kolejno to jednego z nich, to drugiego w swem ugrupowaniu — oddziały wiedziały, że obaj ci ludzie znają położenie, że stanowią jedną całość i z pełnem zaufaniem odnosiły się do rozkazów, wydawanych przez szefa sztabu w imieniu dowódcy dywizji. Dowódca dywizji zaś zawsze spokojnie opuszczał sztab, wiedząc, że podczas jego nieobecności dywizja nie zostanie pozbawiona należytego kierownictwa. W ośrodku kierownictwa całości, powinien znajdować się albo dowódca dywizji, albo szef jego sztabu. Tylko pod tym warunkiem, oddziały nigdy nie będą pozbawione kierownictwa"[1]).

Oczywiście, że rozumowanie, dotyczące dywizyj, powinno być rozciągnięte i na związki wyższe od dywizyj, tem bardziej, że na czele ich sztabów stali w wojsku rosyjskiem generałowiemajorowie, a nawet (w armjach) generałowie-porucznicy.

Dowodzenie oddziałami XIX korpusu było typowe dla takich wielkich związków, na których czele stali wybitni dowódcy linjowi, którzy nie odbyli specjalnych wyższych studjów wojskowych. Nie mając wyobrażenia o sposobach dowodzenia oddziałami w walkach nowoczesnych, teoretycznie zupełnie nieprzygotowani pod tym względem, praktycznie zaś przyzwyczajeni do tego, że wszystko niezbędne „z dziedziny naukowej" dokonywa się w sztabie, tacy dowódcy (zwłaszcza, jeżeli pociągały ich w tym kierunku wrodzone cechy charakteru, właściwa im energja,

[1]) Wojennyj Sbornik, Nr 7, str. 115, artykuł gen. Grebienszczykowa „Nowe dane o walce konnej 10 dywizji kawalerji".

przyzwyczajenie do pracy i usiłowanie, aby zawsze być zorjentowanymi co do wszystkich spraw) bezwarunkowo wyjeżdżali naprzód, w linje bojowe i tam się dopiero przekonywali, jak łatwo jest wypuścić z rąk dowodzenie podporządkowanemi oddziałami, stając się wprawdzie obecnym w boju, lecz nie wpływającym na wynik walki — wyższym kierownikiem.

Taki właśnie był dowódca XIX korpusu gen. Gorbatowskij. Niewątpliwie odważny, bardzo wymagający, wytrwały i stanowczy, oddany służbie, zręcznie, widać, tuszował całkowitą nieznajomość tej wyższej dziedziny sztuki wojennej, w której wypadało mu się rozeznawać. Los mu sprzyjał. Na tle pozostałych dowódców wyższych stopni, zdołał on wytworzyć w Kwaterze Głównej doskonałą opinję o sobie i po świetnym debjucie pod Komarowem, w początkowych dniach wojny światowej, zaczęto go wysuwać do rozwiązywania węzłów gordyjskich w innych wypadkach, w których, naturalnie, nie mógł sprostać zadaniu.

Stopień oficerski miał on już pod Plewną w 1877 r., długi czas służył w 5 kijowskim pułku grenadjerów, kolejno dowodził trzema samodzielnemi (wydzielonemi) oddziałami i wreszcie pozyskał główną sławę męstwem, jakie wykazał w walkach o Port Artura w wojnie rosyjsko-japońskiej, czem sobie zapewnił dalszą karjerę, którą normalnie byłby zakończył, niewątpliwie, na stanowisku dowódcy brygady.

Doświadczenie zdobyte podczas obrony Portu Artura, gen. Gorbatowskij zastosował również na polach bojów swego korpusu w 1914 r. Nie umiał on manewrować oddziałami w natarciu, gdyż przedewszystkiem nie mógł się zorjentować w położeniu, lecz świetnie kierował temiż oddziałami w obronie, przy odparciu natarć przeciwnika, kiedy zadanie było proste, położenie niezłożone, a do ostatecznego powodzenia potrzeba było jedynie upartego wytrwania. Nawet zewnętrznie, gen. Gorbatowskij stworzył pod Komarowem podobieństwo Portu Artura. Wypadło mu bronić się na trzech frontach i jedynie wąska droga, łącząca jego oddziały z jedyną przeprawą na tyłach, nie pozwalała na powiedzenie, że znów znajduje się on w twierdzy, otoczonej już ze wszystkich stron przez przeciwnika. W tych warunkach, nie dziwi, że gen. Gorbatowskij z pierwszych dla niego walk 1914 r. wyszedł opromieniony nową sławą.

„Głównym bohaterem wśród dowódców oddziałów, które walczyły w bitwie tomaszowskiej (pod Komarowem) — pisze płk. Szt. Gen. Czernysz — jest gen. Gorbatowskij. Gen. Plewe chylił czoło

przed męstwem i zdecydowaniem, które gen. Gorbatowskij wykazał w bitwie tomaszowskiej, i był pełen wdzięczności dla niego, czemu osobiście dał wyraz w czasie widzenia się z dowódcami wszystkich korpusów, w początkach września, w obszarze Cieszanowa, przed ruszeniem armji ku Sanowi"[1]).

Jednak wszystkie jego późniejsze działania, w których należało nacierać, w których położenie było bardziej złożone, gdzie należało nietyle bić się, ile manewrować, nie zastały uwieńczone powodzeniem i w 1915 r., w obszarze szawelskim, gen. Gorbatowskij nie ziścił tych nadziei przełożonych, które skłoniły ich do powierzenia w tym wypadku kierownictwa działań właśnie jemu, a nie któremukolwiek z pozostałych dowódców. Mógł on dowodzić co najwyżej korpusem, gdyż — jak słusznie zauważył gen. Januszkiewicz w jednym ze swych listów do gen. Suchomlinowa — „na korpus i dywizję potrzeba twardych krzemieni"[2]). Tymczasem zrobiono go dowódcą armji najpierw 13-ej, potem 6-ej; jeżeli nie popełnił tu szczególnych błędów, to tylko dlatego że wykonywanie zadań, które stanęły przed wspomnianemi armjami, odbywało się w warunkach nader prostych i łatwych, ponadto 13 armja istniała bardzo niedługo.

O nieuctwie gen. Gorbatowskiego krążyły w owe dni liczne opowiadania. Podczas jednego z obiadów w sztabie korpusu, wypowiedział on swe zdziwienie, dlaczego oddziały rosyjskie nie mogą obejść Karpat i uniknąć tym sposobem niezwykłej dla tych oddziałów wojny górskiej; w jednym z pierwszych bojów, zażądał od brygady kolumn amunicyjnych artylerji (t. zw. artyleryjska brygada parkowa), aby zajęła stanowiska ogniowe, przekonany, że posiada ona w swym składzie działa; popisywał się terminami naukowemi, używając ich trafnie lub nie, widząc w każdem nieomal wzgórzu klucz taktyczny, a w każdem skrzyżowaniu dróg — węzeł strategiczny i wiódł uporczywe walki o te domniemane klucze i węzły, ścieląc przed niemi trupem swych oficerów i szeregowych.

Sztab XIX korpusu usiłował wprowadzać poprawki do jego zarządzeń i w tym celu przechwytywał wszystkich tych, którym gen. Gorbatowskij udzielał wskazówek bezpośrednich, dając im wzamian nowe, również przez niego, jako dowódcę korpusu, podpisane; niezawsze jednak sztab zdążył dokonać takiej poprawki,

---

[1]) Rękopis płk. Szt. Gen. Czernysza, str. 78-80.

[2]) List z dn. 29 sierpnia 1914 r. („Krasnyj archiw", 1922 r., t. I, str. 235).

a wówczas nieudolność głównego kierownika działań korpusu przejawiała się w całej pełni.

Był on typem dzielnego, czysto linjowego dowódcy, nie posiadającego potrzebnej wiedzy wojskowej, doskonałego wodza jeżeli zadanie bojowe było odpowiednie do jego niewielkich wiadomości, i bezsilnego, kiedy należało rozstrzygnąć zagadnienia, bardziej złożone i zagmatwane.

Oto, jak jeden z uczestników boju tomaszowskiego, oficer Sztabu Generalnego, który znajdował się przy gen. Gorbatowskim, przedstawia pierwsze spotkanie XIX korpusu z Austrjakami w obszarze Deraźnia-Komarów.

26 sierpnia, korpus nacierał z linji Komarów-Zubowice na linję Tarnawatka-Rachanie; w prawej kolumnie, wzdłuż szosy Krasnystaw - Zamość, szła 17 dywizja piechoty, w środkowej, na Rachanie — 2 brygada 38 dywizji piechoty, w lewej, która szła na las na wschód od Rachań — 1 brygada tejże dywizji. Gen. Gorbatowskij ze sztabem korpusu i dowódca 38 dywizji piechoty gen. Prasołow ze swym sztabem — wyprzedzili w samochodach czołowe oddziały dywizji i powinni byli pierwsi natknąć się na nadchodzących Austrjaków.

„Artylerja austrjacka rozpoczęła ogień, pisze wspomniany wyżej oficer, pierwszy ogień piechoty dostał się mnie, zaś pierwszy ogień artylerji — gen. Gorbatowskiemu... Właściwiej byłoby pozostać o 8 wiorst wtyle i stamtąd wydawać zarządzenia, wracać jednak zpowrotem lub cofać się było już niepodobna, gdyż podziałałoby to ujemnie na oddziały. Wskutek tego, w dalszym ciągu trwaliśmy w strasznym ogniu szrapneli i granatów, nie śmiąc podnieść głowy, ponieważ w tym czasie nieprzerwanie pękały nad nami szrapnele. Jedynie gen. Bem mógł wydawać zarządzenia swej brygadzie, podczas gdy dowódca dywizji i dowódca korpusu nie mieli możności przedsięwzięcia czegokolwiek. 17 dywizja... weszła do boju na szosie między Zamościem i Tomaszowem. My zaś spędzaliśmy czas jako widze, czując naszą zupełną bezradność. Zdawałoby się, że powinni byliśmy wydawać zarządzenia, w rzeczywistości zaś pozostało nam tylko jedno: udawać, że się nie boimy... Po dwóch godzinach walki, oddziały austrjackie zostały odrzucone wtył i odetchnęliśmy nieco swobodniej. Podciągnęły tabory, nadeszły oddziały tyłowe, a my odjechaliśmy wtył, żeby zabrać nasze telefony i rozpocząć wydawanie rozkazów"[1]).

Tak więc w pierwszem, a tem samem najdonioślejszem spotkaniu z przeciwnikiem, dowódca XIX korpusu nie kierował

---

[1]) Rękopis płk. Szt. Gen. Sizycha (zbiory P. M. Simanskiego).

swemi oddziałami. Siedział on bezradnie w rowie, pod ogniem artylerji przeciwnika. Kierowanie walką w 17 dywizji piechoty pozostawało w rękach jej dowódcy gen. Bałujewa, w 2 brygadzie 38 dywizji piechoty — w rękach gen. Bema. W wyniku tego, 17 dywizja odniosła bardzo znaczne powodzenie, 2 brygada 38 dywizji nie zdołała wywalczyć sobie decydującej przewagi, 1-a zaś została nawet odrzucona wtył. Jednem słowem, na 38 dywizji piechoty również odbiła się nieobecność jej dowódcy i sztabu, którzy ukryli się obok gen. Gorbatowskiego.

Dowodzenie oddziałami korpusu grenadjerów miało tak swoisty, a jednocześnie i ujemny charakter, że niepodobna go nie zaznaczyć, po pierwsze jako wyjaśnienia początkowych niepowodzeń, których doznał ten korpus w walkach z Austrjakami i, po drugie, jako niezwykle pouczającego przykładu, w czyich rękach spoczywały niekiedy w wojsku rosyjskiem losy wielkich jednostek, a zarazem i ostateczne wyniki poszczególnych operacyj.

Na czele korpusu stał gen. Mrozowskij. Artylerzysta gwardji, w 1900 r. był pierwszym pod względem czasu dowódcą t. zw. strzeleckiego dywizjonu artylerji, na nowo sformowanego dla korpusu gwardji, i w tymże roku, w okresie ścigania band bokserów chińskich przez oddziały rosyjskie, zdobył sobie rozgłos. Należy przypuszczać, że jeszcze za czasów pokojowych był on dobrze znany dowództwu petersburskiego okręgu wojskowego, gdyż po wojnie rosyjsko-japońskiej, kiedy dowódca gwardji i oddziałów tego okręgu wielki książę Mikołaj Mikołajewicz dobierał sobie podwładnych dowódców z pośród oficerów, którzy, z jednej strony, odznaczyli się na Dalekim Wschodzie a, z drugiej, jako bardzo wymagający, byli znani z surowości i twardego charakteru — został powołany na stanowisko dowódcy 1 dywizji gwardji. Kiedy gen. Sandeckiego, dowódcę załogującego w Moskwie korpusu grenadjerów, przeniesiono do Kazania, mianowano na jego miejsce Mrozowskiego. Uważano za konieczne podtrzymać ten regîme, który w korpusie grenadjerów ustalił gen. Sandeckij, gdyż od czasu wydarzeń moskiewskich 1905 r., grenadjerzy wymagali — zdaniem wyższych sfer wojskowych — szczególnie mocnej i surowej ręki. W swej gorliwości wypełnienia tej misji i potwierdzenia trafności dokonanego wyboru, Mrozowskij przeszedł samego Sandeckiego, z którym, choć był wymagający i miewał różne wybryki — można było służyć i żyć zgodnie. Z Mrozowskim jednak wszystko to oka-

zało się niemożliwe. Wkońcu wywołał powszechną do siebie nienawiść.

Wstępne przygotowania do mobilizacji korpusu grenadjerów, które czyniono jeszcze w zimie 1913/14 r., prowadzono dość energicznie. Według opinji jednego z członków sztabu tego korpusu, wszystkie formacje okazały się należycie przygotowane, nic więc dziwnego, że właściwa mobilizacja odbyła się najzupełniej pomyślnie.

Równie gładko, przynajmniej zewnętrznie, dokonano mobilizacji samego sztabu korpusu. To jednak, co zachodziło wewnątrz sztabu, mimowoli zmuszało wielu do zastanowienia się. Bardzo mądry, wykształcony i niewątpliwie mężny dowódca korpusu, posiadał jednak jakiś dziwny dar niepokojenia i zastraszania wszystkich tych, z którymi wypadło mu pracować. Nigdy nie odgrywający wobec gen. Mrozowskiego żadnej roli i nie mający na niego żadnego wpływu szef sztabu korpusu gen.-mjr. Szt. Gen. Sokołow, już w okresie mobilizacji był całkowicie znękany, cały sztab był zupełnie przybity, a gen. Cybulskij, nakrótko przedtem mianowany inspektorem artylerji korpusu, po trzech tygodniach postradał zmysły! Jeśli do tego dodać, że dowódca korpusu okazał się całkowicie niezdolny do systematycznej pracy, że wszystko robił z nieprawdopodobnem wprost napięciem swych sił, lubił grzebać się w drobiazgach, miał ponury wygląd i pozwalał sobie względem podwładnych na ustawiczne wykrzykiwania i jak najbardziej niedopuszczalny ton — wówczas, może, stanie się zrozumiały zarówno ogólny nastrój, w jakim oficerowie sztabu wyruszali na wojnę, jak i wpływ, który ten nastrój wywarł na działania bojowe korpusu.

Poczynając od 1 sierpnia, oddziały korpusu zaczęły przybywać do obszaru koncentracji i udawać się do wskazanych miejscowości. Do pierwszego zetknięcia się z nieprzyjacielem było już niedaleko, lecz dowódca korpusu nieświadomie czynił ze swej strony wszystko, żeby ostatecznie stłumić dobry nastrój swych oddziałów. Już w czasie przewozu koleją, gen. Mrozowskij korzystał z każdego spotkania się na stacjach z którymkolwiek transportem korpusu, aby okazać swój zwykły stosunek do podwładnych, tak znany im z doświadczeń czasów pokojowych. Od chwili zaś przybycia do obszaru koncentracji, zaczął kolejny objazd wszystkich oddziałów i swem niezmiennem „dawaniem szkoły", bardzo często utrzymanem w tonie przykrym i poniżającym dla „podciąganych", wywoływał niebywały upadek

ducha, zwłaszcza wśród dowódców tych oddziałów, inaczej mówiąc — wśród swych głównych pomocników linjowych, przyszłych wykonawców jego rozkazów operacyjnych. Dnia 6 sierpnia, około g. 15, podczas nieobecności dowódcy korpusu w sztabie, otrzymano z sąsiadującego z grenadjerami XVI korpusu zawiadomienie, że rankiem tego dnia kawalerja austrjacka wykonała natarcie na pułk lenkorańsko-naszeburski, który stał we wsi Giełczewie. Sztab korpusu grenadjerów poprzestał na przekazaniu tej wiadomości sztabom dywizyj i nie wydał żadnych poza tem rozkazów, gdyż, po pierwsze, sąsiad nie prosił o pomoc, po drugie, od chwili tego natarcia upłynęło przeszło pięć godzin i położenie musiało zmienić się zasadniczo, a po trzecie — odległość od Giełczewa do najbliższego oddziału korpusu grenadjerów wynosiła 10 a do jego siły głównej—około 25 km.

Jednak gen. Mrozowskij, po powrocie do sztabu o g. 18, t. j. w $8^1/_2$ godziny po rannem wydarzeniu, zadecydował, że jakieś zarządzenia trzeba wydać. Przedewszystkiem okrutnie zwymyślał sztab, następnie skierował na ratunek sąsiadowi część swych sił w kierunku Giełczewa: z Żółkiewki — 3 dywizję kozaków dońskich i dwa bataljony 4 nieświeskiego pułku grenadjerów z baterją, a z Woli Idzikowskiej — 1 ekaterynburski pułk lejbgrenadjerów. Oficerowie oddziału operacyjnego sztabu próbowali wykazać zupełną niecelowość tych przesunięć, lecz żadne perswazje nie mogły przekonać gen. Mrozowskiego. Zanim wydano wszystkie zarządzenia, nastał wieczór i wyznaczone przez dowódcę korpusu oddziały nie dociągnęły do Giełczewa. Kolumna z Żółkiewki zanocowała w Antoniewce, rano stwierdziła, że w Giełczewie niema nieprzyjaciela, i wróciła zpowrotem. W Antoniewce, w nocy, w bataljonach nieświeskich wybuchła panika, której wynikiem było kilkudziesięciu zabitych i rannych. Kolumna z Woli Idzikowskiej dotarła do lenkorańskiego pułku zaledwie rankiem 7 sierpnia, t. j. po upływie doby od chwili austrjackiego ataku kawaleryjskiego, odpoczęła tu i również odeszła zpowrotem. Tak więc okazało się, że sztab korpusu miał słuszność, gdy przedstawiał gen. Mrozowskiemu swe sprzeciwy.

Jak tylko gen. Mrozowskij dowiedział się o panice, zaszłej w Antoniewce, wyszedł z równowagi i pojechał do Żółkwi do 4 nieświeskiego pułku. Przed frontem rozwiniętego pułku nagadał wszystkim, w tej liczbie również dowódcy pułku płk. Giercykowi, takich rzeczy, że na drugi dzień rano ten ostatni zastrzelił się. W pozostawionym liście do dowódcy korpusu, nie-

boszczyk wskazywał, że taki stosunek niechybnie doprowadzi do rozkładu i stanie się źródłem wielu nieszczęść. Niestety, szef sztabu 1 dywizji grenadjerów płk. Diadiusza z niezrozumiałych przyczyn zataił ten list przed gen. Mrozowskim. Tem niemniej treść listu stała się znana i, naturalnie, nie mogła przyczynić się do podniesienia ogólnego nastroju.

Wieczorem 7 sierpnia, sztab korpusu otrzymał rozkaz o przejściu armji do natarcia. Korpus przeszedł w obszar: Turobin — Czernięcin — Gruszka Zatorska, a jego sztab rozmieścił się w Turobinie. Wypadło opracować rozkaz do dalszego marszu.

Tu ponownie wyszło najaw, jak dalece obce są gen. Mrozowskiemu najbardziej elementarne zasady dowodzenia oddziałami.

Nie dawał on żadnych wytycznych do zestawienia rozkazu, kiedy jednak sztab przedstawiał mu wszystkie przez siebie wypracowano zarządzenia, poddawał je jak najbardziej złośliwej krytyce. W tym celu, wzywano wszystkich wyższych oficerów sztabu. Inżynier korpusu miał referować swe rozważania na temat organizacji łączności, lekarz korpusu — co do tyłowych urządzeń sanitarnych. Należy zaznaczyć, że — podobnie jak wielu innych dowódców linjowych — gen. Mrozowskij poważnie roztrząsał, jaką należało przeprowadzić linję: kablową czy zawieszoną na tyczkach, a ponieważ wszelkie wskazówki i wyjaśnienia oficerów Sztabu Generalnego wydawały mu się nieprzekonywujące, przeto wzywał do siebie inżyniera korpusowego. Takie dyskusje zachodziły zawsze, ilekroć zestawiano zarządzenia na dzień następny. Nie brał w nich udziału jedynie szef sztabu korpusu gen.-mjr. Sokołow, o którego stosunku do dowódcy korpusu była już mowa. W wyniku tych wszystkich debat, w projekcie rozkazu ulegały zmianie zaledwie niektóre drobiazgi, lecz dowódca korpusu podpisywał swe zarządzenia dopiero wówczas, gdy przyszedł do przekonania, że nic więcej wymyślić niepodobna. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy takim stanie sprawy, wszystkie dyspozycje wymagały ogromnych wysiłków, zajmowały bardzo wiele czasu i dochodziły do oddziałów z wielkiem opóźnieniem: do sztabów dywizyj w nocy między g. 2 a 3, do pułków zaś dopiero rano. Wypadło uciekać się do innej metody przekazywania rozkazów. Sztaby, w osobach swych oficerów Sztabu Generalnego, porozumiewały się telefonicznie i zapomocą osobnych kartek polowych przekazywały oddziałom wszystkie niezbędne informacje.

W czasie wykonywania dyspozycji, dowódca korpusu powodował nowe trudności, uważał bowiem, że powinien znajdować się nie na tyłach, lecz w oddziałach bojowych, w samym ogniu. W wyniku tego, sztab korpusu ustawicznie przenosił się z jednego miejsca na drugie, dowódca korpusu mimowoli ulegał wpływowi tych wrażeń bojowych, które odnosił ze swego pobytu na jednym z odcinków, tracił łączność z pozostałemi oddziałami i dowodzenie korpusem wyślizgiwało mu się całkowicie z rąk.

Podczas marszu, gen Mrozowskij poczytywał sobie za obowiązek objeżdżanie kolumn korpusu niekiedy konno, niekiedy samochodem. Wszędzie przytem wlókł za soba cały oddział operacyjny swego sztabu, wtrącał się do wszystkich drobiazgów, denerwował się z powodu każdego pozostałego wtyle szeregowego i „robił piekło" o najmniejsze przekroczenie przepisów ubiorczych. Na takie „ćwiczenia strategiczne", jak w żartach oficerowie Sztabu Generalnego nazywali te objazdy, marnowano czas i w jeszcze większym stopniu tracono faktyczne kierownictwo oddziałami. Sztab cały dzień wlókł się z oddziałami, a przychodząc na nocleg, znękany i zmęczony, musiał przygotować się na dzień następny i w ten sam uciążliwy sposób, z taką samą stratą drogocennego czasu wypracowywać nowe zarządzenia dla oddziałów.

Zaznajomimy się choć z jednym obrazkiem tego, co się wówczas działo.

Kiedy na czele 4 armji stanął gen. Ewert, niezwłocznie nastąpił szereg wszelkich możliwych zarządzeń; sztab korpusu po dawnemu towarzyszył oddziałom; po przybyciu do dworu w Żukowie, sztab zastał tam dosłownie wór depesz, wysłanych przez nowego dowódcę armji. „Było to jakieś morze zapytań, zawiadomień, wskazówek i t. d. — pisze płk. Suworow — gen. Mrozowskij wszystko czytał osobiście, niezwykle się denerwował i wreszcie każdy nowy telegram zaczął go przyprawiać o nerwowe drżenie"[1]). Powstał zamęt: należało na wszystko natychmiast odpowiedzieć, wszystko zarządzić, wszystko przekazać według kompetencji. Na szczęście, tego dnia sztab przybył na miejsce już o godz. 14. Łatwo sobie wyobrazić, co byłoby, gdyby przybył, jak zazwyczaj, wieczorem.

Ustawiczne niedosypianie, które zaczęło się 10 sierpnia, nieprawdopodobna nerwowość pracy sztabu, ciągłe „podciąganie" przez dowódcę korpusu, nieprzerwane walki, tkwienie sztabu

[1]) Taktika w primierach. str. 470.

w ogniu artyleryjskim, zrozumiała krytyka systemu, który gen. Mrozowskij stosował — wszystko to odbijało się jak najniekorzystniej na nerwach większości pracowników sztabu. Zaczęły się zdarzać wśród nich wypadki halucynacyj i t. p.

25 sierpnia w Radomirce, już w okresie powodzeń 4 armji wogóle, a korpusu grenadjerów w szczególności, skołowaciały dowódca korpusu i zgnębieni przez niego szef i oficerowie sztabu, podczas opracowywania rozkazu jednocześnie zasnęli wskutek znużenia i niewiadomo, jak długo spaliby, gdyby nie obudził ich dowódca III korpusu kaukaskiego gen. Irman, który przybył do nich po wskazówki.

Jeżeli dowodzenie oddziałami w korpusie grenadjerów było zorganizowane fatalnie jeszcze w okresie poprzedzającym zetknięcie się z przeciwnikiem, jeżeli dowódca korpusu jeszcze przed tem zetknięciem już doprowadzał do ostatecznego zdeprymowania swych najbliższych współpracowników, a do zupełnego przygnębienia oddziały linjowe i ich dowódców, nietylko nie podnosząc, lecz zmniejszając taką siłę, jaką jest „morale" walczących — to można sobie wyobrazić, jak chaotycznie kierował on oddziałami podczas samej walki oraz łatwo zrozumieć te pierwsze całkowite niepowodzenia, jakie ponieśli grenadjerzy w sierpniu 1914 r.

11 sierpnia, dowódcy korpusu wypadło kierować natarciem swych oddziałów na linję Goraj — Turzyniec, przyczem 1 dywizja grenadjerów powinna była posuwać się przez wieś Gródki, 2 dywizja grenadjerów — wzdłuż strumienia przez Gorajec i grupa płk. Wieriowkina — wzdłuż rz. Wieprza przez Szczebrzeszyn do Turzyńca.

Gen. Mrozowskiemu proponowano albo pozostanie w Turobinie, albo zatrzymanie się we wsi Gródki, skąd można było lepiej kierować działaniami wszystkich trzech kolumn. Jednak nie zgodził się on na to i wczesnym rankiem pojechał konno ze swym sztabem z głównemi siłami 1 dywizji grenadjerów do wsi Gródki. Zarówno sam przemarsz, jak również i miejsce, zajęte przez dowódcę korpusu i jego sztab, stwarzały wiele trudności w dowodzeniu oddziałami.

Oto, co nam o tem wiadomo.

Około g. 9 czy 10, sztab przeszedł wieś Gródki i posuwał się dalej na Goraj. Straż przednia wdała się walkę i białe dymki szrapneli rosyjskich były wyraźnie widoczne na tle szafirowego nieba. W obszarze wzgórza 156,6, w lewo od drogi, stały dwie

baterje straży przedniej, zrzadka strzelające. Sztab korpusu, ze wszystkimi luzakami i seciną kozaków, rozłożył się na samej drodze, w zagłębieniu mniej więcej o kilometr od wspomnianego wzgórza. Miejsce było zupełnie nieodpowiednie. Nic stąd nie było widać, otrzymanie zaś ustnych i piśmiennych meldunków było wysoce utrudnione, gdyż połączenie telefoniczne ze wsią Gródki, oraz ze sztabem straży przedniej dla jakichś powodów nie udawało się, a ogień artylerji austrjackiej wzdłuż drogi na Gródki nie dopuszczał do sztabu gońców bojowych.

„Co się działo w lewej kolumnie, nie było wiadomo — pisze naoczny świadek — i jedynie odległy grzmot wielu dział w kierunku na Gorajec wskazywał, że 2 dywizja grenadjerska zaangażowała się w poważne walki. Nastrój sztabu był okropny, ponieważ rzucała się w oczy bezmyślność tkwienia na drodze pod ostrzałem i bez wszelkiej łączności. Nikt nic nie robił, a gen. Mrozowskij był zatrudniony tylko tem, że od czasu do czasu wysyłał swych gońców do Goraja, żeby wyjaśnić, co się tam dzieje"[1]).

Kiedy otrzymano wiadomości, że straż przednia już zajęła miasteczko Goraj i spycha dalej przeciwnika, sztab korpusu przeniósł się do jaru za wzgórzem 156,6. Artylerja austrjacka, prawdopodobnie, wykryła baterję, która przeszła do tego obszaru, rozpoczęła ogień i gen. Mrozowskij ze swym sztabem znów znalazł się pod szrapnelami. Wszyscy padli na ziemię i niepodobna było myśleć o jakiemkolwiek dowodzeniu korpusem.

To samo powtórzyło się 15 sierpnia, kiedy sztab korpusu znajdował się we dworze w Żukowie. Skoro tylko otrzymano od dowódcy 1 dywizji grenadjerów gen. Postowskiego zawiadomienie, że Austrjacy zajadle nań nacierają już od g. 2, gen. Mrozowskij pchnął spożywającą wtedy obiad 2 dywizję grenadjerów i rozkazał jej zająć stanowiska przypuszczalnie na linji: wieś Łysa — wzgórze 127,1 — północny skraj kolonji Bojanica. Sztab korpusu zaś niewiadomo poco przeszedł na wzgórze 127,1 i tam się zatrzymał. Nie było żadnych wiadomości o przeciwniku, o 1 dywizji grenadjerów, o 5 kijowskim pułku grenadjerów, który znajdował się gdzieś w marszu na południe od Żukowa, i 3 dońskiej dywizji kozaków, która powinna była przyjść do wsi Rybczewice. Nadomiar tego wszystkiego, łącznica telefoniczna pozostała we dworze w Żukowie i sztab, który udał się naprzód, rozporządzał zaledwie jednym aparatem telefonicznym, łączącym go

---

[1]) „Taktika w primierach", str. 467.

z Żukowem. Nonsens takiego przebywania sztabu korpusu w linjach tyraljerskich i w najwyższym punkcie frontu, widocznym ze wszystkich stron, był oczywisty, lecz gen. Mrozowskij, nie bacząc na niejednokrotne rady przeniesienia się do wsi Chmiel, stanowczo projekt ten odrzucił.

Kiedy sztab gen. Mrozowskiego przybył wreszcie 29 sierpnia do wsi Chmiel, w tej chwili ujawniły się z całą jaskrawością skutki zarówno długiej nieobecności dowódcy korpusu, jak również i przebywania nie przy centrali telefonicznej swego sztabu. Koło pomieszczenia, zarezerwowanego dla tego sztabu, zgromadził się tłum gońców pieszych i konnych z meldunkami; nikt nie wiedział, gdzie znajduje się dowódca korpusu, i wszystkie meldunki oraz rozkazy od rana do g. 21 leżały nieprzeczytane; nastrój tych oficerów sztabu, którzy nie towarzyszyli dowódcy korpusu, był okropny, nerwy napięte do najwyższego stopnia; ostatecznie, wchodzące w skład korpusu dywizje nie otrzymywały żadnych rozporządzeń i kierowały się wskazaniami własnych sztabów.

W nocy, o g. 24, przy rozpatrywaniu otrzymanych w ciągu dnia meldunków, okazało się, że między sztabem korpusu, a zajętą przez Austrjaków Olszanką, niema zgoła nikogo. Cały oddział operacyjny sztabu został postawiony na nogi i zakłopotany jął się wydawania zarządzeń.

Gen. Mrozowskij również nie spał i podniecony chodził po swym pokoju. Rankiem przywołał do siebie szefa sztabu korpusu i płk. Suworowa, poprosił, aby usiedli i po krótkim wstępie powiedział: „Proszę panów odpowiedzieć mi zupełnie szczerze, czy szereg niepowodzeń w ostatnich dniach nie jest wynikiem swoistych właściwości mego charakteru, czy nie powinienem oddać dowodzenia korpusem". Rozmówcy odparli, że nie wolno stawiać takich pytań, gdy się stoi w obliczu nieprzyjaciela, że gen. Mrozowskij zna cały skład osobowy korpusu, że niema komu przekazać dowództwa, gdyż obecni dowódcy dywizyj grenadjerów względnie inspektor artylerji korpusu są nieodpowiedni do podobnej zamiany, lecz, że koniecznie należy zmienić sposób postępowania i dowodzenia korpusem: oddziały nie są temu winne, że są tak źle dowodzone.

Lecz i po takim akcie skruchy, postępowanie gen. Mrozowskiego nic się nie zmieniło.

W przeddzień rozstrzygającego spotkania z V korpusem austrjackim, który ukazał się w 40-kilometrowej przerwie między

4 i 5 armjami rosyjskiemi, wyjaśniło się, że rankiem 2 września do uderzenia na 5 korpus austrjacki gen. Mrozowskij będzie rozporządzał 70 bataljonami, 24 szwadronami i 150 — 160 działami; cały czas, pozostały do chwili przejścia do natarcia, należało poświęcić dokładnemu rozpoznaniu, tymczasem gen. Mrozowskij, mając zaledwie 12 bataljonów na 32 — 40 bataljonów przeciwnika, nastawał na przeprowadzenie niezwłocznego, t. j. nocnego natarcia na Austrjaków jedną brygadą (czyli 8 bataljonami grenadjerów). Oficerowie oddziału operacyjnego sztabu mieli cywilną odwagę, opierając się na regulaminie służby w polu, odmówić podpisania tego rozkazu, który został opracowany według wskazówek gen. Mrozowskiego. Ostatecznie, sam gen. Mrozowskij odwołał swe zarządzenia.

Rano 2 września powinno było nastąpić rozstrzygające starcie. Olbrzymie siły rosyjskie rozpoczęły swe natarcie na linję wsi Suchodoły — Siedliska Wielkie. Ośrodek łączności, z którego gen. Mrozowskij mógł najlepiej kierować tą masą, znajdował się we dworze w Gardzienicach. Tem niemniej, dowódca korpusu ze sztabem posunął się przez ten folwark drogą na Suchodoły i, nie schodząc z konia, zatrzymał się pod wzgórzem 111,9, przy baterji, na którą już się wstrzeliwali Austrjacy, inaczej mówiąc, w punkcie, na który w każdej chwili mógł spaść huraganowy ogień przeciwnika. Oczywiście, nie tu było miejsce dla sztabu tak silnej grupy, jaką stanowiły trzy korpusy, podporządkowane gen. Mrozowskiemu. Po długich namowach, postanowił opuścić to miejsce i skręcił z drogi w prawo na pewną górkę. Na miejscu pozostał lekarz dywizyjny Poliwanow i został tam razem z koniem zabity wybuchem austrjackiego szrapnela.

Resztę dnia sztab korpusu pozostał pod ogniem na tej górce, o której przed chwilą była mowa. Telefonów tu nie było i sztab jedynie z wielkim trudem orjentował się w położeniu. Zresztą tym razem gen. Mrozowskij już się nie wyrywał naprzód i czynił próby kierowania walką. Taką próbę ponowił on również i w boju następnego dnia. Dochodzące go w pewnym czasie niepokojące wiadomości, wywołały w nim, między innemi, obawy o lewe skrzydło grupy i zmusiły do pomyślenia o takim środku dowodzenia, jak zużytkowanie odwodu. Lecz żadnych odwodów w rozporządzeniu nie miał. Wtedy postanowił wydzielić do odwodu 1 dywizję gwardji i posłał jej dowódcy gen. Ołochowowi rozkaz przerwania walki i odejścia do folwarku Anuszna. Gen. Ołochow odpowiedział, że cofanie się w pierwszym boju, po

już uzyskanem powodzeniu, odbije się ujemnie na nastroju dywizji i, powołując się na pożegnalne wskazania głównodowodzącego, odmówił wykonania rozkazu gen. Mrozowskiego, który był bardzo zadowolony z odpowiedzi gen. Ołochowa i jakoś nabrał otuchy. Wkrótce wyjaśniły się również powodzenia oddziałów III korpusu kaukaskiego (które wywagonowały się koło stacji Trawniki). Dowodzenie korpusem zaczęło funkcjonować i gen. Mrozowskij przekonał się praktycznie, że przy dowodzeniu wielkiemi związkami wojskowemi, konieczne jest jak najmniej poddawać się uczuciu i nie naśladować średniowiecznego wodza, idącego do natarcia na czele swych wojsk. Wyniki tej zmiany nie omieszkały się rychło ujawnić. Ze wszystkich stron zaczęły napływać meldunki o udatnych działaniach wszystkich oddziałów wojskowych. Ku wieczorowi, zaznaczyło się całkowite powodzenie Rosjan. Poniósłszy olbrzymie straty i pozostawiwszy w rękach zwycięzców z górą 5.000 jeńców, Austrjacy rozpoczęli pośpieszny odwrót. Sztab korpusu nocował już we dworze w Siedliskach Wielkich.

Doświadczenia walk trzytygodniowych nie pozostały bez następstw. W zakresie dowodzenia oddziałami ustaliły się pewne zwyczaje. Sztab korpusu już nie opuszczał miejsca, wskazanego w rozkazie. Oddział operacyjny sztabu zaczynał przenosić się na nowe miejsce dopiero wtedy, gdy tam ostatecznie nawiązano łączność z oddziałami. Jedynie zestawianie rozkazów i rozporządzeń długo jeszcze dochodziło do skutku w tych samych „mękach", z jakiemi się to odbywało w czasie pierwszych walk, i oficerowie sztabu po dawnemu zamęczali się tak dalece, że tracili siły i zdolność pojmowania.

Oto mamy inny przykład. Z opisu boju V korpusu rosyjskiego pod Łaszczowem widzimy, że dowódca tego korpusu gen. Litwinow istotnie dowodził tą pierwszą dla jego oddziałów walką. Nie pozwolił on użyć odwodów korpusu, dopóki się osobiście nie przekonał, że położenie istotnie tego wymaga; po przybyciu do folwarku Nadolce, osobiście obserwował rozwój walki i kiedy przyszła odpowiednia chwila, w pościgu za cofającemi się grupami nieprzyjaciela uruchomił podciągnięty tu we właściwym czasie pułk kawalerji korpusowej[1]).

[1]) Nadieżnyj D. „Bój pod Łaszczowem w sierpniu 1914 r.", Moskwa 1926. Gołowin, II „Galicijskaja bitwa", str. 290; w odróżnieniu od pierwszej pracy gen. Gołowina z historji kampanji 1914 r. na froncie rosyjskim, oznaczam „Bitwę galicyjską" jako tom II.

Mam konkretne dane, że tak samo postąpił dowódca IX korpusu rosyjskiego gen. Szczerbaczew. Z wybranego przez niego w czasie walki pod Złoczowem punktu na wzgórzu koło kościoła, na zachód od miasta, roztaczał się przed nim całkowity obraz boju. Udało mu się widzieć dobrze natarcie prawoskrzydłowej (42) dywizji i zastosować we właściwym czasie wszelkie środki, włącznie do osobistej interwencji, koniecznej do powstrzymania 58 dywizji piechoty, która pod wpływem wrażeń, spowodowanych pierwszem spotkaniem z przeciwnikiem, poczęła odpływać wtył [1]).

Inny obraz mamy w XVII korpusie, u gen. Jakowlewa.

Dnia 28 sierpnia, w pierwszym boju jego oddziałów, przybywszy z Nowosiółek do Ulgowka (który gen. Jakowlew w swych zarządzeniach na ten dzień wskazał jako miejsce swego pobytu), miał gen. Jakowlew całkowitą możność kierowania stąd działaniami 3 i 35 dywizji piechoty i maszerującym odwodem korpusu —2 brygadą 61 dywizji piechoty. Prócz tego, ponieważ sztab korpusu zachował swą główną centralę w Nowosiółkach, więc mógł on kierować również przegrupowującemi się ztyłu obydwoma pułkami 1 brygady tejże 61 dywizji: łukowskim — za pośrednictwem stacji telefonicznej pod Warężem oraz siedleckim — zapomocą telegrafu w Litomierzu. Przez pułk łukowski można było dowodzić również 2 brygadą 61 dywizji piechoty, lecz i tej możliwości nie wykorzystano. Sztab XVII korpusu wydał zarządzenia jedynie co do pułku siedleckiego i trafnie wskazał nową drogę, którą ten pułk powinien był się udać w celu połączenia się z dywizją. Ponieważ sztab korpusu nie zdołał zorganizować łączności ze swemi dywizjami, więc w tragicznej dla XVII korpusu chwili nieoczekiwanego wyjścia na jego flankę i tyły grupy arcyksięcia Józefa Ferdynanda, nie było dowodzenia korpusem [2]).

Sztabs-kapitan Czernysz (późniejszy pułkownik), który był przydzielony do sztabu korpusu, do oddziału operacyjnego, daje w swych ciekawych, lecz niezupełnie ścisłych wspomnieniach, obraz tego nastroju, jaki panował od rana 28 sierpnia w otoczeniu gen. Jakowlewa. „Do południa wszystko szło dobrze — pisze on — ranek 28-go nastawał z pomyślnemi wiadomościami: dywizje posuwały się... wszystko szło... gładko. Sztab XVII kor-

---

[1]) Patrz „Wojennyj Sbornik", Białogród, księga 10, str. 121 i 122.

[2]) Gołowin, II, str. 303.

pusu nastrajał się radośnie, mając już przedsmak prawdopodobnego powodzenia ciekawego manewru: zdaje się, że cały korpus wychodził na tyły Austrjaków" [1]. Po południu, otrzymano wiadomość od posłanego w stronę 7 dywizji kawalerji motocyklisty, że tam już toczy się bój. Wkrótce od strony lewej kolumny usłyszano w sztabie korpusu strzelaninę. Stały się również widoczne wybuchy austrjackich szrapneli. Jednak dopiero około g. 5 wieczorem sztab otrzymał niejakie wiadomości, zresztą charakteru zupełnie prywatnego, o tem, co się dzieje na przodzie. Próby wysunięcia telefonu naprzód, w stronę 35 dywizji piechoty, nie dały żadnych wyników. Nie poczyniono też żadnych prób nawiązania łączności z 61 dywizją piechoty nawet zapomocą licznych gońców, którzy byli w sztabie korpusu. Tymczasem od Nowosiółek, w których się ten sztab znajdował do g. 6 wieczór, do Wasylowa, gdzie był dowódca wymienionej dywizji, było zaledwie siedm wiorst. Po g. 6 wieczór, szt.-kpt. Czernysz był wysłany w celu wyjaśnienia położenia na południe, lecz wysunął się bardzo a bardzo niedaleko, na taką linję, z której nie mógł nic widzieć, i wskutek tego nie mógł odnieść żadnych wrażeń określonych. Wobec takiej nieświadomości, nic dziwnego, że radosny nastrój, który panował w sztabie korpusu rankiem 28-go. zmienił się w drugiej połowie dnia na nastrój przygnębienia, „Dowódca korpusu, pisze szt.-kpt. Czernysz, człowiek wogóle spokojny, pod wpływem nerwowego szefa sztabu zaczął się również denerwować i najwidoczniej nie wiedział, co przedsięwziąć" [2]. Nikt mu nie podpowiedział, że najlepiej byłoby wykonać swą własną dyspozycję, t. j. około g. 3 wyjechać z oddziałem operacyjnym sztabu do Ulgówka, skąd tak łatwo było połączyć się z wszystkiemi trzema dywizjami. Ostatecznie, dowódca korpusu zaraz po pierwszych strzałach, które padły od strony Bełza i folwarku Torczyn, wypuścił całkowicie ze swoich i tak niezbyt mocnych rąk dowodzenie $2^1/_2$ dywizjami (które właśnie znalazły się na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, dogodnej dla dowodzenia) w pierwszej ich walce, najdonioślejszej, dla psychiki oddziałów. A o g. 6 wieczorem, wobec pogłosek które się rozeszły, o marszu kawalerji austrjackiej na Nowosiółki, wypadło wycofać się również stąd, t. j. w jeszcze większym

[1] Gołowin, II, str. 293.

[2] Rękopis autora (w Wojskowem Biurze Historycznem) „Uspieńjew dień 15.28) awgusta 1914 g.", str. 35.

stopniu utrudnić i na jeszcze dłuższy przeciąg czasu odroczyć zaprowadzenie łączności. Nic więc dziwnego, że w nocy z 28 na 29 sierpnia, w XVII korpusie wytwarza się samowolne ugrupowanie dywizyj, nietylko nieusprawiedliwione położeniem, lecz ponadto zagrażające niebezpieczeństwem całej 5 armji, ponieważ podobne rozmieszczenie oddziałów obnażało jej lewą flankę, a częściowo również tyły[1]).

Dowódca XVI korpusu gen. Gejsman, zasłużony profesor Akademji Wojennej, w pierwszym boju korpusu 24 sierpnia znajdował się przy jednej ze swych dywizji (47-ej), dostał się w sferę ognia artylerji przeciwnika i zaprzątnąwszy się sprawami tej tylko dywizji, wcale nie kierował działaniami drugiej (41-ej) dywizji. Tymczasem właśnie ona, mając za dowódcę gen. Jazwina, niewątpliwie bardziej potrzebowała bezpośredniego kierownictwa dowódcy korpusu. Wskutek tego, 41 dywizja piechoty, a zwłaszcza jej lewy oddział boczny — poniosły znaczną porażkę, natomiast 47-a odniosła powodzenie i jej straty były nieznaczne. Trudno orzec, w jakim stopniu w tej różnicy przejawił się wpływ dowódcy korpusu, lecz w każdym razie rzuca się ona w oczy. Wnosząc z głosów pewnych osób, które go znały, gen. Gejsman był dowódcą rozsądnym i wykształconym. „Gen. Gejsman — pisze o nim były dowódca 178 wendeńskiego pułku piechoty gen. Szt. Gen. Rozanow — był moim przyłożonym przeszło 2 lata, dobrze mnie znał i odczuwałem wielkie poważanie dla niego za działalność w czasie pokojowym. Był on jednym z niewielu dowódców, którzy przygotowywali korpus do wojny, nie zaś do parady". Przytaczając następnie szczegóły swego spotkania z gen. Gejsmanem w Piotrowicach, tenże gen. Rozanow pisze o otrzymanem przez niego 25 sierpnia zarządzeniu dowódcy XVI korpusu, że „był to pierwszy od 23 sierpnia zdecydowany i rzeczowy rozkaz"[2]). Tem bardziej dziwne jest, że gen. Gejsman zaraz po spotkaniu przeciwnika „zmienił się na drobną monetę". Widocznie również i on nie zdołał jeszcze przystosować się do

---

[1]) Ob. Gołowin, II, str. 303.

[2]) Tamże, II, str. 234 i 235; „pierwszy" nie ze strony gen. Gejsmana, lecz wogóle ze strony tych dowódców, z którymi wypadło mieć do czynienia gen. Rozanowowi. Konieczne jest wyjaśnienie, że 178 wendeński pułk piechoty, którym dowodził gen. Rozanow, wchodził w skład 45 dywizji piechoty, ta zaś niekiedy w całości, niekiedy pojedyńczemi brygadami, podlegała to dowódcy XIV korpusu gen. Wojszyn-Mudras-Żylińskiemu, to dowódcy XVI korpusu gen. Gejsmanowi.

warunków boju spotkaniowego, kiedy tak trudno jest zorganizować niezawodną łączność z najbliższemi pod względem podwładności oddziałami korpusu.

Przed omówieniem dowodzenia oddziałami w VI korpusie linjowym, należy uprzedzić, że dowódca tego korpusu generał piechoty Błagowieszczeńskij, całe swe życie spędził w sztabach i jeżeli uważał się za uczestnika wojny japońskiej, to tylko dlatego, że tam również zajmował wysokie stanowisko czysto kancelaryjne — był t. zw. dyżurnym generałem sztabu armji. Z powodu przyzwyczajeń, nabytych przez te długie lata pracy specjalnej, gen. Błagowieszczeńskij był wielkim formalistą, dosłownie wszystko opierał na literze prawa, nie podpisywał ani jednego aktu, jeżeli u dołu nie było powołania się na odpowiedni artykuł Zbioru postanowień wojskowych 1869 r.; na właściwej wojskowości nie znał się wcale i nie interesował się nią, dowództwo korpusu przyjął jak normalny szczebel w swym ruchu postępowym do jakiegokolwiek wyższego stanowiska administracyjnego, całkowicie licząc, naturalnie, na to, że w czasie dowodzenia nie wypadnie mu przejawiać ani umiejętności bojowej, ani męstwa. Nie zaprzątał się pogłębianiem swych wiadomości z dziedziny wojskowości i poprzestawał na czytaniu jedynie szpalt „Russkowo Inwalida".

Wyżej wskazałem, że między nim i szefem sztabu korpusu gen.-mjr. Niekraszewiczem nie było harmonji. Panowały tu wieczne niesnaski i już z tego choćby powodu dowodzenie korpusem musiało być związane z pewnemi tarciami: pracownicy sztabu korpusu wiedzieli, że do wszelkich wskazówek i ustnych rozkazów gen. Niekraszewicza należy ustosunkowywać się z obawą i ostrożnością.

Dowodzenie korpusem komplikowało się przez to, że sztab armji nie był samodzielny nawet w wykonywaniu marszów. Sztab frontu codziennie podawał, do jakiej linji i jakiemi drogami powinien był dojść każdy korpus. Inaczej mówiąc, sztab armji nie posiadał wcale inicjatywy i miał jedynie powtarzać to, co mówił w swych wytycznych sztab frontu: „dziś korpusy mają dojść do takich to punktów". Następstwem tego stało się ustawiczne spóźnianie się wydawanych dla dywizyj rozkazów, które doręczano dowódcom wtedy, gdy ich oddziały już były w marszu. Niekiedy, wskutek spóźnionych zarządzeń armji, opóźnił się również wymarsz oddziałów, który zwykle następował o g. 6 rano.

Zkolei także system, przyjęty w samym sztabie VI korpusu, nietylko nie mógł polepszyć opisanego położenia, lecz jeszcze je pogarszał. Rozkazy wzgl. zarządzenia sztabu korpusu były wydawane codziennie, lecz każda dyspozycja zajmowała przynajmniej 4 strony zwykłego arkusza papieru i zawierała w sobie z górą 20 punktów. Jej forma odpowiadała temu, co było w starych regulaminach i instrukcjach z lat 1880 — 90. W celu zestawienia dyspozycji, gen. Błagowieszczeńskij wzywał do siebie za każdym razem wszystkich wyższych pracowników korpusu: szefa sztabu, inspektora artylerji, intendenta, lekarza i innych, którzy musieli mu referować, jak w czasie pokojowym, sprawy swego działu. Dowódca korpusu wszystkich wysłuchiwał, zatwierdzał albo poprawiał propozycje i po tem dopiero nakazywał szefowi sztabu wydanie dyspozycji. Przy takim sposobie pracy oraz wobec spóźniania się rozkazów ze sztabu armji, dyspozycje otrzymywano w sztabach dywizji najczęściej po terminie, który był wyznaczony na wymarsz oddziałów. Żeby zorjentować swe oddziały, choćby w ogólnym zarysie, co będą miały do wykonania na dzień następny, sztaby dywizyj, wykorzystując swe znajomości z młodszymi pracownikami sztabu korpusu, usiłowały wywiedzieć się naprzód, w jakim kierunku i kiedy oczekiwać należy nowego wymarszu. Sztabom pułkowym wysyłano z wieczora krótkie rozkazy, szczegółowy zaś rozkaz dywizji dostawał się do ich rąk, jak już powiedziałem, natyle poźno, że dopędzał oddziały już w okresie ich marszu. Przemarsze kończyły się z nastaniem ciemności. Następnie przez całą noc w sztabach dywizyj i pułków wrzała praca nad organizacją łączności, rozpoznania, zestawiania meldunków i wydawania rozkazów na dzień następny[1]). Przemęczenie pracowników sztabu było wielkie i nie mogło nie odbić się na dokładności, jasności i aktualności wydawanych przez nich rozkazów i wskazówek.

Z tych kilkunastu wierszy, w których nakreśliłem przygotowanie gen. Błagowieszczeńskiego do zadań czysto bojowych, można łatwo zdać sobie sprawę, że nie mógł on w warunkach bojowych udatnie dowodzić swym korpusem.

Przy pierwszym chrzcie bojowym korpusu, 26 sierpnia, pod Biskupiem (Bischofsburg), 4 dywizja piechoty ponosi ciężką porażkę. 16 dywizja piechoty, źle kierowana przez dowódcę korpusu, dokonywa szeregu bezcelowych przemarszów, nie bierze

---

[1]) Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 165 i 166.

udziału w walce i 28 sierpnia, po nocnym marszu, zjawia się, wślad za 4 dywizją piechoty, w obszarze Szczytna (Ortelsburg). Około g. 14, otrzymano rozkaz gen. Samsonowa o przesunięciu korpusu do Pasymia (Passenheim). Tem przesunięciem VI korpus zamknąłby Niemcom drogi do uderzenia na flankę i tyły środkowych korpusów 2 armji rosyjskiej. Lecz rozkaz dowódcy armji nie może być wykonany tego dnia, gdyż niepodobna przed wieczorem ruszyć piechoty, która tej nocy dokonała przemarszu z Dźwierzut (Mensgut) ku Szczytnu i była zmęczona. Mało tego, nie ruszono jej ani wieczorem 28 sierpnia, ani przez cały dzień 29 sierpnia. Nie ruszono zaś dlatego, że w dowództwie korpusu panuje zupełny chaos. Ujawnia się brak zasadniczego przygotowania do zajmowanego stanowiska ze strony dowództwa korpusu. Gen. Błagowieszczeńskij, oszołomiony porażką 4 dywizji piechoty, nietylko nie może zrozumieć, jakie ma znaczenie wyjście korpusu na Passym, Jedwabno albo nawet na Wielbark (Willenberg), ale nawet nie jest w stanie wykonać samego rozkazu dowódcy armji. Przebywa bezczynnie do rana 30-go, kiedy oddziały korpusu wreszcie zaczynają natarcie na Szczytno, od którego zdążyły już odejść. Tego dnia, o g. 11, otrzymano ze sztabu frontu rozkaz skoncentrowania się pod Wielbarkiem oraz w porozumieniu z dowódcą XXIII korpusu, zabezpieczenia prawej flanki i tyłów gen. Samsonowa. O g. 14, gen. Błagowieszczeńskij przerywa walkę pod Szczytnem i, kierując się na Wielbark, dochodzi wieczorem 30 sierpnia do Radzinen. Lecz w nocy na 31 sierpnia otrzymuje nowy rozkaz sztabu frontu o odwrocie na Myszyniec, a w razie nacisku nieprzyjaciela — nawet na Ostrołękę. Spóźnił się: katastrofa korpusów środkowych armji Samsonowa już się dokonała.

Wieść o katastrofie pod Działdowem doszła do oddziałów rosyjskich, które wówczas były na froncie południowo-zachodnim, w najbardziej tylko ogólnych zarysach. Opowiadano, że obydwa korpusy skrzydłowe 2 armji rosyjskiej z łatwością, zaraz przy pierwszem zetknięciu z przeciwnikiem, cofnęły się daleko wstecz i przez to dały możność przedsiębiorczym i zdecydowanym Niemcom okrążenia z obu skrzydał, a następnie i ztyłu, tych $2^1/_2$ korpusów rosyjskich, które stanowiły środek armji. Istota tej katastrofy była więc, jak z tego widać, przedstawiona trafnie, lecz, naturalnie, dopiero teraz mogliśmy się zorjentować, jak wielki wpływ na ten smutny dla Rosji fakt wywarło nienadawanie się gen. Artamonowa i Błagowieszczeńskiego na ich wysokie stanowiska, ich brak naukowego przygotowania oraz ich całkowita

nieumiejętność dowodzenia swemi korpusami. Gen. Artamonow przynajmniej uganiał po obszarze swego korpusu, wyobrażając sobie, że tym sposobem zastępuje prawdziwą metodę dowodzenia[1]); gen. Błagowieszczeńskij zaś, jak twierdzi nowy szef jego sztabu, cynicznie powtarzał podczas fatalnego, niczem nieusprawiedliwionego odwrotu swego korpusu po pierwszej walce: „nie zwykłem jechać wśród oddziałów, pojadę naprzód[1])".

Od dowódcy prawoskrzydłowego (XVI) korpusu 2 armji rosyjskiej myśl mimowoli zwraca się do dowódcy lewoskrzydłowego (I) — gen. Artamonowa. Ten „był dobrze znany w okręgu piotrogrodzkim już w czasie pokojowym z tego, że przy inspekcji oddziałów zwracał głównie uwagę na to, czy w koszarach jest dostateczna ilość świętych obrazków i czy szeregowi umieją modlitwy; wogóle zaś był to człowiek mający na widoku wyłącznie cele własnej karjery, hipokryta, niecieszący się nawet w najmniejszym stopniu poważaniem wśród podwładnych Jego nieudolność przejawiła się jeszcze w czasie wojny japońskiej, jednak nie został zwolniony w liczbie wielu innych"[2]).

Tym sposobem, kiedy na prawem skrzydle armji znalazł się biurokrata najczystszej wody, to na lewem skrzydle — człowiek, który, choć nosił mundur wojskowy, nie miał nic wspólnego z wojskowością, przynajmniej w zakresie przygotowania bojowego swych oddziałów i stawiania im odpowiednich wymagań już w czasie pokojowym.

W tych warunkach, nikogo nie zdziwi, że w pierwszym zaraz boju, jaki stoczył korpus, okazał się zupełny brak przygotowania do dowodzenia korpusem zarówno gen. Artamonowa, jak i jego sztabu. „Gen. Artamonow usiłował dowodzić korpusem, stosując metody epok dawno minionych — pisze o nim gen. Gołowin — doprowadzało go to do wtrącania się w sprawy podwładnych dowódców, co zkolei mogło powodować jedynie gmatwaninę"[3]). Chcąc własnym przykładem dodać ducha swym oddziałom, gen. Artamonow w początkach walki jeździł samochodem po terenie rozmieszczenia swych oddziałów, a tem samem przestał „dowodzić" korpusem. Obecnie mamy relację jednego z jego podwładnych, jak się zachowywał nieco później. Mowa

---

[1]) „Wozmiezdje", str. 178.

[2]) Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 172.

[3]) Gołowin, str. 239.

jest o walkach I korpusu, 26 i 27 sierpnia. Miejsce, o którem opowiem, jest to most przez rzeczkę o brzegach błotnistych i usypana grobla, wiodąca od mostu do miasta Działdowa.

„Już się zupełnie ściemniło — pisze uczestnik walk w dniu 26 sierpnia — kiedy do mostu podjechał dowódca korpusu gen. Artamonow. Wyglądał na zmęczonego i rozstrojonego. Zapytał mnie, co tu robię. W krótkich słowach zameldowałem mu położenie. Rozkazał mi nigdzie się nie oddalać i osłaniać most, ponieważ zaraz wyda rozkaz o przejściu do natarcia i za wszelką cenę będzie otrzymywał Działdowo"[1]).

Zdaje się, że była to ta faza walk pod Działdowem, o której gen. Gołowin pisze, że „meldunki gen. Artamonowa za okres tego dnia do sztabu armji były optymistyczne, a nawet miały charakter przechwałek"[2]). Lecz na drugi dzień zaszła radykalna zmiana w położeniu. W prowadzeniu walki ogniowej okazała się widoczna przewaga po stronie Niemców, ponieważ posiadali oni liczną artylerję ciężką. Około g. 11, piechota rosyjskiego prawego skrzydła nie wytrzymała i zaczęła się cofać na Działdowo. Jedna z bateryj rosyjskich prawie doszczętnie wyginęła na tej grobli, o której wspomniałem wyżej. Przez cały czas, po moście wycofywali się pojedyńczy ludzie i niewielkie grupki z różnych oddziałów. Koło południa, odnosiło się wrażenie, że poza mostem niema już żadnych oddziałów rosyjskich.

„Artylerja niemiecka w dalszym ciągu utrzymywała ogień huraganowy, wokoło pękały pociski i panowało prawdziwe piekło — ciągnie swe opowiadanie uczestnik boju — w tym czasie, na grobli, od strony miasta ukazały się dwie postacie, idące pieszo; kiedy podeszły bliżej, ze zdziwieniem poznałem dowódcę korpusu gen. Artamonowa ze swoim adjutantem. Cały zakurzony i zabłocony, w rozpiętym płaszczu i z napół oderwanym naramiennikiem, wcale nie przypominał groźnego dowódcy korpusu, jakiego przywykliśmy widywać. Podszedłem do niego z raportem, lecz nie dosłuchał mnie do końca i głosem, w którym słyszało się rozpacz, kilkakrotnie powtórzył: „wszystko przepadło". Nie wiedziałem, co robić, Strzelanina trwała. Skądś, od strony naszych tyłów, zaczęła strzelać szrapnelami nasza artylerja i lotki, jak groch, stukały po podłodze mostu. Znaleźliśmy się pod ogniem podwójnym, tak ze strony Niemców, jak i naszej artylerji, która, prawdopodobnie, przypuszczała, że cała ta przestrzeń znajduje się już w rękach Niemców. Gen. Artamonow coś powiedział adjutantowi i odesłał go, sam zaś siadł na przydrożnym

[1]) „Naczało wielikoj wojny. Opieracji 1 arm. korpusa w awgustie 1914 goda" (wspomnienia sapera). „Czasowoj", Nr. 45, str. 11 i 12.

[2]) Gołowin, str. 236.

kamieniu, wyjął notatnik i zaczął w nim pisać. Wokoło pękały pociski, lecz nie zwracał na nie wcale uwagi. Kilkakrotnie podchodziłem do niego i prosiłem o zejście z drogi i ukrycie się w miejscu bardziej bezpiecznem, lecz on tylko patrzył na mnie jakimś nieprzytomnym wzrokiem i nic nie odpowiadał. Nie wiem już, ile czasu upłynęło w takiem położeniu, gdy wtem jeden z minierów zawołał: „Wasze błagorodje! Niemcy idą!" Popatrzyłem w stronę miasta i ujrzałem, jak wychodził stamtąd niewielki oddział Niemców, przypuszczalnie w sile kompanji. Podbiegłem do gen. Artamonowa, powiedziałem mu, że Niemcy są już niedaleko, że musi stąd uchodzić i prosiłem o pozwolenie wysadzenia mostu. Z początku jakby nie zrozumiał, potem odpowiedział: „tak, wysadzajcie". Mój luzak podprowadził mu konia, on zaś początkowo odmówił, lecz potem wsiadł i pojechał na tyły w towarzystwie jednego z mych minierów"[1]).

W czemże mogło wyrazić się ze strony gen. Artamonowa dowodzenie powierzonym mu korpusem, skoro nie znajdował się w określonym punkcie, połączony z dowódcami swych oddziałów, lecz albo jeździł samochodem[2]), albo w całkowitej prawie samotności, bez sztabu, włóczył się piechotą lub godzinami całemi siedział koło mostu i grobli działdowskiej, widocznie słabo sam rozumiejąc, co się dzieje i co inni do niego mówią. Wszak postradał ostatecznie wyobrażenie całokształtu przebiegu walki na froncie korpusu. „Tem też tylko można wytłumaczyć — pisze gen. Gołowin — że zaledwie na godzinę przed rozpoczęciem całkowitego odwrotu z pod Uzdowa (Usdau), gen. Artamonow pisał w swym meldunku do dowódcy 2 armji, że korpus trzyma się jak skała"[3]).

Nie bacząc na nieumiejętne kierownictwo, na chaotyczność w dowodzeniu oddziałami, walczyły one uporczywie, lecz gdy położenie stało się już bardzo ciężkie, zachowanie się gen. Artamonowa i jego sztabu, brak z ich strony tego kierownictwa — nie mogły nie odezwać się i rozpoczęty odwrót przybrał charakter bezładnego, a chwilami towarzyszyły mu oddzielne wypadki okropnej paniki. W sztabie korpusu nieporządki doszły do tego, że kiedy przysłany przez gen. Samsonowa w celu nawiązania

---

[1]) „Naczało wielikoj wojny"... i t. d „Czasowoj", Nr. 45, str. 12.

[2]) O wiele później od gen. Artamonowa, już w okresie operacji pod Gorlicami, w ten sam sposób jeździł samochodem dowódca XXIV korpusu gen. Curikow, poczytując sobie za szczególniejszą zasługę taką „ruchliwość" i nazywając ją „ścisłem obcowaniem z oddziałami" (artykuł Martynowa „Gibiel diwizji Korniłowa", Wojenno-Istoriczeskij Sbornik, zesz. I, str. 391).

[3]) Gołowin, str. 239.

łączności z I korpusem linjowym płk. Szt. Gen. Krymow chciał donieść bezpośrednio dowódcy armji o rozpoczętym odwrocie korpusu, nie mógł tego wykonać: i telefon i telegraf, a nawet radjostacja — były już zwinięte.

W dziedzinie dowodzenia oddziałami rosyjskiemi w dniach walk napotykamy jeszcze jeden swoisty, widocznie tylko Rosjanom właściwy rys. Wyższy dowódca, przy najmniejszej ku temu możliwości i z najbłahszego powodu, czemprędzej przekazywał dowództwo oddziałami w ręce najstarszego ze swych podwładnych. W wielu wypadkach takie przekazanie przybierało zewnętrznie formę tworzenia grup, t. j. związków niewątpliwie przypadkowych, z dowódcami, którzy mało albo zupełnie nie znali podporządkowanych im oddziałów i którzy nie mogli mieć autorytetu, gdyż przedewszystkiem nie posiadali całkowitego zaufania oddziałów, które wyrasta na gruncie długiej wspólnej służby w czasie pokojowym, zaś w dniach walki — na gruncie uzyskanych powodzeń, jawnie wykazanego męstwa i wytężonej pod każdym względem troski o swych podwładnych. Ponadto takim grupom brakowało zazwyczaj należycie zorganizowanego organu dowodzenia (sztabu); nie miały wcale (albo miały w niedostatecznej ilości) środków technicznych, któremi wspomaga się dowodzenie oddziałami i w które wyższy dowódca był niekiedy zaopatrzony najzupełniej dostatecznie; prócz tego, wynikały w nich „tarcia wewnętrzne", co do których istotnej przyczyny podwładni nie mogli się zorjentować i dlatego winę ich powstawania w całości przypisywali nowemu dowódcy. Niezbędne jest nadmienienie, że w dawnem wojsku rosyjskiem karność w jej istotnem znaczeniu istniała, jeśli się można tak wyrazić, w kolejności bezpośredniego następstwa, t. j. szła po linji bezpośredniej podwładności. Inaczej mówiąc, uznawano jedynie przełożonego, lecz nie starszego wojskowego, chociażby ten przypadkowo i czasowo stawał się przełożonym, odrzucając w tych wypadkach nieodzowność bezwarunkowego podporządkowania się. Przykład Wörth, kiedy w czasie nieoczekiwanie rozpoczętego starcia z Francuzami, zjechali się do dowódcy V korpusu pruskiego von Kirchbacha dowódcy 11 i 2 korpusów bawarskich i dobrowolnie mu się, jako starszemu, podporządkowali, ustalając przy grzmocie dział francuskich konieczną dla powodzenia walki jedność działania — ten przykład nie mógł znaleźć należytej oceny i za-

stosowania w mniej lub więcej znacznych związkach wojska rosyjskiego. Samo się przez się rozumie, że wobec przed chwilą nakreślonego położenia, „przypadkowy" przełożony nie mógł wykrzesać z oddziałów tego maximum natężenia sił, bez którego staje się niemożliwe zwycięstwo we współczesnej walce z poważnym przeciwnikiem.

Tymczasem u Rosjan panowało jakieś jakby wrodzone przyzwyczajenie wojowania właśnie nie całkowitemi związkami, zachowującemi swą zwykłą organizację, lecz przypadkowemi oddziałami wydzielonemi. Przyzwyczajenie to pochodziło z dawnych czasów, zaszczepiło je doświadczenie wojen z Turkami i innemi narodami wschodniemi, pozostałemi wtyle pod względem wojskowym, było podtrzymywane warunkami czasu pokojowego, a nawet regulaminami i instrukcjami, oraz uzasadniane motywami wyłącznie psychologicznemi.

W przeszłości, przy przeprowadzaniu strzelania bojowego, dowódca dywizji usiłował wykonać je brygadami, żeby zepchnąć z siebie to stosunkowo złożone zadanie i uniknąć odpowiedzialności, nieuniknionej, gdyby strzelanie wypadło niepomyślnie. Dowódca brygady, nie mając przy sobie organu rozkazodawczego, przekazywał troskę o zorganizowanie tego strzelania bojowego jednemu z dowódców pułków, ten zaś — jednemu z dowódców bataljonów, który ostatecznie w rzeczywistości ponosił też odpowiedzialność za ofiary tego niekiedy (w razie niedostatecznego placu manewrowego) niebezpiecznego ćwiczenia. Jakkolwiek wydaje się to dziwne, taki porządek rzeczy był wskazany w odpowiedniej instrukcji, zatwierdzonej przez cesarza[1]).

Motywy psychologiczne sprowadzały się do strachu przed odpowiedzialnością i do obawy jaskrawego wykazania swego braku znajomości rzeczy. W razie sformowania grup i w razie przekazania dowództwa nad niemi przypadkowym dowódcom, nieprzygotowany do nowoczesnego dowodzenia wyższy przełożony usuwał się od trudnego zadania i przerzucał całkowitą odpowiedzialność na „podstawionych" przez niego podwładnych

---

[1]) Przyzwyczajenie czasu pokojowego mimowoli przejawiało się również i w warunkach bojowych. U znanego barona Tettau, będącego przy wojsku rosyjskiem w czasie wojny japońskiej, jest opisany niezwykle typowy i bardzo pouczający wypadek, kiedy z 370 bataljonów, stojących naprzeciw Japończyków, w drodze wskazanego przekazywania, w natarciu wzięło udział zaledwie 8 bataljonów („Wosiemnadcat' miesiacew w Manczżurji s russkimi wojskami". Petersburg, 1907, tom II, str. 324).

dowódców. Była to ta sama obawa wywołania krytyki, która powstawała nieraz u osób mających już — zdawałoby się — trwały i ustalony autorytet. To uczucie zmusiło marszałka Hurkę do zrzeczenia się dowodzenia jedną ze stron na wielkich manewrach wołyńskich, gen. Puzyrewskiego, czasowo dowodzącego korpusem—do przekazania go innej osobistości i zostania rozjemcą, dowódców formacyj — do uczynienia wszystkiego, aby gra wojenna dla wyższych dowódców w pałacu Zimowym została odwołana.

Autor niniejszego niejednokrotnie doświadczał na sobie w okresie wojny światowej całej okropności przekazywania wyższym dowódcom dowodzenia olbrzymiemi, lecz przypadkowemi grupami. Tak było 9 października 1914 r. pod Kozienicami i w licznych walkach w Dobrudży, kiedy gen. Zajonczkowskij, uchylając się od dowodzenia swemi oddziałami, nie wyposażył autora tego artykułu we wszystkie środki łączności, które posiadał. Tymczasem przekazane oddziały stanowiły nie mniej, niż pięć dywizyj. Przy pomocy środków technicznych, jakie posiadałem w sztabie, dowodzenie wspomnianemi dywizjami, które rozciągnęły się przytem na całą szerokość Dobrudży, było nie do pomyślenia.

W 1915 r., w czasie działań pod Wilnem, powstało, sądząc z danych Swieczyna, niezliczone mnóstwo wszelkich możliwych oddziałów wydzielonych i powtórzyło się wszędzie to samo zjawisko: zupełny brak orjentacji w położeniu dowódców, postawionych na ich czele, niezwykłe trudności dowodzenia tym przypadkowym zespołem oddziałów wojskowych i jawne niedbalstwo czasowo podległych organów w wykonywaniu zarządzeń idących z góry — niedbalstwo, tłumaczące się między innemi tym brakiem w rosyjskich stosunkach wojskowo-dyscyplinarnych, o którym mówiłem wyżej. Całe sztaby korpusów (V kaukaskiego gen. Istomina, II turkiestańskiego gen. Fluga i XXXIV korpusu linjowego gen. Webela), są rzucane przez sztab 10 armji w pewne obszary, aby wprowadzić jednolitość działania znajdujących się tam jednostek wojskowych. Jednak nie udaje się uzyskać żadnego dodatniego wyniku. Zanim nowy dowódca rozejrzy się, wejdzie w szczegóły, zaprowadzi łączność z nowemi podwładnemi mu jednostkami i weźmie dowództwo oddziałów w swe ręce, nowy napór Niemców radykalnie niweczy wszystkie usiłowania dowodzenia przypadkowych przełożonych. Przez nikogo zaś niekierowane, nieznane tym dowódcom oddziały, zaczynają robić, co chcą. Ostatnia praca Swieczyna „Iskusstwo wożdieńja połka po

opytu wojny 1914 — 1918 g.", t. I, poświęcona temu właśnie okresowi wileńskiemu, zawiera szereg ciekawych uwag na ten temat.

Nawet tak istotnie dzielny dowódca i wysoce uczciwy człowiek, jakim był dowódca 2 armji gen. Samsonow, w najkrytyczniejszej chwili operacji pod Działdowem zrzucił z siebie ciężar dowodzenia i oddał je najstarszemu z dowódców korpusów.

Podsumujmy teraz wyniki tego, cośmy wyżej powiedzieli. Ze stanowiska dowodzenia wojskiem, największe zainteresowanie budzi, naturalnie, działalność Kwatery Głównej i jej stosunek do najbliższych, najwyższych szczebli dowodzenia, t. j. do sztabów frontów. Lecz zainteresowanie to polega nietyle na znaczeniu praktycznem, jakie mają dla przyszłości ta działalność i te stosunki, ile na swoistości niespotykanej w latach poprzednich organizacji zwierzchniej i na zrozumieniu wypływającem ze znajomości jej pracy, dlaczego tyle rosyjskich pomysłów strategicznych i poczynań okazywało się tak bezskutecznemi. Pragnąc zaś podejść bliżej do dziedziny l i n j o w e j, do tych związków, które z jednej strony są bezpośrednimi wykonawcami tych pomysłów, z drugiej zaś strony — mają w swem rozporządzeniu jednakże dość złożone dla dowodzenia jednostki, zatrzymałem się na zagadnieniu dowodzenia oddziałami korpusu. Czy w przyszłości zostaną wysunięte na linję walki siły równie olbrzymie, jak rozwinięte na froncie rosyjskim w 1914 r., i czy będą one podzielone na fronty z jakimś miękkim rdzeniem wewnątrz, w rodzaju rosyjskiej Kwatery Głównej 1914 r. i lat następnych — tego nie wiem[1]), lecz jestem przekonany, że związki, podobne do samodzielnych grup rosyjskich lub rosyjskich korpusów, mimo wszystko będą istniały, a zatem byłoby praktyczniej zaznajomić się właśnie z pracą ich sztabów, nie zaś Kwatery Głównej i frontów.

Z liczby korpusów rosyjskich, mogliśmy rozpatrzyć, naturalnie, tylko te, co do dowodzenia któremi mamy już teraz potrzebny materjał. Sam fakt istnienia tego materjału daje nam prawo utrzymywania z dużem prawdopodobieństwem, że, w danych korpusach dowodzenie oddziałami było szczególnie typowe, gdyż

---

[1]) Sądząc po niewielkiej wzmiance, zamieszczonej w gazecie „Russkij Inwalid", Nr. 12 z 1931 r., w której jest mowa o książce Bourgeta „Wzaimootnoszeńja mieżdu politikoj i stratiegjej" i o recenzji tej pracy przez gen. Kuhla, w zagadnieniu tem, t. j. przynajmniej w zagadnieniu naczelnego dowództwa na wojnie, już teraz zaznaczyły się pewne zmiany poglądów.

tylko w podobnym wypadku mogło ono zwrócić na siebie uwagę i utrwalić się w pamięci.

Zatrzymaliśmy się na dowodzeniu korpusami: I, V, VI, IX, XVI, XVII, XIX i grenadjerskim.

Z ośmiu dowódców korpusów, o których mówiłem, tylko dwaj nie byli oficerami Sztabu Generalnego. Ze względu na to, że większość dowódców korpusów, które stały w Rosji europejskiej, należała do zespołu oficerów Sztabu Generalnego, było bardzo trudno zwiększyć w przytoczonych przykładach liczbę dowódców korpusów, którzy nie byli w Akademji Wojennej. Wypadłoby nam wtedy szukać przykładów w sztabach korpusów kresowych, lecz co do nich, jako przybyłych później, nie rozporządzam takiemi materjałami, które dotyczyłyby pierwszych, najciekawszych dni starć bojowych. Nie powinno nas dziwić, że nie ustalono równowagi między oficerami Sztabu Generalnego i oficerami linjowymi. Tylko na pierwsze wejrzenie wydaje się, że w kwestji dowodzenia oddziałami pierwsi mogli uniknąć wielu błędów, popełnionych przez drugich. W rzeczywistości, ponieważ podłoże, z którego te błędy wyrastały, było jednakowe — brak umiejętności (sztuki), jako wynik niedostatecznej wiedzy wojskowej[1]) — więc trudno było dostrzec szczególną różnicę między temi dwiema kategorjami dowódców korpusów. Jedynie sama „nieumiejętność" przybierała inny kierunek i odmienne zabarwienie.

W początkach wojny, w pierwszych walkach, wszystkie tarcia, zachodzące wśród elementu dowódczego, są szczególnie znaczne. Oddziały znajdują się w niezwykłem dla siebie położeniu i mocno denerwują się; jeszcze przed zetknięciem z przeciwnikiem, zachodzi w szeregach kilka wypadków „domowej" paniki, szczególnie jaskrawo uwydatniających wspomnianą nerwowość; dowódcy jeszcze nie wciągnęli się w nowe role, posiłkują się wciąż skromnem i skażonem doświadczeniem czasów pokojowych i nie mogą jeszcze uzupełnić swego braku umiejętności nowemi doświadczeniami bojowemi. „Cały aparat wojskowy pracuje ze skrzypieniem, tracąc większą część sił wewnątrz siebie, na dostosowanie i dotarcie nierówności" [2]). Po miesiącu, element dowódczy i oddziały nabrały już, zdawałoby się, ko-

---

[1]) W stosunku do oficerów Sztabu Generalnego — niedostatecznie odświeżonej w latach poprzedzających wojnę.

[2]) Swieczyn „Stratiegja", Moskwa 1927, str. 263.

niecznych nawyknień. Nawyknienia te przejawiają się również w dziedzinie dowodzenia oddziałami. Tak przynajmniej sądzi Swieczyn, utrzymujący, że o miesiąc później katastrofa Samsonowa byłaby prawie niemożliwa, względnie wymagałaby od Niemców wielu dodatkowych wysiłków i tygodnia czasu więcej[1]).

Ja trwam przy odmiennym poglądzie.

Nie mówię już o tem, że każde nawyknienie może przybrać błędny kierunek. Doświadczenia mandżurskie, które w Europie uważano za cenny przywilej wojska rosyjskiego, w rzeczywistości, po bliższem zaznajomieniu się z niemi, okazywały się niepożyteczne, a nawet szkodliwe. Wytworzyła się „umiejętność" uchylania się od poważnej walki; usprawiedliwiania swej bezczynności w wypadku nieudzielenia pomocy sąsiadowi; pośpiesznego cofania się w razie najlżejszego napomknięcia, że co do takiego odwrotu nastąpi rozkaz z góry. Naturalnie, w następnych miesiącach wojny nabrano pewnych nawyknień również w dowodzeniu oddziałami frontu, armji, korpusu i dywizji. Lecz daleko było do tego, czego wymagają złożone położenia nowoczesnych bojów. Gen. Zaleskij ma całkowitą słuszność, kiedy, wychodząc z założenia, że jedną z podstawowych metod dowodzenia oddziałami jest ukazanie się wyższego dowódcy na stanowiskach bojowych, poczytuje za winę dowódcy frontu północno-zachodniego gen. Aleksiejewowi jego nieobecność w początkach czerwca 1915 r. na obszarze na północ od Modlina, kiedy należało przywrócić porządek w 1 armji gen. Litwinowa, a następnie, o wiele później, kiedy trzeba było zlikwidować przerwanie się Niemców na styku między 2 i 4 armjami rosyjskiemi pod Garwolinem[2]).

Wskazany brak radykalnej poprawy w dziedzinie dowodzenia oddziałami po pierwszych dwóch-trzech miesiącach, daje mi prawo oparcia mych wniosków na szczegółach tego dowodzenia podczas pierwszych miesięcy walk.

Jakież są te szczegóły?

Przedewszystkiem, widzimy, że ci dowódcy korpusów, których wyznaczono z pośród oficerów linjowych, dążą do znalezienia się w linjach bojowych. Tak postępują dowódcy korpusów: XIX i grenadjerskiego. W wyniku tego, wypuszczają oni ze swych rąk dowodzenie korpusami zaraz przy

---

[1]) Swieczyn „Stratiegja". Moskwa 1927, str. 263.

[2]) „Wozmiezdje", str. 186.

pierwszych wystrzałach: zaskoczeni huraganem ognia nieprzyjacielskiego, nie mogą ruszać się, nikt nie może podjechać do nich po wskazówki, ani nawet wogóle znaleźć ich, gdyż nie znajdują się w określonym punkcie, wskazanym w rozkazie operacyjnym, zmieniają bowiem ustawicznie miejsce swego pobytu.

Należałoby do nich zaliczyć również dowódcę I korpusu, choć był on oficerem Sztabu Generalnego. Sądzę jednak, że wiadomości o jego zachowaniu się w pierwszem spotkaniu z Niemcami dotyczą późniejszego okresu walki, kiedy gen. Artamonow przeczuł oczekujące go niepowodzenie i kiedy zjawił się na przodzie zgoła nie w celu bezpośredniego kierowania oddziałami; zapewniał on sobie w ten sposób prawo i możliwość podniesienia faktu, że był pod ogniem, na stanowiskach bojowych, co w oczach wyższych sztabów mogło oczyścić każdego nieumiejętnego i nieudolnego dowódcę w chwili, w której spadłby na niego ciężar oskarżeń o katastrofę armji czy korpusu.

Zupełnie nie potrafią dowodzić swemi oddziałami dowódcy VI i XVII korpusu. W najkrytyczniejszej chwili, są oni porzuceni nawet przez szefów swych sztabów: gen. Niekraszewicz, bez zawiadomienia gen. Błagowieszczeńskiego, odjeżdża na najdalsze tyły, a gen. Stremouchow, wprawdzie nie porzuca dowódcy korpusu, lecz swym nerwowym, panicznym nastrojem wpływa na jego psychikę i roztargnienie. Pisze o tem płk. Szt. Gen. Czernysz. Jednak niewielka różnica w dowodzeniu wspomnianemi korpusami jest widoczna. Gen. Błagowieszczeńskij bez żadnego celu zamęcza swe oddziały, gen. Jakowlew zaś zupełnie ich nie tyka i w pomieszczeniu swego sztabu trwożnie wyczekuje, czem skończy się rozpalający się stopniowo bój jego trzech dywizyj, który dobrze słyszy. W korpusach: XIX i grenadjerskim, wszyscy oficerowie sztabu korpusu usiłują oddziaływać na dowódcę i wskazywać mu właściwe poczynania w zakresie dowodzenia oddziałami.

Następnie, z powodzeniem dowodzi swym XVI korpusem gen. Gejsman. Znajduje się on w dostatecznej bliskości od odcinków bojowych, aby dowodzić oddziałami z pewnym skutkiem. Ma on przy sobie odwód, jako jedno z narzędzi dowodzenia. Lecz traci możliwość kierowania swą lewą kolumną, gdyż w przeprowadzaniu walki spotkaniowej zarówno jego oddziały, jak i jego sztab, jeszcze nie nauczyły się nawiązywania zupełnie pewnej łączności między wyższem dowództwem, a dowódcami dywizyj, kolumn czy oddziałów. Po pierwszych zaś bojach, gen. Gejsman

został usunięty. Sądzę jednak, że było to poprostu błędem nowego dowódcy 4 armji gen. Ewerta, traktującego, jeszcze w czasach pokojowych, w roli szefa Sztabu Generalnego, profesora Akademji Wojennej, który odwykł od służby linjowej, z pewnem uprzedzeniem.

Bardzo podobne do zachowania się gen. Gejsamana okazuje się zachowanie w pierwszej bitwie dowódcy V korpusu gen. Litwinowa. Tak samo, jak i gen. Gejsman, trzyma się on na tyle blisko linji boju, że może bezpośrednio obserwować rozwój walk i kierować oddziałami, które do niej weszły, lecz i on również jest „przyszyty" tylko do jednej z dywizyj swego korpusu (10-ej) i wskutek tego niedostatecznie wykorzystuje siły lewej kolumny, wzgl. 7 dywizję piechoty.

Żadnych chyba zarzutów nie wywołuje zachowanie się w pierwszym boju dowódcy IX korpusu gen. Szczerbaczewa. Znajduje się on w określonem miejscu, prawie nie zmienia swego stanowiska, może bezpośrednio obserwować walki dwóch dywidywizyj z liczby trzech i może wywrzeć swój wpływ w tej chwili, kiedy trzeba w jednej z nich przywrócić porządek. Konieczne jest wskazanie, że szef sztabu korpusu gen. Januszewskij był rzeczywiście pomocnikiem dowódcy korpusu i tu, częściowo dzięki osobistym właściwościom gen. Szczerbaczewa, między dowódcą i jego najbliższym współpracownikiem panowało porozumienie, którego tak bardzo brakowało w wielu innych korpusach.

Znając wartości osobiste wyliczonych dowódców korpusów, dość wyraźnie zdajemy sobie sprawę z przyczyny różnicy ich zachowania się, którą dopiero co zaznaczyłem.

Co mogli robić: dowódca XIX kopusu — ze swą sumiennością starego służbisty linjowego, i dowódca korpusu grenadjerskiego, z jednej strony — ze swemi nieznającemi granic wymaganiami względem podwładnych, a z drugiej — z jego rozsądkiem, uświadamiającym mu, że takież wymagania należy stawiać również samemu sobie? Nie znając mechanizmu dowodzenia oddziałami w warunkach nowoczesnych bojów, rozciągniętych na wielkiej szerokości frontu, i nie zużytkowując istniejących możliwości technicznych w dziedzinie uruchomienia łączności, możliwości, które zmniejszyły przestrzeń i skróciły czas — mogli oni być jedynie w linjach bojowych, t. j. znalazłszy się w ogniu — skazać się na bezczynność.

Co mógł w dziedzinie dowodzenia korpusem robić dowódca I korpusu gen. Artamonow, który swą całą poprzednią karjerę

oparł na przeróżnych „trickach" i który w przededniu wojny światowej przygotowywał oddziały korpusu nie do działań bojowych, lecz do wyuczenia nowych „koników", tym razem wyłącznie z zakresu powszedniości życia koszarowego? Nie przygotowując innych do boju, nie przygotował się również i sam. Doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej niczego nie nauczyły tej z biegiem lat ociężałej osobistości i przeszły dla niego bez śladu, bez zwrócenia na siebie jego uwagi.

Czego można było oczekiwać w dziedzinie dowodzenia oddziałami od dowódcy VI korpusu, który, do chwili powierzenia mu tej wielkiej jednostki linjowej, tkwił wyłącznie w sztabach wyższych dowództw, w ich oddziałach specjalnych? Autor podręcznika przewozów kolejowych nie mógł kierować korpusem, odbiegł od zagadnień ściśle operacyjnych, nie potrafił orjentować się w położeniu i wziął siły niemieckie (które przechodziły obok jego korpusu w celu uderzenia na flankę i tyły środkowych korpusów Samsonowa) za resztki pobitych pod Gąbinem przez Rennenkampfa korpusów niemieckich, które pośpiesznie uchodziły na zachód, ku Wiśle. Tymczasem te „resztki", jak wiadomo, rozgromiły gen. Błagowieszczeńskiemu jedną z dywizyj jego korpusu.

Co mógł robić dowódca XVI korpusu gen. Gejsman, w którym wykształcenie encyklopedyczne łączyło się z zadziwiającem zamiłowaniem do nieistotnych drobiazgów, widocznem jeszcze za czasów zajmowania katedry profesorskiej? Mógł on być na obranem przez siebie miejscu, lecz, będąc tu, nie mógł się oprzeć wciągnięciu w szczegóły działań najbliższych oddziałów, co pozbawiło go możności poświęcenia uwagi i troski pozostałym, w danym wypadku lewoskrzydłowym, oddziałom powierzonego mu korpusu. Drobiazgowy, z łatwością przeoczył to, co było istotne: nie zorganizował dowodzenia oddziałami korpusu w całym zakresie konieczności i celowości, a jednocześnie nie zjawił się na odcinku, który wymagał jego szczególnej opieki. Powoływał się potem na doniosłość znaczenia swego prawego skrzydła, skąd można było prędzej pomóc spychanemu przez Austrjaków XIV korpusowi rosyjskiemu. Wprowadził on do swej decyzji uzasadnienie strategiczne, podczas kiedy należało wywalczyć całkowite powodzenie taktyczne, gdyż „wszystko pozostałe wtedy samo się zrobi". XIV korpus byłby wówczas szybciej i pewniej uratowany, niż kiedy prawa kolumna korpusu uzyskała nieznaczne tylko powodzenie, lewa natomiast poniosła znaczną klęskę.

Szczególnem cechami dowódcy XVII korpusu były: brak woli, odbiegnięcie od współczesnych warunków wojskowości i najzupełniejszy brak w czasie pokojowym praktyki w dowodzeniu korpusem: będąc starszym wśród dowódców korpusów w okręgu moskiewskim, zawsze był rozjemcą, t. j. miał sposobność do krytykowania innych, lecz nie miał sposobności do dowodzenia samemu. Brak woli i jej pochodnych — zdecydowania, stanowczości i wymagania — przeszkodził mu w zażądaniu od swego sztabu, aby łączność Nowosiółek przynajmniej z Ulgówkiem była zaprowadzona od wczesnego rana. Wszak ten punkt, jako leżący na drodze, po której powinny się były posuwać dwie dywizje korpusu (35-a i 61-a), miał nie mniejszą, jeśli nie większą doniosłość, niż Waręż, a przecież w Warężu była jedna ze stacyj telefonicznych korpusu. Nie umiejąc wymagać i nie chcąc nalegać, gen. Jakowlew stał się milczącym świadkiem tego, jak szef służby łączności korpusu szt.-kpt. Czernysz, ciągnąc linję telefoniczną ze sztabu korpusu, nie doprowadził swej pracy do końca, powołując się na to, że trudno jest odszukać sztab 35 dywizji piechoty. Gen. Jakowlew godzi się z tem, że do godz. 18 cały sztab korpusu żyje wyłącznie babskiemi pogłoskami, dopóki o g. 18 nie nastaje chwila, kiedy z powodu takichże pogłosek sztabowi wypadło uchodzić na północ, t. j. ostatecznie pozbawić się tego dnia choćby złudnej możliwości nawiązania łączności z dywizjami, które cały dzień walczyły. Do 7 dywizji kawalerji jeszcze rankiem 28 sierpnia posłano w celu nawiązania łączności jakiegoś motocyklistę, który jednak nie dojechał do jej sztabu. Lecz cóż robiła potem, kiedy rzekomo nie udało się wysunąć naprzód drutów telefonicznych, cała chmara będących przy sztabie gońców i adjutantów? Czyż rzeczywiście nie było można wykorzy stać ich i nawiązać przy ich pomocy łączności zarówno z 35, jak i z 61 dywizją piechoty? Podając w swych wspomnieniach szczegóły o usiłowaniach sztabu korpusu co do nawiązania łączności z oddziałami w pierwszym dla nich boju, szt.-kpt. Czernysz wydaje okropny wyrok na dowódcę korpusu, na szefa sztabu korpusu i na samego siebie, jako szefa łączności korpusu. Nie wiem, czy autor przytoczonych wspomnień zdaje sobie sprawę, że między innemi są one dla niego samooskarżeniem.

Do braku woli dołączał się u gen. Jakowlewa, jak powiedziałem wyżej, także brak wyraźnie skrystalizowanej wiedzy. Zmuszało go to przez cały czas do szukania rady u najbliższych oficerów sztabu. Lecz jakąż radę mógł mu dać nastrojony pa-

nicznie i równie pozbawiony woli szef sztabu gen. Stremouchow? Dnia 28 sierpnia, gen. Jakowlew w Nowosiółkach postępował nie jak dowódca korpusu, który walczył w boju, lecz pozostał takimż rozjemcą, jakim był również w czasie pokojowym na letnich ćwiczeniach oddziałów moskiewskich.

Oddałem sprawiedliwość dowódcom korpusów V i IX, lecz osobiście zbytnio się nie zachwycam ich zachowaniem się. Wydaje mi się, że powodzeniu pierwszego sprzyjała nietyle jego umiejętność dowodzenia oddziałami — ponieważ gen. Litwinow przybył na pole walki, kiedy pierwsze kroki już były poczynione przez szefa sztabu 10 dywizji piechoty — ile błędne działanie dowódcy austrjackiej 15 dywizji piechoty, która już od rana 28 sierpnia popadła w ciężkie położenie taktyczne. Co się zaś tyczy gen. Szczerbaczewa, to z jego późniejszej działalności na wojnie światowej wyraźnie widać, że dążył on do zabezpieczenia się od niepowodzeń przez zebranie w swym sztabie dobrze mu znanych, jako byłemu komendantowi Akademji Wojennej, profesorów tej ostatniej! Nie bez słuszności sztab 11 armji, którą gen. Szczerbaczew dowodził, nazywano „akademickim". Szczerbaczew zawsze darzył swych pomocników pełnem zaufaniem, pozostawiał im swobodę rozporządzania i natrafiając przeważnie na ludzi znających się na rzeczy i sumiennych, nie mógł uskarżać się na swój wybór. Sądzę, że w pierwszym boju, kiedy gen. Szczerbaczew nie miał przy sobie żadnych „gwiazd" akademickich, uniknął niepowodzenia dzięki temu, że wypadło mu nie prowadzenie trudnej walki spotkaniowej, lecz zwykłego natarcia na ufortyfikowaną pozycję. Wszystkie zaś niepowodzenia jego kolegów — dowódców korpusów miały swe źródło właśnie w zupełnym braku umiejętności prowadzenia bojów spotkaniowych.

Lecz wszyscy dowódcy korpusów, może z wyjątkiem gen. Litwinowa i Gejsmana, mieli jeden wspólny rys. Rysem tym był brak solidnych, szerokich i, co najważniejsze, odświeżonych wiadomości w zakresie wojskowości, t. j. — jakkolwiek wydaje się to dziwne — w tej dziedzinie, którą sobie obrali dla odbycia swej drogi życiowej i służbowej.

Szczegółowo omawiam ten podstawowy brak rosyjskiego elementu dowódczego w pracy, która jest poświęcona zbadaniu wszystkich właściwości i osobliwości tego elementu i jego zachowania się na wojnie światowej. Tu, ze względu na ograniczone ramy poruszonego tematu, dotknę jedynie tych zjawisk,

w których ten brak wiedzy przejawiał się w dziedzinie dowodzenia.

Wyżsi dowódcy, naturalnie, rozumieli, że do dowodzenia przedewszystkiem konieczne jest nawiązanie pewnej, a przytem prawidłowo, bez zawodu działającej łączności z oddziałami. Po wojnie japońskiej, organizacja łączności w wojsku rosyjskiem poczyniła znaczne postępy: wprowadzono telefony. Na początku wojny światowej ukazały się radjostacje. Na usługi sztabów korpusów stanęły kompanje telegraficzne bataljonów saperów. Później, po przebyciu ciężkich prób, niepowodzeń i wszelkich możliwych nieporozumień, łączność pracowała sprawnie, czemu wielce sprzyjało uzyskanie własnych materjałów, poza skarbowemi, które przydzielano według tabel wyposażenia. Lecz w pierwszych bojach, silnie jeszcze odbijały się porządki czasu pokojowego, kiedy to celem zachowania tak zwanego nietykalnego materjału, przeznaczonego do wydania jedynie w czasie mobilizacji, materjały telefoniczne nie były wydawane na ręce, lecz w dalszym ciągu pozostawały w arsenałach i składach zapasów mobilizacyjnych. Kompanje telegraficzne, które na wojnie miały obsługiwać sztaby korpusów, w czasie pokoju wchodziły w skład bataljonów saperów, i, nie bacząc na to, że rosyjska literatura wojskowa po wojnie rosyjsko-japońskiej domagała się, aby oddziały, przeznaczone do służby łączności, już w czasie pokojowym podlegały tym sztabom, przy których oczekiwała je praca w czasie wojny, pozostawały nadal w wymienionych bataljonach. Przyczyną takiego stanu rzeczy były korzyści materjalne, jakie przypadały bataljonom saperów z wchodzenia w ich skład kompanij telegraficznych: kompanje te otrzymywały na specjalne potrzeby swego wyszkolenia oraz na naprawę sprzętu po 2.500 rubli, przyczem bataljony saperów wydatkowały te pieniądze również i na swoje potrzeby, a sprzęt (celem zapobieżenia konieczności napraw) bardzo oszczędzano, przeprowadzając ćwiczenia praktyczne tylko ze sprzętem nieetatowym. Ostatecznie, kiedy zaczęła się wojna, zaprowadzanie łączności w sztabach korpusów odbywało się ze znacznemi tarciami, naprędce zaś zebrane oddziałki kablowe i telefoniczne pracowały w sposób bardzo prymitywny.

Lecz nawet w tych wypadkach, kiedy wszystko było na miejscu: i dostateczny zapas materjałów, i znający się na rzeczy szef łączności, i wymagający względem niego szef sztabu — zagadnienie prawidłowego wykorzystania tej organizacji mogło ule-

gać wielkim wątpliwościom. Widzimy, że dowódcy XIX i grenadjerskiego korpusu wyjeżdżają naprzód i pod szrapnelami i pociskami przeciwnika nie mogą posługiwać się żadnemi aparatami technicznemi.

Mało tego; dowódca, który porzucił swą stację telefoniczną i już tem odejściem zaznaczył swój stosunek do zagadnienia łączności, lekceważy ją nadal, kiedy dowolnie, bez zawiadomienia o tem swego przełożonego i swych podwładnych, zmienia miejsce swego pobytu.

Pierwsze dni wojny światowej, wobec aktywności obydwóch stron, przy powszechnym szacunku dla działań zaczepnych, jako obiecujących najlepsze wyniki — sprowadzały się do walk spotkaniowych. A w tej formie starć bojowych, szybkie ustalenie łączności jest z jednej strony rzeczą najbardziej nieodzowną, lecz z drugiej strony — i najbardziej trudną. Nic więc dziwnego, że w działaniach wszystkich wyliczonych korpusów największe niedociągnięcia zachodziły w tej dziedzinie.

Siła dowodzenia zawiera się w pełni orjentacji. „Kto wie, ten również dowodzi". Widzimy, że w całym szeregu korpusów, ich dowódcy oraz ich sztaby orjentowano w stopniu bardzo słabym. Dokądkolwiek zwrócilibyśmy się, napotkamy w tym względzie jednakowe relacje. „Korpusy sąsiednie, z któremi utrzymywałem łączność — pisze w swej rękopiśmiennej pracy dzielny dowódca XV korpusu gen. Martos — były w takiem samem położeniu, jak i ja, t. j. nic nie wiedziały o przeciwniku. Wskutek tego, podchodziłem do Niborka (Neidenburg) z zamkniętemi oczami" [1]. „Ani gen. Klujew, ani jego podwładni — pisze gen. Rozenszyld-Paulin o dowódcy XIII korpusu — nigdy nie byli orjentowani co do położenia... Do jakiego stopnia w sztabie 2 armji ukrywano położenie, widać z tego, że kiedy 25 sierpnia adjutant sztabu korpusu kpt. Szt. Gen. R. znajdował się w sztabie armji i usiłował dowiedzieć się, jakie jest położenie, odprawiono go pod pozorem konieczności pośpiechu w odwiezieniu rozkazu do sztabu korpusu" [2]. Brak należytej orjentacji wywoływał, widocznie, jednakowy nastrój u dowódców korpusów. Weźmy z tego okresu jednego z nich, który znajdował się w 2 armji w Prusach Wschodnich, i drugiego, który wchodził w skład 5 armji, w obszarze Polski południowej. „Dowódca korpusu — pisze o gen. Błagowieszczeńskim gen. Patronow — nie wie co

---

[1] Gołowin, str. 195.

[2] Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 158.

ma robić [1]. „Dowódca korpusu — podaje o gen. Jakowlewie płk. Czernysz — widocznie nie wiedział, co przedsięwziąć [2].

Także możliwie całkowita orjentacja wyższego dowódcy co do wszystkiego, co robią sąsiedzi, oparta, między innemi, na studjowaniu wydawanych przez nich zarządzeń, jest konieczna do nawiązania łączności wewnętrznej, uzupełniającej łączność zewnętrzną, czysto techniczną. Tymczasem zazwyczaj brak było wiadomości o sąsiednich oddziałach, o ich zamiarach i wydanych dla nich zarządzeniach, mimo tego, że łączność telefoniczna była nawiązana. W sztabach korpusów nie praktykowano perjodycznego zawiadamiania o tem, co się dzieje w prawo i w lewo od korpusu, ani też nie dokonywano tej pracy, która jest oparta na starannem zapoznaniu się z zarządzeniami, wydanemi w korpusach sąsiednich, i na analizie wypływających stąd zamierzeń sąsiedniego dowództwa.

Brak wiedzy wojskowej, z którym wyszła na wojnę światową większość dowódców korpusów (Błagowieszczeńskij, Gorbatowskij, Mrozowskij, Jakowlew), prowadził do tego, że dowódcy ci działali zgodnie z doświadczeniami, nabytemi przez nich w czasie ich długiej służby z praktyką czysto pokojową. „Rodzaj zajęć określa sam przez się budowę pojęć i charakter stosunków", mawiał gen. Dragomirow. Gen. Gorbatowskij, linjowiec czystej wody, obcy wszelkiej myśli studjowania teorji sztuki wojennej, nie wiedząc, jak dowodzić dwiema dywizjami, na których czele stali do tego dwaj oficerowie Sztabu Generalnego (Bałujew i Prasołow) i innemi oddziałami, przyłączonemi do korpusu, rozstrzyga kwestję przez wyjazd na linję bojową, w której będzie najbliżej znanych mu szeregów linjowych. Gen. Mrozowskij, nie znając żadnych metod dowodzenia, który przywykł w czasie długiego pokoju do pracy w linji, a w szczególności — w artylerji, wyjeżdża do tej linji, a w jednym z bojów, straciwszy łączność z oddziałami korpusu, troskliwie i z przejęciem kieruje strzelaniem najbliższej baterji [3]. Gen. Artamonow należy do korpusu oficerów Sztabu Generalnego, lecz wybiera tę samą drogę, co

---

[1]) Wojennyj Sbornik, Nr. 4, str. 158.

[2]) Rękopis autora „Uspienjew dień 15 (28) awgusta 1914 g.", str. 35.

[3]) „29 sierpnia... gen. Mrozowskij i otaczający go siedzieli na skraju lasu i obserwowali strzelanie stojących za wzgórzem na północnym stoku bateryj 1 grenadjerskiej brygady artylerji.. Gen. Mrozowskij przejął się ogniem artylerji i co chwila dawał wskazówki, posyłając gońców i t. p., słowem „wylazł" fachowiec-artylerzysta „(Suworow, „Taktika w primierach", str. 478).

i generałowie o pokroju linjowym — Gorbatowskij i Mrozowskij. Jednak grzech swój w porównaniu z tymi kolegami podnosi on niemal do kwadratu, nie zjawia się bowiem w linji bojowej w określonym punkcie, któryby nawet chwilowo zmieniał, lecz wprost ugania po obszarze bojowym korpusu, a ponadto, kiedy generałowie: Gorbatowskij i Mrozowskij, pozostawiają swym sztabom rozstrzygnięcie sprawy zakładania i zwijania stacyj telefonicznych, gen. Artamonow, przy pierwszych oznakach niepowodzenia, zarządza zwinięcie zarówno telefonów, jak telegrafu, a nawet radjostacji. Gen. Jakowlew, przyzwyczajony nie do linji, lecz do ścian sztabu, potrzebujący ustawicznych rad najbliższego otoczenia, nie opuszcza tych ścian przez cały czas boju 28 sierpnia i ostatecznie, z jednej strony, nie wie, co się dzieje u niego w korpusie, a z drugiej — nie wie, co robić, gdyż nerwowo roztrzęsiony i skłonny do paniki szef sztabu korpusu nie może mu dać żadnej rady.

Na krótko przed wojną wyszła praca płk. Szt. Gen. Czeremisowa „Korpus na wojnie". Z pośród wszystkich dowódców korpusów, których wyżej wymieniłem, pracę tę przeczytało zaledwie dwóch: Gejsman i Litwinow. Tak mało interesowali się wszyscy pozostali temi wskazówkami, które jednakże były zebrane w jedną całość i bezzwględnie zdołałyby uzupełnić braki wiadomości, posiadanych przez dowódców korpusów.

Jednym ze środków dowodzenia jest posiadanie dostatecznie mocnego odwodu wyższego dowódcy. Widzimy, że odwód posiadali w swych rękach, na mocy zarządzeń wydanych dla korpusu, gen. Litwinow, Gejsman, Jakowlew i Błagowieszczeńskij. Lecz sama tylko obecność odwodu jeszcze nie wystarcza, o wiele ciekawsze i donioślejsze jest zagadnienie, jak został on wykorzystany. U gen. Litwinowa, odwód, wzięty ze składu 10 dywizji piechoty, użyto na potrzeby właśnie tej dywizji; gen. Gejsmanowi zabrano odwód korpusu zarządzeniem sztabu armji i dowódca korpusu musiał zadowolnić się jednym dywizjonem moździerzy; u gen. Jakowlewa, o istnieniu odwodu korpusu, a mianowicie 2 brygady 61 dywizji piechoty, widocznie, zapomniano i brygadę tę bez zezwolenia dowódcy korpusu wprowadzono do boju natychmiast, gdy tylko ujawniła się możliwość ukazania się Austrjaków na flance i tyłach 5 armji rosyjskiej; u gen. Błagowieszczeńskiego, odwód korpusu powstał przypadkowo, niezależnie od zarządzeń dowódcy korpusu, dzięki temu, że 16 dywizja piechoty nie wzięła udziału w boju pod Biskupcem. U dowódców pozo-

stałych korpusów, natarcie sprowadziło się do ruchu kolumnami dywizyjnemi przy zupełnym braku odwodu. Bój spotkaniowy, nieoczekiwany i błyskawiczny w swym przebiegu, nie dał dowódcom tych korpusów czasu ani możliwości stworzenia sobie odwodu. Wypadło losy pierwszych bojów oddać w ręce najbliższych podwładnych, w ręce dowódców kolumn posuwających się na Austrjaków.

Z powyższego widać, że większość dowódców korpusów rosyjskich nie rozporządzała jednym z najpewniejszych środków pomocniczych dowodzenia — nie posiadała odwodów.

Jednym z główniejszych warunków powodzenia boju jest ciągłość dowodzenia. Sprowadza się ona między innemi do tego, aby wszelkiej zmianie położenia odpowiadało odpowiednie działanie. Ponieważ wyższy dowódca nie ma możności ani śledzić wszystkich przemian boju, ani przekazywać we właściwym czasie swych zarządzeń, odpowiadających tym zmianom, więc ciągłość dowodzenia może być osiągnięta jedynie pod warunkiem, że młodsi dowódcy ze swej strony wykażą pełność inicjatywy. Nie powinni oni wyczekiwać rozkazów z góry: jeśli rozkaz otrzymano, należy go wykonać, jeśli zaś nie otrzymano, należy działać według własnego zrozumienia intencji przełożonego.

Biorąc za punkt wyjścia to, co przed chwilą podałem i korzystając z przytoczonych wyżej szczegółów o zachowaniu się dowódców korpusów w pierwszych bojach, możemy teraz ściśle określić, czy mogli oni śledzić wszystkie przemiany boju, a jeżeli nie — to czy ich niemoc w tym względzie mogła być zastąpiona samodzielnością podwładnych.

Oczywiście, na pierwsze pytanie wypadnie nam odpowiedzieć przecząco. Widzieliśmy, że z ośmiu tych dowódców tylko dwaj (XVII i VI) nie znaleźli się w linji bojowej, a z liczby tych, którzy się na nią udali, czterech dowódców, czyli dwie trzecie, wpadło pod ogień (I, XIX, XVI i grenadjerski). „Istniał u nas tradycyjny pogląd — pisze gen. Patronow — że zjawienie się wyższego dowódcy w linji bojowej jest oznaką męstwa, dzielności, godną wyższej nagrody. Zapominano jednak o celowości"[1]. Wyższy dowódca, który wyjechał na linję bojową, nie przynosił przez to pożytku, lecz szkodę. Widział bowiem jedynie niewielki urywek pola walki, w ogromnej większości wypadków mógł obser-

[1]) „Wojennyj Sbornik", Nr. 4, str. 172, przypis

wować walkę jedynie znikomej części swego korpusu lub grupy, mógł sobie wyrobić jedynie fałszywe wyobrażenie o ogólnym przebiegu walki, ponieważ na osobiście odniesione wrażenia, niewątpliwie, reagował silniej, niż na te wydarzenia bojowe, których sam nie widział, lecz o których otrzymywał meldunki. Skoro zaś wyobrażenie o przebiegu boju było nieprawidłowe, nie mogło się stać prawidłowem również i dowodzenie oddziałami. Stawało się zaś ono całkowicie niemożliwe, gdy wyższy przełożony, podobnie jak dowódca I korpusu gen. Artamonow, „błądził" po polu walki lub, podobnie jak gen. Gorbatowskij i Mrozowskij, dostawszy się w ogień, zmuszony był wysiadywać w rowach lub za innemi osłonami terenowemi. Dowódca VI korpusu gen. Błagowieszczeńskij na linję bojową nie wyjeżdżał, lecz dostawszy się w środek cofającej się w nieładzie 4 dywizji piechoty swego korpusu, uległ całkowicie psychologji dowódców i oddziałów, które poniosły klęskę. Na pierwszy rzut oka, wydaje się, że ze wszystkich najbardziej prawidłowo postępował dowódca XVII korpusu gen. Jakowlew. Postanowił on dowodzić korpusem z tyłów, nie pokazując się na szeroko rozrzuconym froncie swych trzech dywizyj. W takich wypadkach, kieruje się oddziałami z mapy, posiłkując się telefonami, telegrafem, konnymi gońcami lub motocyklistami. Tego właśnie w XVII korpusie, jak widzieliśmy, nie zrobiono. Ostatecznie więc gen. Jakowlew zrównał się ze swymi kolegami.

Takąż odpowiedź przeczącą wypadnie nam dać również na pytanie co do możliwości poprawienia niedociągnięć w dowodzeniu korpusem przez samodzielność najbliższych stopniem dowódców podwładnych.

Jak już zaznaczyłem przedtem, ci ostatni nie posiadali przedewszystkiem tej wiedzy w dziedzinie wojskowej, która daje człowiekowi pewność siebie i, jako skutek tego — zaufanie we własne siły oraz pobudza go do przejawienia odpowiedniej inicjatywy. Lecz przy tym stosunku, jaki ustalali względem swych najbliższych pomocników—wykonawców wydawanych dla korpusu rozkazów — dowódcy korpusów typu gen. Mrozowskiego albo Bułhakowa[1]), nie mogło być nawet mowy o żadnej inicjatywie młodszych przełożonych.

---

[1]) Dowódca XX korpusu, o którym mówi gen. Rozenszyld-Paulin w swym artykule „Gibiel XX arm. korpusa w Awgustowskich lesach w fewralie 1915 g". (Wojennyj Sbornik, Nr. 5).

Inaczej mówiąc, nie mogła również istnieć konieczna do powodzenia każdego boju ciągłość dowodzenia.

Jakiekolwiek byłyby niedomagania w dowodzeniu rosyjskiemi korpusami i wielkiemi grupami w pierwszych dniach wojny światowej, jednak najpoważniejszym brakiem była nieznajomość rzeczy ze strony wyższych dowódców, stałe lekceważenie wiedzy wojskowej, ujawnione przez większość z nich, i już, w danych warunkach, zupełna niezdolność tych dowódców do uwzględniania nowych zjawisk, które natarczywie domagały się również nowych sposobów działania.

Jeszcze w XVII w. mawiano w Rosji, że „sztuka wojenna przewyższa wszystkie inne mądrości". Lecz w praktyce poza ten aforyzm nie wychodzono. Tradycje pozostały niezwykle żywotne. Na wyższych stanowiskach można było uczyć innych, lecz uczyć się samemu uważano dlaczegoś za rzecz uwłaczającą.

Po wojnie japońskiej, w liczbie wielu innych rewelacyj wyjaśniło się, że 90% składu wyższych dowódców wojska rosyjskiego wykazało na arenie walki na Dalekim Wschodzie zupełną nieprzydatność i analfabetyzm wojskowy. Wytworzyła się wyraźna opinja, że rosyjski zespół dowódczy musi koniecznie uczyć się. W sierpniu 1905 r., zawarto w Portsmouth traktat pokojowy, a na wiosnę 1906 r. minister wojny już ogłaszał polecenie cesarskie, aby „dowódcy okręgów ustanowili odpowiednie ćwiczenia zespołu wyższych dowódców, zaczynając od dowódców pułków do dowódców korpusów włącznie, mające na celu rozwój wiedzy wojskowej".

Nie mam możności wyłożenia tu szczegółów tego, jak faktycznie zrealizowano ten rozkaz[1]. Naturalnie, cośniecoś robiono i zrobiono, lecz, ogólnie biorąc, większość wyższych dowódców wojska rosyjskiego poszła również i na wojnę światową z nieznajomością zasad nowoczesnej wojny i z nieumiejętnością dowodzenia.

Niekiedy przejawiała się wysoko cnota żołnierska, lecz była oną dzielnością zwykłego walczącego. Mogła ona okupić brak wiadomości wojskowych jedynie w oczach władzy wyższej, lecz nigdy tam, gdzie rozstrzygał się los poszczególnego boju, oddzielnej operacji i wkońcu ostateczny dla Rosji wynik całej wojny światowej.

---

[1]) Podam to w mej pracy zasadniczej p. t. „Rosyjski element dowódczy podczas wojny światowej".

KMDR.-PPOR. WŁADYSŁAW KOSIANOWSKI.

ZARYS OPERACJI DESANTOWEJ JAKO WSPÓLNEJ AKCJI WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ. (I).

WSTĘP.

Przystępując do rozważań nad szczegółami desantu, należy zastanowić się nad jego istotą i uprzytomnić sobie, czem jest i w jakim celu prowadzona jest operacja zwana desantem. Ustalamy więc, że desant jest to operacja przeprowadzona przez jedną stronę wojującą, od strony morza, przeciwko stronie nieprzyjacielskiej, na której wybrzeżu pragnie się, przy użyciu siły, wysadzić siły zbrojne do dalszych działań wojennych.

Całą operację desantową można podzielić na trzy zasadnicze fazy, w których przejawiają się podstawowe kompetencje i role wojska lądowego i marynarki wojennej.

1 faza; można ją nazwać morską. Obejmuje ona załadowanie we własnych portach transportów korpusu ekspedycyjnego, podróż morską i początkowe działania wojenno-morskie przy zbliżaniu się do miejsca zamierzonego wylądowania wojsk ekspedycyjnych.

2 faza — wspólna. Jest to przeprowadzenie właściwego desantu, które należy uważać za najtrudniejszą część całego zadania, gdzie sprawne współdziałanie czynników wojenno-morskich z lądowemi (i lotnictwem) odgrywa wprost decydującą rolę.

3 faza — lądowa. Zasadniczą bowiem akcję prowadzi już wysadzone na nieprzyjacielskiem terytorjum wojsko lądowe, wspierane jednak przez artylerję okrętową.

W trakcie dalszych rozważań, będzie się omawiało wiele szczegółów, które pokażą, że nie należy jednak zbyt rygorystycznie i z niekorzyścią dla sprawy rozgraniczać już zgóry ról i kompetencyj wojskowych i wojenno-morskich. Wszystko będzie

przemawiało za tem, że jak najdalej idące współdziałanie i wzajemne zrozumienie czynników wojskowych i wojenno-morskich są nieodzownym warunkiem powodzenia tej wspólnej, a zazwyczaj wyjątkowo trudnej akcji.

Operacja desantowa, pod względem jej skomplikowania, nie da się porównać z żadną inną akcją wojenną. Trzeba bowiem zważyć na to, że wchodzą tu w grę wszystkie możliwe środki walki, że żołnierz wojska lądowego, spotykając skierowane przeciw sobie karabiny, działa, gazy, przezwyciężając normalne trudności terenowe, spotęgowane sztucznemi przeszkodami, drutami kolczastemi i wilczemi dołami — narażony jest jeszcze przedtem na wiele groźnych niespodzianek, jakie gotuje mu obcy i groźny dla niego żywioł — morze.

Sama podróż morska w warunkach wojennych, gdy na transporty czatują jawne siły wroga lub skryte niebezpieczeństwa w postaci ustawionych pod wodą min, oddziaływa na nieobytego z morzem żołnierza przygnębiająco. Przeokrętowanie się oddziałów z jednostek (zazwyczaj wielkich i głęboko siedzących, a więc stających daleko od brzegu) na kutry, szalupy lub pontony, w celu zbliżenia się do brzegu, jest nawet w warunkach względnego spokoju bardzo denerwujące. Gdy zaś akcja odbywa się pod obstrzałem nieprzyjaciela i przy ataku wrogiego lotnictwa, staje się ona czasem poprostu przyczyną obłędnego strachu, który stłumić i zwalczyć może tylko silna i imponująca wola przełożonych, zmuszająca żołnierzy do posłuszeństwa i desperackiego ruszenia nawet ku niechybnej prawie śmierci. Opuszczanie szalup, kutrów i innych środków przewozowych, na których zbliżył się oddział do brzegu, jest dalszą bodaj najgroźniejszą chwilą dla żołnierza. Częstokroć trzeba pod śmiercionośnym obstrzałem wysiadać z szalup wprost do wody, gdyż warunki miejscowe nie pozwalają taborowi pływającemu dojść do samego brzegu (mała głębokość, kamienistość dna i t. p.). Obładowany oporządzeniem i osobistem uzbrojeniem żołnierz, mający obowiązek wyciągania z szalup ciężkich karabinów maszynowych lub wyładowywania dział i amunicji — schodzi pod ogniem nieprzyjaciela do wody i brnąc ku brzegowi — pada lub nadziewa się na podwodne zagrody kolczaste i pale.

Moment właściwego desantu czyli forsowania nieprzyjacielskiego brzegu, wymaga niesłychanego skupienia energji, odwagi i uporczywej determinacji, połączonej z rozsądną inicjatywą. Tu właśnie harmonijne współdziałanie żołnierzy lądowych z żołnie-

rzami morskimi, kierowane przez równie harmonijnie zgrane dowództwo, jest tem, co stanowi o powodzeniu lub klęsce w całej akcji.

Z całym więc naciskiem należy powtórzyć, że desant jest operacją nadzwyczaj skomplikowaną. W obliczu niektórych konkretnych danych, w pewnych warunkach, całość piętrzących się trudności może okazać się tak przytłaczająca, że zasłoni przypuszczalne korzyści akcji i widoki jej powodzenia. Jednak były i będą w wojnach momenty, kiedy właśnie operacja desantowa nabiera pierwszorzędnego i decydującego znaczenia.

Dlatego też nie jest bez korzyści zaznajomienie się, chociaż w ogólnych zarysach, z całokształtem desantu.

Oficerowie wojska lądowego, przyszli dowódcy większych oddziałów i jednostek, bezwzględnie muszą przygotować się do tego, że może kiedyś wypadnie im brać udział na czele swych podwładnych w akcji, której przebieg i otoczenie tak bardzo różni się od warunków ich codziennej służby. Świadomość konieczności skoordynowania swoich wiadomości i zadań z pracą, jaką będą w takiej wspólnej operacji wykonywali marynarze, pobudzi każdego do głębszego i poważnego zastanowienia się nad omawianą sprawą.

Aby w późniejszych wywodach, określających zadanie wyprawy ekspedycyjnej i przebieg akcji desantowej, mieć możność opierania się na konkretnych przykładach, przytoczę w bardzo skróconym trybie operację dardanelską. Jest to bezwzględnie najpotężniejsza, a więc i najciekawsza akcja tego rodzaju na przestrzeni całej historji wojennej [1]).

Operację dardanelską (sforsowanie cieśniny Dardanelskiej, opanowanie półwyspu Galipolijskiego i brzegu Turcji Azjatyckiej) podjęto z inicjatywy rządu angielskiego. Głównym celem politycznym tej operacji było wywarcie presji na Bułgarję, Grecję i Rumunję, po zaangażowaniu się do wojny przez Turcję w charakterze sojuszniczki mocarstw centralnych. Prócz tego, drogą tą szukano najbliższego, bezpośredniego kontaktu i komunikacji z Rosją, której surowiec i produkty żywnościowe były potrzebne

---

[1]) Operacja ta była omawiana w „Bellonie", listopad — grudzień 1928, w pracy kpt. dypl. Wernica i w „Przeglądzie Morskim", Nr. 10, 11, 12 i 13 z roku 1929, w pracy kmdr.-ppor. dypl. Kłossowskiego. To też to, co podaję, jest tylko treściwym przeglądem tej akcji.

dla Entente'y, a Rosja znów potrzebowała pomocy sprzymierzonych w postaci wszelkiego zaopatrzenia bojowego. Celem wojskowym było owładnięcie Konstantynopolem oraz sparaliżowanie akcji tureckiej na froncie kaukaskim, jak też zabezpieczenie się przed zagrożeniem przez Turków tak ważnej dla sprzymierzonych arterji komunikacyjnej, jaką był kanał Sueski.

W akcji brali udział Anglicy i Francuzi; ci ostatni byli pod względem liczebnym w mniejszości. Nieznaczny udział wzięli też Rosjanie (krążownik „Askold"). Kierownictwo spoczywało w rękach Anglików, którzy też prawie samodzielnie opracowali plan i realizowali go stosownie do swej woli. Całą operację dardanelską można podzielić zgrubsza na dwa zasadnicze okresy: 1) akcja samej floty—luty, marzec 1915 r., oraz 2) akcja wspólna floty z korpusem ekspedycyjnym, zakończona w styczniu 1916 r. O podziale na szczegółowsze okresy wspomnę niżej.

Aczkolwiek myśl o ewentualnej konieczności prowadzenia akcji wojennej na tym terenie kiełkowała jeszcze przed wojną i odpowiednie studja były poczynione zawczasu, to jednak sama operacja rozpoczęła się pod znakiem niemal chaosu i rozbieżności zdań. Wyniki studjów dyktowały konieczność użycia do podobnej operacji wielkiej ilości sił wojska lądowego, działającego wspólnie i w oparciu o flotę wojenną. Tymczasem w praktyce pozwolono sobie na kosztowny i tragiczny eksperyment (straty wynosiły około 118.000 ludzi, nie licząc ewakuowanych z powodu choroby dalszych blisko 100.000 ludzi).

Błąd polegał na tem, że usiłowano przeprowadzić całą operację, zmierzającą do sforsowania cieśniny i przedostania się do morza Marmara, zapomocą samej tylko floty. Trzeba przyznać, że myślano o wspólnej akcji z wojskiem lądowem, lecz z powodu tego, że minister wojny lord Kitchener nie mógł w danym momencie dać żadnych oddziałów lądowych, minister marynarki Churchill, zdając sobie sprawę z tego, że nie wydostanie od Kitchenenera ani jednego żołnierza, targnął się na ryzyko zlekceważenia zasad opracowanych na podstawie studjów. Po długiej walce gabinetowej, Churchill przekonał jednak rząd o natychmiastowej konieczności i możliwości przeprowadzenia operacji zapomocą samej floty. Wszyscy w tym czasie byli pod wrażeniem szalonego sukcesu niemieckiej artylerji ciężkiej, która doszczętnie zburzyła forty Namur, Leodjum, Maubeuge. Churchillowi ułatwiło to przekonanie opierających się dotąd pesymistów, kolegów z ga-

binetu; twierdził on, że jeśli ciężkie działa niemieckie mogły zrównać z ziemią wspaniałe fortyfikacje belgijskie, to tem bardziej angielskie działa 38 cm, posiadane przez najnowszy okręt „Queen Elisabeth", dadzą radę marnym, jak myślano, i źle uzbrojonym fortyfikacjom tureckim.

Kości zostały rzucone. Do dyspozycji angielskiego admirała Cardena oddano potężną ilość jednostek morskich floty angielskiej; prócz tego, podporządkowano mu eskadrę francuską z admirałem Guépratte na czele. Akcja rozpoczęła się w dniu 19-go lutego 1915 r. Przez cały miesiąc, bo aż do 19-go marca, bombardowano forty Seddul-Baru i Kum-Kaleh z baterjami Ertogrul i Orhanieh (wejście do cieśniny). Ostrzelano fort Hamidieh-Tobe i baterje Dardanus, usiłowano wejść do cieśniny, wysadzono drobne desanty z oddziałów morskiej piechoty.

Zniszczenie kilkudziesięciu dział tureckich, unieruchomienie kilku bateryj i t. p. drobne sukcesy, ani w części nie pokryły jednak i nie wynagrodziły strat, jakie poniosły eskadry: angielska i francuska. Turcy mieli niezwyciężonego dla dział okrętowych sprzymierzeńca w postaci falistego terenu. Sprzyjał im też prąd, płynący z morza Marmara do morza Egejskiego, czyli przeciwny do ruchu eskadr sprzymierzonych. Działa okrętowe nie czyniły szkód stałym, dobrze ukrytym baterjom, płynący zaś przez cieśninę prąd o szybkości 3—4 mil (7,5 km) na godzinę, niósł na okręty pływające miny i uniemożliwiał pracę trawlerów (poławiaczy min).

Nie można powiedzieć, aby akcja floty absolutnie nic nie zdziałała. Ustalono bowiem protokółem specjalnej komisji (zapewne celem pocieszenia adm. Cardena i częściowej chociaż rehabilitacji ministra Churchilla, że skutki miesięcznej akcji jednak były.

Zdaniem komisji, działanie floty przeciw fortyfikacjom tureckim dało następujące wyniki:

1) znaczny skutek moralny; obsługa tureckich dział fortecznych podczas obstrzału artylerji okrętowej odchodziła od nich, kryjąc się w schronach do chwili, gdy okręty zbliżały się na odległość odpowiadającą donośności tych dział; obsługa artylerji ruchomej też częstokroć opuszczała swe działa;

2) szkody materjalne, wyrządzone artylerji brzegowej przez okręty, nie były zbyt wielkie, gdyż oddziały desantowe znalazły 70% dział w stanie nieuszkodzonym; jednak uznaje się, że i 30% uszkodzonych dział można uważać za skutek dostateczny;

3) fortyfikacje zewnętrzne zdemontowano skutecznie; natomiast zamaskowane baterje ruchome stanowiły czynnik utrudniający akcję okrętów przez swą ruchliwość i nieuchwytność.

Prócz tego, komisja ustaliła dokładnie pogląd na przydatność dział okrętowych i haubic w odniesieniu do akcji skierowanej przeciw fortyfikacjom brzegowym. Stwierdzono, że działa okrętowe mają w stosunku do haubic następujące momenty przewagi (zalety):

1) lepsza celność,

2) większa zdolność przebijania.

Natomiast wady dział okrętowych są następujące:

1) aczkolwiek ich zdolność przebijania jest wielka, jednak osłona lądowych dział brzegowych może być tak silna, że wytrzyma działanie artylerji okrętowej; aby więc zmusić artylerję brzegową do milczenia, zachodzi konieczność bezpośredniego trafiania w działa;

2) działa okrętowe nie mogą być podnoszone tak wysoko, aby uzyskać kąt podniesienia jak u haubic, czyli, że tor pocisku tych dział jest zbyt płaski.

Na „Queen Elisabeth", kąt podniesienia doprowadzony był do 20^0; przy zmniejszeniu ładunku prochu, umożliwiło to, do pewnego stopnia, naśladowanie strzału haubicznego; nie osiągnięto jednak dostatecznej stromości toru, pozwalającej na miotanie pocisków na baterje z góry.

Rozważając więc możliwość walki okrętów z lądem, należy brać pod uwagę podane wyżej, a ściśle ustalone przez ową komisję śledczą cechy artylerji okrętowej.

Jak widzimy, opisana operacja zawiodła całkowicie. To też, aby ratować „prestige", a zresztą nabierając coraz to bardziej przekonania o ważności opanowania Dardanelów i morza Marmara, postanowiono powtórzyć ją, zmieniając jednak zupełnie plan działania.

W porcie Mudros (na leżącej w pobliżu cieśnin wyspie Lemnos) zaczęto gromadzić okręty z desantowym korpusem ekspedycyjnym, oddanym pod dowództwo angielskiego generała Hamiltona. Lecz zrobiono nowy błąd. Okazało się, że oddziały i sprzęt były źle załadowane. Wszystkie okręty zmuszone były odejść w bezpieczniejsze miejsce (port Aleksandrja w Egipcie), gdzie przeprowadzono załadowanie na nowo, według dobrze

przemyślanego planu. W ten sposób, powstała znowu strata czasu; o niespodziewanej dla nieprzyjaciela akcji (zaskoczeniu) nie było już mowy. Można było teraz liczyć tylko na dokładność w wykonaniu planu i na swą potęgę.

Błąd, który popełniono przy przygotowaniu wyprawy desantowej, polegający na bezmyślnem i chaotycznem załadowaniu oddziałów na okręty, jest poważną nauką na przyszłość. To też na kwestję tę będzie w pracy niniejszej zwrócona szczególna uwaga.

Nie omawiam już dalej operacji dardanelskiej, gdyż, jak już powiedziałem, pragnąłem oprzeć się na jej ogólnym przeglądzie tylko w celu uzasadnienia słuszności tez i zasad, które postawię poniżej.

Zaznaczę tylko, że szczegółowy podział tej operacji na okresy obejmowałby następujące akcje:

1) próba sforsowania cieśniny zapomocą samej floty (19/II — 19/III.1915);

2) desant korpusu ekspedycyjnego (25/IV.1915);

3) walka o Kritję i udział t. zw. „Anzacu" (skrót nazwy korpusu australijsko-nowozelandskiego: Australian — New-Zealand Auxiliary Corps) (maj — sierpień 1915);

4) desant w Suwle, sierpień 1915;

5) dalszy przebieg walki i ewakuacja (20/XII — 8/I.1916).

Historja tej operacji i jej szczegóły 'są nadzwyczaj pouczające. Widzimy z niej, że nie wystarczy pomyśleć o tem, jak odbędzie się samo uderzenie na brzegi; trzeba ponadto przewidzieć zgóry wszelkie możliwe trudności, związane z utrzymaniem raz zdobytego brzegu. A więc szczegółowe przestudjowanie terenu, który ma się opanować, jest rzeczą ogromnej wagi.

Nie bez korzyści będzie wspomnieć o nieprzewidzianej trudności, która zaskoczyła sprzymierzonych na półwyspie Galipolijskim. Otóż, katastrofalny brak wody w terenie zmusił Anglików do pośpiesznego zbudowania specjalnych zbiorników o pojemności ok. 450.000 litrów. Dostawa wody dla oddziałów musiała być zorganizowana przy użyciu karawany, złożonej z 5.000 osłów i mułów oraz ok. 2.000 różnych pojazdów.

SCHEMATYCZNY PRZEGLĄD PRAKTYCZNEGO PRZYGOTOWANIA DESANTU

Warunki umożliwiające właściwe przygotowanie desantu.

Pierwszym wymogiem jest to, co zresztą stanowi podstawę każdej operacji wojennej, mianowicie opracowanie odpowiedniego planu. Plan ten musi być bardziej, niż w każdej innej operacji, szczegółowo przemyślany, dostosowany do specyficznych warunków i otoczenia, w jakiem będzie się toczyła akcja. Musi być opracowany na podstawie skrupulatnych obliczeń, opartych na zupełnie ścisłych cyfrach i danych.

Drugim wymogiem jest szczegółowe, aż do drobiazgowości wypracowanie organizacji całej operacji, jak też i czynności przedwstępnych wraz z zaopatrzeniem.

Gdy się do tego doda świadomość, że wzięło się pod uwagę odpowiedni poziom wyszkolenia i ducha oddziałów, to można powiedzieć, że teoretycznie zrobiono wszystko, co jest potrzebne dla przystąpienia do wykonywania zadania.

Opracowanie planu.

Do pierwszej części wielkiej pracy przedwstępnej, jaką musi wykonać kierownictwo operacji desantowej wspólnie z dowództwem morskiem, pracy, która polega na stworzeniu realnego i zapewniającego powodzenie planu, należą:

a) wybór miejsca odpowiedniego do wysadzenia desantu,

b) rozpoznanie i wywiad,

c) obliczenie sił i środków działania,

d) obliczenie czasu,

e) przestudjowanie warunków terenowych, morskich i pogody (meteorologicznych),

f) poznanie zamiarów przeciwnika.

Rozpatrzymy więc kolejno każdy z tych punktów.

a) Wybór miejsca. Wysadzenie desantu musi być przeprowadzone w tym punkcie czy obszarze, gdzie nieprzyjaciel tego się nie spodziewa i nie przygotowuje się do jakiegoś poważnego przeciwdziałania. W związku z tem, wszystko musi być utrzymane w jak najściślejszej tajemnicy. Należy też przewidywać ewentualną konieczność wykonania dywersji (demonstracji), mającej na celu zmylenie w ostatniej chwili przeciwnika.

Z morskiego punktu widzenia, miejsce musi być dogodne do technicznego przeprowadzenia wylądowania desantu. A więc, musi być dostatecznie osłonięte od wiatrów i falowania. Musi posiadać dostateczne głębokości, pozwalające podejść szalupom, łodziom lub pontonom możliwie blisko do brzegu. Jest pożądane, aby w miejscu tem było dno piaszczyste, pozbawione ostrych kamieni i innych nierówności, tak utrudniających ruch łodzi i przeszkadzających oddziałom pieszym w zbliżeniu się do brzegu.

Z topograficznego punktu widzenia, konieczne jest, aby okręty przygotowujące i wspierające desant miały zapewniony dostatecznie szeroki i daleki obstrzał.

W sensie taktycznym, korzystne jest, by leżące wpobliżu miejsca desantu miejscowości, nie miały wygodnych i ukrytych stanowisk dla nieprzyjacielskiej artylerji; ponadto — aby teren pasa nadbrzeżnego pozwalał jak najszybciej umocnić się oddziałom, które już wylądowały. Jednocześnie z tem, pożądane jest, aby teren ten nie nastręczał zbyt wiele trudności w posuwaniu się po nim oddziałów i aby posiadał szosy lub wogóle dogodne drogi. Bardzo ważne jest, aby w terenie tym znajdowała się poddostatkiem nadająca się do picia woda.

Oczywiście, możliwość zaopatrzenia się na miejscu w żywność byłaby bardzo korzystna, jednak nigdy liczyć na to nie można. Natomiast przestudjowanie upatrzonej na desant okolicy pod względem zdrowotnym ma wielkie znaczenie dla akcji. Jakieś specjalnie niepomyślne warunki klimatyczne (błotnisty teren ze szkodliwemi oparami malarycznemi) lub nawiedzenie tego terenu przez epidemje, mogą załamać najidealniej zapowiadającą się akcję.

Nie od rzeczy jest wskazanie na czynnik moralno-polityczny przy wyborze miejsca dla desantu. Możliwe, że nie będzie mowy o tem, aby można było spodziewać się jakiejś pomocy ze strony ludności zamieszkującej upatrzony na desant teren. Mogą jednak znaleźć się okolice, w których ludność będzie przynajmniej bierna. Odpowiednie pouczenie oddziałów ekspedycyjnych z nałożeniem na nie bezwzględnego obowiązku szanowania praw i zwyczajów miejscowej ludności, mogłoby ułatwić położenie tych oddziałów, rzuconych w środowisko obce i mających, jako jedyne zaplecze — znajdujące się gdzieś woddali okręty.

b) Rozpoznanie i wywiad. W celu wyświetlenia wszystkiego, co posłuży za podstawę do wybrania tego, a nie innego miejsca

dla desantu, konieczne jest uprzednie dokładne, skrupulatne przestudjowanie nieprzyjacielskich terenów nadmorskich.

Bezwzględnie, wielkie usługi może oddać w tym wypadku lotnictwo, jednak przy pomocy tego ostatniego wszystkiego dowiedzieć się nie można. Najlepsze wyniki mogą dać studja przeprowadzone przez bardzo zdolnych, inteligentnych i dobrze zakonspirowanych wywiadowców. Konieczne jest bowiem ustalenie rozlokowania sił nieprzyjacielskich w rejonach leżących wpobliżu badanych i upatrzonych dla desantu odcinków. Trzeba dokładnie ustalić wszelkie możliwości i czasokresy, w jakich siły te mogłyby skoncentrować się celem wejścia w styczność z wysadzonym desantem.

Oczywiście, wszelkie te czynności, a w pierwszym rzędzie obserwacja lotnicza, muszą być wykonywane w ten sposób, aby nie zdradzić zamierzonych planów, a w każdym razie nie wskazać na upatrzone miejsce. Demonstracyjne przelatywanie samolotów nad możliwie dużą ilością punktów i ewentualnie połączone z obserwacją ataki bombowe, mogą dość skutecznie wprowadzić nieprzyjaciela w błąd.

c) Obliczenie sił i środków działania. Konieczność dokładnego obliczenia sił potrzebnych do operacji, wypływa logicznie z tego zadania, jakie stawia się desantowi, i liczenia się z faktem przeciwdziałania ze strony nieprzyjaciela. A więc obliczenie musi opierać się na znajomości żywej siły oddziałów lądowych i floty przeciwnika oraz środków jego obrony brzegowej.

Samo się przez się rozumie, że zadanie musi być oparte na rzeczywistych możliwościach strony zamierzającej przeprowadzić operację desantową. W szczególności, chodzi tu o możliwości morskiego transportu oddziałów, który nie kończy się na przewiezieniu ich z jednego punktu do drugiego, lecz obejmuje także sprawę całkowitego zaopatrzenia tych oddziałów doraźnie, a potem dłuższego stałego zaspakajania wszelkiego rodzaju żywnościowych i materjałowych potrzeb desantu. Trzeba także mieć absolutną pewność możliwości szybkiej i sprawnej ewakuacji desantu w razie niepowodzenia akcji lub zmiany warunków czy planów działania.

Nieuzgodnienie własnych możliwości z zamierzonym celem, to znaczy przystąpienie do akcji bez dostatecznych środków, zapewniających jej powodzenie, jest niedopuszczalne. Nie jest to bowiem wtedy poważna operacja, lecz tylko ryzykancka gra, obliczona chyba na jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności — przypa-

dek. W taki mniej więcej sposób, autorytety wojskowe oceniają operację dardanelską.

d) Obliczenie czasu. Obliczenie czasu bezpośrednio łączy się z obliczeniem sił i środków, dodając doń czynnik odległości, jaką ma przebyć wyprawa drogą morską.

Na stosunku wielkości korpusu ekspedycyjnego do ilości środków przewozowych opiera się obliczenie początkowego zużycia czasu, potrzebnego na załadowanie się we własnym porcie (lub w bazie wypadowej, z której wyrusza korpus ekspedycyjny). Dla każdego musi być dostatecznie jasne, że bardzo szybkie i sprawne załadowanie oddziałów ekspedycyjnych na okręty, jest rzeczą wielkiej wagi. Przewlekłe ładowanie się oddziałów oznacza wprowadzenie ogromnej ilości ludzi wraz ze zwierzętami pociągowemi i sprzętem w warunki niecodzienne, w ciasnotę i skrępowanie, co może łatwo stać się powodem zamieszania. Pomijając już jednak te niedogodności, trzeba mieć na względzie, że strata czasu przy załadowaniu transportów może spowodować nietylko utrudnienia, lecz i niepowetowane szkody przy wykonywaniu właściwej operacji.

Trzeba liczyć się z tem, że w każdym porcie nieprzyjaciel ma swoich wywiadowców, którzy nie omieszkają donieść mu o przygotowującym się przewozie wojsk. Wówczas nieprzyjaciel może mieć czas na zorganizowanie odpowiedniego oporu, nie mówiąc już o tem, że odrazu będzie przygotowany do zaatakowania transportów, niemal przy samych portach, z których będą wychodziły.

Do sprawy przeprowadzenia załadowania transportów w porcie jeszcze powrócimy. Teraz trzeba nadmienić, że w wypadku większej odległości, jaką ma przebyć korpus ekspedycyjny, flotylla transportowa musi być odpowiednio większa. Należy bowiem mieć tak zwaną „rezerwę tonnażu", która uratuje w odpowiedniej chwili położenie, pozwalając przywrócić ewentualnie zakłócony porządek, co może stać się czy to na skutek działania nieprzyjaciela, czy też dzięki jakiemuś wypadkowi (awarja okrętu, poderwanie się na minie, uszkodzenie mechanizmów).

Jasne więc jest, że czem większą drogę ma przebyć karawana transportów, tem więcej jest możliwości jakiejś niepożądanej przygody, a więc pewien współczynnik bezpieczeństwa, w postaci zapasowych statków, ratuje położenie nietylko pod względem materjałowym, ale i pod względem zabezpieczenia się przeciw wielkiej stracie czasu.

Punktualne, co do minuty, wykonanie każdej czynności podczas załadowania (podstawienie okrętów do mola, przybycie pociągów lub samochodów z oddziałami, uruchomienie dźwigów i t. p.), dokładne obliczenie czasu potrzebnego na odbycie podróży morskiej, szybkie i sprawne wyładowanie desantu w upatrzonem miejscu—stanowią połowę powodzenia całej akcji. Drugą połowę stanowi wykonanie samego uderzenia, a więc akcja artylerji okrętowej i zaczepny ruch oddziałów desantowych.

e) Przestudjowanie warunków terenowych, morskich i pogody (meteorologicznych). Jest rzeczą znaną, że niektóre okolice na kuli ziemskiej szczególnie słyną z takich lub innych właściwości w sensie meteorologicznym. Tu wieją w ciągu pewnych miesięcy wiatry, a w ciągu innych — panuje cisza. Tam znów w pewnych okresach stale padają deszcze. Gdzie indziej znów są pory roku, w których obserwuje się stale gęste mgły. Przy niektórych brzegach, w niektórych zatokach, obserwuje się zawsze znacznie większe, niż gdzie indziej, falowanie morza.

Przy wyborze miejsca do ewentualnego wysadzenia desantu, nie można bagatelizować kwestji rozpatrzenia danej okolicy pod tym kątem widzenia. Kwestja mrozu, sztormu lub ulewnego deszczu, może decydować o powodzeniu lub niepowodzeniu akcji wyładowania wojsk z okrętów i przedostania się ich na brzeg. W każdym razie, pewniejsze jest przeprowadzenie akcji w lepszych, niż w gorszych warunkach. W tym więc zakresie, badania terenu nieprzyjacielskiego muszą być bardzo szczegółowe, przeprowadzane przez ludzi fachowych i bardzo dobrze znających się na tych sprawach. Mało bowiem jest znać panujące w danem miejscu i w danej porze roku wiatry, ale trzeba także wiedzieć, jakie wpływy wywierają te wiatry na pobliską redę [1]), jakie stwarzają falowanie (charakter fali, jej stromość i siła), czy falowanie nie wywołuje jakiegoś prądu od strony brzegu i t. p.

f) Poznanie zamiarów przeciwnika. Ten dział studjów przedwstępnych należy do dziedziny wywiadu politycznego i wojskowego. Aby podjąć się przeprowadzenia takiej operacji, jaką jest operacja desantowa, trzeba lepiej, niż przed każdą inną akcją wojenną, znać ducha swego przeciwnika. Tutaj znów czytelnik nie znający specyficznych warunków służby nadbrzeżnej, może

---

[1]) Redą nazywają marynarze leżącą w pobliżu lądu przestrzeń wodną, na której mogą zatrzymywać się okręty, stając tam na kotwicy.

z powątpiewaniem przyjąć powyższe twierdzenia. Gdy jednak pozna psychologiczny moment służby nadmorskiej, przekona się, że jest tak, a nie inaczej.

Trzeba tylko wziąć pod uwagę to, że oddziały rozmieszczone na wybrzeżu i mające go bronić, niekiedy całemi miesiącami nie wiedzą nic o toczącej się wojnie, nic nie słyszą, poza dochodzącemi od czasu do czasu, plotkami. Gdzieś tam daleko toczy się bój, gdzieś wre wojna. Żołnierze w oddziałach nadmorskich, w baterjach brzegowych, biorą udział w tej wojnie w ten sposób, że stale... c z u w a j ą. Takie stałe, częstokroć w ich pojęciu bezcelowe „czuwanie", powoduje czasem bezgraniczne znudzenie i zniechęcenie, powoduje osłabienie ducha tych żołnierzy, niczem ciekawem nie podniecanego, a przeciwnie — usypianego monotonją i szarzyzną nudnej, lecz, wskutek surowych przepisów, ciężkiej służby. Sam zresztą charakter obrony brzegowej, nie ma w sobie nic z pędu zaczepnego; zgóry wiadomo, że cała walka będzie polegała na utrzymaniu się na miejscu. To też w żołnierzu niema nawet iskierki radosnej nadziei na zdobywcze, zaczepne posuwanie się naprzód.

A gdy jeszcze w oddziałach zakiełkuje jakiś niepokój, gdy zrodzi się wnich ferment — wtedy może otworzyć się doskonałe pole do działania dla obcego agenta. Mogą więc wytworzyć się nastroje bardzo korzystne dla zamierzającego zaatakować brzeg przeciwnika. Może jednak być i inaczej. Trzeba więc o tem wiedzieć zawczasu.

Widzimy więc, że wola przeciwnika musi znajdować swoje odbicie w planie operacji, a to w formie oceny tych możliwości, jakiemi rozporządza on dla walki. Konieczne więc jest mieć obraz stanu duchowego nieprzyjacielskich oddziałów nadbrzeżnych oraz stanu ich bojowego przygotowania. Niedocenianie tych ważnych czynników może odbić się niekorzystnie na przebiegu operacji.

Organizacja desantu.

Organizacja desantu polega na nadaniu realnych form wszelkim czynnościom, przewidzianym w planie, i na skoordynowaniu tych czynności. Polega ona też na ustaleniu organizacji dowództwa, na ułożeniu składów bojowych i na opracowaniu drobiazgowego planu koncentracji przeznaczonych na wyprawę oddziałów (przewiezienie ich do miejsc załadowania się). Obejmuje

dalej rozdzielenie oddziałów na poszczególne transportowce lub okręty bojowe, ułożenie rozkładów załadowania się i wyładowania i wreszcie skrupulatne obliczenie potrzebnego zaopatrzenia.

W dalszym ciągu zostanie wykazane, że zarówno celowe i dokładnie przemyślane rozlokowanie oddziałów i sprzętu na poszczególnych transportowcach, jak też sposoby załadowania i wyładowania, podlegają pewnym zasadom i opierają się na wypracowanych, a zdobytych przez doświadczenie normach.

Do dziedziny organizacji należy też stworzenie podstawy (bazy) operacyjnej i materjałowej (zaopatrzenie, naprawy) dla floty i korpusu ekspedycyjnego, a także zorganizowanie obrony linij komunikacyjnych oraz ułożenie planu ewakuacji chorych i rannych.

Organizacja dowództwa (kierownictwa) operacji.

Zasady organizacji organów kierujących operacją desantową są następujące: dowództwo korpusu ekspedycyjnego musi spoczywać w ręku dowódcy lądowego. Ten więc rozporządza oddziałami w pełnej mierze w tych okresach operacji, gdy desant działa w warunkach samodzielnej akcji lądowej.

Przygotowanie operacji w zakresie ułożenia całkowitego jej planu, a więc koncentracja oddziałów i materjału wojennego w punktach załadowania, rozkłady załadowania i wyładowania, punkty wylądowania, plan zaopatrzenia oraz ewakuacji oddziałów i wreszcie schemat łączności pomiędzy flotą a desantem działającym już na terenie nieprzyjacielskim — wszystko to musi być ustalone i opracowane wspólnie przez dowództwo lądowe i dowództwo morskie.

Samo załadowanie i wyładowanie, podróż morska, ochrona desantu w czasie tej podróży, zabezpieczenie wysadzonego desantu przeciw ewentualnym działaniom nieprzyjacielskich sił morskich, ewentualne ponowne przyjęcie oddziałów na okręty i powrót korpusu desantowego drogą morską — leżą w kompetencji i odbywają się na odpowiedzialność już tylko morskiego dowództwa. Plan całej akcji związanej z przeprowadzeniem tych wszystkich czynności opracowany jest przez sztab morski samodzielnie.

Obowiązkiem dowódcy lotnictwa morskiego jest przygotować wszystko do przeprowadzenia wszelkich operacyj powietrznych,

zarówno samodzielnych, jak i wspólnych z akcją floty i oddziałów desantowych.

Warto teraz zaznajomić się chociażby pobieżnie ze schematem organizacji kierownictwa operacji desantowej. Otóż rozpatrując tę ogromną siłę, posuwającą się na morzu w kierunku wybrzeży nieprzyjacielskich, a składającą się z elementów morskich i lądowych, połączonych dla wspólnej akcji, znajdujemy w niej dwie równorzędne sobie władze, działające zgodnie dla osiągnięcia wspólnego celu. Idzie więc flota z flotyllą transportową, a w ścisłem zespoleniu z nią i przy jej pomocy — jakiś wielki odłam wojska lądowego, będący korpusem lub nawet armją ekspedycyjną. Całość jest pod rozkazami naczelnego dowództwa. Morskim dowódcą tej całości jest dowódca floty, lądowym — dowódca korpusu (armji) ekspedycyjnego. Wspólnem ich dążeniem jest przeprowadzenie operacji desantowej. Jakie są dalsze cele polityczne lub wojskowe, w to nie wchodzimy.

Celem zapobieżenia ewentualnej pomyłce lub nieporozumieniu, muszę zawczasu zwrócić uwagę czytelnika, aby nie pomieszał niektórych pojęć i nie identyfikował niektórych funkcyj, jak np. d o w ó d c a d e s a n t u i d o w ó d c a k o r p u s u d e s a n t o w e g o (czy ekspedycyjnego). Bowiem dowódca korpusu desantowego prowadzi oddziały przeznaczone do przeprowadzenia całokształtu operacji desantowej, natomiast dowódca desantu jest to zwierzchnik morski, mający pod sobą oddział lub oddziały, pełniące służbę w marynarce wojennej i specjalnie wyćwiczone w tym rodzaju akcji, jaką jest desant. Oddziały takie, kierowane przez swego dowódcę, idą, rzec można, na pierwszy ogień, zapoczątkowując wylądowanie. Wykonywają więc najtrudniejsze zadanie — nawiązanie łączności pomiędzy zatrzymującemi się wdali od brzegu okrętami, a lądem; przeprawiają się na ląd, organizując środki potrzebne do przeprawy; budują z szalup, z pontonów i t. p. tratwy, nakładając na nie pomosty z belek i desek, uruchamiają komunikację, urządzają się na brzegu i przyjmują tam wysadzane oddziały wojska, orjentując je w położeniu; wreszcie nawiązują sygnalizacyjną łączność z flotą. Takie dość długie wyjaśnienie było niezbędne, aby każdy mógł sobie uprzytomnić, kim jest dowódca desantu, gdy będzie się o nim mówiło. Powróćmy teraz do rozpatrzenia schematu organizacji kierownictwa operacji desantowej.

Na czele oddziałów lądowych, przeznaczonych do operacji, stoi dowódca lądowy. Może to być dowódca pułku, dywizji, kor-

pusu lub nawet armji. Nosi on tytuł dostosowany do rozmiarów operacji i wielkości przeznaczonej do niej jednostki, a więc dowódcy oddziału ekspedycyjnego, dowódcy korpusu ekspedycyjnego lub dowódcy armji ekspedycyjnej. Dowódca ten ma swój sztab. Przy rozdzieleniu desantu (korpusu czy armji) dla odbycia podróży morskiej na części (eszelony), rozmieszczone na poszczególnych transportowcach, na czele tych eszelonów, ewentualnie łączących w sobie oddziały różnych rodzajów broni, stają komendanci eszelonów. Poza tem organizacja wojskowa pozostaje w ramach normalnych. Dowódcy korpusu ekspedycyjnego podlega też komendant bazy.

Schemat kierownictwa dowództwa morskiego jest całkiem odmienny.

Całe kierownictwo operacji w zakresie morskim spoczywa w ręku dowódcy floty, posiadającego swój sztab. Jego najbliższymi pomocnikami są podlegli mu bezpośrednio (poza szefem sztabu, kierującym operacyjną stroną całości):

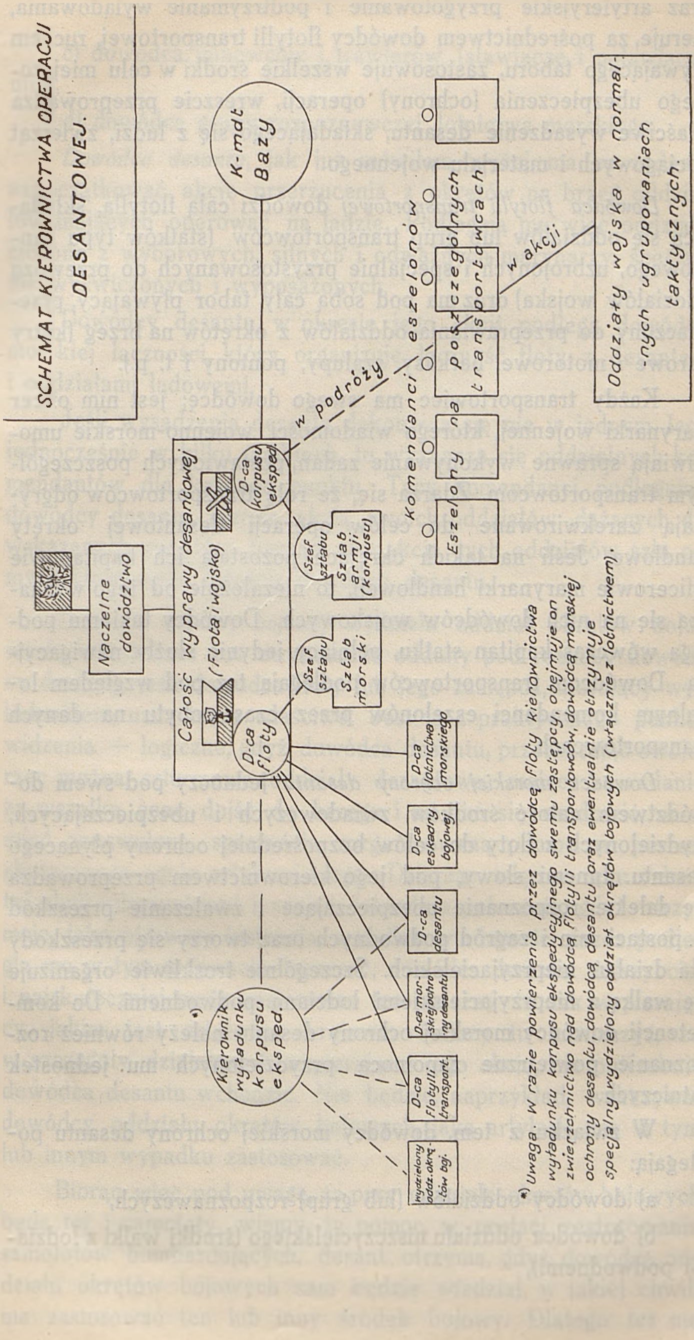
1) dowódca flotylli transportowej,
2) dowódca morskiej ochrony desantu,
3) dowódca desantu,
4) dowódca eskadry bojowej (oddziału okrętów wojennych, współdziałających z desantem i ubezpieczających go),
5) dowódca lotnictwa morskiego.

Może się zdarzyć, że sam dowódca floty nie będzie w stanie osobiście kierować akcją wyładowania i przerzucenia całego korpusu desantowego na ląd (gdy musi być przy głównych siłach floty); wówczas powierza to zadanie jednemu z morskich dowódców, który działa jako jego zastępca, nosząc tytuł kierownika wyładunku korpusu ekspedycyjnego.

On wtedy obejmuje zwierzchnictwo nad dowódcą flotylli transportowców, dowódcą morskiej ochrony desantu, dowódcą desantu i dowódcą wydzielonego oddziału okrętów bojowych, przeznaczonych specjalnie do przygotowania i podtrzymania ogniem wylądowania desantu.

Rozpatrzmy teraz ogólnikowo funkcje poszczególnych instancyj kierowniczych.

Kierownik wyładunku korpusu ekspedycyjnego (*zastępca dowódcy floty*). Kieruje on całokształtem akcji wyładowania oddziałów i przerzucenia ich wszystkiemi możliwemi sposobami na nieprzyjacielski brzeg. A więc przeprowadza rozpoznanie taktyczne



*) Uwaga. W razie powierzenia przez dowódcę floty kierownictwa wyładunku korpusu ekspedycyjnego swemu zastępcy, obejmuje on zwierzchnictwo nad dowódcą flotylli transportowców, dowódcą morskiej ochrony desantu, dowódcą desantu oraz ewentualnie otrzymuje specjalny wydzielony oddział okrętów bojowych (wrącznie z lotnictwem).

oraz artyleryjskie przygotowanie i podtrzymanie wylądowania, kieruje, za pośrednictwem dowódcy flotylli transportowej, ruchem pływającego taboru, zastosowuje wszelkie środki w celu miejscowego ubezpieczenia (ochrony) operacji, wreszcie przeprowadza właściwe wysadzenie desantu, składającego się z ludzi, zwierząt pociągowych i materjału wojennego.

Dowódca flotylli transportowej dowodzi całą flotyllą, składającą się oddziałów lub grup transportowców (statków typu handlowego, uzbrojonych i specjalnie przystosowanych do przewozu oddziałów wojska) oraz ma pod sobą cały tabor pływający, przeznaczony do przeprawiania oddziałów z okrętów na brzeg (kutry parowe i motorowe, barkasy, szalupy, pontony i t. p.).

Każdy transportowiec ma swego dowódcę; jest nim oficer marynarki wojennej, którego wiadomości wojenno-morskie umożliwiają sprawne wykonywanie zadań, postawionych poszczególnym transportowcom. Zdarza się, że rolę transportowców odgrywają zarekwirowane do celów operacji desantowej okręty handlowe. Jeśli na takich okrętach pozostają ich kapitanowie (oficerowie marynarki handlowej), to niezależnie od tego wyznacza się na nich dowódców wojskowych. Dowódcy takiemu podlega wówczas kapitan statku, pełniący jedynie służbę nawigacyjną. Dowódcom transportowców podlegają też pod względem lokalnym komendanci eszelonów przez czas pobytu na danych transportowcach.

Dowódca morskiej ochrony desantu jednoczy pod swem dowództwem całość środków zwiadowczych i ubezpieczających, wydzielonych z floty do celów bezpośredniej ochrony płynącego desantu. Innemi słowy, pod jego kierownictwem przeprowadza się dalekie rozpoznanie ubezpieczające i zwalczanie przeszkód w postaci min i zagród podwodnych oraz tworzy się przeszkody dla działań nieprzyjacielskich. Szczególnie troskliwie organizuje się walkę z nieprzyjacielskiemi łodziami podwodnemi. Do kompetencji dowódcy morskiej ochrony desantu należy również rozpoznanie powietrzne zapomocą przydzielonych mu jednostek lotniczych.

W związku z tem, dowódcy morskiej ochrony desantu podlegają:

a) dowódcy oddziałów (lub grup) rozpoznawczych,

b) dowódca oddziału niszczycielskiego (środki walki z łodziami podwodnemi),

c) dowódca minowców i trawlerów (stawiacze i poławiacze min),

d) dowódca grupy rozpoznawczej lotnictwa morskiego.

Dowódca desantu, jak już mówiłem wyżej, ma za zadanie zapoczątkować akcję przerzucenia z okrętów na brzeg oddziałów mających operować na lądzie. Podlegają mu więc oddziały złożone z wyborowych, silnych i odważnych marynarzy, specjalnie wyćwiczonych i wyposażonych.

Dowódcy desantu, w okresie jego akcji, podlega dowódca morskiej łączności, który organizuje łączność floty z desantem i oddziałami lądowemi.

Jeśli wysadzenia desantu dokonywa się nie w jednym, lecz jednocześnie w kilku punktach, to wyznacza się oddzielnych komendantów dla każdego punktu. Tacy komendanci, podlegając dowódcy desantu, kierują akcją swoich oddziałów, dążących do wskazanych punktów, bacząc, aby akcja tych oddziałów szła po myśli kierującego całością dowódcy desantu.

Dowódca eskadry bojowej wydziela oddział okrętów bojowych, który może być ewentualnie oddany pod rozkazy dowódcy desantu, jeśli dowódca floty lub jego zastępca, kierujący wyładunkiem, uzna to za właściwe. Jest to z praktycznego punktu widzenia — logiczne, gdyż dowódca desantu, przerzucając swoje, rzec można, szturmowe oddziały desantowe, mające za zadanie za wszelką cenę dojść do brzegu i na nim się usadowić, musi mieć zapewnioną sprężyście zorganizowaną pomoc w postaci skutecznego ognia artyleryjskiego. Dzierżąc więc w ręku całość tej akcji uderzeniowej i znając dokładnie położenie, gdyż otrzymuje, jako pierwsza instancja, wszelkie wiadomości przez podległą mu w tym momencie łączność, dowódca desantu najszybciej i najskuteczniej może zastosować ten potężny środek wspierający, jakim jest artylerja okrętowa. Należy tu zaznaczyć, że w szczegóły działalności, wspierającej jego akcję, nie potrzebuje dowódca desantu wchodzić. Nie będzie, naprzykład, wskazywał dowódcy oddziału okrętów bojowych, jaką artylerję ma w tym lub innym wypadku zastosować.

Biorąc więc pod uwagę, że przy oddziale okrętów bojowych będą też i samoloty, wiemy, że pomoc, w postaci zastosowania samolotów bombardujących, desant otrzyma, gdyż dowódca oddziału okrętów bojowych sam będzie wiedział, w jakiej chwili ma zastosować ten lub inny środek bojowy. Dlatego też nie

będę nic mówił o podległości jakichś oddziałów lotniczych bezpośrednio dowódcy desantu.

Dowódca lotnictwa morskiego. Jak widzimy z przeglądu zakresu kompetencji poszczególnych dowódców, oddziały lotnictwa morskiego mogą być przydzielone poszczególnym dowódcom dla pełnienia tej lub innej służby. Mogą więc służyć do rozpoznania, mogą wspierać działanie artylerji przez pełnienie służby obserwacyjnej dla korygowania ognia, mogą wreszcie rozwijać działalność niszczycielską, bombardując nieprzyjacielskie fortyfikacje, artylerję lub oddziały wojskowe.

O kompetencji dowódcy lotnictwa morskiego, jako stojącego na czele całego lotnictwa, nie będę nic mówił, gdyż musiałoby to być zbyt obszerne rozpatrywanie jego pracy sztabowej (jako doradcy fachowego) i administracyjnej.

Wymagania stawiane dowódcom biorącym udział w operacji desantowej.

Samo się przez się rozumie, że podane wyżej wytyczne lub nawet szczegółowo, do najmniejszych drobiazgów, opracowane wskazówki dla poszczególnych dowódców, nie zapewniają jeszcze całkowitej harmonji w ciężkiej pracy, jaką jest dowodzenie swemi oddziałami i współdziałanie z innemi, czasem zupełnie nie pokrewnemi organizmami. Poza więc wymaganiami stawianemi w kierunku jak najdokładniejszego wykonywania swych obowiązków w ramach całości, gdzie panuje zasada, że właściwy człowiek ma być na właściwem miejscu, jest jeszcze coś bardzo ważnego, bez czego nie jest do pomyślenia powodzenie w operacji tak skomplikowanej, jaką stanowi desant. Wchodzi tu bowiem w grę w najwyższym stopniu czynnik moralny, czynnik wzajemnego zaufania dwóch światów: lądowego i morskiego (sił powietrznych nie wyodrębniam, gdyż dzielą się one również na lądowe i morskie, będąc niezbędnem uzupełnieniem obu składników siły zbrojnej).

A więc rzeczą ogromnej wagi jest właściwa forma kontaktu tych składników siły zbrojnej, kontaktu opartego właśnie na absolutnej zgodności w pracy, na wzajemnem zaufaniu i nawet, o ile to jest możliwe, na wzajemnej osobistej znajomości dowódców nietylko najwyższych, lecz i pomniejszych, reprezentujących poszczególne elementy siły. Wczuwając się w treść wspólnej

pracy i przejmując się duchem jednoczącego wszystkich wspólnego celu, każdy dowódca lądowy, od najwyższego do najniższego, musi być przepojony świadomością, że ta pozorna zależność oddziałów lądowych (całego korpusu ekspedycyjnego) od marynarzy w trakcie całej podróży morskiej oraz w okresie załadowania i zaczepnego wylądowania, jest nie dającą się zaprzeczyć koniecznością, w niczem zresztą nie uwłaczającą godności tych oddziałów, które będą miały aż nazbyt wiele sposobności do przejawienia swej wartości w chwilach bardzo poważnych.

Wszelkie więc usiłowania przejawiania niepotrzebnej samodzielności i błędnie pojętej inicjatywy, zmierzające do jakiegoś „wyzwolenia się", mogą prowadzić w toku pracy do różnych niepotrzebnych komplikacyj, a w chwili niebezpieczeństwa — do katastrofy. Każdy powinien uświadamiać sobie, że operacja desantowa jest zadaniem trudnem, nietylko z punktu widzenia jej złożoności, lecz i z psychologicznego punktu widzenia. Wymaga ona bowiem, oprócz dokładnego przygotowania materjałowego i operacyjnego — wysokich wartości moralnych i doskonałego wyszkolenia oddziałów w duchu zaczepnym oraz w duchu braterstwa w stosunku do towarzyszy z różnych broni.

Z chwilą, gdy oddziały ekspedycyjne wstąpiły na pokłady okrętów wojennych i transportowców, a szczególnie z chwilą, gdy wyszły już w morze — znajdują się one w warunkach stawiających je, siłą rzeczy, w pewnej zależności od morza i w obliczu niebezpieczeństwa ze strony morskich sił nieprzyjaciela. Świadomość tej zależności, świadomość grożącego niebezpieczeństwa i świadomość osobistej bezradności, oddziaływa na słabsze jednostki, o psychice nawskroś lądowej, deprymująco. Nerwowa odruchowość i wrażliwość takich jednostek, może wzbudzić panikę wśród zgrupowań ludzi o niskim poziomie ducha. Żelazna karność w oddziałach, niewzruszona wytrzymałość i kamienny spokój lubianych i szanowanych dowódców, umiejących panować nad podwładnymi w najrozpaczliwszych chwilach, są to niezbędne warunki zabezpieczające i chroniące przed nieszczęściem, które w jednym wypadku może nastąpić, a w drugim da się uniknąć.

Aby oficerowie z większą łatwością mogli zachować spokój, który udzieliłby się ich podwładnym, trzeba, aby orjentowali się w położeniu. Nieświadomość tego, co dzieje się wokoło, nie daje takiej pewności siebie, jaka jest potrzebna do utrzymania karności i spokoju. To też wysoce pożądane i wprost konieczne

jest, aby dowódcy lądowi zupełnie jasno zdawali sobie sprawę z zasad, na jakich oparta jest operacja desantowa w sensie podporządkowania oddziałów lądowych czynnikom morskim od chwili załadowania się na okręty, aż do momentu wyjścia ich na brzeg.

Prócz tego, muszą dokładnie znać przepisy, jakim wypadnie podporządkować się w związku z wstąpieniem na pokłady okrętów, na których życie uregulowane jest w sposób nakazany przez praktykę.

Oczywistem więc staje się, że personel dowodzący (zespół dowódców) oddziałów ekspedycyjnych będzie musiał dokładnie zapoznać się: 1) z instrukcją desantową, 2) z życiem na okręcie i z samym okrętem, 3) z niektóremi częściami regulaminu morskiego, traktującemi o trybie życia, służbie i zwyczajach przyjętych na okrętach wojennych (transportowce oddane do użytku marynarki wojennej obowiązuje ten sam regulamin), i wreszcie 4) z alarmowemi rozkładami okrętowemi, dotyczącemi wszystkich znajdujących się na okręcie i obejmującemi alarm pożarowy, wodny, bezpieczeństwa (także i alarm bojowy, o ile dotyczy on desantu).

Przygotowanie dowódców lądowych.

Jak więc widzimy, w przewidywaniu użycia jakiejś części wojska do operacji desantowej, należy przedsięwziąć troskliwe przygotowanie jej, a w pierwszym rzędzie przygotować zespół dowódców. Pod tym względem (wyszkoleniowym), można operację desantową rozbić na dwa okresy: pierwszy — gdy desant obsługiwany jest całkowicie przez flotę, przyczem kierownictwo całej akcji spoczywa w ręku dowódców morskich, drugi — gdy flota działa wspólnie z desantem, podtrzymując go ogniem swej artylerji. Dlatego też oficerowie powinni w pierwszym rzędzie zdobyć, w ogólnych zarysach, wszystkie niezbędne wiadomości dotyczące morza i floty, aby z pewną znajomością rzeczy ustosunkowywać się do morskiej części operacji i aby w jak największej mierze pomagać marynarzom w wykonywaniu ich obowiązków, związanych z obsługiwaniem desantu. Poza tem muszą zapoznać się z niektóremi cechami taktyki morskiej i z temi faktycznemi możliwościami, jakiemi flota rozporządza w zależności od pogody i od miejscowych warunków, ograniczających w większym lub mniejszym stopniu te możliwości.

A więc, jak widzimy, każdy dowódca, przygotowując się do udziału w operacji desantowej, bez względu na wykształcenie w swoim fachu i biegłość w znajomości działań wszystkich rodzajów broni wojska lądowego, musi jeszcze zapoznać się z trybem życia, z cechami zasadniczemi, a nawet z niektóremi ważniejszemi szczegółami działań marynarki wojennej.

Bez świadomego, rzeczowego ustosunkowania się do tego współdziałającego w tej operacji czynnika, jakim jest flota wojenna, wszelkie poglądy i ocena położenia przez dowódcę lądowego będą zawsze jednostronne, a więc i mylne. Mylna zaś ocena położenia może pociągnąć za sobą niewłaściwą decyzję, która znów może przynieść, w najlepszym wypadku, szkodę, a w gorszym — dotkliwą klęskę.

Przygotowanie oddziałów przeznaczonych do operacji desantowej.

Przygotowanie oddziałów przeznaczonych do desantu powinno obejmować w pierwszym rzędzie zaznajomienie żołnierzy z wodą, z żywiołem morskim. Należy sobie uprzytomnić, ile wogóle może dać emocji człowiekowi nawskroś lądowemu podróż morska (może dość długotrwała), wyokrętowanie celem dostania się na nieprzyjacielski brzeg, wysiadanie z szalup (czasem do wody) w takich lub innych warunkach miejscowych, niezależnie od stanu pogody, powrotne wycofywanie się z nieprzyjacielskiego brzegu w razie ewakuacji i wogóle wykonywanie tych wszystkich niecodziennych i niełatwych czynności pod nieprzyjacielskim ogniem. Jasne więc jest, że do wykonania tego wszystkiego trzeba pewnej wytrzymałości nerwów, spokoju lub nawet poprostu „otrzaskania się" z niektóremi okolicznościami. Wszystko to może być zdobyte w mniejszej lub większej mierze przy bezpośredniej styczności z morzem, z okrętami, z łodziami, środkami ładunkowemi i t. d. Należy zrozumieć stan duchowy oddziałów, składających się w ogromnej większości z ludzi, którzy nigdy morza nie widzieli, i odnoszących się do niego, szczególnie gdy jest burzliwe, z obawą i nieufnością.

Konieczne więc jest zorganizowanie wykładów i pogadanek oraz zaznajomienie żołnierzy, w formie pokazów, z różnemi środkami walki i lokomocji morskiej. Wszystko, co się da zrobić w czasie, gdy wojska znajdują się w miejscu załadowania, musi być zrobione jeszcze tam; dalszy ciąg zaznajamiania z nowemi warunkami służby może mieć miejsce w czasie samej podróży,

jeśli pozwoli na to czas i położenie. Że takie przygotowanie żołnierzy jest konieczne, stwierdza doświadczenie. Niemiecki admirał Scheer, w swoim opisie operacji moonsundskiej (październik 1917), podkreśla to z całym naciskiem. Wspomina też o tem jeden z oficerów marynarki rosyjskiej, który brał udział w przewożeniu (tylko przewożeniu!) pomocniczego korpusu rosyjskiego do Francji podczas wojny światowej (z Władywostoku do Marsylji). Opowiada on szczegółowo, jak byli zdenerwowani i przygnębieni żołnierze, którym zdawało się, że sama podróż morska jest dla nich wszystkich wyrokiem śmierci. Inna rzecz, że do czasu, aż oficer ten nie zajął się sam ich losem, nikt nie poinformował ich o położeniu, nikt nie interesował się nimi. Nękani nudą absolutnej bezczynności, jednak zmęczeni i znużeni niezwykłym dla nich trybem życia, żołnierze wchłaniali wszelkie najpotworniejsze plotki, niewiadomo skąd pochodzące. Opowiadania o minach, o łodziach podwodnych i o rzekomej absolutnej niemożności uratowania się przy najmniejszem uszkodzeniu okrętu — stwarzały najczarniejsze, beznadziejnie melancholijne nastroje, wywoływały przygnębienie i absolutną utratę siły moralnej przez zaniedbanych, a ciemnych żołnierzy. Już po kilku pogadankach, w których ów oficer w najpopularniejszy sposób wyjaśnił im całe położenie i zaznajomił ich z życiem i walką morską oraz z możliwościami i sposobami ratowniczemi, nastąpiła ogromna poprawa nastrojów, a wkrótce i zupełne opanowanie nerwów i ducha żołnierskiego.

Znaczenie łączności pomiędzy desantem a flotą.

Doniosłość znaczenia łączności, nigdzie nie potwierdza się tak, jak w operacji desantowej. Łączność techniczna pomiędzy desantem (oddziałami wysadzonemi na ląd), a flotą i lotnictwem, polegająca na całkiem pewnem, szybkiem i dokładnem komunikowaniu się i wzajemnem udzielaniu informacyj, jest zapewniona przy pomocy wszelkich możliwych środków. A więc radjo, telefon (kabel), sygnalizacja flagowa (kod), semafor (kod figurowy), reflektor (świetlne rzucanie znaków Morse'go), rakiety, dymy, płachty (dla samolotów) i t. p. Prócz tych środków porozumiewania się na odległość, mogą też być zastosowywane środki bezpośredniego komunikowania się przez gońców pieszych, konnych, motocyklistów, przez psy (na lądzie) i gołębie.

Głęboka troska i dbałość o ciągłą możliwość utrzymywania łączności pomiędzy oddziałami wojska, flotą i lotnictwem, musi leżeć na sercu dowódców wszystkich szczebli. Wiele niepowodzeń w akcjach, rozwijających się początkowo całkiem pomyślnie, miało jako przyczynę wadliwość w utrzymywaniu łączności. Raz decyduje o porażce opóźnienie przybycia odwodów, kiedy indziej oddziały w najważniejszym momencie wpadają pod obstrzał własnej artylerji, to znów ogień dział okrętowych zostaje mylnie skierowany i t. d. To też przy ustalaniu środków i sposobów łączności, nigdy nie należy zapominać o możności ich dublowania. Dokładność ustalenia znaczenia poszczególnych sygnałów oraz ich selektywność też muszą być stawiane na pierwszem miejscu. Nie może np. być ustalone, że czerwona flaga oznacza „zwiększyć ogień", a niebieska — „przerwać ogień". Z dużej odległości i w pewnych warunkach oświetlenia, nawet te tak bardzo różniące się barwy mogą być źle rozpoznane. To też w wypadku ustalania sygnałów, oznajmiających potwierdzenie i zaprzeczenie (naprzykład „tak"—„nie", lub „strzelać"—„nie strzelać"), znaki sygnałowe muszą być dobierane tak, aby wykluczały możliwość pomyłek. Aczkolwiek flagi sygnałowe używane we wszystkich flotach świata mają w zasadzie bardzo charakterystyczne i różniące się pomiędzy sobą kształty, rysunki i barwy, to jednak w wypadku zabrudzenia lub naderwania jakiejś flagi, może ona z większej odległości być wzięta za inną. Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym w układaniu doraźnie kombinowanego kodu, mającego zapewnić łączność tym lub innym oddziałom.

Znaczenie dobrych map.

Podobnie, jak dobre rozpoznanie i wywiad umożliwiają wybranie odpowiedniego punktu dla desantu, tak dobre mapy i sumienne ich przestudjowanie przez dowódców morskich, lądowych i powietrznych — zapewniają zwiększenie szans powodzenia w akcji. Oczywiście, że strona nacierająca, t. zn. zamierzająca wysadzić desant i operować na obcym terenie, ma zadanie stokrotnie trudniejsze, niż strona broniąca się; tak samo zresztą jest w każdej akcji bojowej. W operacji desantowej fakt ten potęguje większa ilość różnorodnych czynników.

W operacji tej wchodzą w grę mapy lądowe i morskie, które muszą być przestudjowane przez dowódców wszystkich szczebli, zarówno lądowych, jak i morskich.

Tak np. dowódca lądowy nie może nie zaznajomić się z mapą morską, która otwiera mu oczy na możliwości współdziałania floty z wojskiem lądowem. Musi przecież wiedzieć, gdzie i jakie okręty mogą się zatrzymać i działać, gdzie mogą podchodzić drobniejsze środki transportowe, jak motorówki, kutry i łodzie. Powinien więc skupić swą uwagę na pasie przestrzeni wodnej w promieniu ok. 30 kilometrów od brzegu, gdyż z tej odległości może ewentualnie działać dzisiejsza artylerja morska. A więc znajdujące się w tym pasie głębokości lub jakieś wysepki, mielizny i rafy — muszą interesować go nie mniej, niż dowódcę morskiego. Dowiaduje się bowiem w ten sposób o możliwościach istnienia tam takich lub innych przeszkód, czy zasadzek, czyhających w równej mierze na flotę, jako na organizm współdziałający, jak i na wojsko, jako na organizm działający i oczekujący wsparcia floty. Ukształtowanie linji brzegowej: różne wgłębienia, w postaci małych zatok, występy, tworzone przez cyple, wąwozy, prowadzące od lądu ku morzu, i tym podobne charakterystyczne zarysy wybrzeża — muszą interesować w równej mierze przedstawiciela wojska lądowego i przedstawiciela marynarki wojennej. Kąty obstrzałów, martwe pola i t. p. — muszą być przedmiotem troskliwej obserwacji i studjum zarówno dowódcy lądowego, jak i morskiego.

Nie może bowiem marynarz, zakotwiczając swe okręty, nie liczyć się z potrzebami wojska, polegającego na działach okrętowych; tak samo, dowódca lądowy nie może żądać, aby okręt, w celu wykonania swego obowiązku wspomagania wojska ogniem, stanął w tym lub innym punkcie, ignorując możliwości taktyczne lub terenowo-techniczne. Studjowanie dobrych map oraz zdjęć lotniczych, kształcenie i ćwiczenie całego swego wojennego sposobu myślenia w kierunku wyszukiwania najlepszych kombinacyj, matematycznie ścisłe obliczanie różnych możliwości — muszą dać dobre wyniki. Samo się przez się rozumie, że taka wspólna praca oficerów lądowych i morskich jest nieodzownym warunkiem osiągnięcia jednolitości poglądów i wzajemnego zbliżenia się, dopomagającego do wytworzenia się zaufania i koleżeństwa broni.

Operacja desantowa z punktu widzenia praktyki morskiej.

Rozdział ten ma na celu zaznajomienie czytelnika z niektóremi ciekawemi szczegółami pracy przedwstępnej, a mającej ogromne znaczenie dla samej operacji. Jest on zaczerpnięty

z rosyjskiego podręcznika praktyki morskiej, napisanego przez P. Helmersena. Zobrazuję w nim pokrótce całokształt tego pierwszego okresu operacji, którym jest załadowanie oddziałów wojska na okręty, a właściwie omówię sprawy, które należy uwzględnić, przygotowując się do tej czynności.

W zastosowaniu do operacji desantowej, oparcie się na praktyce morskiej sprowadza się do przestudjowania spraw związanych z przygotowaniem okrętów do załadowania desantu oraz z kwestją środków załadowczych i wyładowczych, jak też do poznania sposobów wykonywania tych czynności. Przy wysadzaniu desantu na brzeg, ewentualnie (należy uważać, że z a w s z e) pod ogniem nieprzyjaciela, nie można tracić ani chwili czasu. Tajemnicą i głównym atutem powodzenia jest tutaj błyskawiczna szybkość przerzucenia możliwie jak największej ilości sił z okrętów na ląd oraz zapewnienie im zaopatrzenia różnego rodzaju. Oczywiście, jest to uzależnione od dostatecznej ilości środków przeładunkowych i transportowych, odpowiadających miejscowym warunkom, oraz od sprawności, a nawet wprost doskonałości przeprowadzenia tej akcji.

Jakie więc mają być środki załadowcze i wyładowcze, jak muszą być urządzone transportowce dla ludzi, koni i materjału wojennego, jak należy rozmieszczać ludzi, ładować konie i materjał wojenny, wreszcie jakie i gdzie mają być użyte środki przewozu z okrętów na brzeg oraz jak trzeba je wykorzystywać — wszystko to należy do dziedziny praktyki morskiej, mającej tyle tajemniczych dla postronnego obserwatora „chwytów", „sposobów", wytworzonych przez wiekowe tradycje i doświadczenie. Niektóre normv i praktyczne metody z tej dziedziny muszą być znane dowódcom oddziałów lądowych nawet, na niższych szczeblach dowodzenia (podoficerowie).

Bowiem, j a k b y n i e b y ł a d o b r a w o l a m a r y n a r z y p r z y w y k o n y w a n i u s w y c h o b o w i ą z k ó w, j a k b y w y s o k o n i e s t a ł a s p r a w n o ś ć i c h c z y n n o ś c i i d ą ż e n i e d o c a ł k o w i t e g o o b s ł u ż e n i a d e s a n t u, z a w s z e j e d n a k m o ż e z d a r z y ć s i ę w y p a d e k, ż e o d d z i a ł l ą d o w y b ę d z i e z m u s z o n y o w ł a s n y c h s i ł a c h i w ł a s n y m p r z e m y s ł e m w y d o s t a ć s i ę z t a k i e j l u b i n n e j c i ę ż k i e j o p r e s j i.

Dlatego też jest z ogromną korzyści dla sprawy, jeśli oficer wojska lądowego umie np. prowadzić żaglówkę, albo motorówkę lub jeśli zna się na normach, określających możliwości załado-

wania jakiejś łodzi. Bywały bowiem wypadki, że niewłaściwe rozmieszczenie ludzi w łodzi lub nadmierne przeładowanie jej powodowało wywrócenie się; miały również miejsce mniej tragiczne, lecz też niepożądane fakty, że dowódca lądowy, nie znając zdolności ładunkowej łodzi, umieszczał w niej tylko połowę ludzi, których mogłaby zabrać.

Przejrzyjmy więc różne działy zastosowania wiedzy i praktyki morskiej, potrzebne do uskutecznienia operacji desantowej.

Charakter wewnętrznego przygotowania transportowca.

Charakter wewnętrznego przygotowania transportowca zależny jest od przewidywanej długotrwałości pobytu na nim oddziałów wojska. Z punktu widzenia czasu trwania, rozróżnia się 3 rodzaje transportów: bliskie — trwające do 3 dni, średnie — trwające od 3 do 6 dni, i dalekie — trwające ponad 6 dni.

Przy transporcie dalszym, a więc trwającym dłużej, poza kwestją konieczności zapewnienia większej wygody, odgrywa rolę także konieczność zarezerwowania znacznie więcej miejsca na paszę dla zwierząt pociągowych. Ten, zdawałoby się, drobiazg jest bardzo ważny, jeżeli uprzytomnić sobie różnicę ilości paszy (np. siana), potrzebnej dla 100 koni na przeciąg jednego dnia i sześciu dni.

Zależność od stanu pogody.

Doświadczenie pokazuje, że zawsze należy liczyć się z możliwością pozostawania desantu na okrętach dłużej, niż przez czas potrzebny na przebycie drogi morskiej.

Gdy wszystko jest załadowane, może przyjść okres długotrwałego sztormu, który ewentualnie korzystniej będzie przeczekać w swoim porcie. Może się zdarzyć, że w trakcie podróży pogoda zmieni się na gorsze. To znów moment może być uznany za nieodpowiedni do wysadzenia desantu. Biorąc więc pod uwagę tę zależność od pogody, trzeba przygotowywać transporty z takiem obliczeniem, aby ludziom i koniom nie zabrakło żywności, a kotłom — paliwa i wody.

Porządek i kolejność załadowania.

Najważniejszą może sprawą wśród czynności załadowania desantu jest właściwy kolejny porządek rozmieszczenia ładunku. Musi on być bardzo dobrze przemyślany, biorąc pod uwagę, co ma być wyładowywane przy zbliżaniu się do celu w pierwszym rzędzie, a co może być wyładowane później. Może więc zdarzyć się, że lżejszy ładunek wypadnie umieścić niżej, a cięższy wyżej. Jest to właściwie sprzeczne z zasadami rozmieszczania ładunku na okrętach i stanowi pewne niebezpieczeństwo ze względu na naruszenie stateczności okrętu. Jednak względy potrzeby wojennej muszą stać na pierwszym planie. Wogóle trzeba mieć na uwadze, że sprawa rozmieszczenia ludzi i ładunku wymaga bardzo wielkiej uwagi i troskliwości. W każdym razie, należy najpierw załadować wozy, działa, czołgi i t. p., potem konie, a naostatku zaokrętowywać ludzi.

Dalszą trudnością jest ułożenie planu właściwego rozlokowania poszczególnych oddziałów (różnych rodzajów broni) na poszczególnych transportowcach. W zasadzie, nie należy ich mieszać, ale znów nie można pozwolić, aby na jakimś transportowcu marnowało się z tego względu miejsce.

Doświadczenia minionych wojen wykazały, że najniższe normy ilościowe różnych rodzajów broni do umieszczenia na jednym statku są następujące: dla piechoty — kompanja, dla kawalerji — pluton, dla artylerji — działon. Ponadto razem z temi oddziałami umieszcza się ich tabory z całkowitem zaopatrzeniem.

Oporządzenie transportowca.

Każdy transportowiec może być dostosowany do przewozu tylko ludzi lub tylko koni, bądź też i ludzi i koni razem.

W tym ostatnim wypadku, wszystkie ubikacje, nadające się do umieszczenia w nich istot żyjących, dzieli się rzędami przegródek pionowych, tworzących klatki (do umieszczania koni). Odległość pomiędzy przegródkami musi być taka, aby pozwalała stać jednemu koniowi. Do każdego konia musi być dojście ztyłu i zprzodu, tak jednak urządzone, aby koń nie mógł wychodzić lub upaść.

Do przewozu ludzi muszą być zbudowane prycze. Sprawa swobodnych przejść musi znaleźć takie rozwiązanie, które czy-

niłoby zadość zarówno bezpieczeństwu ludzi i koni, jak i możliwie największej oszczędności miejsca, a przez to — i ładowności transportowca.

Wszystkie te drewniane urządzenia muszą być wykonane z gładko heblowanych belek i desek, co ma wielkie znaczenie, gdyż drzewo takie łatwiej się dezynfekuje, nie naraża na pokaleczenie i nawet do pewnego stopnia jest bezpieczniejsze pod względem pożarowym; chropowata bowiem powierzchnia drzewa pokrywa się płomieniem szybciej, niż gładka, z której łatwiej „zmiata" się i przytłumia ogień.

Muszą też być wykonane solidnie, aby nie połamały się i nie zawaliły podczas burzy i kołysania się okrętu. Na jednym z transportowców angielskich, podczas silnego sztormu, przegrody drewniane nie wytrzymały nacisku rzucanych przez kołysanie koni, wskutek czego z ogólnej liczby 450 koni, zginęło około 200.

Konie muszą być ustawione wpoprzek okrętu, głowami do siebie; w ten sposób znoszą one lepiej kołysanie się okrętu i nie tak cierpią. Takie rozmieszczenie jest zresztą najpraktyczniejsze pod względem oszczędności miejsca. Konieczne są urządzenia umożliwiające przepłukiwanie stoisk świeżą wodą oraz urządzenia zapewniające dobrą wentylację.

PŁK. DYPL. A. SZYCHOWSKI I MJR. DYPL. J. EHRLICH.

STUDJUM ORGANIZACJI KOLEJNICTWA WOJSKOWEGO W WOJNACH: ŚWIATOWEJ (1914 — 1918) I POLSKO-ROSYJSKIEJ (1918 — 1920). (I).

I. WSTĘP.

Dla prowadzenia wojny pierwszorzędne znaczenie mają komunikacje. To też nic dziwnego, że tak epokowy w dziedzinie komunikacji wynalazek, jakim jest kolej żelazna, zwrócił niebawem szczególną uwagę umysłów wojskowych w tych wszystkich krajach, które dla obrony swych granic posiadały siłę zbrojną. Zaczęto żywo interesować się, czy, w jakim zakresie i pod jakiemi warunkami kolej żelazna może służyć celom wojny.

W Prusach już w r. 1833 spotykamy się w literaturze z tem zagadnieniem. Jak zwykle przy zagadnieniach poruszających świat, widzimy i tu — dopóki nie nastąpiło pewne skrystalizowanie poglądów — wręcz przeciwne opinje. Gdy jedni przepowiadali całkowity przewrót w wojnie, to inni, widząc początkowo stosunkowo nikłą wydajność maszyny parowej, twierdzili, że kolej będzie miała najwyżej znaczenie dla dowożenia materjału i żywności dla wojska, ale nigdy dla samego prowadzenia wojny, t. j. dla operacyj.

Dopiero, gdy kolej ze swych skromnych i niepewnych początków rozpoczęła bieg zwycięstwa w świecie — przyznano powszechnie, że odegra ona w wojnie bardzo ważną rolę. Poszczególne państwa stopniowo przystąpiły do wykorzystania kolei dla potrzeb wojny.

W rezultacie, widzimy dążność do wywierania na kolej wpływu ze strony wojska, co przedewszystkiem zapoczątkowały Prusy, Austrja i Francja; w innych państwach zaznaczyło się to

konkretnie dopiero po doświadczeniach wojen 1866 i 1870/71 roku. Z biegiem czasu, zapewniono sobie ten wpływ wojska na kolej i drogą ustawodawczą. Wpływ ten rozciągał się na wszystkie zagadnienia, dotyczące przygotowania kolei dla celów obrony państwa, a w czasie prowadzenia wojny przejawiał się w postaci udziału czynnika wojskowego w przewozach wojskowych.

Chcąc dać obraz stopniowego rozwoju zakresu wykorzystania kolei dla celów wojny, pozwalamy sobie przytoczyć kilka przykładów historycznych[1]) zastosowania masowych przewozów wojskowych w czasie wojen XIX wieku i wojny światowej oraz wskazać ogólnie na poziom przygotowań kolejnictwa w poszczególnych państwach do wojny i wynikłe z tego konsekwencje.

Po raz pierwszy w Europie masowy transport wojska zastosowała Austrja w r. 1850 z okazji grożącego jej konfliktu z Prusami. Przewieziono wówczas w czasie koncentracji w ciągu 26 dni ku północnej granicy państwa 75.000 ludzi, 8.000 koni oraz 1.800 dział i wozów. Była to pierwsza zaimprowizowana na dużą skalę próba transportu masowego. Transportem tym jednak istotnego przyśpieszenia koncentracji, w porównaniu z marszem, nie osiągnięto, wskutek zupełnego nieprzygotowania go w czasie pokoju.

Następny większy przewóz miał miejsce w r. 1851; została wówczas przewieziona przez Austrję w ciągu 2-ch dni rosyjska dywizja piechoty (14.512 ludzi, 1.990 koni, 48 dział i 464 wozów) z Krakowa do Hradisch (320 km).

W r. 1859 (wojna Austrji z Sardynją, w której brała udział również Francja) przewieziono we Francji na całej sieci kolejowej w ciągu 86 dni 604.381 ludzi i 129.227 koni. Są to najlepsze wyniki ówczesnego okresu.

W Austrji w r. 1859 przewieziono 2 korpusy, z tego jeden (20.091 ludzi, 5.462 koni i 278 wozów) ż Wiednia do Lombardji (około 500 km) w ciągu 14 dni, a drugi (37.526 ludzi, 10.728 koni, 1.128 wozów i 96 dział) z Pragi przez Drezno i Monachjum do Werony (około 800 km) w tyluż dniach.

W r. 1864 (wojna z Danją) przewieziono w Prusach dwie dywizje piechoty: jedną (15.600 ludzi, 4.583 koni i 379 wozów)

[1]) Przytoczone przykłady przewozów podajemy w formie niejednolitej (np. nie wszędzie podajemy ilość przewiezionych dywizyj, wzgl. korpusów i t. p.) ponieważ w ten sposób ujmują je dotyczące źródła.

w 6 dniach z Minden do Harburga (około 250 km), drugą, o podobnej mniej więcej sile, w 7 dniach z Berlina do Meklemburga (około 200 km).

Rok 1866 — wojna austrjacko-pruska.

W wojnie tej całą koncentrację zasadniczo przeprowadzono już kolejami. Austrja skoncentrowała na granicy w 39 dniach 380.000 ludzi, 3.750 koni i 5.400 dział. Plan transportowy dla koncentracji przygotowano w czasie pokoju.

W czasie tej wojny miały miejsce w Austrji również większe transporty operacyjne, jak np.:

a) 43.000 ludzi, 4.000 koni, 700 dział i wozów w ciągu 84 godzin z Ołomuńca do Wiednia (około 200 km);

b) 25.000 ludzi, 3.000 koni, 300 dział i pojazdów z Werony do Wiednia (około 600 km) — kombinacja marszu i transportu;

c) 16.000 ludzi, 21.000 koni, 3.600 dział i wozów w 15 dniach z Wiednia na front włoski (około 600 km);

d) z frontu włoskiego w rejon Wiednia (około 600 km w ciągu 10 dni — 108.000 wojska.

Prusy w r. 1866 w czasie koncentracji przewiozły w ciągu 21 dni 200.000 wojska na teren operacyjny w Czechach i Morawach do stacyj końcowych Görlitz, Frankenstein i Neisse.

Całą mobilizację i koncentrację Prusy ukończyły w ciągu 4 tygodni.

Z większych transportów operacyjnych w Prusach w czasie tej wojny wymienimy:

a) transport korpusu (31.700 ludzi, 8.576 koni i 33 wozy w 7 dniach z Nadrenji do Saksonji;

b) transport dwóch korpusów (34.000 ludzi, 8.854 koni i 830 wozów) w ciągu 12 dni z Lüneburga na południe, na odległość 256 km;

c) transport korpusu (7.000 ludzi, 18.188 koni i 1.800 wozów) w 10 dniach z Poczdamu do Brieg (450 km).

Rok 1870/71 — wojna francusko-pruska.

W wojnie tej czynnik transportowo-kolejowy wybitnie podkreślił swą zasadniczą rolę i w dużej mierze zaważył na jej losach.

P r u s y.

Prusy, posiadając już własne doświadczenia wojenne z r. 1866, poczyniły wszelkie konieczne przygotowania kolejowe na wypadek wojny. Od chwili rozpoczęcia mobilizacji w dniu 16 lipca 1870 r., do 31 lipca przewieziono w koncentracji nad Ren, do Bingen i Manheim, 334.000 ludzi i około 100.000 koni.

Prócz tego, na początku sierpnia przewieziono jeszcze dwa korpusy o liczebności około 150.000 ludzi.

Koncentrację przeprowadzono 9-cioma linjami transportowemi.

F r a n c j a.

Francuzi, nie posiadający tak daleko idących doświadczeń, nie przygotowali się należycie do wojny pod względem kolejowym, lekceważąc sobie w sposób widoczny wyniki użycia kolei w wojnie austrjacko-pruskiej 1866 r.

We Francji, sieć kolejowa i tabor nie zostały należycie przygotowane, nie przewidziano reklamacji personelu kolejowego, kierownictwo służby transportowo-kolejowej i sam przewóz nie były odpowiednio zorganizowane, nie opracowano wojennego rozkładu jazdy, przystąpiono do transportów koncentracyjnych za wcześnie, t. j. przed ukończeniem gros transportów mobilizacyjnych, wyznaczono tylko 3 linje transportowe 1) Paryż — Châlons — Strassburg, 2) Paryż — Soissons — Reims — Mezieres, 3) Paryż — Mühlhausen — Strassburg) i t. d.

Wskutek niedomagań (brak parowozów i maszynistów), już po 6-ciu dniach transporty zostały na szereg dni wstrzymane. Przejawił się zupełny brak organizacji: zamiast oddziałów piechoty, przychodziły na stacje załadowcze oddziały innego rodzaju broni, liczebność oddziałów była znacznie różna od zapowiedzianej tak, że skład pociągu nie mógł oddziału pomieścić, oddziały otrzymywały częstokroć w czasie transportu sprzeczne rozkazy i t. d.

Wynik był taki, że po 18-tu dniach od chwili wypowiedzenia wojny, w dniu 4 sierpnia, Francja skoncentrowała 250.000 ludzi na 100 km i to tylko dzięki gęsto rozbudowanej sieci, niewielkich odległości oraz gorliwości personelu kolejowego, podczas, gdy Prusy zdołały skoncentrować w tym czasie 400.000 ludzi na froncie 70 km.

Braki w kolejnictwie były we Francji jedną z głównych, o ile nie jedyną przyczyną chaosu, jaki zapanował w czasie wojny w wojsku francuskiem, a który zaważył niemało na jej losach. Np. w styczniu 1871 r., na wschodzie Francji, podczas transportu armji Bourbaki'ego, transporty intendenckie i amunicyjne zatarasowały całkowicie linje kolejowe w Dol a Clerval wskutek wysłania przed wojskiem 2.000 wagonów żywności, sprzętu i materjału; nadomiar złego, wysłano w tym kierunku z Moulins, Lyon i Grenoble jeszcze 1.200 wagonów zaopatrzenia. Wynik był opłakany. Pociągi stały jeden za drugim na głównej linji, zatamowały zupełnie ruch, były zasypane śniegiem, a jednostki omal nie umierały z głodu wpobliżu nagromadzonych zapasów.

Wydarzenia tego okresu jeszcze więcej, niż rok 1866, nauczyły państwa Europy należycie oceniać wartość przygotowania kolei dla potrzeb wojny.

Rok 1876 — wojna rosyjsko-turecka.

Wojskowe masowe transporty kolejowe były wówczas dla Rosjan jeszcze nieznanem zagadnieniem.

Sieć kolejowa Rosji, tak pod względem technicznym, jak pod względem taboru, była zupełnie do wojny nieprzygotowana. Stacje kolejowe nie były odpowiednio rozbudowane, co stało się powodem powstawania zatorów.

W wyniku tego, masowe transporty mobilizacyjne, w tydzień po rozpoczęciu, musiały być z powodu zatarasowania linij i innych niedomagań wstrzymane na 3 dni. Podobnie, 2-go dnia transportów koncentracyjnych, ruch musiał być zatrzymany na 4 dni i musiano z planu transportowego wyeliminować znaczną ilość transportów.

To też koncentracja rosyjska trwała aż 150 dni.

Takie były konsekwencje nieprzygotowania kolejnictwa do wojny oraz zupełnego niezdawania sobie sprawy z zagadnienia transportu.

Jak daleko sięgała ignorancja spraw kolejowych w wojsku, wskazują fakty, że niektóre oddziały żądały bezwarunkowo pod transport tylko osobowych wagonów, albo np. żądały, by transporty na stacjach zatrzymywały się tak długo, jak dany oddział sobie życzy i t. p.

Gdyby Rosja miała w tej wojnie groźniejszego przeciwnika, napewno zostałaby za zupełne nieprzygotowanie kolejnictwa do wojny przykładnie ukarana.

Rok 1897 — wojna grecko-turecka.

Jakie konsekwencje może za sobą pociągnąć brak przygotowania się pod względem transportowo-kolejowym, może najjaskrawiej wskazują fakty z czasu tej wojny.

Turcja w dziedzinie kolejnictwa nie poczyniła żadnych przygotowań w czasie pokoju. Sieć była zupełnie nieprzygotowana, stacje były za małe i nie mogły wskutek tego przepuszczać większej ilości transportów; dopiero w czasie koncentracji, rozbudowywano je pośpiesznie. Wynik był taki, że koncentracja 72 bataljonów trwała cały miesiąc.

Pomimo tak powolnego biegu transportów, miały miejsce ciągłe zatory, tak, że ruch musiał nieraz być wstrzymany na całe dnie. Na porządku dziennym były opóźnienia transportów po 2 dni; zdarzały się wypadki zderzania się pociągów wojskowych, raz miał nawet miejsce upadek pociągu wojskowego do rzeki wskutek załamania się mostu i t. p. Ostateczna wydajność wynosiła 6 pociągów na dobę.

Turcja nie poniosła fatalnych konsekwencyj takiego opłakanego stanu tylko dlatego, że Grecja nie była w możności wystąpić zaczepnie.

Turcję i wojna światowa zastała nieprzygotowaną pod względem kolejnictwa wojskowego; szef tego kolejnictwa został kreowany dopiero w trakcie wojny i to pod wpływem Niemców.

Rok 1914 — wojna światowa.

Do jakich rozmiarów wzrósł zakres pracy kolei w czasie wojny — wskażą jednak najdobitniej przykłady z wojny światowej.

F r a n c j a.

Koncentracja wojska francuskiego w sierpniu 1914 r. odbyła się na podstawie planu XVII, opracowanego w zimie 1913/14 r. (wszedł on w życie 15.IV.1914 r.). Plan ten przewidywał użycie 10 linij transportowych, prowadzących z wnętrza do granicy państwa, na przestrzeni między doliną rzeki Oise, a granicą szwajcarską. Linje transportowe — po 56 przebiegów; miały być niemi przewiezione jednostki pięciu armij. Prócz tego, Francuzi posiadali jeszcze dwie linje rokadowe (ilość przebiegów 52 i 30). Dla transportu wyzyskano wszystkie linje kolejowe, nie zosta-

wiając żadnej rezerwowej. Jedna linja transportowa przeciętnie obsługiwała dwa okręgi korpusu, przyczem strefy wyładowcze, odrębne dla każdego korpusu, były przeważnie uszykowane w głąb na jednej wspólnej dla obu korpusów linji transportowej.

Pierwsze transporty koncentracyjne przybyły do stacji regulującej 5 sierpnia. Okres koncentracji trwał od 6 do 18 sierpnia z przerwą 12-godzinną w dniu 12-tym sierpnia celem wyrównania opóźnień, uporządkowania ruchu i dania odpoczynku personelowi kolejowemu.

W pierwszym okresie, od 6 do 12 sierpnia, przewieziono na front oddziały bojowe korpusów pierwszego rzutu i część dywizyj rezerwowych; w drugim — resztę (1.296.300 ludzi, 449.000 koni). Wszystko odbyło się według zgóry opracowanego planu; miały miejsce tylko dwa drobne wypadki w rejonie Troyes, posiadające zresztą znaczenie tylko miejscowe i nie mające wpływu na całokształt planu.

Wobec zagrożenia granicy belgijskiej, zastosowano 2-go sierpnia warjant dla transportów XII i XVII korpusów 4-ej armji i wyładowania w rejonie Suippes — Sainte — Menehould — Revigny, zamiast Joinville — Sorcy. Również przesunięto ku północy strefy wyładowania X i XI korpusów 5 armji.

Dnia 19 sierpnia, koncentrację ukończono równie szybko, jak i niemiecką. Mimowoli nasuwa się porównanie z wojną 1870/71 r. Tam — improwizacja, względnie złe i nieprzemyślane przygotowanie kolei dla potrzeb mobilizacji i wojny, tu — gruntowne i szczegółowe opracowanie, wobec czego i różne wyniki w obu tych wypadkach.

Ten przykład — to transport masowy, przygotowany i opracowany zawczasu w czasie pokoju.

A teraz podobny przykład z zakresu improwizowanych transportów operacyjnych w wielkim stylu.

Dnia 21 marca 1918 r., o godz. 9, 2-ga, 17-ta i 18-ta armje niemieckie, w składzie 42 dywizyj, na odcinku frontu między La Fere et Fontain — les Croisilles, uderzyły na 17 dywizyj angielskich. Tego samego dnia, front angielski został przełamany w rejonie Saint-Quentin, a 22 marca linje niemieckie posunęły się o 20 km w głąb strefy natarcia. Naczelny wódz armji angielskiej zażądał posiłków francuskich. Już poprzednio, w przewidywaniu tej ofensywy, opracowano 3 hipotezy transportu i wyładowania dla 20 dywizyj piechoty, ściąganych, bądź z północnej grupy armij, bądź z południowej. Każda hipoteza przewidywała 4 linje

transportowe: wyładowanie miało odbyć się w różnych rejonach, zależnie od hipotez. Planu tego jednak nie można było zastosować, bo część stref wyładowczych dostała się już w ręce nieprzyjaciela. Trzeba więc było improwizować: w okresie czasu od 22. III do 10. IV, przewieziono koleją i wprowadzono do walki 22 dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerji.

Nie są więc wykluczone w zakresie transportu kolejowego improwizacje na wielką skalę, konieczna jest tylko przy tem gruntowna znajomość kolei przez wojskowe władze transportowo-kolejowe oraz sprawność i elastyczność cywilnego aparatu kolejowego, który pracuje wówczas w zupełnie odmiennych warunkach, niż w czasie pokoju.

W wojnie światowej i transporty zaopatrzenia niepomiernie wzrosły. Do jakich rozmiarów dochodziły one we Francji, wskazują następujące dane: w r. 1918, w ciągu 6-ciu miesięcy, przebiegło na sieciach dwóch tylko towarzystw kolejowych (północnego i wschodniego) 45.000 pociągów z materjałem i żywnością.

Niemcy.

W czasie mobilizacji i koncentracji przewieziono:

a) transporty mobilizacyjne: 2.070.000 ludzi, 118.000 koni;

b) transporty koncentracyjne: 3.120.000 ludzi, 860.000 koni (8 armij) w 11.100 transportach w 10-ciu dniach.

A teraz kilka przykładów z zakresu większych transportów operacyjnych w Niemczech w okresie 1914 — 1918 r.:

a) transport 15-tu dywizyj piechoty i 4 dywizyj kawalerji z Alzacji i Lotaryngji, na prawe skrzydło frontu zachodniego w ciągu 34 dni;

b) transport 2 korpusów i 1 dywizji kawalerji z rejonu Antwerpja, Metz, Dun do rejonu Lille w ciągu 25 dni;

c) transport 3 dywizyj piechoty i większej ilości artylerji ciężkiej z rejonu Inowrocław, Gniezno, Królewiec do bitwy pod Gąbinem w ciągu 7 dni;

d) transport 2 dywizyj kawalerji 8 dywizyj piechoty z frontu zachodniego na wschodni w ciągu 25 dni;

e) transport przeszło 11-tu dywizyj z głębi kraju do bitwy pod Tannenbergiem i na jeziorach Mazurskich w 20 dniach;

f) transport 5-ciu korpusów z wnętrza kraju na Mazury w ciągu 10 dni;

g) do bitwy nad Sommą przewieziono w 8 dniach 10 dywizyj piechoty w 494 pociągach oraz artylerję ciężką i lekką w 98 pociągach;

h) w czasie 5-miesięcznych walk nad Aisne'ą i w Szampanji (w r. 1917) przewieziono 6.591 transportów;

i) w związku z przygotowaniem do głównego natarcia na linję Arras — La Fere szło od 15. II do 1. III. 1917. — 312 pociągów dziennie.

Austro-Węgry.

W koncentracji przewieziono:

1) na front rosyjski — 1.220.000 ludzi, 157.000 koni, 48.000 wozów w 4.000 pociągach;

2) na front serbski — mniej więcej połowę tego w 2.064 pociągach.

Z większych transportów operacyjnych:

a) w r. 1915 przewieziono za Karpaty (koncentracja karpacka) w ciągu 115 dni 41 dywizyj piechoty;

b) do bitwy pod Gorlicami przewieziono 10 dywizyj piechoty, brygadę piechoty, 8 szwadronów kawalerji i oddziały armji w ciągu 16 dni.

Powyższe przykłady przewozów kolejowych w czasie poszczególnych wojen podajemy jedynie z punktu widzenia transportowego, t. j. z punktu widzenia rozwoju i wysokości świadczeń kolei dla celów wojny. Zagadnienia ważności poszczególnych transportów dla operacyj, jako przekraczającego granice niniejszych rozważań, nie rozpatrujemy.

Tych kilka przykładów daje nam cyfrowy obraz zastosowania kolei w czasie minionych wojen. Cyfry z wojny światowej wskazują na olbrzymi wzrost zadań kolei w nowoczesnej wojnie a zatem na jej ogromne znaczenie dla wojny.

W obecnych czasach, przy olbrzymim wzroście wojsk współczesnych i spotęgowaniu się zaopatrzenia technicznego oraz środków walki, one jedne tylko mogą wydołać masowym transportom strategicznym. Prowadzenie wojny i operowanie wielkiemi masami wojsk bez kolei żelaznych jest w dzisiejszych czasach fizycznem niepodobieństwem. To też nie będzie przesady w twierdzeniu, że koleje żelazne stały się dziś nową zasadniczą bronią, która nadała wojnie specyficzny charakter.

Jeden ze znawców w dziedzinie kolejnictwa wojskowego (płk. Le Henaff) mówi: „Koleje żelazne są jednym z elementów planu operacyj i planu wojny, narówni z liczebnością wojska, jego uzbrojeniem i zasobami. Wojska, pozbawione dobrze zorganizowanej i dobrze eksploatowanej sieci kolejowej, znajdują się w położeniu równie krytycznem, jak gdyby brakowało im dział lub pocisków".

Kierownictwo siecią kolejową dla celów wojny jest skomplikowane dlatego, że ma się do czynienia nietylko z władzami i osobami wojskowemi, ale i cywilno-kolejowemi. Wchodzą tu w rachubę następujące czynniki, utrudniające w znacznym stopniu ustalenie racjonalnej organizacji władz wojskowo-kolejowych: przepisy konstytucji, ustalające równorzędność ministrów: spraw wojskowych i komunikacji, konieczność bezwzględnego podporządkowania władz kolejowych władzom wojskowym przy zachowaniu jednak lojalnej i ścisłej współpracy obu tych czynników, nadzwyczaj skomplikowany i czuły na wszelkie zmiany aparat kolejowy, który przyzwyczajony przez szereg lat służby pokojowej do ruchu kolejowego na zupełnie innych zasadach, nie odrazu może dostosować się do zmienionych warunków w czasie mobilizacji i w początkowym okresie wojny i t. p. Aparat kolejowy w czasie pokoju jest do pewnego stopnia zrutynizowany i zmechanizowany, tymczasem okresy mobilizacji i wojny wymagają od tego aparatu właśnie dużej elastyczności i giętkości celem zadośćuczynienia potrzebom poszczególnych operacyj wojskowych. Przejście do tego nie jest bynajmniej łatwe, a odwrotnie — bardzo trudne, tem trudniejsze, że ma miejsce w pierwszych dniach wojny, kiedy wymagamy od kolei bodaj największego wysiłku.

W tych warunkach, na pierwszy plan wysuwają się władze wojskowe, powołane do wyzyskania sieci kolejowej dla przewozów wojskowych. Z całego szeregu przyczyn, aparatem kierowniczym na kolejach w czasie mobilizacji i wojny muszą być władze wojskowe, które kierują ruchem kolejowym w porozumieniu z odpowiedniemi władzami kolejowemi. Opracowanie dobrej organizacji władz wojskowo-kolejowych jest b. trudne, bo w tej organizacji trzeba jednocześnie uwzględnić nie jeden, a dwa czynniki (wojskowy i kolejowy), zespalając je tak, by z jednej strony tworzyły one jedną harmonijną całość, a z drugiej — by w razie jakichkolwiek tarć i rozbieżności , decydująca rola należała do czynnika wojskowego.

Tego rodzaju współpraca będzie jednak możliwa tylko przy należytem przygotowaniu do niej czynnika wojskowego.

Rozpatrzmy teraz, jak to trudne i skomplikowane zagadnienie zostało rozwiązane w czasie wojny światowej w państwach Europy o największej potędze wojskowej i gdzie równocześnie zagadnienie wojennego transportu kolejowego szczególnie się uwydatniło, a więc w Niemczech, Austro-Węgrzech, Francji i Rosji oraz w Polsce w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1918—1920.

II. NIEMCY.

W Niemczech w czasie wojny światowej wszystkie koleje, zarówno na terenie państwa, jak i na obszarach okupowanych, podlegały naczelnemu wodzowi.

Kierownictwo kolejnictwa spoczywało w rękach szefa kolejnictwa polowego (Chef des Feldeisenbahnwesens).

Szef kolejnictwa polowego podlegał:

— do sierpnia 1916 r. — odpowiedzialnemu za całokształt zaopatrywania wojska generalnemu kwatermistrzowi;

— od sierpnia 1916 r. — kreowanemu wówczas I. generalnemu kwatermistrzowi, którego agendy de nomine równały się agendom zastępcy szefa Sztabu Generalnego, de facto jednak, wobec specjalnych warunków w Niemczech na szczeblu Naczelnego Dowództwa (ze względu na osobę cesarza), były równoznaczne z agendami szefa Sztabu Generalnego [1]).

Zasadnicza rola szefa kolejnictwa polowego polegała na zaspakajaniu wszelkich związanych z prowadzeniem wojny potrzeb kolejowo-transportowych. Do kompetencyj szefa kolejnictwa polowego należało również wyzyskanie dla potrzeb wojny także i żeglugi śródlądowej. Zagadnienia tego, jako przekraczającego ramy niniejszego opracowania, rozpatrywać nie będziemy.

Celem wykonania swego zadania, szef kolejnictwa polowego posiadał względem wszystkich kolei daleko idące, wprost **dyktatorskie** kompetencje. W zakresie wyzyskania kolei dla

---

[1]) Koncepcja taka wynika z niektórych tylko źródeł; natomiast inne źródła, jak np. „Niemieckie koleje w czasie wojny" dr. Sartera, wyd. 1930 r., podają tylko, że szef kolejnictwa polowego podlegał generalnemu kwatermistrzowi w sztabie szefa Sztabu Generalnego. Praca ta, traktująca zagadnienie kolejnictwa za czas od r. 1914 do końca wojny, o żadnej zmianie co do podległości szefa kolejnictwa polowego nie wspomina.

celów wojny oraz przystosowania ich do tych zadań, cywilne władze kolejowe musiały bezwarunkowo wykonywać wszelkie zlecenia szefa kolejnictwa polowego, względnie jego organów. Samo prowadzenie ruchu oraz administracja (co do kolei na terenie państwa) pozostawione zostały w rękach cywilnych władz kolejowych.

Organem pracy szefa kolejnictwa polowego w zakresie kolejnictwa był jego sztab, składający się z wydziałów:

1) ogólnego,
2) transportowego,
3) eksploatacyjnego,
4) budowy kolei.

Szef kolejnictwa polowego posiadał następujące placówki wojskowo-kolejowe:

1. Oddział kolejowy Zastępczego Sztabu Generalnego (Eisenbahnabteilung des stellvertretenden Generalstabes der Armee), urzędujący w Berlinie.

Zadaniem tego oddziału było wyzyskanie dla potrzeb wojny, w myśl wytycznych szefa kolejnictwa polowego, sieci kolejowej na terenie państwa.

Oddział ten składał się z następujących grup:

1) ogólnej,
2) transportowej,
3) budowy,
4) map kolejowych,
5) kolei zagranicznych,
6) gospodarki wojennej,
7) archiwum.

2. Oddział Transportów Gospodarki Wojennej (Abteilung für kriegswirtschaftliche Transporte) z siedzibą w Berlinie, którego zadaniem była współpraca z Urzędem Wojennym (Kriegsamt) w zakresie transportów wojenno-gospodarczych.

Oddział ten przejął w r. 1918 również agendy Oddziału Kolejowego Zastępczego Sztabu Generalnego, który został zlikwidowany.

3. Komendantury linjowe (Linienkommandanturen).

Komendantura linjowa składała się z 2-ch członków: wojskowego, jako kierownika, i cywilno-kolejowego. Jej zadaniem

było przekazywanie żądań wojska odpowiednim cywilnym władzom kolejowym oraz dopilnowywanie ich wykonania.

Komendantura linjowa działała na przydzielonym jej kompleksie sieci kolejowej, pokrywającym się zasadniczo z obszarem dyrekcji kolejowej; siedziba komendantury linjowej znajdowała się zasadniczo przy dyrekcji kolejowej.

4. Oddziały transportów kolejowych (Eisenbahntransportabteilungen) — na każdym teatrze wojennym jeden.

Zadaniem tych oddziałów było kierowanie na danym teatrze wojennym ruchem transportów wojskowych.

Składały się one z następujących grup:

1) personalnej,
2) ogólnej,
3) przesunięć wojsk,
4) zaopatrywania.

5. Generalne wojskowe dyrekcje kolejowe (Militär Generaleisenbahndirektionen) — jedna na każdy teatr wojenny.

Zasadniczem zadaniem tych dyrekcyj było ujednostajnienie na obszarze okupowanym na terenie jednego teatru wojennego administracji kolei, gospodarki zasobowej, eksploatacji oraz budowy, z punktu widzenia fachowo-kolejowego.

Na czele stał prezes wojskowy wraz z prezesem cywilnym (wyższy urzędnik kolejowy) z supremacją pierwszego.

Dyrekcje te składały się z oddziałów:

1) transportowego,
2) personalnego,
3) finansowego,
4) budowlanego,
5) eksploatacyjnego,
6) technicznego.

6. Wojskowe dyrekcje kolejowe (Militär Eisenbahndirektionen) funkcjonowały na obszarze okupowanym, a podlegały generalnym wojskowym dyrekcjom kolejowym; zadaniem ich było:

1) organizacja i prowadzenie ruchu (eksploatacja) na okupowanych linjach kolejowych;

2) budowa nowych linij kolejowych.

Na komendantów (dyrektorów) wojskowych dyrekcyj kolejowych wyznaczano oficerów Oddziału Kolejowego Wielkiego Szta-

bu Generalnego, zasadniczo takich, którzy pełnili dłuższy czas funkcje komendantów linij.

Wojskowa dyrekcja kolejowa posiadała 6 wydziałów:

1) transportowy,
2) budowy i ruchu,
3) mechaniczny i warsztatowy,
4) teletechniczny,
5) bezpieczeństwa,
6) intendentury.

Wydziały 1 i 6 były obsadzone przez personel wojskowy, pozostałe — przez cywilnych urzędników kolejowych.

Eksploatację, konserwację i budowę, wojskowe dyrekcje kolejowe prowadziły przy pomocy wojsk kolejowych (Eisenbahntruppen), o specjalnem przeznaczeniu, mianowicie:

a) eksploatacja:

1) organami kierującemi były oddziały eksploatacyjne (Militärbetriebsabteilungen),

2) organami wykonawczemi — kolejowe kompanje eksploatacyjne (Eisenbahnbetriebskompagnien);

b) konserwacja i budowa: kolejowe kompanje budowlane (Eisenbahnbaukompagnien).

Na niewielkich odosobnionych odcinkach kolejowych, zamiast wojskowych dyrekcyj kolejowych tworzono eksploatacyjne komendantury linjowe (Betriebführende Linienkomandanturen).

7. Na ważniejszych stacjach węzłowych lub stacjach w rejonach za- i wyładowczych znajdowały się komendantury dworców kolejowych (Bahnhofkomandanturen).

Zadaniem ich było utrzymanie porządku wojskowego na stacjach oraz kierownictwo za- i wyładowań.

8. Na czas koncentracji, szef kolejnictwa polowego wysyłał na ważne punkty węzłowe w rejonach koncentracyjnych armij — komisarzy wyładowczych (Ausladekomissare). Byli to oficerowie z Oddziału Kolejowego Zastępczego Sztabu Generalnego, wyposażeni przez szefa kolejnictwa polowego w odpowiednie daleko idące pełnomocnictwa.

Zadaniem ich było regulowanie ruchu transportów masowych na terenie przyfrontowym („strefa niepewności"), t. zn. dbanie o to, by wykonanie transportów na tym terenie odbywało się ściśle według planu transportowego.

W wypadku, gdy zrealizowanie planu transportowego z jakichkolwiek bądź względów (np. mieszanie się wyższych dowódców wojskowych), było narażone na odchylenia, albo, gdy wskutek np. położenia na froncie lub warunków techniczno-kolejowych, konieczne były pewne zmiany planu transportowego, komisarze wyładowczy mieli obowiązek: w pierwszym wypadku— interwenjowania, t. j. samodzielnego wydawania zarządzeń, mających na celu utrzymanie planu transportowego; w drugim — przeprowadzania potrzebnych zmian i dawania „z rozkazu szefa kolejnictwa polowego" odpowiednich wskazówek zainteresowanym placówkom wojskowym.

Po ukończeniu transportów koncentracyjnych, komisarze wyładowczy udawali się do dowództw armij oraz do inspektoratów etapowych, gdzie jako pełnomocnicy szefa kolejnictwa polowego (t. zw. Bahnbeauftragte) byli doradcami dowódców armij, względnie inspektorów etapowych, we wszystkich sprawach kolejowych. Ponadto zadaniem ich było przekazywanie wojskowym placówkom kolejowym dezyderatów dowódców armij, względnie inspektorów etapowych w zakresie ich potrzeb transportowo-kolejowych.

Z natury rzeczy więc, pełnomocnicy przy dowódcach armij załatwiali zasadniczo transporty taktyczne wojsk, pełnomocnicy natomiast przy inspektorach etapowych — transporty zaopatrzenia i ewakuacyjne.

Ewentualne żądania ze strony dowódców armij, względnie inspektorów etapowych, przekraczające granice możliwości świadczenia kolei, pełnomocnicy szefa kolejnictwa polowego mieli obowiązek redukować, względnie nawet całkowicie uchylać.

9. W państwach sprzymierzonych, względnie przy większych związkach operacyjnych wojsk sprzymierzonych, ustanawiano upełnomocnionych oficerów Sztabu Generalnego (Bevollmächtigte Generalstabsoffiziere).

Zadaniem ich była współpraca z naczelnemi władzami kolejowemi państw sprzymierzonych, względnie dowództwami związków operacyjnych wojsk sprzymierzonych, w zakresie wzajemnych potrzeb transportowych.

Poza tem szef kolejnictwa polowego posiadał pewną ilość formacyj wojsk kolejowych (do budowy i eksploatacji), któremi dysponował, zależnie od potrzeb.

Podległość poszczególnych placówek wojskowo-kolejowych, ich wzajemny stosunek oraz teren ich działalności — uwidaczniają schematy Nr. 1 i 2.

III. AUSTRO-WĘGRY.

Kierownictwo całego kolejnictwa dla celów wojny należało do wojska i spoczywało w rekach **szefa kolejnictwa polowego** (Chef de Feldeisenbahnwesens).

Należał również do niego transport wodny, kwestji tej jednak i tu rozpatrywać nie będziemy.

Szef kolejnictwa polowego był organem szefa Sztabu Generalnego i bezpośrednio mu podlegał.

Miał on swą siedzibę:

a) do ukończenia koncentracji — w Ministerjum Wojny,

b) po ukończeniu koncentracji — w Kwaterze Głównej Naczelnego Dowództwa.

Organem pracy szefa kolejnictwa polowego w Kwaterze Głównej Naczelnego Dowództwa było jego biuro, składające się z 4-ch grup: 1) operacyjnej, 2) wojskowo-technicznej, 3) budowlanej, 4) ruchowej.

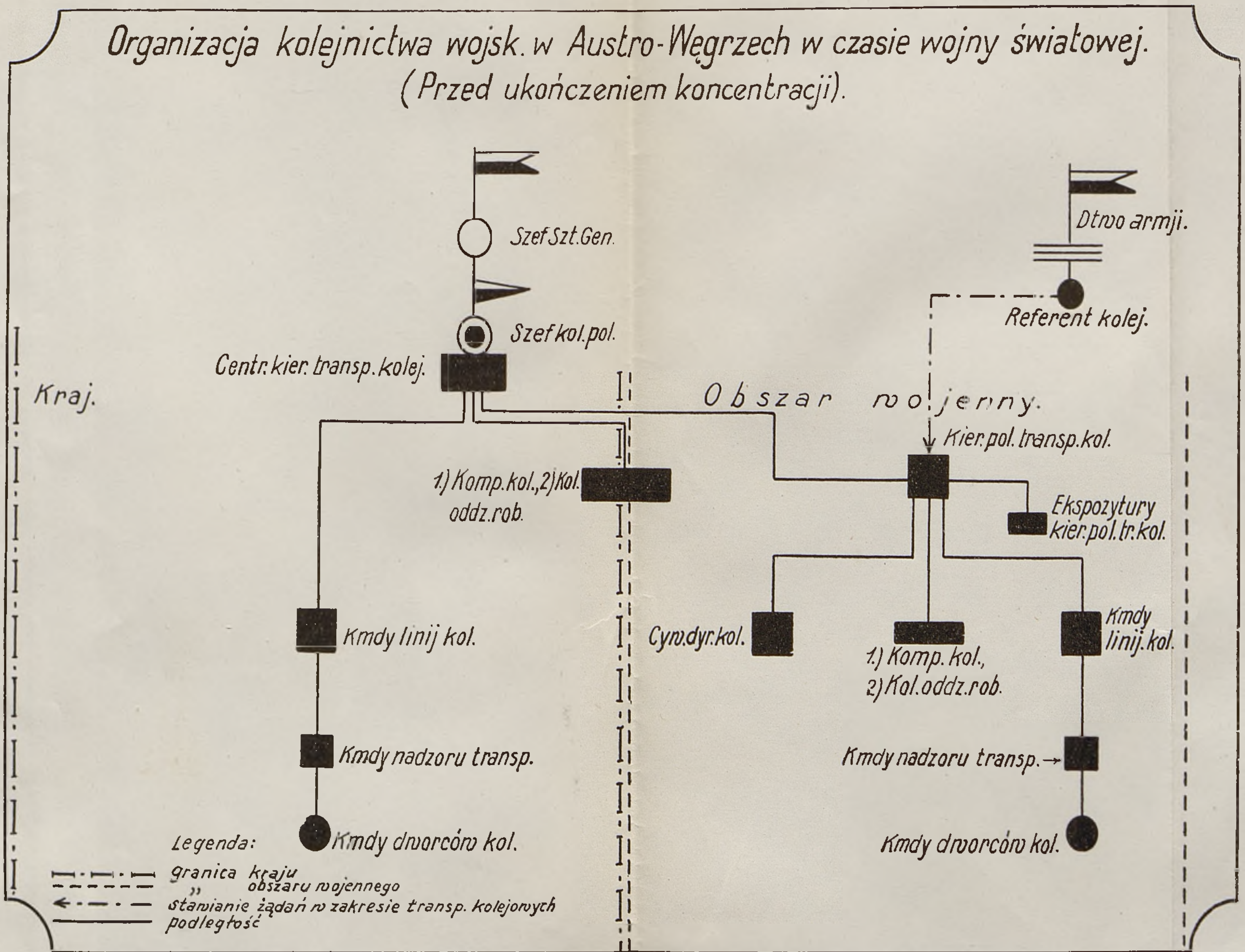
W Ministerjum Kolei Żelaznych organem pracy szefa kolejnictwa polowego było Centralne Kierownictwo Transportów Kolejowych.

Szef kolejnictwa polowego posiadał następujące placówki wojskowo-kolejowe:

1. **Centralne Kierownictwo Transportów Kolejowych** (Zentraleisenbahntransportleitung) z siedzibą w Wiedniu, utworzone z Biura Kolejowego Sztabu Generalnego, uzupełnionego cywilnym personelem kolejowym (urzędnicy Min. Kol. Żel.).

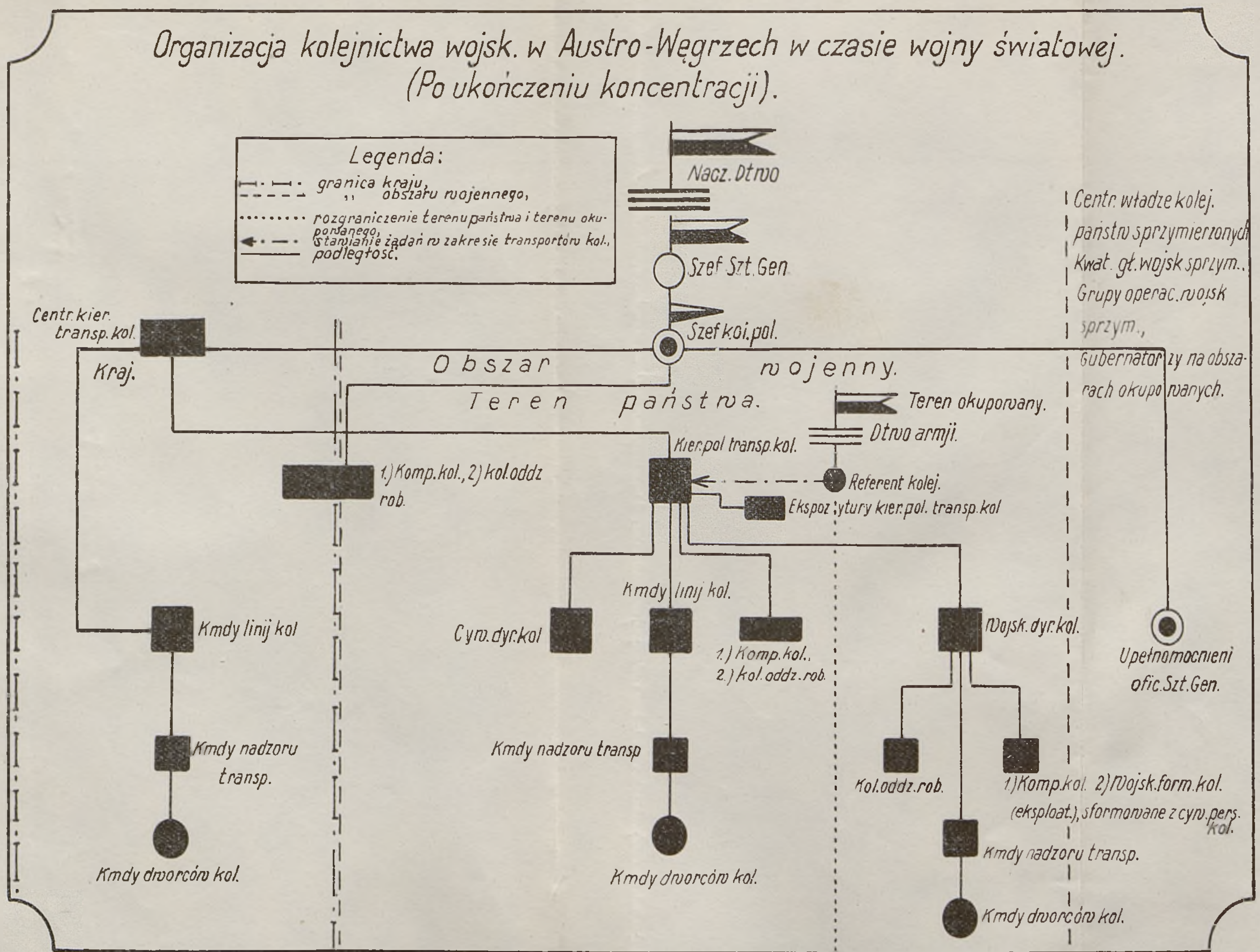
Było ono najwyższą władzą wdrażającą: a) przed rozpoczęciem działalności kierownictw polowych transportów kolejowych — na terenie całego państwa, b) po rozpoczęciu działalności tych kierownictw — na obszarze (sieci) krajowym.

Regulowało ono ponadto wszelkie transporty masowe oraz transporty zaopatrzenia i ewakuacyjne, idące z kraju na front, względnie z frontu do kraju. C. K. T. K. było równocześnie oddziałem Ministerjum Wojny dla transportów zarządzonych przez ministra i podlegało bezpośrednio szefowi kolejnictwa polowego.



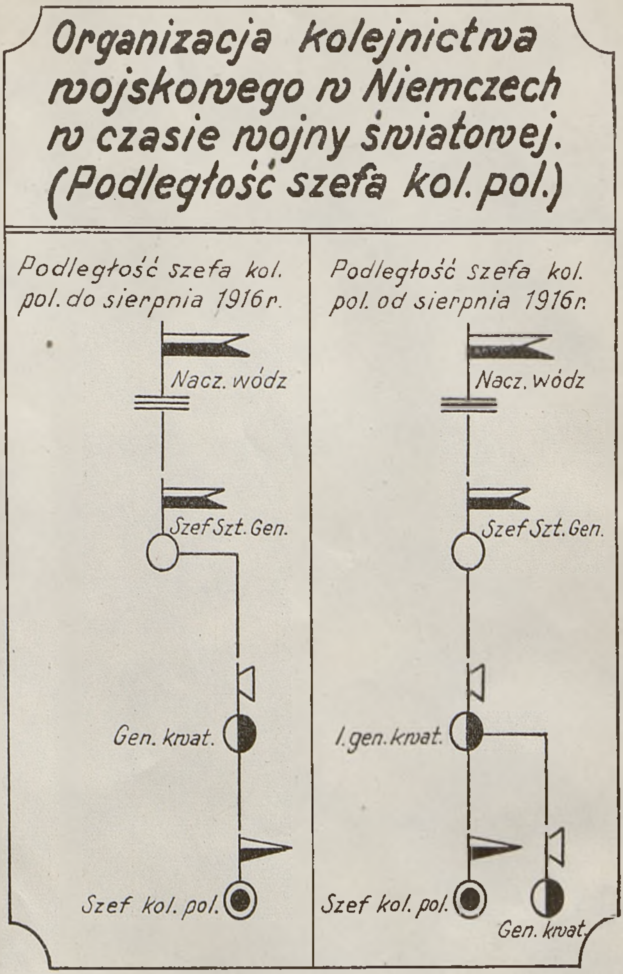
Schemat Nr. 3. Do art. Studjum organizacji kolejnictwa wojskowego (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).

Uwaga. Centralne Kierownictwo Transportów Kolejowych urzędowało w Ministerjum Kolei Żelaznych.



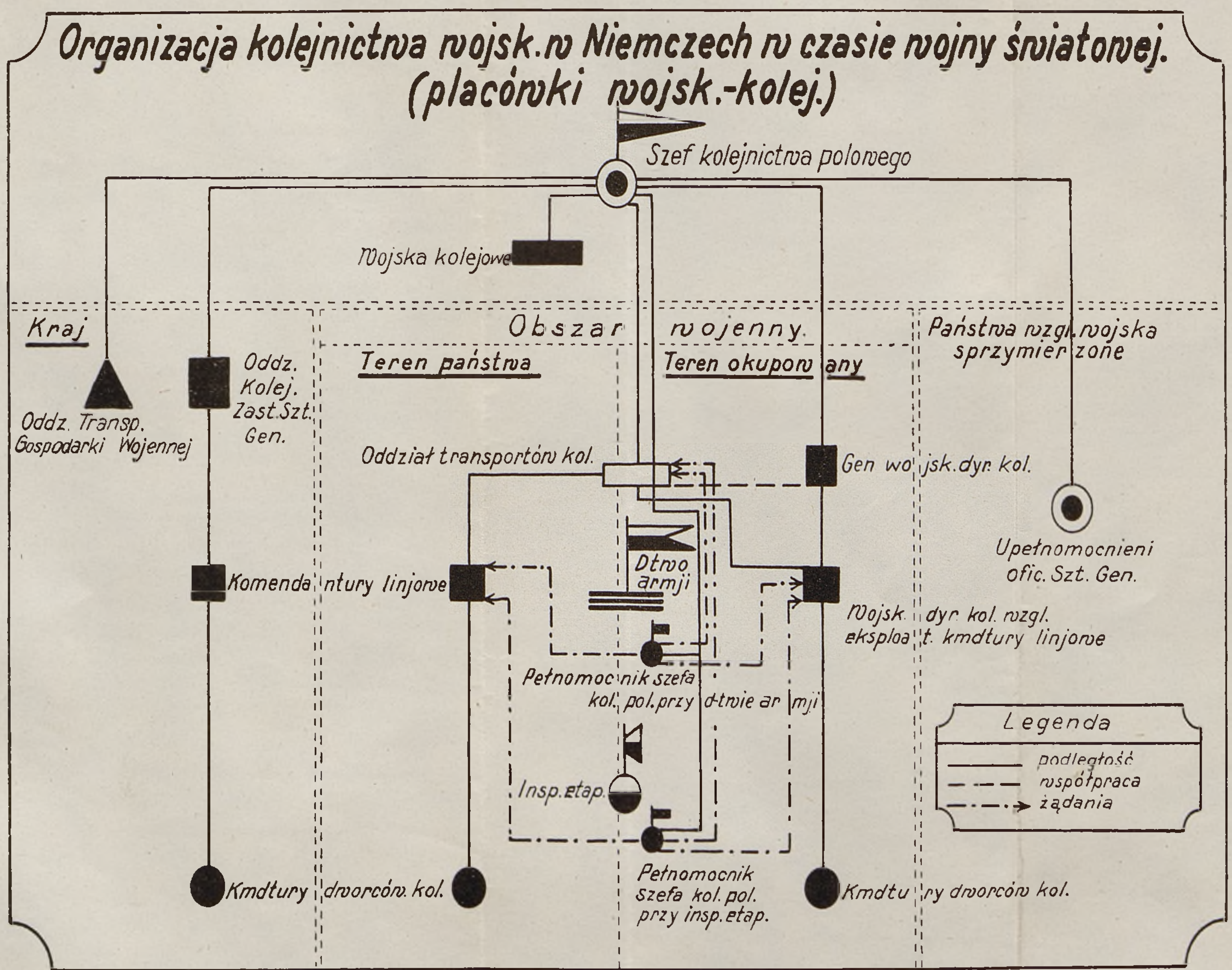
Schemat Nr. 4. Do art. Studjum organizacji kolejnictwa wojskowego (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).

Uwaga. Centralne Kierownictwo Transportów Kolejowych urzędowało w Ministerjum Kolei Żelaznych.



Schemat Nr. 1.

Do art. Studium organizacji kolejnictwa wojskowego (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).



Schemat Nr. 2.

Do art. Studjum organizacji kolejnictwa wojskowego (Bellona, tom XXXVIII, zesz. 2, wrzesień — październik 1931).

Składało się ono z następujących oddziałów:
— ogólnego,
— dyspozycji wagonami,
— dyspozycji parowozami,
— telegraficznego,
— kancelarji.

2. Komendy linij kolejowych (Eisenbahnlinienkomanden) znajdowały się przy dyrekcjach kolejowych. Zadaniem ich było zabezpieczenie u władz kolejowych i ich placówek wykonawczych interesów wojska, a w szczególności powodowanie w dyrekcjach kolejowych uskuteczniania transportów żądanych przez C. K. T. K., względnie kierownictwo polowych transportów kolejowych, dozorowanie ich przebiegu, poza tem dozorowanie służby komend dworców kolejowych.

Prowadzenie samego ruchu było pozostawione właściwym organom kolejowym; personel wojskowy komendantur linij kolejowych nie miał prawa mieszania się do tej sprawy.

Komendy linij kolejowych podlegały:

a) przed uruchomieniem kierownictw polowych transportów kolejowych — Centralnemu Kierownictwu Transportów Kolejowych;

b) po uruchomieniu kierownictw polowych transportów kolejowych:

— komendy linij kolejowych na obszarze krajowym — Centralnemu Kierownictwu Transportów Kolejowych,

— komendy linij kolejowych na obszarze wojennym — kierownictwom polowych transportów kolejowych.

3. Na większych stacjach węzłowych znajdowały się komendy nadzoru transportów (Transportüberwachungskomanden) z przydziałem doń pewnych odcinków, na których miały regulować ruch transportów wojskowych.

Podlegały one bezpośrednio komendom linij kolejowych.

4. Komendy dworców kolejowych (Bahnhofkomanden), stałe lub czasowe, na ważniejszych z punktu widzenia wojskowego stacjach kolejowych.

Zadaniem ich było zabezpieczenie na danej stacji interesów wojska w czasie transportu, utrzymanie porządku policyjnego na stacji, zaspakajanie potrzeb oddziałów przewożonych (wyżywienie, opieka sanitarna), pośredniczenie między komendantami

transportów, a urzędnikami kolejowymi, za — i wyładowywanie transportów oraz w niektórych wypadkach powodowanie uruchomienia małych transportów w granicach określonych przez kierownictwo polowych transportów kolejowych.

Komendy dworców kolejowych podlegały komendom nadzoru transportów.

5. Kierownictwa polowych transportów kolejowych (Feldeisenbahntransportleitung).

Kierownictwa te znajdowały się zazwyczaj przy jednej z większych dyrekcyj kolejowych, ewentualnie przy kierownictwie ruchu lub inspektoracie ruchu.

Obszar działania kierownictwa polowych transportów kolejowych był wyznaczany przez szefa kolejnictwa połowego i pokrywał się zasadniczo z obszarem jednej lub więcej dyrekcyj kolejowych.

Zadaniem kierownictwa polowych transportów kolejowych było:

a) regulowanie transportów koncentracyjnych;

b) kierowanie całokształtem ruchu na swej sieci;

c) regulowanie wyładowań i wdrażanie powrotnych składów;

d) współdziałanie przy odbudowie zniszczeń na sieci;

e) zarządzanie (wdrażanie) transportów żądanych przez dowódcę znajdującej się na jego sieci armji, według następujących zasad: dowódca armji kierował swe żądania w zakresie transportów do kierownictwa polowych transportów kolejowych, które zaspakajało je w granicach możliwości; w wątpliwych wypadkach, kierownictwo to zwracało się o decyzję do Centralnego Kierownictwa Transportów Kolejowych, względnie do szefa kolejnictwa polowego, w wypadkach zaś pilnych decydowało na własną rękę, meldując o tem C. K. T. K., względnie szefowi kolejnictwa polowego (transporty zaopatrzenia idące z kraju oraz ewakuacyjne z frontu do kraju, załatwiało kierownictwo polowych transportów kolejowych zawsze w porozumieniu z C. K. T. K.).

Kierownictwa polowych transportów kolejowych podlegały szefowi kolejnictwa polowego:

a) w czasie koncentracji — drogą przez C. K. T. K.,

b) po koncentracji — bezpośrednio.

Należy podkreślić, że kierownictwa polowych transportów kolejowych były zupełnie niezależne od dowództw armij oraz, że oprócz Naczelnego Dowództwa, szefa kolejnictwa polowego

i C. K. T K., nikt nie był uprawniony do wydawania im rozkazów, względnie udzielania wskazówek.

Kierownictwu polowych transportów kolejowych podlegała na obszarze jego działania cała sieć kolejowa oraz:

— wszystkie na tym obszarze komendy linjowe, komendy dworców kolejowych, stacje wyżywienia i t. p.,

— przydzielone mu kompanje kolejowe,

— oddziały ochrony linij kolejowych.

6. Ekspozytury kierownictw polowych transportów kolejowych (Expositur der Feldeisenbahntransportleitung) na ważnych odgałęzieniach linij kolejowych.

Zadaniem ich było regulowanie ruchu w obrębie wyznaczonego im obszaru według dyspozycyj kierownictw polowych transportów kolejowych.

Ekspozytury te podlegały odpowiednim kierownictwom polowych transportów kolejowych.

7. Kompanje kolejowe i kolejowe oddziały robocze, których zadaniem było utrzymywanie ruchu, budowa, rozbudowa, odbudowa sieci oraz dokonywanie zniszczeń na niej.

Formacje te podlegały szefowi kolejnictwa polowego, względnie kierownictwom polowych transportów kolejowych, do których dyspozycji zostały oddane.

W centralnych władzach kolejowych państw sprzymierzonych, w kwaterach głównych wojsk sprzymierzonych, w sztabach większych grup operacyjnych tych wojsk, znajdujących się na terenie Austro-Węgier, oraz przy generalnych gubernatorach na obszarach okupowanych, znajdowali się upełnomocnieni oficerowie Sztabu Generalnego (Bevollmächtigte Generalstabsoffiziere), których zadaniem było orjentowanie obcych władz kolejowych w potrzebach oraz możliwościach w zakresie transportowym własnego państwa, względnie orjentowanie kwater głównych wojsk sprzymierzonych oraz dowódców grup operacyjnych w możliwościach transportowych na terenie Austro-Węgier i załatwianie ich potrzeb transportowych oraz załatwianie potrzeb transportowych generalnych gubernatorów.

Oficerowie ci podlegali bezpośrednio szefowi kolejnictwa polowego.

8. Dyrekcje kolejowe (cywilne) na obszarze wojennym (obszar państwa) podlegały bezpośrednio kierownictwom polowych transportów kolejowych.

9. Wojskowe dyrekcje kolejowe (Militäreisenbahnbetriebsdirektion) na terenie okupowanym, o organizacji analogicznej do cywilnych dyrekcyj kolejowych.

Były one obsługiwane przez zmilitaryzowanych urzędników kolejowych oraz przez wojskowe formacje kolejowe, utworzone z kolejarzy obowiązanych do służby wojskowej, zaś na czołowych odcinkach — przez kompanje kolejowe.

Wojskowe dyrekcje kolejowe podlegały kierownictwom polowych transportów kolejowych.

Podległość poszczególnych placówek wojskowo-kolejowych, ich wzajemny stosunek oraz teren ich działalności uwidaczniają schematy Nr. 3 i 4.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Kształcenie inżynierów dla potrzeb wojska. Nowy statut korpusów kadetów. Szkoły podoficerskie piechoty dla małoletnich. Instrukcja o pracy oświatowo-kulturalnej. Bibljoteki wojskowe, a bibljoteki żołnierskie. Wprowadzenie nowych przepisów biurowych i reorganizacja pracy M.S.Wojsk. Postępowanie celne wobec statków powietrznych. Pierwsze centralne zawody lotnicze. Uruchomienie komunikacji lotniczej na szlaku: Gdańsk — Warszawa — Lwów — Bukareszt — Sofja — Saloniki. Łódź podwodna „Ryś". Drugi powszechny spis ludności. XXVIII międzynarodowe zawody strzeleckie. Konwencja tranzytowa polsko-rumuńska.

Kształcenie inżynierów wojskowych oraz inżynierów cywilnych, których zakres wiedzy dostosowany jest do potrzeb wojska, odbywa się na Politechnice Warszawskiej, na wydziałach posiadających specjalne sekcje wojskowe oraz na innych, których program odpowiada potrzebom wojskowym. Sekcje wojskowe są następujące:

— sekcja uzbrojenia Wydziału Mechanicznego,

— sekcja broni chemicznej Wydziału Chemicznego,

— sekcja elektrotechniki wojskowej Wydziału Elektrycznego.

Sekcje wojskowe tworzą łącznie studjum wojskowe z kierownikiem studjów na czele.

Kształcenie oficerów na inżynierów odbywa się drogą przeniesień służbowych oficerów na wyższe studja.

Kształcenie kandydatów cywilnych na inżynierów odbywa się drogą utrzymywania przez M. S. Wojsk. stałych stypendjów dla studentów oraz drogą dopuszczania do studjów na sekcjach wojskowych studentów niestypendystów.

Ogólne kierownictwo i nadzór nad przebiegiem studjów oficerów przeniesionych na wyższe studja oraz studentów-stypendystów, przyjętych na sekcje wojskowe z ramienia M. S. Wojsk. — sprawuje I wiceminister spraw wojskowych; jego organem fachowo-doradczym w tym zakresie jest komisja do nauk wojskowo-technicznych, urzędująca pod przewodnictwem szefa Biura Ogólno-Organizacyjnego, w której skład wchodzą przedstawiciele zainteresowanych departamentów i szefostw M. S. Wojsk.

Oficerowie przeniesieni służbowo na wyższe studja otrzymują pełne uposażenie posiadanego stopnia z wyjątkiem dodatku służbowego i dodatku za odkomenderowanie.

Stypendjum wojskowe dla studentów sekcyj wojskowych politechniki wynosi od roku budżetowego 1931/32 — 200 zł miesięcznie.

Dziennikiem Rozkazów Nr. 23/31 został wprowadzony nowy statut dla korpusów kadetów, którego zasady odbiegają znacznie od dotychczasowych.

Przedewszystkiem, na wstępie stwierdza się, że korpusy kadetów są szkołami wojskowemi z własnemi internatami i posiadają wszystkie uprawnienia państwowych szkół średnich ogólnokształcących. Łączą one naukę gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego (od klasy IV do klasy VIII wraz z egzaminem dojrzałości) z wychowaniem i wyszkoleniem wojskowem w zakresie kursu unitarnego Szkoły Podchorążych Piechoty.

Celem korpusów kadetów jest zasilanie Szkoły Podchorążych Piechoty kandydatami na oficerów zawodowych przez kształcenie i wychowywanie w duchu państwowym doborowego pod względem ideowym, moralnym, umysłowym i fizycznym zastępu młodzieży, poświęcającej się dobrowolnie zawodowi żołnierskiemu.

Korpusy kadetów podlegają ministrowi spraw wojskowych (w drodze przez Departament Piechoty) z tem, że w sprawach nauczania przedmiotów ogólnokształcących przysługuje ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego prawo wglądu i interwencji.

Pod względem wojskowym, korpusy kadetów zorganizowane są w bataljony szkolne, w których skład wchodzą kompanje szkolne 1—5 (odpowiadające klasom gimnazjum IV—VIII).

Obóz letni jest integralną częścią roku szkolnego we wszystkich kompanjach. Stopnie uzyskane z przedmiotów wojskowych są traktowane narówni ze stopniami z przedmiotów ogólnokształcących.

Kandydaci do korpusu kadetów podlegają badaniu lekarskiemu, egzaminowi sprawdzającemu (względnie, o ile nie mogą wykazać się świadectwem pomyślnego ukończenia 3 klas szkoły średniej lub 7 oddziałów szkoły powszechnej — egzaminowi wstępnemu) oraz badaniu psychotechnicznemu.

Po pomyślnem ukończeniu korpusu kadetów, absolwent może przejść do Szkoły Podchorążych Piechoty, bądź też do szkoły podchorążych innej broni; ci, którzy nie mogą lub nie chcą poświęcić się służbie wojskowej, mogą wstąpić na wyższe zakłady naukowe, przyczem przy odbywaniu obowiązkowej służby wojskowej korzystają z ulg wynikających z ukończenia drugiego stopnia przysposobienia wojskowego.

Szkoła Podoficerów Zawodowych Piechoty w Grudziądzu została przekształcona na Szkołę Podoficerską Piechoty dla Małoletnich Nr. 2 w składzie 3 kompanij szkolnych oraz kadry kursu dla podoficerów zawodowych.

Szkoła w Koninie została przemianowana na Szkołę Podoficerską Piechoty dla Małoletnich Nr. 1.

Rozkazem II wiceministra spraw wojskowych została zatwierdzona do użytku służbowego w oddziałach „Instrukcja o pracy oświatowo-kulturalnej i wychowawczej w wojsku" (O. 20/1931). Instrukcja ta wypełniła istniejącą dotychczas dotkliwą lukę, dając oficerom-wychowawcom zasadnicze wytyczne i regulując całokształt ich pracy.

Instrukcja rozróżnia następujące zasadnicze formy pracy kulturalno-oświatowej w wojsku:

1) żołnierskie szkoły początkowe,
2) pogadanki wychowawcze,
3) bibljoteki i czytelnictwo,
4) dokształcanie ogólne i zawodowe,
5) działalność kulturalna.

Zakres i program pracy został uregulowany, przyczem za stan tej pracy w oddziałach i jej wyniki ponoszą odpowiedzialność dowódcy wszystkich stopni.

W myśl ustawy sejmowej z dn. 21 lipca 1919 r. (Dz. Rozk. 87/19), prowadzi się w wojsku przymusowe nauczanie żołnierzy analfabetów, względnie niedość biegłych w czytaniu i pisaniu po polsku. Żołnierska szkoła początkowa dzieli się na trzy stopnie, odpowiadające trzem oddziałom szkoły powszechnej; szeregowcy posiadający wykształcenie wyższe od 3 oddziałów szkoły powszechnej — przymusowemu nauczaniu nie podlegają. Szeregowcy, którzy złożyli egzamin końcowy z wynikiem dodatnim, otrzymują świadectwa równoznaczne ze świadectwami szkół publicznych. Ilość lekcyj wynosi na stopniu I — 150, na II i na III po 120. Program i zakres nauczania i pogadanek jest dokładnie uregulowany.

Poza tem instrukcja zawiera wskazówki dotyczące uroczystości, teatrów żołnierskich, śpiewu[1]), audycyj radjowych i t. d.

Zasadniczy podział bibljotek w wojsku na bibljoteki wojskowe i bibljoteki żołnierskie, wprowadzony Dz. Rozk. Nr. 97/19, zostaje nadal utrzymany. Różnica między typami bibljotek jest następująca: bibljoteki w o j s k o w e mają charakter naukowy, są przeznaczone dla oficerów i administrowane przez Centralną Bibljotekę Wojskową; bibljoteki ż o ł n i e r s k i e mają charakter popularny, są przeznaczone dla szeregowych i administrowane przez Biuro Ogólno-Organizacyjne. Poza tem system prowadzenia obu typów bibljotek jest zupełnie odmienny.

Ze względu na powyższe różnice, łączenie bibljotek wojskowych z bibljotekami żołnierskiemi jest niedozwolone. Natomiast pożądane jest włączenie istniejących w niektórych pułkach t. zw. bibljotek służbowych i oficerskich do bibljotek wojskowych, zaś bibljotek podoficerskich i bibljotek Polskiego Białego Krzyża — do bibljotek żołnierskich.

Z dniem 10 września b.r. zostały wprowadzone w życie nowe przepisy p. t. „Biurowość władz i instytucyj szczebla wyższego" (skrót: Biur. — 2) w M. S. Wojsk.; z dn. 1 listopada b. r. wchodzą one w życie w instytucjach centralnych, podległych M. S. Wojsk., a z dn. 1 grudnia b. r. — we wszystkich. D. O. K. W Sztabie Głównym i Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych nowe przepisy będą wprowadzone osobnem zarządzeniem.

Dla instytucyj podległych D. O. K. jest przeznaczony nowy przepis „Biurowość dowództw (instytucyj) szczebla niższego" (skrót: Biur. — 1), wchodzący w życie w miejsce dawnego przepisu z r. 1928. Wprowadzony system jest w obu przepisach jednakowy, a dostosowany jedynie do zakresu działania.

Przepisy te są zgodne z zasadami ujętemi w przepisach ramowych dla wszystkich resortów państwowych, ustalonemi przez Prezydjum Rady Ministrów na podstawie wniosków Komisji do Usprawnienia Administracji.

---

[1]) Należy zaznaczyć, że równocześnie ukazał się z druku „Śpiewnik żołnierski" (w opracowaniu mjr. S. Lidzkiego-Śledzińskiego i kpt. A. Kowalskiego), zalecony do użytku służbowego, a zawierający 40 wybranych pieśni, które uzyskały w wojsku prawo obywatelstwa.

Nowe przepisy zrywają zupełnie z dotychczasowemi formami pracy kancelaryjnej, a opierają się na zasadach wypróbowanych z dobrym wynikiem również w ministerstwach Rzeszy Niemieckiej.

Nowy system znosi dotychczasowe dzienniki podawcze oraz regestratury. Obowiązek rejestrowania akt został ograniczony do jednorazowego zapisu, dokonywanego przez referenta, który akta przechowuje u siebie do czasu, gdy okażą się zbędne do dalszej pracy. Kancelarje, zredukowane do minimum, obejmują odtąd tylko czysto pisarnię i ekspedycję. Pisma urzędowe będą nosić numer sprawy nadawany przez referenta przyczem liczby porządkowe rejestru pism (prowadzonego przez referenta) zaczynają się codziennie od cyfry 1; pod numerem umieszcza się datę.

Poszczególne grupy spraw załatwianych przez referentów zestawiono w wykazie akt; wykaz ten ułożono według systemu dziesiętnego w t. zw. „schemacie wykazu akt", który w M. S. Wojsk. jest 4-cyfrowy, a w Sztabie Gł., G.I.S.Z., D.O.K. i t. d. — 3-cyfrowy.

Na podstawie schematu, szef (dowódca) rozdziela czynności między poszczególne podległe mu organa i automatyzuje w ten sposób tok pracy kancelaryjnej. Pisma otrzymane, referent wkłada do odpowiednich teczek, przeznaczonych na sprawy będące w załatwieniu. Rodzaje teczek ustalają regulaminy biurowe (opracowane dla każdego biura oddzielnie). Akt przesłanych do opinji i uzgodnienia nie rejestruje się wcale. Przepis reguluje obieg pism wewnątrz i nazewnątrz biura, ogranicza korespondencję oraz poleca załatwianie odręczne.

Nowowprowadzony system wymaga bezwzględnie ścisłego podziału czynności pomiędzy poszczególne biura, a wewnątrz nich — między referaty i referentów. Łączy się z tem dokładne określenie kompetencyj oraz konieczność racjonalnego zorganizowania pracy biurowej przez szefów (dowódców) w swoim zakresie w drodze wydania regulaminów biurowych.

Nowe przepisy regulują wyłącznie sposób załatwiania korespondencji jawnej; sprawa załatwiania korespondencji tajnej zostanie unormowana oddzielną instrukcją, która z pewnemi zmianami utrzymuje system dotychczasowy.

W związku z powyższem, zniesiono z dn. 1 sierpnia b.r. regestratury jawne w poszczególnych kancelarjach biur i departamentów M. S. Wojsk. (Dz. Rozk. Nr. 23); akta zbędne zostaną przekazane bądź do nowoutworzonego składu akt M. S. Wojsk., bądź też do Centralnego Archiwum Wojskowego.

Równocześnie (Dz. Roz. Nr. 26) zniesiono lub ograniczono cały szereg zbędnych wykazów lub sprawozdań dotychczas obowiązujących na podstawie zarządzeń poszczególnych organów M. S. Wojsk. Dalej ograniczono korespondencję nadsyłaną przez władze niższych szczebli do M. S. Wojsk. (Dz. Rozk. Nr. 27). Odtąd „do Ministerstwa Spraw Wojsk. należy zwracać się tylko w sprawach, wymagających uregulowania zasadniczego lub zastrzeżonych wyraźnie przepisami lub osobnemi zarządzeniami do decyzji M. S. Wojsk."

Poza tem, celem odciążenia organów M. S. Wojsk. od załatwiania drobniejszych spraw, minister spraw wojskowych przekazał dowódcom O. K. cały szereg uprawnień w zakresie administracji. Uprawnienia te odnoszą się do służby uzbrojenia (podporządkowanie składnic pomocniczych, wymiana materjału uzbrojenia i t. d.), gospodarki ryczałtowej w oddziałach (udzielanie zezwoleń na użytkowanie oszczędności) oraz do służby budownictwa (użycie reszt budżetowych, oddawanie robót do wysokości 5000 zł i t. d).

Na skutek powyższych zarządzeń, nastąpi niewątpliwie duże odciążenie w ogólnej pracy M. S. Wojsk. oraz radykalne uproszczenie manipulacyj kancelaryjnych. Rozszerzenie kompetencyj dowódców O. K. wzmocni znacznie ich stanowisko i wpływ, dając im odpowiednie środki do dyspozycji; będzie to napewno z wielką korzyścią dla oddziałów, gdyż dowódcy O. K., stojąc bliżej nich, dokładniej znają ich potrzeby.

Dz. Ustaw Nr. 78 przynosi nowe rozporządzenie, zawierające przepisy celno-paszportowe, mające zastosowanie w żegludze powietrznej.

I tak, statki powietrzne przylatujące z zagranicy i odlatujące tamże, mogą lądować i startować tylko z lotnisk w tym celu wyznaczonych, a to celem umożliwienia pracy organom celnym. Lądowanie na innych lotniskach może być przeprowadzone tylko za specjalnem zezwoleniem. W razie przymusowego lądowania, dowódca statku powietrznego, przybywającego z zagranicy, powinien zawiadomić o tem najbliższy urząd celny lub policyjny.

Zagraniczne wojskowe statki powietrzne mogą lądować i odlatywać z wojskowych portów lotniczych, podlegają jednakże odprawie celnej; odnosi się to także i do polskich wojskowych statków powietrznych, odlatujących lub wracających z zagranicy.

W dniach 17 — 20 września b. r. odbyły się w Warszawie pierwsze centralne zawody lotnicze. Celem ich było nie zawodnictwo sportowe, lecz wyszkoleniowe (wykonanie szeregu zadań w terenie na podstawie specjalnego regulaminu) przy użyciu seryjnych samolotów linjowych.

Z końcem czerwca została uruchomiona przez P. L. L. „Lot" komunikacja powietrzna na szlaku: Gdańsk — Warszawa — Lwów — Bukareszt — Sofja — Saloniki. Najtrudniejszy odcinek lotu znajduje się między Sofją a Salonikami, ponieważ samolot musi osiągnąć pułap ok. 3000 m, a to ze względu na wysokie pasmo gór.

Do obsługi nowoutworzonej linji przeznaczone są wyłącznie trójsilnikowe Fokkery, posiadające kabinę na 8 pasażerów oraz nadawczo-odbiorczą stację radjotelegraficzną na pokładzie, co umożliwia stałe odbieranie komunikatów meteorologicznych w czasie lotu.

Z dn. 2 sierpnia b. r. wcielono O. R. P. „Ryś" w skład jednostek pływających floty. „Ryś", łódź podwodna — stawiacz min średniej wielkości, zbudowany został w Nantes na stoczni Chantiers de la Loire. Jego wyporność wynosi: na wodzie — 980 tonn, pod wodą — 1250 tonn; długość — 79 m, szerokość — 5,5 m, siła maszyn przy pływaniu na powierzchni — 1800 M. K., pod wodą — 1200 M. K.; szybkość nawodna — 14 mil na godz., podwodna — 9 mil.

Uzbrojenie „Rysia", stanowią: 6 aparatów torpedowych, 1 działo 100 mm i 1 działko 40 mm przeciwlotnicze. Obsada „Rysia" liczy 4 oficerów i 44 szeregowych.

„Ryś" przewyższa swemi rozmiarami największe łodzie podwodne na Bałtyku. Następną łodzią podwodną tego typu będzie „Wilk", znajdujący się jeszcze we Francji.

W dniu 9 grudnia b. r. odbędzie się drugi powszechny spis ludności Rzeczypospolitej. Spis obejmie wszystkie osoby zamieszkałe na terytorjum państwa, bez względu na to, czy będą obecne w miejscu swego zamieszkania i czy są obywatelami Rzeczypospolitej. Prace przygotowawcze przeprowadza Główny Urząd Statystyczny oraz biuro spisów powszechnych z generalnym komisarzem na czele. Wyniki spisu będą ciekawe już choćby ze względu na przyrost naturalny ludności w Polsce, który jest b. znaczny.

W dniach 23 sierpnia — 6 września b. r. odbyły się we Lwowie XXVIII międzynarodowe zawody strzeleckie o mistrzostwo świata; równocześnie odbył się z inicjatywy Polski międzynarodowy kongres strzelecki. W zawodach wzięły udział reprezentacje 16 państw, na kongresie reprezentowanych było 20 państw.

W wyniku, na ogólną ilość 56 pierwszych miejsc, Polska zdobyła 19. Wszyscy zawodnicy podnoszą z uznaniem doskonałą organizację zawodów w porównaniu do zeszłorocznych, które odbyły się w Brukseli.

Została zawarta konwencja między Rzecząpospolitą Polską a Królestwem Rumunji, dotycząca wolności tranzytu kolejowego przez terytorjum rumuńskie (Bukowinę) między stacjami Kuty — Vijnita — Śniatyn — Załucze oraz między stacjami Kuty — Vijnita — Stefanesti — Zaleszczyki. Równocześnie nastąpiło między obu rządami porozumienie co do odbudowy zburzonego w czasie wojny światowej mostu kolejowego pod Zaleszczykami.

Mjr. dypl. Eugenjusz Quirini.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Z ostatnich obrad Rady Ligi Narodów i Zgromadzenia Ligi Narodów: sprawa „port d'attache" w Gdańsku, polskie memorandum w sprawach rozbrojeniowych, roczny rozejm w sprawie zbrojeń. Zatarg japońsko-chiński na Dalekim Wschodzie.

Sprawa „port d'attache" w Gdańsku dla statków wojennych R. P. była ponownie tematem obrad wrześniowej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie. I teraz wprawdzie nie została ona załatwiona w sensie definitywnym, wszystko jednak zdaje się wskazywać na to, że powzięte tym razem decyzje przyśpieszą ostatecznie rozstrzygnięcie ciągnącego się od dziesięciu lat sporu polsko-gdańskiego.

Sprawa naszego „port d'attache" w Gdańsku ma już bowiem całą historję. Warto sobie przy tej sposobności przypomnieć dziwne zaiste losy tej tak żywo obchodzącej nas sprawy, zatrącającej o nasze najżywotniejsze interesy.

Uprawnienia naszej marynarki wojennej co do korzystania z portu gdańskiego wynikają przedewszystkiem z faktu przyznania Polsce — na mocy traktatów pokojowych — wolnego dostępu do morza oraz z pertraktacyj polsko-gdańskich i decyzyj wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, wynikłych w następstwie otrzymania przez Polskę na mocy decyzji Rady Ambasadorów 6 torpedowców z dawnej floty niemieckiej, dla których to jednostek Polska nie posiadała i faktycznie dotychczas jeszcze nie posiada na swojem wybrzeżu odpowiedniego portu, wyposażonego w niezbędne urządzenia, jak warsztaty naprawcze, doki, zbiorniki dla ropy naftowej i t. p.

Od 1921 r., sprawa ta niejednokrotnie była już przedmiotem obrad różnych instancyj Ligi Narodów, które przekazywały ją sobie kolejno, unikając wydania co do niej definitywnego rozstrzygnięcia. Pierwsza decyzja Rady Ligi Narodów z dnia 22 czerwca 1921, uznająca w zasadzie prawo polskich okrętów wojennych do korzystania z portu gdańskiego, przekazała sprawę do szczegółowego opracowania wysokiemu komisarzowi L. N. w Gdańsku. Ponieważ ówczesny wysoki komisarz — gen. Hacking — uznał w raporcie swoim z d. 10 września 1921 r. za konieczne odwołanie się do opinji rzeczoznawców morskich, przeto sprawa oddana została do rozpatrzenia podkomisji morskiej Ligi Narodów. Raport tej ostatniej, uznając znowu prawa Polski do posiadania „port d'attache" w Gdańsku, wprowadził nowy czynnik w postaci czasowości, przez ograniczenie prawa tego do chwili wybudowania przez Polskę własnego portu w Gdyni. Jakkolwiek raport ten nie został przyjęty ani przez Radę L. N., ani przez strony, to jednak dał senatowi gdańskiemu w rozgrywce z Polską nowy atut w postaci czasowości wszelkich jej uprawnień co do portu gdańskiego.

W takich warunkach, d. 8 października 1921 r. doszło do zawarcia pomiędzy Polską a Gdańskiem prowizorycznego układu co do naszych uprawnień w stosunku do portu gdańskiego. Na mocy tego układu, mającego charakter wybitnie tymczasowy, Polska otrzymała prawo utrzymywania w porcie gdańskim dowolnie ustalonej ilości swych okrętów wojennych z tem jednak, że układ ten nie przesądza w niczem późniejszego załatwienia sprawy przez Radę Ligi, względnie przez jakąkolwiek przyszłą umowę polsko-gdańską.

Układ ten przyjęty został do wiadomości Rady Ligi Narodów z tem, że obowiązywać będzie aż do definitywnego rozstrzygnięcia sprawy przez Radę.

Tymczasem już w połowie 1927 r., senat gdański wymówił Polsce umowę z dn. 8/X1921 i spór przedstawił do rozstrzygnięcia Radzie Ligi, powołując się przytem na pomyślny stan rozbudowy Gdyni, co jakoby powinno przekreślać wszelkie pretensje polskie do specjalnych uprawnień na terenie portu gdańskiego. Drogą pertraktacyj polsko-gdańskich, pod presją Ligi, Gdańsk przedłużył umowę o „port d'attache" na okres 3 lat, t. j. do dnia 1 lipca 1931 r. z prawem wymówienia jej w tym terminie za 3-miesięcznem wypowiedzeniem.

W myśl powyższego, w przewidzianym terminie, t. j. dn. 1 kwietnia b. r., senat gdański umowę wypowiedział, ponieważ zaś bezpośrednie rokowania nie dały żadnego wyniku — przeto sprawa „port d'attache" ponownie weszła pod obrady Ligi Narodów. Dalsze odkładanie definitywnego rozstrzygnięcia tej kwestji, ciągnącej się od dziesięciu lat, stało się niemożliwe do przyjęcia zarówno dla obydwóch stron, jak i dla Rady Ligi. To też decyzją Rady Ligi sprawa została przekazana do trybunału haskiego celem rozpatrzenia prawnej strony zagadnienia z tem, że orzeczenie trybunału stwerzy podstawę do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu przez Radę Ligi. Aż do tej chwili obowiązuje obie strony dotychczasowy „status quo".

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach dziesięcioletni stan sporu polsko-gdańskiego o „port d'attache". Uprawnienia nasze w stosunku do portu gdańskiego są wynikiem pewnego specyficznego układu stosunków na wybrzeżu polskiem i stosunków polsko-gdańskich, których zmienić się nie da. Uprawnienia te zresztą, których wyrazem był układ prowizoryczny z d. 8 października 1921 r., są w gruncie rzeczy bardzo skromne; sprowadzają się one bowiem do uprzywilejowanego traktowania okrętów polskich w porcie gdańskim w poró-

wnaniu z okrętami innych państw, a to przez przyznanie im prawa do niemeldowanego wejścia do portu i pobytu w nim przez dowolny czas z prawem posiadania stałego miejsca dla postoju.

Sprawa „port d'attache" nie jest jednak tylko zagadnieniem dotyczącem interesów polskich. Pewne charakterystyczne światło rzuca na kwestję tę rezolucja Rady Ligi Narodów w przedmiocie „mandatu obrony Gdańska" z d. 22 czerwca 1921 r. Oto charakterystyczne dwa punkty tej uchwały:

„6. Le Conseil n'estime pas nécessaire de déterminer dès à présent dans quelles conditions serait assurée la défence maritime de Dantzig.

7. Toutefois il y a lieu de demander au Haut-Commissaire d'étudier le moyen de créer dans le port de Dantzig, sans etablir une base navale, un port d'attache pour le navires de guerre polonais".

Ostatni ten punkt, polecający wysokiemu komisarzowi przestudjowanie kwestji stworzenia w Gdańsku „port d'attache" dla okrętów wojennych R. P. — a to w związku z zagadnieniem obrony Gdańska — wskazuje wyraźnie na to, iż utrzymanie obecnego stanu uprawnień naszych w porcie gdańskim leży nietylko w interesie Polski, ale i w interesie Ligi Narodów, jako wysokiej protektorki Wolnego Miasta.

W d. 14 września, minister Zaleski złożył na ręce generalnego sekretarza Ligi Narodów sir Erica Drummonda materjały, dotyczące stanu sił zbrojnych Polski, dla zbierającej się w lutym 1932 r. konferencji rozbrojeniowej wraz z obszernem memorandum, wyłuszczającem polski punkt widzenia na sprawy rozbrojenia.

W świetle tych materjałów, zestawionych — zgodnie z wnioskiem brytyjskim — według tabel projektu konwencji, stan naszych sił zbrojnych przedstawia się następująco:

1. W dziedzinie marynarki wojennej, Polska wykazuje posiadanie 2 kontrtorpedowców („Wicher" i „Burza") o ogólnej pojemności 3.080 tonn, 3 łodzi podwodnych („Ryś", „Wilk", „Żbik") o pojemności 2940 tonn, 5 torpedowców, 2 kanonierek, 4 poławiaczy min, 1 statku hydrograficznego, 1 trasportowca, 1 żaglowca szkolnego, 6 monitorów rzecznych, 8 łodzi patrolowych rzecznych i 1 statku starego typu z 1896 r. („Bałtyk") dla celów szkolnych. Tabele stanów personalnych wykazują w marynarce wojennej ogółem 3018 ludzi, z czego 275 oficerów, 1202 szeregowych nadterminowych (w tem 647 podoficerów zawodowych), 1609 marynarzy poborowych i 170 rezerwistów.
2. W dziedzinie lotnictwa, Polska wykazuje 346 samolotów będących na wyposażeniu jednostek linjowych i 354 samoloty dla celów szkolnych. Tabele stanów personalnych wykazują w lotnictwie 7.929 ludzi, z czego 655 oficerów zawodowych, 1754 szeregowych zawodowych, 5144 szeregowych poborowych i 3105 rezerwistów,
3. Lądowe siły zbrojne wyrażają sie liczbą 265.980 ludzi, z czego 17.090 oficerów zawodowych i 34.585 podoficerów zawodowych.
4. Jako „formations organisées militairement", Polska wykazuje 26.611 ludzi w Korpusie Ochrony Pogranicza, 31.675 ludzi w policji państwowej i 5985 ludzi w straży granicznej.

Załączone do danych tych obszerne memorandum bilansuje dotychczasowy udział Polski w pracach rozbrojeniowych oraz wyłuszcza zasady, któremi kierowała się i dalej kierować zamierza polska polityka rozbrojeniowa.

Podkreśla więc ono w sposób bardzo stanowczy ścisły związek, zachodzący pomiędzy bezpieczeństwem a rozbrojeniem, które może być realizowane tylko drogą uzyskania odpowiedniego ekwiwalentu w dziedzinie bezpieczeństwa. Prace Ligi Narodów nad zagadnieniem bezpieczeństwa, których wyrazem była rezolucja Zgromadzenia L. N. w 1927 r., przewidująca oparcie bezpieczeństwa na „wspólnej akcji, zorganizowanej przez Ligę Narodów", zostały od paru lat zahamowane. Położenie pogarsza przytem fakt, że pewne państwa ciągle jeszcze pozostają poza Ligą Narodów i nie są związane żadnemi zobowiązaniami paktu Ligi, oraz niezrealizowanie dotychczas w praktyce zasad rozbrojenia moralnego.

Rząd polski, powołując się na § 53 projektu konwencji rozbrojeniowej[1]), uważa za możliwe przyjęcie jakichkolwiek zobowiązań w dziedzinie rozbrojenia tylko pod warunkiem, że przyjęte już dawniej przez pewne państwa zobowiązania w tej dziedzinie będą ściśle przestrzegane. Drugim warunkiem, na który rząd polski kładzie nacisk, jest przestrzeganie zasady, aby realizacja przyszłej konwencji rozbrojeniowej odbywała się dla wszystkich państw w tej części Europy, do której należy Polska, „w tych samych warunkach". Praktycznie należałoby więc spowodować usunięcie pewnych form organizacji wojskowej, niezgodnych z systemem, jaki w stosunkach międzynarodowych musiałaby wprowadzić konwencja. Chodzi tu o takie anomalje, jak nadmiernie długie terminy służby czynnej, tajność we wszelkich sprawach dotyczących stanu zbrojeń, ukryte pozycje budżetowe na cele wojskowe i t. p.

Wreszcie, jako trzeci warunek, rząd polski stawia zasadę, że dziedzinę rozbrojenia można rozpatrywać tylko w ścisłym związku z innemi dziedzinami współpracy międzynarodowej, jak arbitraż i bezpieczeństwo. Konwencję rozbrojeniową należałoby rozpatrywać, jako część integralną wielkiego systemu organizacji pokojowej, jak najściślej związaną z innemi środkami prawnemi, dotyczącemi sposobu zapobiegania wojnie, pokojowego rozwiązywania zatargów międzynarodowych, represyj za napaść i t. p.

Po wyłuszczeniu ogólnych zasad, z których wynika polski punkt widzenia na sprawy rozbrojenia, memorandum daje krótką analizę obecnej sytuacji wojskowej Polski. Sytuacja ta uwarunkowana jest następującemi czynnikami: a) potęgą sił zbrojnych państw sąsiednich, b) brakiem fortyfikacyj obronnych, c) brakiem floty wojennej, d) słabością potencjału wojennego kraju, e) wadliwym układem sieci kolejowej, f) niekorzystnem położeniem geograficznem.

Ta wysoce niekorzystna dla Polski sytuacja wojskowa — zwłaszcza wobec konieczności liczenia się z możliwością agresji z paru stron—sprawia, że obecny stan polskich sił zbrojnych nie odpowiada istotnym potrzebom, wynikającym z wyłuszczonego wyżej położenia. To też cyfry, przedstawiane obecnie, nie przesądzają w niczem tych żądań, jakie postawić może Polska na przyszłej konferencji. Brak równowagi między potrzebami bezpieczeństwa, a stanem pokojowym wojska polskiego, znajduje swe wytłumaczenie w historji odbudowy państwa po długiej niewoli.

---

[1]) § 53 projektu konwencji rozbrojeniowej podkreśla zasadę nienaruszalności tych zobowiązań, jakie wypływają dla niektórych państw z treści traktatów pokojowych („Bellona", tom XXXVII, zesz. 1, „Przegląd dwumiesięczny").

W zakończeniu, memorandum powołuje się na ciężkie doświadczenia polskie, kiedy to w XVIII stuleciu Polacy oparli swe bezpieczeństwo na jednostronnem rozbrojeniu, bez żadnego ekwiwalentu międzynarodowego. „Następstwa tego faktu były fatalne: rozbrojona Polska została skreślona z listy państw niepodległych, mimo protestów różnych państw świata".

Nieoczekiwanie dla całego Zgromadzenia, obradującego w Genewie, wypłynęła sprawa t. zw. „rozejmu zbrojeń" (trève des armements). Po raz pierwszy, w formie bardzo luźnej, poruszył tę sprawę włoski minister spraw zagranicznych — Grandi — w mowie swej w dn. 8 września, proponując zawarcie rozejmu zbrojeń na okres przyszłej konferencji rozbrojeniowej, nie stawiając jednak konkretnego wniosku. Propozycja taka zgodną była z zasadniczą tezą włoską w sprawach rozbrojenia, traktującą bezpieczeństwo jako wynik rozbrojenia.

Luźną tę propozycję w postaci formalnego wniosku wysunęły delegacje państw skandynawskich oraz Holandji i Szwajcarji. Zredagowany on był w formie uroczystego wezwania do wszystkich państw, aby wstrzymały się od wszelkich zarządzeń, zmierzających do powiększania obecnego stanu zbrojeń, a to celem wytworzenia odpowiedniej atmosfery zaufania dla przyszłej konferencji.

Tymczasem w trakcie dyskusji merytorycznej nad wnioskiem skandynawskim wysunięty został przez delegację włoską konkretny projekt rozejmu w dziedzinie zbrojeń aż do końca przyszłej konferencji rozbrojeniowej.

Główne punkty tego wniosku są następujące:

1) w dziedzinie sił lądowych — wszystkie państwa powinny zobowiązać się do utrzymania wydatków, przeznaczonych na ten cel, w wysokości tegorocznych budżetów;
2) w dziedzinie sił morskich — ograniczyć się tylko do budowy już rozpoczętych nowych jednostek;
3) w dziedzinie sił powietrznych — ograniczyć się tylko do wymiany zużytego sprzętu, wstrzymując się od dalszej ich rozbudowy

Praktycznie zatem biorąc, wniosek włoski w sprawie zawieszenia na pewien okres czasu dalszych zbrojeń, jest równoznaczny z natychmiastowem ograniczeniem zbrojeń na ich obecnym poziomie. Takie postawienie kwestji — pomijając już inne wynikające stąd konsekwencje — byłoby przedewszystkiem niekorzystne dla wszystkich później powstałych państw, które nie zdołały dotychczas zapewnić sobie owej równowagi pomiędzy rzeczywistemi wymaganiami bezpieczeństwa, a obecnym stanem ich zbrojeń, o której — między innemi — wspomina memorandum polskie. Byłoby natomiast niewątpliwie bardzo korzystne dla tych państw, które równowagę ową osiągnęły lub przekroczyły, dawałoby im bowiem możność utrzymania tego stanu rzeczy na pewien okres czasu bez nowych nakładów.

To też przeciwko propozycji włoskiej wystąpił energicznie szereg delegacyj, głównie Francja i Japonja a m. i. delegacja polska, w osobie ministra Sokala, który bardzo wyraźnie uwypuklił specjalną sytuację państw, graniczących z państwami nie będącemi członkami Ligi, podkreślając, że Polska nie może wziąć na siebie żadnych zobowiązań dopóki nie zaistnieją identyczne warunki w rejonie interesującym Polskę.

Długa i ożywiona dyskusja, jaka rozwinęła się dokoła projektu włoskiego, umożliwiła przeprowadzenie kompromisowej uchwały, w myśl której Zgromadzenie Ligi Narodów odwołuje się do wszystkich rządów o powstrzymanie dalszych zbrojeń na okres roku i nadesłanie do dnia 1 listopada odpowiedniej deklaracji.

W chwili, gdy Zgromadzenie Ligi Narodów roztrząsało poważnie kwestję „konwencji o środkach zapobiegawczych przeciwko wojnie" (której nie omawiam z braku miejsca) i debatowało znowu nad określeniem „agresora", na Dalekim Wschodzie, w Mandżurji, poczęły rozgrywać się wypadki, które należałoby podciągnąć pod kategorję „zbrojnej demonstracji".

Wojskowa strona ostatniego konfliktu japońsko-chińskiego w Mandżurji przedstawia się następująco. Japonja — na podstawie dawniej zawartych umów z Chinami — utrzymywała w Mandżurji, na obszarze kolei południowo-mandżurskiej, jedną dywizję piechoty (2. d. p.) w składzie 2 brygad a 2 pułki piechoty, pułku kawalerji i pułku artylerji, oraz 6 bataljonów — jako brygadę ochrony linji kolejowej. Siły japońskie zatem, rozlokowane na terenie Mandżurji, liczyć można na 10 — 12 tys. ludzi. W sąsiedniej Korei — wchodzącej od 1910 r. w skład Cesarstwa — stoją ponadto 2 pełne dywizje piechoty, z których 1 brygada — przerzucona do Mandżurji — wzięła udział w konflikcie.

Siły zbrojne mandżurskie, będące pod rozkazami marszałka Czang-Tse-Liana, tworzyły 3 ugrupowania: najsilniejsze, liczące około 50 tysięcy wojska, w rejonie Kiryna, dwa słabsze — w rejonie Mukdenu i w okręgu Hailungkiang; to ostatnie było rozrzucone wzdłuż linji kolejowej wschodnio-chińskiej. Ogólnie siły te wynosiły do 100 tys. wojska.

Działania wojenne Japończyków zogniskowały się w trzech głównych rejonach: w rejonie Mukdenu, w rejonie Czań-czun — stacja końcowa kolei południowo-mandżurskiej i punkt styku z linją wschodnio-chińską — oraz w rejonie Kiryna — stacja nad rz. Sungari zapoczątkowanej odnogi kolejowej ku wybrzeżom Korei. Rejony te zostały opanowane niezwykle szybko po zaciętej walce z oddziałami chińskiemi, mimo, że te ostatnie otrzymały podobno od marszałka Czang-Tse-Liana rozkaz unikania walki.

Oceniając wypadki te z punktu widzenia wojskowego, należy podkreślić następujące szczególnie znamienne momenty.

Przedewszystkiem znakomite przygotowanie całej akcji ze strony dowództwa japońskiego. Przygotowania prowadzone były już od dłuższego czasu, mimo to jednak utrzymano je w zupełnej tajemnicy, osiągając całkowite zaskoczenie zarówno oddziałów chińskich, jak i rządu mukdeńskiego.

Szybkość działań wojska japońskiego i sprawność jego dowództwa w operowaniu szczupłemi siłami na rozległym obszarze, przeciwko znacznie przeważającemu liczebnie przeciwnikowi, w złych warunkach komunikacyjnych i łączności — zasługują, z jednej strony, na szczególne podkreślenie, z drugiej zaś świadczą o tem, jak starannie i dokładnie opracowany był plan działań.

O wartości operacyjnej planu mówi wybór kierunków uderzenia: Mukden, Czań-czun i Kiryn. Opanowanie tych punktów uniemożliwia połączenie się poszczególnych ugrupowań armji mandżurskiej, oddając równocześnie w ręce dowództwa japońskiego, opierającego się na Korei — jako na naturalnej podstawie operacyjnej — głównie znajdujące się w tej części Mandżurji linje komu-

nikacyjne. Z punktu widzenia najżywotniejszych interesów Japonji, zajęcie tych trzech punktów wyczerpuje japońskie cele operacyjne. W razie rozszerzenia się konfliktu i konieczności prowadzenia dalszych działań, armja japońska w Mandżurji, przy obecnem jej ugrupowaniu, ma zapewnione wyjście na Taonan i na Charbin — jako najważniejszy niewątpliwie ośrodek kraju — przy ubezpieczeniu operacji od południa w Mukdenie i od północnego wschodu — w Kirynie.

Nieznane są nam narazie szczegóły działań wojennych. Z samego już jednak zestawienia liczebnego sił z obu stron, można wnioskować o wysokiej wartości wojskowej i moralnej żołnierza japońskiego. Przewaga bowiem wojska japońskiego nad oddziałami mandżurskiemi tkwiła — mimo wszystko — nie w sprzęcie, a w duchu. Poza artylerją dywizyjną (24 działa na 4 pułki piechoty) i słabem lotnictwem, dowództwo japońskie nie zaangażowało w Mandżurji innych środków technicznych. Pod względem sprzętu zatem różnice z obu stron nie mogły być szczególnie rażące, tem bardziej, że ze strony chińskiej równoważyła je ogromna przewaga liczebna. Istotna przeto różnica, decydująca o przewadze japońskiej, tkwiła w duchu wojska, w jego wysokiej wartości moralnej.

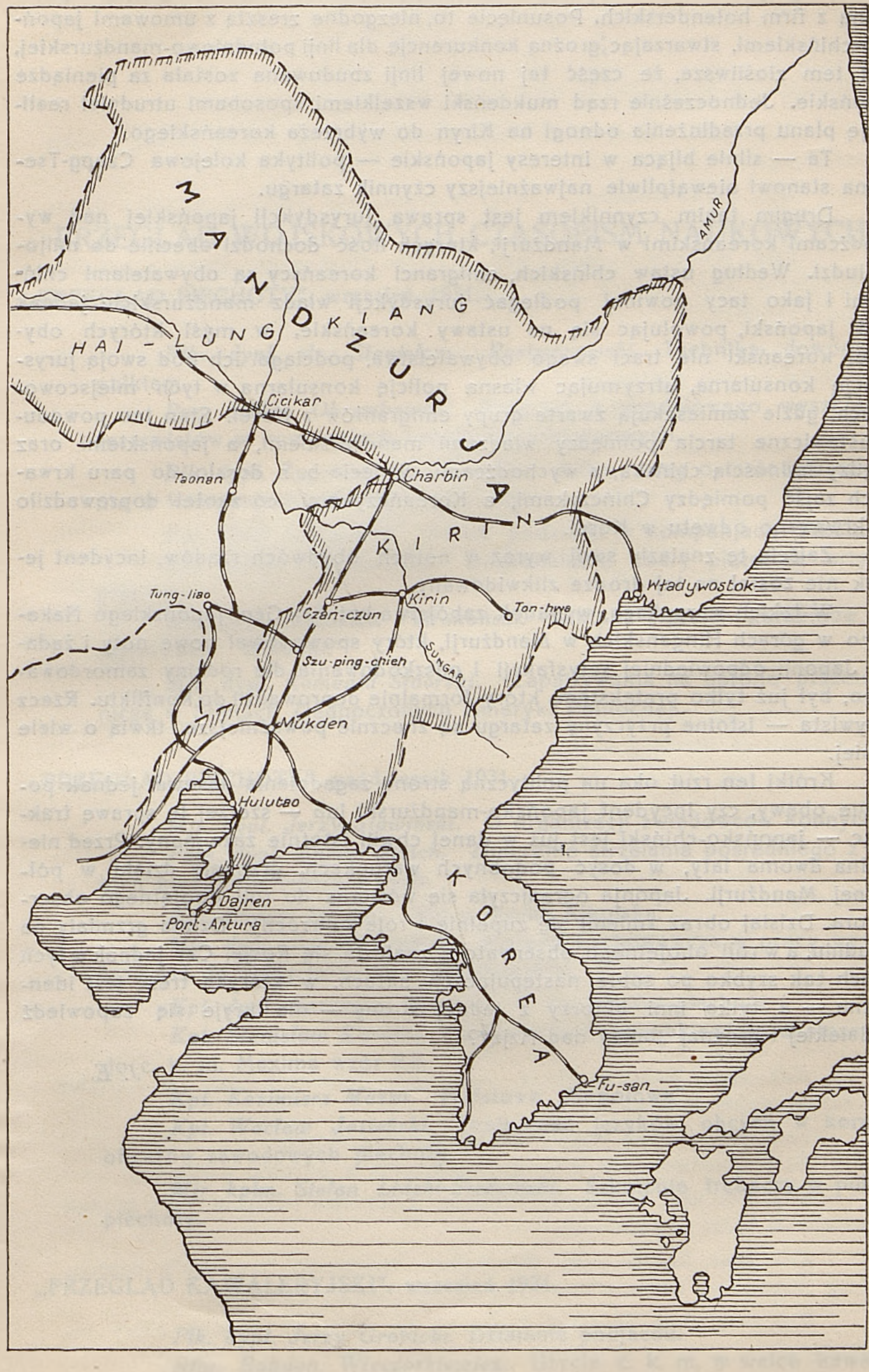
Znacznie ciekawsza i bardziej skomplikowana jest strona polityczna zatargu. W ramach niniejszego przeglądu muszę ograniczyć się tylko do naszkicowania najistotniejszych momentów.

Penetracja japońska na teren Chin, a zwłaszcza Mandżurji, wywołana zwiększającem się z roku na rok przeludnieniem, wzmogła się znacznie w ostatnich latach w związku z ograniczeniami, na jakie natrafiła emigracja japońska w Ameryce. Wpływy japońskie w Mandżurji — silne już po zwycięskiej wojnie z Rosją, wzrosły znacznie po zaanektowaniu w 1910 r. Korei i po odegraniu przez Japonję bardzo zręcznej roli w czasie wojny światowej przy likwidowaniu kolonij niemieckich. Upadek Rosji, najgroźniejszego rywala Japonji na terenie Mandżurji, oraz wojny domowe w Chinach — sprzyjały dalszemu wzrostowi wpływów japońskich w Mandżurji. Do ostatnich prawie chwil Czang-Tso-Lina, poprzedniego władcy Mandżurji, wpływy Japonji panowały tu wszechwładnie.

Na krótko przed śmiercią Czang-Tso-Lina (zginął na skutek zamachu), a zwłaszcza po objęciu rządów przez syna jego — marszałka Czang-Tse-Liana, rząd mukdeński, pod wpływem coraz bardziej zacieśniających się stosunków z rządem nankińskim, reprezentującym ideę zjednoczenia Chin, zaczął się szybko emancypować i wyzwalać z pod wpływów japońskich. Nie pozostało to prawdopodobnie bez wpływu na zachowanie się Japonji w czasie niedawnego konfliktu sowiecko-chińskiego.

Widomym znakiem owej emancypacji chińskiej jest polityka kolejowa rządu mukdeńskiego, uderzające bardzo dotkliwie w interesy japońskie. W rękach Japonji znajduje się narazie jedyna wielka arterja, odprowadzająca cały potok towarów z kolei wschodnio-chińskiej do jej południowego portu Dajren. Plany japońskie szły jeszcze dalej: przez finansowanie budowy nowej linji od st. Cicikar na kolei wschodnio-chińskiej poprzez Taonan, uzyskiwano krótsze połączenie obydwóch linij z pominięciem Charbina. Równocześnie przygotowywano się do przedłużenia odnogi na Kiryn do jednego z portów koreańskich, co byłoby zdublowaniem linji sowiecko-chińskiej na Władywostok.

Rząd mukdeński, pragnąc uniezależnić się od linji południowo-mandżurskiej, rozpoczął budowę nowej linji, prawie równoległej, która związałaby stację Cicikar na kolei wschodnio-chińskiej bezpośrednio z jednym z portów chiń-


MANDŻURJA
HAI-LUNG-KIANG
AMUR
Cicikar
Taonan
Charbin
KIRIN
Władywostok
Tung-liao
Kirin
Ton-hwa
Czan-czun
Szu-ping-chieh
SUNGARI
Mukden
Hulutao
Dajren
Port-Artura
KOREA
Fu-san

skich — przypuszczalnie z portem Hulutao, pośpiesznie rozbudowywanym przez jedną z firm holenderskich. Posunięcie to, niezgodne zresztą z umowami japońsko-chińskiemi, stwarzając groźną konkurencję dla linji południowo-mandżurskiej, jest tem złośliwsze, że część tej nowej linji zbudowana została za pieniądze japońskie. Jednocześnie rząd mukdeński wszelkiemi sposobami utrudniał realizację planu przedłużenia odnogi na Kiryn do wybrzeża koreańskiego.

Ta — silnie bijąca w interesy japońskie — polityka kolejowa Czang-Tse-Liana stanowi niewątpliwie najważniejszy czynnik zatargu.

Drugim takim czynnikiem jest sprawa jurysdykcji japońskiej nad wychodźcami koreańskimi w Mandżurji, których ilość dochodzi obecnie do miljona ludzi. Według ustaw chińskich, emigranci koreańscy są obywatelami chińskimi i jako tacy powinni podlegać jurysdykcji władz mandżurskich; jednak rząd japoński, powołując się na ustawy koreańskie, w myśl których obywatel koreański nie traci swego obywatelstwa, podciąga ich pod swoją jurysdykcję konsularną, utrzymując własną policję konsularną w tych miejscowościach, gdzie zamieszkują zwarte grupy emigrantów z Korei. Stan ten powoduje ustawiczne tarcia pomiędzy władzami mandżurskiemi, a japońskiemi oraz między ludnością chińską, a wychodźcami. W lecie b. r. doszło do paru krwawych zajść pomiędzy Chińczykami, a Koreańczykami, co zkolei doprowadziło do krwawego odwetu w Korei.

Zajścia te znalazły swój wyraz w notach obydwóch rządów, incydent jednak nie został na tej drodze zlikwidowany.

W takich warunkach, wypadek zabójstwa kpt. Szt. Gen. japońskiego Nakamuro w górach Hingańskich w Mandżurji, który spowodował nowe noty i żądanie Japonji odpowiedniej satysfakcji i odszkodowania dla rodziny zamordowanego, był już tylko pretekstem, który formalnie doprowadził do konfliktu. Rzecz oczywista — istotne przyczyny zatargu są znacznie poważniejsze i tkwią o wiele głębiej.

Krótki ten rzut oka na polityczną stronę zagadnienia nasuwa jednak poważne obawy, czy incydent japońsko-mandżurski lub — szerzej tę sprawę traktując — japońsko-chiński jest już w danej chwili istotnie zażegnany. Przed niespełna dwoma laty, w dosyć podobnych warunkach, grzmiały działa w północnej Mandżurji. Japonja ograniczyła się wówczas do roli obojętnego obserwatora. Dzisiaj obraz zmienił się zupełnie i role odwróciły. Działa grzmiały na południu, a w roli obojętnego obserwatora znalazła się Rosja. Czy jednak w tych dwóch tak szybko po sobie następujących aktach, w których treść jest identyczna — a tylko inni aktorzy z jednej strony — nie kryje się zapowiedź niedalekiej i groźnej „burzy nad Azją"?

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", wrzesień 1931.

Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski. Technika dowodzenia pułkiem.

Por. Stefan Obrembowski. Program 4-tygodniowego wyszkolenia rezerwistów w kompanjach karabinów maszynowych.

Płk. dypl. Zygmunt Dzwonkowski. Kilka uwag o metodzie szkolenia w kompanjach szkolnych piechoty.

Por. Emil Jurczyński. Nauka podziałki w kompanjach szkolnych.

Kpt. Stefan Gieranowski. Doskonalenie kadry plutonów artylerji piechoty.

Kpt. dypl. Stanisław Pstrokoński. Taktyka ciężkich karabinów maszynowych. Wnioski.

Mjr. dypl. Romuald Sidorski. Zapatrywania na obronę przeciwlotniczą w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", październik 1931.

Mjr. dypl. Jerzy Stawiński. O organizacji zwiadowców konnych.

Ppłk. dypl. Antoni Staich. Znaczenie strzelania pośredniego z ciężkich karabinów maszynowych.

Kpt. Stefan Jellenta. Bój o Wólkę Kikolską.

Mjr. dypl. Jan Kobylański. Metody wychowawcze w pracy wyszkoleniowej dowódcy kompanji podoficerskiej.

Kpt. dypl. Kazimierz Banach. O typ oficera piechoty.

Kpt. Stanisław Karolus. Punktator mjr. Jarząbkiewicza dostosowany do c. k. m. Maxima wzór 0.8.

Kpt. Kazimierz Mazur. Podstawa „Sokołowa".

Kpt. Wacław Jasieński. Znajomość języków obcych w korpusie oficerów zawodowych piechoty.

Mjr. kplm. Stefan Lidzki-Śledziński. Szkolenie trębaczy w pułkach piechoty.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", wrzesień 1931.

Płk. dypl. Jerzy Grobicki. Działanie podjazdu.

Rtm. Bohdan Wieczorkiewicz. Użycie c. k. m. w walce kawalerji.

Rtm. Wilhelm Kalwas. Zewnętrzne objawy dyscypliny żołnierskiej.

Rtm. Jerzy Kozłowski. Marsz bojowy szwadronu straży przedniej.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", październik 1931.

Mjr. dypl. Włodzimierz Dunin-Żuchowski. U progu nowego roku szkolnego.

Mjr. Karol Dillenius. Uwagi o organizacji plutonu ciężkich karabinów maszynowych kawalerji.

Rtm. Wilhelm Kalwas i por. Czesław Florkowski. Badania psychotechniczne jako pomoce przy wyborze kandydatów do pułkowych szkół podoficerskich.

Rtm. Wacław Zatorski. Zestawienie danych charakterystycznych czołgów państw obcych.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", czerwiec 1931.

Mjr. dypl. Stawiński Jerzy. Organizacja artylerji sowieckiej.

Kpt. Baranowski Wiktor. Szkoła podoficerska pułku artylerji lekkiej.

Kpt. Jełowicki Tadeusz. Zagadnienie technicznej łączności w artylerji.

Ppłk. Vorbrodt Wacław. O metodach studjowania nowego sprzętu wojennego.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", sierpień — wrzesień 1931.

Ppłk. pil. Iwaszkiewicz Wacław. Współpraca lotnictwa z artylerją w rozmaitych formach walki.

Por. obs. Kalinowski Franciszek. O szkoleniu obserwatorów w zadaniach współpracy z artylerją.

Ppłk. pil. Prauss Tadeusz. Kronika wojenna 3-ciej eskadry lotniczej.

Dr. Szymański Piotr. Cele i zadania laboratorjum aerodynamicznego.

Inż. Pawlikowski. „Iluminacja" w lotnictwie.

Inż. Riess Stanisław. Badania równowagi wodnosamolotu w wodzie.

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 29 — 30.

Kdr. ppor. Mohuczy Borys. Strategja Niemiec i Rosji na Bałtyku w czasie wojny światowej.

Por. mar. Puzyna Józef. Rozbrojenie na morzu.

S. K. Kochanowski, inż. Rola płatowca w obronie wybrzeży.

Ś. p. kpt. obs. Kitkiewicz Czesław. Lotnictwo morskie jako środek zwalczania łodzi podwodnych.

Kdr. ppor. Kosianowski Władysław. Niemiecki krążownik pomocniczy „Kronprinz Wilhelm" podczas ubiegłej wojny światowej.

Kpt. mar. dypl. Stoklasa Tadeusz. Za kulisami historji bitwy jutlandzkiej.

Kdr. por, Steyer Włodzimierz. Dążenia rozwojowe sztabów morskich w marynarkach Anglosasów.

Kdr. ppor. Kosianowski Władysław. Sprawy polsko-gdańskie.

Kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy. Strategja morska podług dzieła admirała Castex'a „Théories stratégiques".

K. Mora. Scapa Flow. Grób floty niemieckiej.

„WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ," kwiecień — maj — czerwiec 1931.

F. Kępiński. Kilka metod astronomicznego wyznaczania azymutu.

Ppłk. Marjan Łodyński. Katalogowanie i inwentaryzowanie wydawnictw kartograficznych.

J. Szaflarski. Z morfologji doliny Skawy i górnej Raby.

SPRAWOZDANIA.

Juljusz Stanisław Harbut — Józef Chłopicki. W stuletnią rocznicę powstania listopadowego. Warszawa 1930.

P. Harbut postanowił z okazji setnej rocznicy powstania listopadowego dać biografję jednego z najwybitniejszych ludzi tej epoki — Chłopickiego. Życiorys jego podzielił na trzy części. Pierwsza obejmuje lata młodości, aż po uzyskanie dymisji z wojska Królestwa Kongresowego, druga zajmuje się najważniejszym okresem — bo działalnością jego od wybuchu powstania listopadowego aż po bitwę grochowską, ostatnia wreszcie przedstawia ważniejsze epizody z życia Dyktatora, podczas pobytu jego w Krzeszowicach.

Część pierwsza tej pracy nie zawiera kompletnie nic nowego, gdyż całkowicie oparta jest na pracach prof. Askenazego, który pierwszy podał zwięzły stan służby Chłopickiego w Łukasińskim (wyd. I. Warszawa 1908. T. I, str. 346), ponadto zaś wydał rękopis Generała p. t.: „Żurnal oficera" (Bellona 1926. T. XXIII, str. 1 i nast.), gdzie we wstępie podał jego zwięzłą biografję. P. Harbut, widocznie nie znając odnośnej literatury, przedewszystkiem uzurpuje sobie zupełnie bezpodstawnie rzekome pierwszeństwo w odnalezieniu wspomnianego już stanu służby Generała. Ponadto zaś czerpie pełnemi garściami ze wstępu do „Żurnala", by jednak kompilację tę nieco ubarwić, stara się ją urozmaicić różnemi wkładkami własnej koncepcji, które, niestety, wykazują, że autor nie zna zupełnie historji tych czasów. Wystarczy na stwierdzenie tego zacytować dwa zdania, umieszczone na str. 7 i nast.: „Jako 14-letni chłopak pośpieszył na Ukrainę pośród walczące tam wojska Rzeczypospolitej. ...W obozie wojskowym, pod zwykłym namiotem, pranym deszczami, suszonym wichrami, a nieraz pod gołem niebem, wśród chłodu i mrozu i głodu, na gołej ziemi, bez słomy, a w oczach nieprzyjaciela i bez ognisk, a najczęściej wśród szczęku oręża i gradu kul, osmalony prochem, zaprawiał się gorliwie do służby i trudów, pod narodowemi sztandarami".

Opis wysnuty z bujnej fantazji autora, gdyż w tych czasach Rzeczpospolita żadnej nie prowadziła wojny, więc tego szczęku oręża i gradu kul wcale nie było.

Podobnie też autor nie zna późniejszych tragicznych przeżyć oddziałów polskich, przeformowanych po drugim rozbiorze na jednostki wojska rosyjskiego, o czem mógł się dowiedzieć choćby uważniej nieco czytając wspomniane już studjum prof. Askenazego.

Nielepiej przedstawił p. Harbut i późniejszą służbę Chłopickiego w Legjonach i Legji Nadwiślańskiej. Epoka ta jasno, choć zwięźle, przedstawiona we wstępie do „Żurnala", w pracy p. Harbuta została zupełnie pogmatwana i za-

wiera znowu szereg kardynalnych błędów historycznych. Za wiele miejsca zajęłoby ich szczegółowsze omawianie, ograniczę się więc do jednego tylko zdania, które dowodnie wykazuje nieznajomość autora najbardziej zasadniczych i elementarnych wiadomości z tej epoki: „Legja, w skład której wszedł Chłopicki, była w odróżnieniu do (!) Naddunajskiej, Nadwiślańską;... była później zasilaną coraz więcej napływającymi z Polski żołnierzami". Autor pomieszał tu najzupełniej Legjony Dąbrowskiego z utworzoną później przez Napoleona Legją Nadwiślańską, walczącą głównie w Hiszpanji, przyczem nie wie nawet, skąd Legja Włoska czerpała swe uzupełnienia.

Część druga tej pracy jest nieco lepsza, gdyż autor obraca się na gruncie dokładniej mu z poprzednich studjów znanym. Lecz i tu nie ustrzegł się dość licznych błędów. Tak np. na str. 46 twierdzi, że Rada Administracyjna już 30 listopada 1830 r. zamianowała Chłopickiego naczelnym wodzem, podczas gdy faktycznie powierzyła mu tylko „dowództwo wojska polskiego w Warszawie zostającego", a dopiero 3 grudnia Rząd Tymczasowy powierzył mu tę godność. Zresztą autor jest sam z sobą pod tym względem w sprzeczności, gdyż nieco dalej (str. 49) mówi, że od 1 grudnia datuje się naczelne Chłopickiego nad wojskiem dowództwo.

Na str. 49, w jednem zdaniu popełnia autor dwa rażące błędy, mianowicie, że do Warszawy przybył pułk strzelców konnych zamiast pieszych, pułkownika, zamiast generała Szembeka. Zaraz dalej, na następnej stronie, p. Harbut, nie znając widocznie bliższych szczegółów zwolnienia przez wielkiego księcia Konstantego pozostałych przy nim oddziałów polskich twierdzi, że cesarzewicz uczynił to na skutek postawy Chłopickiego.

Na str. 81, popełnia znowu rażący błąd, pisząc, że marszałkiem sejmu został Gustaw Małachowski, podczas gdy w rzeczywistości był nim Władysław Ostrowski. Autor wprowadza mylną nomenklaturę niektórych urządzeń, wprowadzonych podczas dyktatury; tak np. gwardję ruchomą nazywa pospolitem ruszeniem, nie odróżnia gwardji honorowej, utworzonej przez akademików i t.p. (str. 126—7). Zachowanie się Chłopickiego na polu bitwy pod Grochowem przedstawione jest niejasno, a niekiedy nawet fałszywie.

Niezależnie zaś od tych czy innych błędów, popełnionych przez p. Harbuta w przedstawieniu poszczególnych faktów, razi w ujęciu całości pośpiech i dorywczość roboty, powierzchowność sądów i brak głębszego wniknięcia w istotę postępowania Chłopickiego w tym czasie. Autor, choć w przypisach obficie cytuje różne źródła archiwalne, opiera się jednak po największej części na ogólnie znanych dziełach, jak Mochnackiego, Barzykowskiego i i. i za niemi powtarza sądy o Chłopickim, od siebie nie wiele dodając. W celu zaś powiększenia rozmiarów książki, cytuje całe ustępy, przeważnie dosłownie, różnych pism i długą dyskusję. na kilkanaście stronic, toczoną w sejmie w sprawie dyktatury, wziętą z ogłoszonego już dawno drukiem „Dyarjusza sejmowego". Zdaniem mojem, w tym wypadku najzupełniej wystarczyłoby mniej lub więcej dokładne streszczenie ważniejszych ustępów.

I w tej części, podobnie jak w pierwszej, autor zabarwia swą opowieść frazesami, które stwierdzają tylko jego nieznajomość epoki. Tak np. na str. 131, opisując nastroje, jakie panowały w styczniu 1831 r., p. Harbut pomieścił takie zdanie: „Tymczasem od strony granic dochodził huk dział i wiadomości uchodzących na terytorjum pruskie oddziałów kozackich". Pomijając już błędy

natury czysto stylistycznej, podkreślić tu należy nonsens o huku dział już w styczniu.

W tej więc części pracy, ze względu na działalność Chłopickiego najważniejszej, autor, poza powtórzeniem znanych już sądów współczesnych pisarzy i prócz swych wątpliwej wartości wywodów natury historycznej, nie wniósł do nauki nic pozytywnie nowego.

Ostatnia część pracy, poświęcona ostatnim latom Generała, przynosi wprawdzie parę nowych szczegółów, lecz nie mają one przeważnie jakiegoś ogólniejszego znaczenia.

Nasuwa się teraz pytanie, do jakiej kategorji należy zaliczyć pracę p. Harbuta: czy do dzieł naukowych, czy też popularnych, wyszłych tylko z powodu przypadającej rocznicy. Zewnętrzne pozory, jak obfity aparat naukowy, w postaci licznych przepisów i źródeł, przemawiają za kategorją pierwszą. Mówiłem już poprzednio o wartości tekstu ze stanowiska naukowego. Obecnie pozwolę sobie jeszcze na parę uwag odnośnie do przypisów. Niestety, są one sporządzone zupełnie po dyletancku; autor nie podaje np. ani miejsca wydania, ani strony danego dzieła. Co więcej, najwidoczniej dla dodania swojemu dziełu większej powagi, cytuje cały szereg pism i rozkazów nie stojących jednak w żadnej relacji, albo bardzo luźnie tylko związanych z tekstem. Tak np. cały odsyłacz Nr. 70 w zupełności nie ma nic wspólnego z tekstem na str. 126. Wogóle przeważna część tych cytatów wzięta jest z wydanych przeze mnie „Źródeł do dziejów wojny polsko-rosyjskiej"; najprawdopodobniej autor miał je w ręku już po napisaniu tekstu, wcale więc z nich przy opracowaniu tej biografji nie korzystał, tylko ograniczył się do cytowania nagłówków poszczególnych dokumentów w przypisach i to w ten sposób, że na wstępie wspomniał tylko ogólnie o mem wydawnictwie, same zaś materjały podał w takiej formie, jakby to on je odkrył.

Z tych więc powodów, praca p. Harbuta nie ma charakteru naukowego. Z powodu zaś swych rozlicznych błędów rzeczowych i ciężkiego stylu, nie nadaje się dla szerszych warstw, jako praca popularna.

Ppłk. dr. Bronisław Pawłowski.

Jerzy Niezbrzycki — Polesie. Opis wojskowo-geograficzny i studjum terenu. Z przedmową ppłk. dypl. inż. Henryka Bagińskiego. Warszawa 1930. Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego.

Wśród obszarów, ku którym w Polsce kierują się szczególniejsze zainteresowania geograficzne, jedno z pierwszych miejsc zajmuje bezsprzecznie Polesie. Zupełnie inaczej, niż to bywa np. z sąsiednim Wołyniem, a choćby nawet z niektóremi środkowemi częściami państwa. Polesiu poświęca się coraz to więcej uwagi, jako przyszłej „ziemi obiecanej", mogącej wchłonąć w siebie sporo naszych nadwyżek ludnościowych, a także, po zmeljorowaniu i osuszeniu — dostarczyć obszarów łąk, które stałyby się może podstawą potężnej produkcji hodowlanej, czemś w rodzaju wschodnio-europejskiej Holandji lub Danji. Uwagę czystych naukowców ściąga znowu na siebie Polesie jako ziemia, gdzie

jeszcze do dnia dzisiejszego przechowały się ślady najprymitywniejszej kultury ludzkiej. Najwięcej przecież ku Polesiu musi się zwracać myśl tych, w których ręku spoczywa nadewszystko całość granic Rzeczypospolitej, t. j. naszych czynników wojskowych. Książka por. Jerzego Niezbrzyckiego była dlatego koniecznością, tem bardziej, że ona dopiero zapoczątkowała u nas dokładniejszą opisowo-geograficzną literaturę omawianego terenu, oglądanego pod kątem zadań strategicznych i taktycznych.

Obszerną swą rzecz podzielił por. Niezbrzycki na 6 rozdziałów, lecz całkiem dobrze mógł był ująć materjał również w dwóch zasadniczych. Jeden z nich, ale nieporównanie obszerniejszy od tego, który widzimy, pomieściłby wówczas studjum operacyjne i taktyczne terenu, drugi zaś byłby jego niejako wyjaśnieniem, opartem na materjale, zaczerpniętym z różnych dziedzin geografji opisowej i statystyki. Byłaby tu potrzebna metoda dedukcji, rzadko zresztą używana i w zastosowaniu trudna, w tego jednak rodzaju książkach, jak por. Niezbrzyckiego, dająca się z prawdziwym pożytkiem zastosować. Wszak presumuje ona u czytelnika, dla którego jest przeznaczona, sporą już ilość wstępnych wiadomości geograficznych i pewną znajomość opisywanego terenu, płynącą bodaj z przestudjowania mapy. Por. Niezbrzycki, dając natomiast zaciśnięte tylko do niespełna 30 stronic studjum operacyjne i taktyczne Polesia, jako jeden z rozdziałów (szósty) i wyprzedzając go innemi (ogólny opis Polesia, przeszkody ruchowe, komunikacje i łączność, ludność, zaopatrzenie i zakwaterowanie), sięgnął do indukcji, przez co zyskano pozornie niemało na metodologicznem ugrupowaniu materjału, ale bardzo wiele stracono na zwięzłości i po części minięto się z celem, któremu książka ma służyć. Bo zadaniem jej jest stać się nie systematycznym podręcznikiem geografji Polesia, ale nadewszystko celowym, wyczerpującym i odrazu in medias res wprowadzającym informatorem dla tych, którzy mają tutaj spełniać jakieś zadania z zakresu strategji i taktyki. Poza tem, książka obyćby się mogła bez dodatków z dziedziny geologji historycznej (str. 15 — 22), bez niektórych wiadomości botanicznych (str. 39), bez szczegółów przy opisie jezior i bagien, ważnych chyba dla limnologa (str. 133, 138, 139, 146 — 154), bez wywodów finansowych w dziale meljoracji (str. 204 — 206), bez wielu ustępów historycznych i etnograficznych (str. 286 — 302) i t. p. Nieporównanie szerzej trzeba było znowu potraktować inne działy. Np. olbrzymim lasom Polesia, ściśle biorąc, poświęcono tylko cztery stronice, sprawom zaś łączności — zaledwie jedną. Także za blado i za kuso wypadł tak ważny dla Polesia dział rybactwa (str. 323). Jeżeli idzie o różne niedociągnięcia, nie sposób nie wspomnieć, że przy zakreślaniu obszaru bagien poleskich zapomniano o t. zw. Polesiu Zadnieprzańskiem za rzeką Soż, nad sporemi strugami Iputią i Biesiedzią oraz nad Desną. Dniepr nie stanowi na wschodzie, jak chce autor, nawet przybliżonej granicy obszarów zabagnionych, mogących się zaliczać do Polesia. Na odcinku Mohylów — Kijów, po obu jego stronach, pominąwszy okolice najbliższe Kijowa, jest on tak samo rzeką poleską, jak toczące się od zachodu: Prypeć i dolna Berezyna.

O wiele więcej, a także o wiele ściślej należało również powiedzieć o rzece Styrze. Charakterystyka tej strugi, jako „poważnej" przeszkody ruchowej (str. 91), jest tak blada, że wręcz nic nie mówi, czem jest ta rzeka, a tymczasem już począwszy od Beresteczka, stanowi ona olbrzymiej wprost doniosłości zaporę dla posuwających się mas zbrojnych zarówno ze wschodu, jak i zachodu, czego nie można w tym samym stopniu twierdzić ani o Horyniu, ani o Słuczy,

ani o Uborci. Tylko Styr rozdziela południowe Polesie i Wołyń na dwie strefy: wschodnią i zachodnią, Przedstyrze i Zastyrze, jak jeszcze czasem się słyszy. Konstytucja sejmu warszawskiego z r. 1598 tylko też Styr z rzek południowego Polesia i Wołynia uznała za „rzekę portową" i wolną. Wielki, naturalny kanał, miejscami głęboki na kilka a nawet kilkanaście metrów, nigdzie zaś prawie nie płytszy, jak 2 — 3 m, ujęty w ramy przeważnie obustronnych, kilometrowej szerokości bagien i trzęsawisk. Są tylko pojedyńcze punkty (Kołki, Czartorysk), w których przeprawa i budowa mostów mniej przysparza trudności. Odcinek zaś taki, jak między Łuckiem a Rożyszczem, względnie Wiszenką, gdzie Styr płynie przeważnie w zwężonem korycie i wśród względnie suchych brzegów, stanowi wyjątek.

W rozdziale traktującym o żeglowności poleskich dróg wodnych nie możemy zgodzić się na zdanie autora, iż użyteczność lub nieużyteczność kanału Królewskiego rozstrzyga zasadniczo o tem, czy poleskie szlaki wodne zwiążą się z środkowo-polskiemi (str. 274). Otóż, niewątpliwie rzeczą ważną jest stan kanału Królewskiego, ale jeszcze ważniejszą — rz. Bugu. Gdy nie zostaną usunięte w niej przeszkody, zwłaszcza zaś na odcinku poniżej ujścia rzeki Nurzec, ciągle jeszcze o korzystaniu z drogi wodnej Warszawa — Pińsk nie ma mowy.

Do tego, cośmy już powiedzieli, dodać nadto możemy szereg uwag, które należy złożyć na karb nieścisłości lub niepoprawności w wyrażaniu się. Na stronicy 333 autor mówi o „wadliwości" zaludnienia, na 328 o „darciu" gontów, na 320 o hodowli koni i bydła jako „samodzielnym przemyśle", na 362 o „oparach i niezdrowych wyziewach" jako źródle malarji i febry i t. p. Również upewnić możemy autora, że tytoniu „na użytek własny" (str. 317) nikt dziś na polskiem Polesiu sadzić nie śmie, bo na tych obszarach uprawa jego jest zakazana. Różanecznik (Rhododendron flavum), inaczej azalja pontyjska, nie jest rośliną „polodowcową" (str. 39), ale reliktem trzeciorzędowym.

Korekta pozostawia wiele do życzenia: niekiedy język, czasem niektóre rysunki, przedewszystkiem zaś różne wycinki map, zwłaszcza rosyjskich, które przecież coraz mniej stają się u nas zrozumiałe wobec zaniku w Polsce znajomości języka rosyjskiego.

Z tem wszystkiem jednak, pracowitą książkę por. Niezbrzyckiego uważać trzeba za dzieło nietylko na czasie, ale także za bardzo użyteczne. Daje ono właściwe wyobrażenie o kraju i mimo swej rozwlekłości, jest wysoce interesujące nietylko dla wojskowego, ale i dla geografa, bo zwraca mu wielokrotnie uwagę na rysy krajobrazu lub przedmioty ważne, a często zapoznawane. Do najcenniejszych ustępów należy klasyfikacja i charakterystyka bagien poleskich.

Stanisław Srokowski.

Jerzy Kuncewicz — Przebudowa. Rzecz o życiu i ustroju Polski. Słowo wstępne prof. Z. Cybichowskiego. Warszawa 1930.

W 19 rozdziałach, autor starał się ująć w obszernym wykładzie całość polityczno-społecznego zagadnienia ustroju Polski. W pierwszych sześciu rozdziałach, które można niejako potraktować jako wstęp, podejmuje autor ogólne rozważanie na temat wzajemnego stosunku człowieka, narodu i państwa. Uwagi te doprowadzają go do wniosku, że w Polsce istnieje rozbieżność w pojmowaniu

idei państwa, a narodu. Po tem wartościowem stwierdzeniu, autor wprowadza czytelnika w świat pracowników społecznych i bojowników o wolność tuż przed wojną i w rolę dzisiejszych stronnictw politycznych. Po dokonanej próbie bilansu, przechodzi autor do istotnego tematu, jakim jest próba określenia przyszłych norm konstytucyjno-społecznych Polski. Zasadniczo, autor nie przyjmuje nic ani z zasad komunistycznych, ani faszystowskich, pozostaje wierny czystej demokracji, można powiedzieć z początku XIX wieku. Nowością jest jedynie sposób wyboru prezydenta, który ma być wybierany przez pośrednie wybory, a nie przez zgromadzenie narodowe. Bardzo wielki nacisk kładzie autor na prace samorządu, któremu przeznacza zakres działania daleko większy, aniżeli jest to stosowane dotychczas. Największą rolę do odegrania w przyszłem państwie mają, zdaniem autora, organizacje zawodów wolnych i zrzeszeń rolniczych.

W następnym rozdziale, autor dotyka stosunków rodzinnych, stanowiska kobiety i przyznaje ojcom rodzin o licznem potomstwie daleko idące ulgi podatkowe i przywileje polityczne.

Trzeźwo stawia autor przed rządem i społeczeństwem zagadnienia polityki emigracyjnej. Kraje zamorskie, bądź to ze względu na odległość od macierzy i wyższą kulturę (Ameryka Północna), bądź też ze względu na rozległość terenu (Ameryka Południowa), nie nadają się do tworzenia osiedli polskich. Radzi też autor szczerze poniechania rozmaitych mrzonek kolonjalnych, udowadniając zupełnie słusznie, że wszelkie korzystne kolonje są już dawno rozebrane, a nadzieja uzyskania czegoś lepszego w drodze przetargu dyplomatycznego — niezmiernie nikła. Pozostaje zatem Francja, jako stały odbiorca naszej nadwyżki ludnościowej, którą autor radzi kierować do obumierającej wsi francuskiej, co daje i polityczne korzyści, wzmacniając naszego sprzymierzeńca.

Okresowe wychodztwo do Niemiec, gdzie nasi robotnicy zupełnie nie są narażeni na wynarodowienie się i po skończeniu pracy wracają do kraju z kapitałem i nabytą wiedzą w swej fachowości — jest wysoce pożądane.

W pozostałych rozdziałach, bierze autor w obronę inicjatywę jednostki w wytwórczości i potępia stanowczo wszelką ingerencję państwa w tej dziedzinie. Jedyny wyjątek stanowi sfera obrony państwa, gdzie wymaga od organów rządowych ścisłego nadzoru nad produkcją potrzebną do zaspokojenia potrzeb wojska. Poza tem autor żąda zniesienia wszelkich monopoli państwowych w sensie wytwórczym i oddania ich inicjatywie prywatnej. Czy jest to słuszne w obliczu dokonywających się zmian ekonomicznych (piatiletka, faszyzm i wszechświatowe trusty) — to sprawa nadająca się do dyskusji. Sądzę, że nie wszystkie twierdzenia autora w tej materji potwierdzi życie — ten najlepszy sprawdzian wszelkich planów i zamierzeń.

Rzecz cała utrzymana jest w charakterze ogólno-państwowym; oświetlenie działalności wszystkich stronnictw politycznych może wywołać sprzeciwy, lecz tylko u zainteresowanych polityków.

Sprawozdanie kończę cytatem z przedmowy prof. Z. Cybichowskiego: „Dzieło niniejsze jest pożyteczne, a jego wydanie poczytać należy za zasługę".

Por. Tadeusz Musiał.

Gen. Baquet — Wspomnienia dyrektora artylerji. Z francuskiego tłumaczył *płk. inż. Kazimierz Kieszniewski.* Warszawa 1930. Nakładem „Przeglądu Artyleryjskiego".

Zagadnienie zaopatrzenia wojska w sprzęt i materjał wojenny nie przestaje zajmować pisarzy wojskowych.

W ciągu lat powojennych, wychodzi cały szereg dzieł poświęconych temu zagadnieniu. W dziełach tych autorzy, zajmujący w czasie wojny odpowiedzialne stanowiska w dziale zaopatrzenia, przedstawiają te trudności, z jakiemi musieli walczyć, chcąc podołać włożonemu na nich zadaniu, np. dzieła Wrisberga, Manikowskiego i t. d. Obecnie, dzięki płk. inż. Kieszniewskiemu, zostało przyswojone polskiej literaturze wojskowej dzieło gen. Baquet, traktujące sprawy zaopatrzenia wojska oraz produkcji wojennej materjału i sprzętu uzbrojenia.

Zagadnienie zaopatrzenia materjałowego, a zwłaszcza zagadnienie produkcji wojennej, stanowią temat interesujący nietylko dlatego, że tak ostro zarysowały się w ciągu wojny światowej. Są one doniosłe również ze względu na konieczność znalezienia właściwej oceny znaczenia wyposażenia oddziałów walczących w środki walki w stosunku do znaczenia wartości moralnej żołnierza i na konieczność określenia stopnia siły zaczepnej czy obronnej oddziałów w zależności od stopnia ich wyposażenia materjałowego.

Historja wojny światowej obfituje w przykłady, że odpowiedź na te zagadnienia zmieniała się w ciągu trwania wojny i że w ocenie znaczenia wyposażenia matarjałowego przechodzono z jednej ostateczności w drugą. Istniejący na początku wojny wybitnie lekceważący stosunek do materjału, po doświadczeniach nabytych w pierwszych spotkaniach — ustępuje znowu miejsca przecenianiu znaczenia tego czynnika. Następne lata wykazują, że przecenianie znaczenia materjału doprowadza do wojny sprzętu. Każda ofensywa wymaga olbrzymiego przygotowania materjałowego, przyczem skutek uzyskany przy pomocy tego materjału jest minimalny i nie usprawiedliwia w najmniejszej mierze poczynionych wysiłków.

W konsekwencji, doprowadza to do zaniku ducha natarcia.

„Żołnierz chętnie wyobrażał sobie, że wkrótce „wytłucze wszystkich Prusaków w ich norach", według wyrażenia używanego powszechnie na froncie. Najmniejsze wymaganie oddziałów na froncie sprowadzało się do tego, aby wraz ze zniszczeniem sieci drutów kolczastych można było zniweczyć i artylerję przeciwnika, tłumiąc całkowicie siłę jej ognia i umożliwiając piechocie posuwanie się naprzód „z bronią na ramieniu", pisze gen. Baquet (str. 137), charakteryzując nastrój wojska francuskiego, wywołany przecenianiem wartości materjału wojennego i jego działania.

Dopiero ciężkie walki pod Verdun i następnie ofensywy niemieckie 1918 r. dowiodły, że nawet najpotężniejsze środki natarcia, nie są w stanie spowodować całkowitego zniszczenia żywych sił przeciwnika i ponownie wykazały, że głównym czynnikiem, zarówno w natarciu, jak i w obronie, jest i zostanie siła moralna żołnierza. Walki te przełamały w wojsku francuskiem poprzedni upadek ducha i umożliwiły ogólną ofensywę sierpniową Sprzymierzonych.

Trzeba przyznać, że psychozę przeceniania ważności znaczenia materjału przechodziły wojska walczące w różnym stopniu; najmniej dali się jej opanować Niemcy. Dzięki temu, w ciągu pierwszych lat wojny, wojsko niemieckie zachowało największą swobodę inicjatywy i potrafiło utrzymać w żołnierzach ducha natarcia. Przyczyną tego było przedewszystkiem lepsze wyposażenie materjałowe na początku wojny, dające żołnierzom poczucie pewności siebie w stosunku do nieprzyjaciela. Dopiero w końcu wojny, a zwłaszcza od chwili masowego użycia czołgów, którym wojsko niemieckie nie mogło przeciwstawić niczego, dochodzi do zmiany nastroju i w konsekwencji — do upadku ducha.

Wojsko francuskie wojna zastała w stadjum niższości materjałowej, zwłaszcza co się tyczy artylerji ciężkiej, która była i mniej liczna i gorsza. Niższość ta okazała się już w pierwszych spotkaniach i w rezultacie świadomość jej wpływała ujemnie na psychikę wojska.

Przyczyną niedostatecznego przygotowania przedwojennego pod względem zapewnienia wojsku odpowiedniej ilości sprzętu, była niechęć sfer politycznych Francji do asygnowania pieniędzy na zbrojenia; z drugiej zaś strony, przewidywano, że wojna będzie krótkotrwała i zostanie rozstrzygnięta szybką i zdecydowaną ofensywą.

Wynik początkowych działań, przekreślających nadzieję na szybkie zakończenie wojny, i niespodziewanie wielkie zużycie materjału, zmusiły francuskie władze wojskowe do podjęcia wszelkich starań, celem odrobienia zaniedbań czasu pokoju, i do dążenia do uruchomienia jak najprędzej jak najwydatniejszej produkcji.

Scharakteryzowanie prac, zmierzających w tym kierunku, i przedstawienie trudności, jakie należało pokonać, stanowią treść książki gen. Baquet.

Trudności szybkiego uruchomienia produkcji wojennej są różnorodne, wszystkie jednak wypływają z jednego źródła — z nieprzygotowania przemysłu do zadań wojennych.

Przemysł wojenny czasu pokojowego był niewystarczający dla wyprodukowania niezbędnych ilości materjału, a przemysł cywilny nie był przystosowany do tej produkcji, nie znał jej, nie posiadał odpowiednio wyszkolonego personelu, ani odpowiednich urządzeń technicznych. Do tego dołączyła się dezorganizacja przemysłu, wynikła wskutek zmobilizowania przeważnej części robotników-specjalistów.

Trudności te zwiększały się jeszcze wskutek działań wojennych, gdyż przeważna część przemysłu francuskiego, położona w północno-wschodniej części kraju, znalazła się pod okupacją nieprzyjacielską lub była nią bezpośrednio zagrożona.

Trudności uruchomienia produkcji materjału wojennego, na jakie natrafiał gen. Baquet, ilustruje cały szereg przykładów. I tak: zapotrzebowanie pocisków do dział 75 mm wynosiło 17 września 1914 r. 80.000 dziennie i wzrosło w krótkim czasie na 100.000 dziennie, natomiast możliwości produkcyjne nie przekraczały 13.600 pocisków, przyczem i ta produkcja mogła być osiągnięta dopiero po upływie pewnego czasu. Dnia 1 stycznia 1915 r. osiągnięto zaledwie produkcję 25.000 dziennie. Należy do tego dodać, że jakość wytwarzanej amunicji pozostawiała bardzo wiele do życzenia i powodowała cały szereg wypadków pęknięć luf, co znowu zmuszało do zwiększenia produkcji dział.

Do zelaborowania pocisków 75 mm potrzeba było 65 tonn materjałów wybuchowych dziennie, podczas kiedy w marcu 1915 r. osiągnięto produkcję zaledwie 30 tonn, czyli mniej, niż połowę całego zapotrzebowania.

Trudności te powstawały przy uruchomieniu produkcji wojennej sprzętu każdego rodzaju. Dopiero dzięki usilnym staraniom, udało się stopniowo przystosować przemysł prywatny do produkcji materjału wojennego. Długiemi miesiącami braków w wyposażeniu materjałowem trzeba było okupywać zaniedbanie i brak przewidywań czasu pokojowego.

Jedynem usprawiedliwieniem było to, że przed wojną światową nikt nie przewidywał istotnych rozmiarów zużycia materjału wojennego, ani długotrwałości wojny. To też w analogicznem położeniu znalazły się wszystkie państwa i wszystkie musiały szukać dróg i sposobów zapobieżenia brakom.

Obecnie, po doświadczeniach wojny, nic nie mogłoby usprawiedliwić zaniedbań w tym kierunku. Zrozumienie ważności odpowiedniego przygotowania produkcji wojennej, umożliwiającej zaopatrzenie wojska w środki walki, musi być ogólne. Nieprzygotowanie mobilizacji gospodarczej państwa przekreśli najlepsze nawet przygotowania innych dziedzin obrony.

To też należy z naciskiem podkreślić słuszność twierdzenia tłumacza książki, płk. inż. Kieszniewskiego, zawartego w przedmowie, że:

„Jeżeli zaś w czasie pokoju nie zwrócimy należytej uwagi na tę stronę wykorzystania największej wydajności „czynnika ważkiego" — materjalnego; jeżeli będziemy skłonni zbyt często odkładać realizację bardzo ważnych problemów uzbrojenia — w czasie wojny, czeka nas z konieczności improwizacja, która nie pozwoli rozwinąć i wykorzystać wszystkich wartości i zalet polskiego żołnierza w boju, narazi go na przeciążenie i nadmierne trudy, a może nawet na klęski, cały zaś naród — na wielkie straty materjalne.

I jeszcze jedno. W roku 1918—1920 było z czego czerpać, gdyż przedtem ukończona została wojna europejska; pozostały z niej w państwach, które walczyły, wielkie ilości różnego sprzętu i amunicji. Mogliśmy zatem z łatwością otrzymać materjał gotowy prawie natychmiast, o ile różni nasi sąsiedzi nie wstrzymywali transportów przez swoje terytorja.

Obecnie, w razie wojny będziemy mogli liczyć prawie wyłącznie na własne tylko zapasy materjalne i własnemi tylko siłami przygotować wszelkie środki, jakich wojna zażądać może".

Potwierdzenie tych słów znajdujemy również w książce gen. Baquet, który stwierdza, że wszystkie zamówienia na materjał wojenny, jakie Francja robiła zagranicą, bądź zawodziły zupełnie, bądź też były realizowane ze znacznem opóźnieniem.

Przyswojenie tej książki było bardzo pożądane ze względu na to, że znaczenie zagadnienia zaopatrzenia materjałowego jest u nas naogół niedoceniane.

Tłumaczenie książki poprawne.

Kpt. dypl. S. Trembiński.

Commandant J. Delmas — Mes hommes au feu. Payot, Paris 1931.

Jest to pierwsza część wspomnień wojennych autora, odnosząca się do pierwszego roku wojny na froncie zachodnim. Pamiętnik ten, prowadzony w formie dziennika, opisuje życie porucznika, później kapitana piechoty we

wszystkich możliwych położeniach: wojennych w okresie osłony, w czasie wojny ruchowej, w czasie wojny okopowej; w marszu, na postoju, w pierwszej linji, w odwodzie, na odpoczynku, w szpitalu; w natarciu i w obronie; w ogniu huraganowym i zwykłej, codziennej strzelaninie; w deszczu i błocie, latem i zimą. Książka opisuje walki w Lotaryngji (nad Yzerą) i w Artois (próba przełamania frontu).

Autor stwierdza w przedmowie, że dziennika swego nie miał początkowo zamiaru ogłaszać drukiem, i że dopiero za usilną namową przyjaciół uczynił to wreszcie. Tem się tłumaczy, że książka ukazuje się dopiero w 16 lat po napisaniu. Ale dlaczego tak się stało? Mjr. Delmas zaznacza krótko, że liczne skrupuły wstrzymywały go dotychczas od wydania pamiętnika. W każdym razie, należy mu być wdzięcznym, że te bliżej nieokreślone skrupuły przezwyciężył. Książka jego bowiem odtwarza z rzadką prostotą, wiernością i szczerością rzeczywistość wojenną, zarówno materjalną, jak i duchową. Świadczy ona o okropności wojny, ale także o potędze uczuć i wzniosłych idei, które ze zwykłych, szarych ludzi czynią bohaterów, dając im moc przetrwania najcięższych warunków bytu. „Zadaniem mojem, pisze autor w przedmowie, nie jest sianie ani grozy, ani złudzeń; chodzi mi tylko o danie wiernego obrazu owego zmagania między siłami materjalnemi, a duchowemi, które stanowi o istocie wojny". Trzeba stwierdzić, że zadanie to, bardzo trafnie ujęte, mjr. Delmas wykonał świetnie. 79 pułk piechoty z Nancy, z którym autor wyruszył w pole w sierpniu 1914 r., należał do t. zw. „żelaznej dywizji" XX korpusu, najlepszej dywizji francuskiej. Korpus oficerski pułku, jak wogóle wszystkich oddziałów stojących na wschodzie Francji, nad granicą niemiecką, był specjalnie dobrany, stanowił prawdziwą elitę wojska francuskiego pod względem umysłu i charakteru. Do tej elity należał por. Delmas, dowódca plutonu. Pułk jego, po okresie osłony na przedpolach Nancy, bierze udział w ofensywie 2 armji w b. Lotaryngji niemieckiej. Opisując pierwsze wrażenia z bitwy, określa je, jako walkę ze strachem. Ciekawe jest, że już wtedy wymyka mu się okrzyk: „C'est terrible la guerre" (straszną rzeczą jest wojna), a przecież była to prawie zabawka w porównaniu z późniejszemi przeżyciami w okopach nad Yzerą i pod Arras. Po dwudniowych nieudanych natarciach, 2 armja rozpoczęła odwrót z pod Morhange i cofnęła się nad Meurthe, zatrzymując tu kontrofensywę niemiecką. Wtedy to por. Delmas, który w międzyczasie objął dowództwo kompanji, został ranny odłamkiem granatu w głowę i ewakuowany w głąb Francji do szpitala, a później do bataljonu zapasowego. Po sześciu tygodniach, por. Delmas wraca na front, ale tym razem do Belgji, nad Yzerę, gdzie XX korpus został przeniesiony. Obejmując dowództwo nad swą dawną kompanją, autor, który niebawem miał się dowiedzieć o swym awansie na kapitana, zebrał swych żołnierzy, aby im wytłumaczyć, jak pojmuje stosunek przełożonego do podwładnych: karność, sprawiedliwość, poznanie potrzeb wszystkich, serdeczność, zaufanie — oto zasady tego stosunku. Duże znaczenie moralne przypisuje Delmas częstym rozmowom z żołnierzami, przyczem „tematy rozmów nie mają żadnego znaczenia, chodzi tylko o to, aby się dusze rozumiały". Autor pięknie i trafnie wyraża się o roli dowódcy kompanji; uważa, że ten typowy dowódca piechoty jest sercem i mózgiem swej kompanji, która zkolei jest najtypowszą jednostką nierozdzielną, karmiącą się, żyjącą, walczącą, cierpiącą i umierającą przy dowódcy i pod jego okiem.

Nad Yzerą zaczyna się życie okopowe. Autor doskonale opisuje codzienne troski tego życia, które płynie w warunkach całkiem osobliwych, bo okopy nieprzyjaciela oddalone są zaledwie o 40 metrów.

W kwietniu 1915 r., XX korpus zostaje przeniesiony na odcinek Neuville St. Vast, w okolicy Arras, gdzie przygotowuje się wielka ofensywa francuska. Opis sławnego natarcia 9 maja 1915 r., wyskoczenie z okopów, zdobycie pozycyj niemieckich w straszliwym ogniu nieprzyjacielskim — czyta się z takiem zajęciem, jak najlepszą powieść; ani na chwilę nie ma się wrażenia, aby było tu coś przesadzonego; z każdego wiersza bije szczerość i prawda.

Straty w tym ataku były niezwykle wysokie; w pięć minut, kompanja kpt. Delmasa straciła połowę swego stanu, w tem wszystkich dowódców plutonów. Gwałtowne walki trwały prawie miesiąc i przez cały ten czas 79 pułk pozostawał w zdobytych okopach. Autor przytacza rozkaz pułku, wydany po zakończeniu ofensywy, z którego wynika, że w miesięcznej bitwie pod Neuville St. Vast pułk stracił 27 oficerów (na ogólną liczbę 53) i 1.300 szeregowych. Cyfry te wymownie świadczą o gwałtowności bitwy i dają wyobrażenie o tem, co przeszli walczący i jaką siłę ducha musieli wykazać. Po dwutygodniowym wypoczynku, pułk wrócił znów do pierwszej linji; tym razem, kompanja kpt. Delmasa okopała się na cmentarzu, położonym o 20 metrów od pozycyj niemieckich, pozostając tam przeszło 10 dni. Schrony, urządzone wprost w grobach, były ciągle ostrzeliwane z miotaczy bomb.

Pamiętnik kończy się z dniem 6 lipca 1915, kiedy „żelazna dywizja" zostaje wycofana z frontu i wyrusza w głąb Francji na t. zw. „wielki odpoczynek". O tej dacie, t. zn. po 11 miesiącach kampanji, straty 79 pułku wynosiły 864 zabitych, 3045 rannych, 985 zaginionych.

Kpt. rez. Stanisław Dygat.

Dr. Żoltán Szende — Die Ungarn im Zusammenbruch 1918. Oldenburg i O. 1931. Schulzesche Hofbuchdruckerei und Verlagsbuchhandlung.

Pod powyższym tytułem dr. Szende, prelegent kursów wolnej wszechnicy w Budapeszcie, omawia przebieg wydarzeń w październiku i listopadzie 1918 r., zarówno wśród pułków węgierskich, walczących na różnych frontach, jak też i na Węgrzech, gdzie manifest cesarski z dnia 16-go października 1918 r., oparty o artykuły Wilsona, rozniecił w dużym stopniu walkę partyjną. Na tle tych wypadków, stara się autor odzwierciedlić rolę, jaką odegrali Węgrzy w rozkładzie monarchji naddunajskiej jesienią 1918 r., oraz fatalne skutki ich polityki wewnętrznej i zewnętrznej dla dzisiejszego Królestwa Węgierskiego.

We wstępie, autor zapoznaje nas z wiadomościami ogólnemi, dotyczącemi udziału Węgrów w sile zbrojnej austrjacko-węgierskiej. Na 20.608.357 mieszkańców przedwojennych Węgier, powołano w czasie wojny pod broń 3.614.179 mężczyzn, czyli ponad 17,5%, z których 380.774 (10,6%) poległo, 473.359 (13,1%) zostało rannych, 399.555 (11%) zaginęło i 614.808 (17%) zostało wziętych do niewoli. Ogólna liczba strat wśród obywateli węgierskich wyniosła więc 1.868.496 czyli 51,9% powołanych pod broń. Liczby te nie są jednak obrazem strat narodu węgierskiego, gdyż poważną część ówczesnych Węgier stanowiły: Słowa-

czyzna i Ruś Karpacka, Siedmiogród, Chorwacja i Banat, zamieszkałe przeważnie przez Słowaków, Rusinów, Rumunów, Serbów i Chorwatów. W porównaniu z wysiłkiem mobilizacyjnym Austrji, która powołała pod broń ponad 16,5°/ mężczyzn, wysiłek Węgier był większy, jednak straty Austrji były stosunkowo wyższe i wyniosły 61,8% powołanych pod broń. Najwyraźniej uwydatnia się ta różnica w odsetku rannych, który wyniósł u Węgrów 13,1, u Austrjaków zaś 22,9. W dalszym ciągu, autor podnosi bohaterstwo, zasługi i zwycięstwa Węgrów w czasie wojny światowej, popełniając przytem kilka nieścisłości. Nawet znana z opisów w prasie wojskowej niemieckiej i rosyjskiej porażka 15-ej dywizji piechoty pod Łaszczowem w sierpniu 1914 r., wymieniona jest jako chwalebny czyn oręża węgierskiego. Natomiast o VI-ym korpusie w bitwie pod Gorlicami, którego 12-a dywizja piechoty była rdzennie polska (Kraków), autor mówi jako o korpusie węgiersko-ruskim. Wstęp robi wrażenie chęci usprawiedliwienia przed czytelnikiem załamania się moralnego narodu węgierskiego i szeregu pułków węgierskich w jesieni 1918 r. W tym też celu autor podkreśla kilkakrotnie ciężkie straty, grożącą inwazję rumuńską i serbską, bezcelowe poświęcenie dywizyj węgierskich przez Naczelne Dowództwo na froncie włoskim i szerzącą się propagandę bolszewicką wśród żołnierzy, zawleczoną przez jeńców powracających z niewoli rosyjskiej i wcielanych powtórnie do szeregów.

W pierwszej części, przedstawione jest ogólne położenie Austro-Węgier na froncie i wewnątrz kraju w początkach października 1918 r. ze specjalnem uwzględnieniem Węgier. Celem lepszego zrozumienia polityki narodu węgierskiego, dr. Szende sięga do czasów napoleońskich i omawia krótko rozwój stosunków narodowościowych monarchji naddunajskiej. Dla Węgier szczególne znaczenie mają lata 1848/49 (powstanie węgierskie) i 1867, w którym to roku w drodze konstytucji Węgry otrzymały samodzielność państwową i związane zostały z Austrją unją personalną i realną. Konstytucja z 1867 r. była więc tą ustawą, w której ramach rozwijały się przedwojenne stosunki austrjacko-węgierskie. Autor uważa Napoleona, który pierwszy stworzył królestwo Ilirji i królestwa na terenie Włoch, za inspiratora dążeń separatystycznych Włochów i południowych Słowian. Dążenia te stały stały się zczasem irredentą w ramach monarchji austro-węgierskiej. W przeciwieństwie do tego, dążenia Węgrów, mieszczących się całkowicie w granicach monarchji, były skierowane na jak największą samodzielność państwową i nie szukały one połączenia się z żadnem z państw sąsiednich. Autor daje nam dość objektywny przegląd stopniowego wewnętrznego rozkładu Austro-Węgier, podyktowanego rozbieżnością celów polityki poszczególnych narodowości, szukających połączenia się z rodakami, zamieszkałymi poza granicami monarchji.

Do podkopania wewnętrznych stosunków i osłabienia monarchji w dużym stopniu przyczyniły się Węgry, które od 1848 r. stały bez przerwy w opozycji do Austrji i do rządów wiedeńskich i sprzeciwiały się również rozbudowie wspólnych sił zbrojnych. Taką polityką Węgrzy nietylko osłabiali całość monarchji, lecz ich wybujały nacjonalizm był drogowskazem dla reszty mniejszości narodowych i skutki tego postępowania odczuli Węgrzy na własnej skórze w jesieni 1918 r. W tym czasie, ludność Austro-Węgier znajdowała się na skraju cierpliwości i wytrzymałości. Znękana, zgłodzona i wyczerpana 4-letnią wojną, stawała się podatnym gruntem dla podżegaczy wewnętrznych i dla wrogiej pro-

pagandy obcej. Dwór cesarski i rząd doskonale zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa i od dłuższego już czasu różnemi poufnemi drogami dążyły do zawieszenia broni. Jednak, węzły łączące monarchję z Rzeszą Niemiecką były za ścisłe, by móc zawrzeć odrębne zawieszenie broni. Szukając innych dróg uspokojenia wzburzonych już narodowości, rząd wiedeński wydaje manifest cesarski, wprowadzający, w myśl postulatów Wilsona, zupełną autonomję poszczególnych narodów, które drogą plebiscytu mają wypowiedzieć się, czy dany naród (kraj) chce nadal pozostać jako kraj związkowy pod berłem Habsburgów, czy też pragnie zupełnego zerwania więzów, łączących go z monarchją. Równocześnie manifest ten ustanowił dla poszczególnych narodowości rady narodowe, jako zwierzchnią władzę, której podporządkowano cały aparat państwowy i wojsko danej prowincji. Wojska na froncie miały w miarę możności jak najszybciej być odtransportowane do swoich krajów macierzystych. Manifest ten fatalnie odbił się na zachowaniu się wojsk na froncie, a w kraju spowodował nieopisany chaos, wyrażający się w powstaniu niezliczonej ilości rad, rządów i t. p. Doszło do tego, że niektóre powiaty i miasteczka ustanawiały własne republiki z odrębnemi rządami. Powoli wieści o tem zaczęły docierać do frontu i wyczerpane, zgłodniałe i zdezorjentowane oddziały, za namową różnych agitatorów, rozpoczęły odmawiać posłuszeństwa i żądać odtransportowania ich do kraju. I tu Węgrzy zrobili początek. Jak zwykle, bunty rozpoczęły się na etapach, potem ogarnęły odwody, a wojska na froncie ciągle jeszcze walczyły, odpierając przeważające 4-krotnie siły Entente'y. Wreszcie walczące na froncie dywizje węgierskie również opuszczają pole bitwy, stwarzając luki, których dowództwo, z braku odwodów, zapełnić nie może. W tym okresie, rozpoczęła się słynna ofensywa włoska, reklamowana jako wielkie zwycięstwo pod Vittorio-Veneto. Początkowo stawiały Włochom zacięty opór straże tylne wycofujących się ku granicom monarchji korpusów i dywizyj. Potem zaś, z powodu mylnych wiadomości o zawieszeniu broni, kolumny austro-węgierskie dawały się wyprzedzać spokojnie przez oddziały włoskie i były niezmiernie zdziwione, gdy je brano do niewoli. W takich warunkach, trudno mówić o jakiejś bitwie lub zwycięstwie. Pomimo ogólnego rozprężenia, znaleźli się dowódcy i oddziały, które stanowczością swą i groźbą użycia broni wymusiły sobie spokojny odmarsz z bronią i sprzętem.

Część II omawia wypadki po manifeście cesarskim i po zawieszeniu broni. W międzyczasie, w Budapeszcie objął rządy po dymisji gabinetu Wekerle'go, gabinet Karoly'ego, opierający się o stronnictwa lewicy. Gabinet ten, obawiając się skutków przegranej wojny, chce zademonstrować zupełne odseparowanie się od Austrji. W tym celu, niezależnie od zawartego już w Padui zawieszenia broni austro-włoskiego, zawiera z gen. Franchetem, dowódcą wojsk koalicyjnych na Bałkanach, bardzo niekorzystną dla Węgier konwencję i wydaje wszystkim powracającym z frontu oddziałom węgierskim rozkaz złożenia broni u granic kraju. Decyzja taka pozbawia rząd możliwości posiadania jakiejkolwiek siły zbrojnej i tem samem utrzymania porządku wewnątrz kraju. Stronnictwa skrajnie lewicowe rozpoczynają walkę o władzę i chaos wewnętrzny rośnie. Korzystają z tego państwa sąsiednie: Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja, i coraz głębiej wkraczają w terytorja węgierskie — okupując je. Entente'a patrzy na to z pobłażaniem, gdyż wobec panującej w Budapeszcie anarchji, straciła już zaufanie do Węgier i widzi w takiem postępowaniu państw późniejszej

Małej Entente'y rodzaj pacyfikacji Węgier. Wkońcu gabinet Karoly'ego upada, a nowy gabinet socjalistyczny doprowadza w krótkim czasie do obwołania w dniu 21.III. 1919 r. węgierskiej republiki rad.

W II części, autor opisuje powrót oddziałów węgierskich z różnych frontów, ich przeżycia i liczne epizody, stwierdzające, że oddziały zachowały karność i posłuszeństwo swym oficerom do chwili osiągnięcia granicy węgierskiej. Tu dopiero rozmyślna agitacja w ciągu kilku godzin rozproszyła zahartowane w 4-letniej wojnie pułki. Autor wspomina, że jedynie w prowincjach polskich objęcie władzy przez radę narodową odbywało się bez tarć i w sposób poważny. Omawiając powrót dywizyj węgierskich z Ukrainy, autor zaczepia krótko o walki polsko-ukraińskie w Małopolsce Wschodniej. Charakterystyczne jest, że tylko 4 dywizje austrjacko-węgierskie, powracające z frontu zachodniego, stworzyły pod presją Niemców rady żołnierskie. Wszystkie inne dywizje powróciły do Węgier w karności.

W zakończeniu autor stwierdza, że zła polityka wewnętrzna i zewnętrzna oraz rozbrojenie wojska, doprowadziły na Węgrzech do anarchji, zakończonej 115-dniową republiką rad i okupacją całych Węgier przez Rumunów. Poza utratą 2/3 terytorjum przedwojennego, republika rad i okupacja rumuńska wyrządziły Węgrom szkody większe od 4-letniej wojny. Obawa przed ponoszeniem konsekwencyj przegranej wojny skłoniła Węgry do wyrzeczenia się wiekowego sojuszu z Austrją i popchnęła je do skrajnej anarchji, której skutki ciążą do dziś dnia nad królestwem.

Książkę dr. Szende'go zamyka szeregu relacyj b. generałów austrjackich i węgierskich, dotyczących tego okresu. Książka ta jest napisana zwięźle, dość objektywnie i oświetla mało znane dotychczas wypadki. Okoliczności, wśród których konserwatywni Węgrzy pozwolili sobie narzucić rządy radzieckie, prawdopodobnie niejednego zaciekawią. To też omawiana książka jest poważnym przyczynkiem do historji ostatniego okresu wojny światowej i zajmie zapewne wśród odnośnej literatury należne jej miejsce.

Rtm. dypl. Karol Riedl.

N. Warfołomiejew — Mozyrskaja opieracja wiesnoj 1920 goda. Moskwa, Gosizdat, 1930.

Zagadnienie obrony i forsowania przeszkód rzecznych — oto zasadniczy temat powyższej książki.

Nie posiadając dostatecznych materjałów i nie chcąc zbytnio rozpraszać się, autor zmuszony był poświęcić większą część swej pracy głównie działaniom zaczepnym, nie wchodząc przytem w szczegóły taktyczne. Całość oparta jest, jak wskazuje tytuł, na walkach sowieckich 57, 17 i 10 dywizyj piechoty z naszą grupą poleską w okresie marzec — maj 1920 r.

Działania te posłużyły autorowi do wysnucia szeregu wniosków, dotyczących forsowania rzek. Nie można się w nich dopatrzeć niczego nowego, należy

więc pracę tę traktować raczej jako dość interesującą krytykę działań dowódcy 16 armji sowieckiej oraz dowódców wspomnianych dywizyj piechoty.

Praca podzielona jest na kilka części, w których autor opisuje: a) pierwsze polskie działania zaczepne w marcu 1920, b) warunki terenowe i społeczno-gospodarcze na obszarze operacyjnym, c) plany działań obydwóch stron po ukończeniu działań marcowych oraz przebieg wydarzeń włącznie do odrzucenia przez grupę poleską dywizyj 16 armji na wschodni brzeg Berezyny.

Podany podział faktycznie nie odpowiada ściśle rzeczywistości, a odnosi się raczej do ogólnej treści książki. Sposób bowiem pisania Warfołomiejewa jest wybitnie chaotyczny, stąd częste powtarzanie się, nawracanie do poprzednich myśli i przeskakiwanie od tematu do tematu. To też wartość pracy polega jedynie na stosunkowo objektywnej relacji historycznej, opartej na danych archiwalnych i źródłach polskich (Ciałowicz „Manewr na Mozyrz i Kalenkowicze", Piłsudski „Rok 1920") oraz rosyjskich.

Znaczenie kierunku mozyrskiego było dla obydwóch stron walczących bardzo ważne. Zajęcie rejonu Mozyrza i Kalenkowicz stwarzało dla Polaków naturalne zabezpieczenie od północy ich przyszłych działań na Ukrainie, ponadto dawało możność posunięcia się dalej, bądź na Żłobin, bądź na Rzeczycę — Homel.

Odwrotnie, utrata tego rejonu zagrażała poważnie wojskom sowieckim w okolicach Kijowa, przerywała jedyną dogodną rokadę kolejową Żłobin — Kalenkowicze — Owrucz — Korosteń, wreszcie rozdzielała 16 armję, działającą na północ od Polesia, od 12 armji, walczącej na Ukrainie. Zrozumiałe jest zatem, że działania, które wynikły w tych stronach, choć nie posiadały decydującego znaczenia, miały jednak swoją wagę w ogólnym przebiegu wojny.

Przytoczony przebieg działań ze strony sowieckiej i ocena ich sprowadza się do następujących uogólnień. Plan działań, zmierzający do zlikwidowania powodzenia grupy poleskiej i odebrania jej rejonu Mozyrza, podlegał ciągłym zmianom i wahaniom. Początkowo, bagatelizując siły polskie, polecono dowódcy 12 armji zdobyć wspomniany rejon. Miał on wówczas do dyspozycji mocno „przetrzepaną" 47 dywizję piechoty, nie przenoszącą 1.000 bagnetów, i świeżo sprowadzoną 57 dywizję. Próby skończyły się porażką; obydwie dywizje zostały odrzucone po Berezynę. Po tym fakcie, nastąpiła próba przeciwstawienia się Polakom przez współdziałanie obydwóch wewnętrznych skrzydeł 12 i 16 armij. Brak jednak sił dyspozycyjnych, jak również i jednolitego dowództwa, nie pozwoliły osiągnąć żadnych realnych wyników. Dopiero w końcu marca, dowódca 16 armji otrzymał cały odcinek poleski z zadaniem odebrania Mozyrza i linji kolejowej Kalenkowicze — Żłobin.

Zadanie to zamierzał wykonać, koncentrując ponownie dywizje: 57, 17 i 10, na północ od Berezyny i linji kolejowej Mozyrz — Rzeczyca, aby odebrać Mozyrz działaniem od północy.

Podany przez Worfołomiejewa opis wydarzeń, jest jednym wielkim aktem oskarżenia dowódcy 16 armji.

Jako pierwszy zarzut, wysuwa on częściowe niszczenie sił w miarę ich przybywania na teatr działań. Natarcia, które rozwinęły się, skończyły się zupełnem niepowodzeniem; nacierano na Berezynie, pod Szacilkami, częścią jed-

nej dywizji (8 d. p.), następnie pomiędzy Berezyną i torem kolejowym Kalenkowicze — Rzeczyca dwiema dywizjami (17 i 57 d. p.), po raz drugi na tym samym odcinku trzema dywizjami (10, 17 i 57 d. p.). Wszystkie te działania zaczepne doprowadziły w rezultacie do zupełnego pobicia sił sowieckich i ponownego wyparcia ich przez grupę poleską w ciągu maja za Dniepr i Berezynę.

Drugą ujemną stronę operacyj, dotyczącą w równym stopniu i dowódców dywizyj, widzi autor w bezplanowem przygotowaniu każdego natarcia. Oddziały działają bez wzajemnej łączności, w położeniu niewyświetlonem przez uprzednie rozpoznanie, bez współdziałania z artylerją i t. p. Działania były przeważnie obliczane na zaskoczenie i szczęśliwy przypadek.

W tych samych warunkach terenowych, wszystkie działania grupy poleskiej dawały zawsze dodatnie wyniki. Wysuwana przez autora przyczyna przewagi sił polskich, świadczy jedynie o tem, że strona polska potrafiła uniknąć rozproszenia swych oddziałów, jak to czynili bolszewicy, w sumie bowiem siły obydwóch stron pod względem ilościowem były równe, natomiast moralnie — jak to stwierdza przykładami sam autor — Polacy stali znacznie wyżej. Dotyczy to zwłaszcza polskiej 14 dywizji piechoty. Poza tem, dowodem braku przygotowania dowódców sowieckich, może być fakt, że w ciągu 2 miesięcy działań zaczepnych zostali pozbawieni dowództwa: dowódca 57 dywizji piechoty, dowódcy 29, 50 i 139 brygad piechoty i dowódcy 88, 151 i 152 pułków piechoty.

Chcąc jakoś wytłumaczyć zbyt rażące niepowodzenia 16 armji, autor próbuje zmniejszyć znaczenie bojów o Mozyrz i przerzucić punkt zainteresowania jej dowódcy na przygotowanie ofensywy majowej na froncie północnym. W rzeczywistości jednak, 16 armja ze swych 4 dywizyj toczyła trzema dywizjami walki na Polesiu od marca do końca kwietnia, wspomniana zaś ofensywa rozpoczęła się dopiero w maju, nie może więc być pomiędzy jednem, a drugiem działaniem bliskiego związku.

J. A.

ZARYS HISTORJI WOJENNEJ PUŁKÓW POLSKICH 1918 — 1920

UKOŃCZENIE I SERJI WYDAWNICTWA PRZEZ WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE.

W lecie r. b. pojawiły się ostatnie zeszyty zarysów dziejów poszczególnych pułków wojska polskiego. Początek wydawnictwa sięga wiosny 1927 roku, kiedy dokonano prac wstępnych, jak rozplanowania całości, ustalenia typu zarysów, wreszcie zapewnienia środków pieniężnych. W ciągu 1928 r. uzgodniono działania poszczególnych połków w ramach dywizyj, zachowując ich indywidualne piętno, uzupełniono dotychczasowe opisy, oparte przeważnie na wrażeniach uczestników, bardziej udokumentowanym podkładem historycznym, wreszcie nadano im zewnętrzny układ zarysów. W ten sposób, w czasie od listopada 1928 do kwietnia 1929 wyszło z pod prasy blisko 100 zarysów, poczem w ciągu r. 1930 wydano historje reszty pułków, z wyjątkiem 6, które wymagały głębszego przepracowania; dzieje tych jednostek wyszły dopiero w pierwszej połowie

1931 r., zamykając całość wydawnictwa w 158 zarysach przy ogólnej ilości $5^1/_2$ tysiąca stron druku in 8^0.

Jeśli chcemy ocenić całość pracy, to przedewszystkiem musimy zdać sobie sprawę z postawionych celów i osiągniętych wyników. Otóż zadaniem zarysów było utrwalenie działań wojennych poszczególnych jednostek wojskowych w życiu codziennem obecnych pułków. Jako podstawę do opracowania zarysów przyjęto historje szczegółowe pułków, które w formie rękopisów spoczywały w Wojskowem Biurze Historycznem. Praca polegała nietylko na mechanicznem skróceniu, lecz również na skupieniu uwagi na kilku działaniach najważniejszych dla danej jednostki wojskowej oraz na użyciu reszty faktów historycznych tylko jako kanwy, spajającej uwypuklone momenty.

Zadaniem zarysów nie było podawanie określonych opisów bojów w formie bezwzględnie krytycznej; chodziło raczej o utrwalenie pewnej sumy wrażeń zbiorowych, ujętych w ramy całości, zakreślone badaniami dokumentowemi; wynikło stąd lepsze potraktowanie akcyj szczegółowych od ogólnych. Odbicie tego widzimy w opisach taktycznych, które można przyjąć jako wierne odzwierciedlenie faktów przeszłości; sprawdzianem tego stanu jest zgodność opinij uczestników bojów oraz potwierdzenie tych mniemań — przynajmniej w ogólnych linjach — przez późniejsze szczegółowe badania archiwalne. Nieco inaczej przedstawiają się opisy akcyj operacyjnych; można stwierdzić zupełnie zadowalające wyniki w tych okresach wojny, które zostały opracowane w formie studjów i artykułów, względnie spoczywają niewydane w źródłach wtórnych W. B. H. Natomiast fazy działań wojennych nietknięte dotąd przez pióra historyków wojskowych, wykazują w opisach brak powiązania, niejasność myśli przewodniej i t. p.; do tych zaniedbanych w zarysach rozdziałów należą przedewszystkiem okresy wojny z Ukraińcami, wielkiego odwrotu frontu północno-wschodniego w 1920 r. oraz działań zaczepnych frontu południowego w lecie i jesieni 1920 r.

W ten sposób przedstawia się faktura prawdy i układu historycznego. Jednak ocena wysiłku wydawniczego „Zarysu historji wojennej pułków" musi zwrócić się przedewszystkiem nie na syntetyczne ujęcie całości czy pewnych okresów wojny, lecz na stopień odzwierciedlenia prawdy historycznej i przeżyć pewnego pułku; wydawnictwo przedstawia bowiem zbiór szkiców historycznych każdej jednostki wojskowej oddzielnie, każdy zarys pisał inny autor, a tylko ogólne kierownictwo spoczywało w rękach Wojskowego Biura Historycznego. Stąd też owo utrwalenie pamięci działań pułku jest raz traktowane z pietyzmem i drobiazgowością, raz — nonszalancko i ogólnikowo. W sumie jednak trzeba stwierdzić, że $^3/_4$ zarysów odpowiada zupełnie wymogom, a tylko dla bardzo niewielu (około 10 pułków) byłoby wskazane wydanie uzupełnione (np. 11, 16, 17 p. p., 6. 12, 17 p. ul. oraz 2 i 15 p. a. p.). Z pośród bardzo wielu dobrych zarysów można wyróżnić kilka przekraczających poziom zadania, zarówno przedstawieniem ogólnego położenia, jak i ścisłością szczegółów; należą do nich: 5, 19, 36, 81 p. p., 1 i 5 p. ul. oraz 3 p. szw.; o historjach pułków artylerji trudno wydać ocenę zróżniczkowaną, gdyż, mimo widocznych wysiłków brak było dotychczas typu opisów czysto artyleryjskich (pewien wyłom stanowi historja szczegółowa 17 p. a. p.).

Wreszcie trzeba wspomnieć o organizacji wydawnictwa; jest to sprawa ważna, szczególniej w Polsce; mamy tu bowiem do czynienia z ogromnem wydawnictwem o 150 autorach; mimo ciągle piętrzących się trudności, pokonano je wszystkie i to w czasie wprost rekordowym; stąd zachęta na przyszłość ku doskonaleniu pracy zbiorowej, ku racjonalnemu przygotowaniu II wydania, które za lat kilka będzie już aktualne, lecz wymaga wkładu energji, odpowiadającego wielkości już dokonanej pracy.

Stanisław Biegański.

Redaktor: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

Sekretarz Redakcji: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Janusz Gąsiorowski, płk. dypl. Jan Sadowski, płk dypl. inż Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stefan Rowecki, mjr. Otton Laskowski, kpt. dypl. Wacław Berka, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny—wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 163.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa" Moniuszki 11.

Wreszcie trzeba wspomnieć o organizacji wydawnictwa; jest to sprawa ważna, szczególnie w Polsce; mamy tu bowiem do czynienia z ogromnem wydawnictwem o 150 autorach, mimo ciągle piętrzących się trudności, pokonano je wszystkie i to w czasie wprost rekordowym; stąd zachęta na przyszłość ku zakończeniu pracy zbiorowej. Ale zachodzi potrzeba przyspieszenia wydania, aby te za lat kilka były jeszcze aktualne, lecz wymagać będą nowych, uzupełniającego całości już dokonanej pracy.

Stanisław Biegański.

Redaktor: MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.
Sekretarz Redakcji: PPOR. REZ. JERZY HICKNACKI
Komitet Redakcyjny: gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Janusz Gąsiorowski, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dr. Marjan Zodwiski, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stefan Rowecki, mjr. Otton Laskowski, kpt. dypl. Wacław Berka, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.
Cena zeszytu w sprzedaży pojedynczej — 4 zł.
Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 163.
Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa" Moniuszki 11.